



Joanna Maitland
Major
i złotowłosa

2 cz. trylogii historycznej

Prolog

Emma Fitzwilliam usadowiła się wysoko w koronie swego ulubionego dębu i zerknęła z niezbyt szczerym żalem na kolejne rozdarcie bawełnianej sukienki. Zwykle nie była taka niezręczna. Wiedziała, że po powrocie do domu zostanie za swą niedbałość surowo skarcona, ale kara niewątpliwie byłaby znacznie większa, gdyby wydało się, że wciąż bawi ją łażenie po drzewach. Guwernantka nie porzuciła jeszcze próżnej nadziei uczynienia z niej damy. A papa, najdroższy papa wspomniiał ostatnio raz czy dwa, że nie jest specjalnie uszczęśliwiony jej manierami.

Najdroższy papa. Dla niego, gdyby ją o to poprosił, byłaby gotowa nawet zostać damą, aczkolwiek byłoby to niesłychanie trudne... i nużące. Damy musiały przechadzać się statecznym krokiem, zamiast biegać po majątku, za nic nie wolno im było pojawić się publicznie bez przyzwoitki, i z pewnością nie mogły pływać w jeziorze, łowić ryb ani wspinać się na drzewa. Nawet nie wypadało im się głośno śmiać, chociaż dżentelmenom wolno było się śmiać, i często to robili. Damy musiały zadowolić się skromnymi uśmiechami lub w najlepszym razie melodyjnym śmieszkiem oznaczającym rozbawienie. To nie było

sprawiedliwe. Nie byłoby też sprawiedliwe, gdyby kazano poświęcać jej cały czas na zajęcia godne damy. Emma umiała całkiem ładnie śpiewać i grać na fortepianie, potrafiła haftować, ale nie wyobrażała sobie, by mogła poświęcać na to cały swój czas, a spacerować ograniczyć do powolnego, śmiertelnie nudnego człapania z lokajem o kamiennej twarzy, towarzyszącym jej kilka kroków z tyłu.

Sięgnęła do kieszeni po książkę i jabłko. Potem wzięła się do czytania, z wielkim zadowoleniem wgrzyzając się w soczysty owoc.

- Młody lord Harding z przyjacielem przyszli odwiedzić pannę Emmę, sir - poinformował poważnym tonem kamerdyner, stając na progu gabinetu - ale... nikt nie wie dokładnie, gdzie ona jest. Czy mam...?

- Wprowadź ich obu tutaj, Godfrey - powiedział sir Edward Fitzwilliam, wstając z fotela, i natychmiast przywołał na swą pogodną twarz powitalny uśmiech. - Moja córka bez wątplenia wkrótce się zjawi. Ona ma szósty zmysł do gości, i tych mile widzianych, i tych nieproszonych. - Roześmiał się ze swojego żartu, aczkolwiek sam się zastanawiał, jak to jest, że jego nieznośnej córki nigdy nie można znaleźć, jeśli sama sobie tego nie życzy. Należało się jednak spodziewać, że Richard Harding, który był dla niej jak starszy brat, wywabi ją z ukrycia. Wkrótce będzie musiał znaleźć dla swej jedynej córki odpowiednią damę do towarzystwa, która zaszczepiłaby jej właściwe maniery, co na pewno zrobiłaby jego droga żona, gdyby biedaczka jeszcze żyła.

Pod wpływem tego smutnego wspomnienia sir Edward

cicho westchnął, ale zaraz znowu uprzejmie się uśmiechnął, gdy drzwi jeszcze raz się otworzyły i wprowadzono do pokoju gości. Młodzi ludzie zdradzali wyraźne podobieństwo, obaj byli wysocy i ciemnowłosi, o regularnych rysach. Wyglądali tak, jakby właśnie śmiali się z tego samego dowcipu.

- Proponuję, żeby panowie usiedli - powiedział przyjaźnie sir Edward, ruchem głowy wskazując staroświecką kanapę po przeciwnej stronie wielkiego kominka. - Emma pojawi się prędzej czy później. - Zwrócił się do Hugona Strattona. - Przykro mi słyszeć, że wyjeżdżasz, chłopcze. Z tego, co mówiła lady Harding, wynikało, że zamierzasz pozostać w Harding przynajmniej miesiąc.

- Tak było, sir - odrzekł Hugo. - Lady Harding łaskawie zaprosiła mnie na całe lato... niestety, dostałem powołanie. Mój pułk otrzymał rozkaz przemieszczenia się do Deal w nadchodzącym tygodniu. Chodzą słuchy, że mamy popłynąć do północnych Niemiec. Jeśli teraz nie przyłączę się do nich, będę potem musiał czekać wiele miesięcy, a poza tym stracę szansę przetrzepania skóry Napoleonowi. - Spojrzenie szarych oczu załśniło entuzjazmem. - Dlatego dziś po południu wyruszam w drogę powrotną do domu.

Sir Edward ze zrozumieniem pokiwał głową. Przez ostatnie tygodnie widywał Hugona Strattona dostatecznie często, by dostrzec u niego zadatki na dobrego oficera.

- Rozumiem twój pośpiech, chłopcze. W twoim wieku też byłem w gorącej wodzie kąpany. Zważywszy na okoliczności, to ładnie z twojej strony, że znalazłeś czas na złożenie wizyty Emmie. Musisz mieć mnóstwo ważniejszych spraw na głowie.

Hugo wciąż jeszcze był na tyle młody, by się zarumienić.

- Pan był tak gościnnie... - wybąkał. - Przynajmniej tak chciałem podziękować.

- Nie przejmuj się - uspokoił go sir Edward. - Nie był to dla mnie kłopot. - Wstał, podszedł do okna i rozsunął ciężkie aksamitne draperie. Jego oczom ukazał się pusty taras, a dalej rozległy trawnik. - Do diabła z tą dziewczyną - mruknął pod nosem. - Gdzie ona się podziała? - Ponownie zwrócił się do gości i przesłał im przepraszający uśmiech. - Rozumiem, że czas pana nagli, nic będę więc próbował zatrzymywać. Ponieważ Emma nie uznała za stosowne zaszczycić nas swoją obecnością, musi zadowolić się pożegnaniem z drugiej ręki. Powiem jej, że pan był, i wytłumaczę powód wyjazdu. Może to ją nauczy, żeby nie znikać.

Goście grzecznie wstali, podobnie jak gospodarz. Hugo wystąpił o krok.

- Mam jeszcze pół godziny, sir. Czy nie moglibyśmy poszukać panny Emmy? Prawdopodobnie jest w ogrodzie, a Richard pewnie wie, gdzie jej szukać, skoro przez tyle lat biegał z nią jak szalony po pańskim majątku. - Hugo się uśmiechnął, widząc zakłopotanie przyjaciela.

- Proszę bardzo. Nie pozwólcie tylko pod żadnym pozorem, żeby ta mała trzpiotka zatrzymała was zbyt długo - odparł sir Edward.

Emma była tak pochłonięta fantastycznymi przygodami bohaterki powieści, że potrzebowała kilku minut, by szmer głosów dotarł do jej świadomości. Wielkie nieba!

Rozmawiający stali pod drzewem, na którym się ukryła. Zamarła, modląc się, by nie spojrzeli w górę.

- Najwyraźniej jej tu nie ma - powiedział jeden z nich, a w jego głosie zabrzmiała nuta irytacji.

Emma natychmiast poznała głos Richarda. Przyjaźnili się od lat, ale ostatnio Richard okazywał jej nieco mniej wyrozumiałości niż dawniej.

Emma otworzyła usta, chcąc go zawołać, ale rozsądek kazał jej ugryźć się w język. Ktoś jeszcze był z Richardem...

- Kiedy nie chce, żeby ją znaleźć - powiedział drugi głos - potrafi się rozpuścić w powietrzu. A ja sądziłem, że pójdziesz prosto do jej kryjówki. Spędziłeś tutaj tyle czasu, że powinienes znać każdy zakamarek tego majątku.

Emma uśmiechnęła się na dźwięk drugiego głosu. To był przyjaciel Richarda, Hugo Stratton, i wydawał się bardziej rozbawiony niż zły. Nie traktował jej jak nieznośnej młodszej siostry, z którą trzeba się drażnić i przekomarać. Hugo odnosił się do niej prawie jak do damy.

Prawie, powtórzyła w myśli. Hugo miał przewrotne poczucie humoru. Potrafił zachowywać się jak ideał dżentelmena, a w głębi duszy kpić ze wszystkich dookoła. Tylko szczególne spojrzenie zdradzało skrywaną radość, jaką z tego czerpał, a Emma nauczyła się rozpoznawać to spojrzenie.

Teraz jednak ze swojego punktu obserwacyjnego widziała tylko czubek głowy Hugona.

Nagle drzewo się zatrzęsło pod wpływem wiatru, a Emma musiała błyskawicznie chwycić książkę leżącą jej na kolanach, aby uchronić ją przed spadnięciem na ziemię.

Nie zdołała jednak zatrzymać ogryzka i ten zsunął się między gałęzie. Na szczęście utknął w listowiu nieco poniżej miejsca, w którym siedziała Emma.

- Myślałem, że znam wszystkie kryjówki Emmy - powiedział Richard w zadumie. - Wyraźnie jednak się pomyliłem. Jeśli nie znajdziemy jej szybko, nie będziesz mógł się z nią zobaczyć przed wyjazdem... a ona potem będzie bulgotać ze złości.

- Dlaczego miałyby się złościć? - Hugo sprawiał wrażenie zdziwionego. - Przecież prawie mnie nie zna.

- Nie w tym rzecz. Emma mimo swoich trzynastu lat uważa, że ma święte prawo wiedzieć wszystko o wszystkich. Jeśli wyjedziesz, a nie powiesz jej do widzenia, wygarnie mi, że się ją lekceważy.

- Przecież to tylko dziecko...

- Tylko czasami, Hugonie. Bywa, że zachowuje się jak dama z towarzystwa. To przedziwne, zwłaszcza że wciąż wygląda jak dziecko, zawsze umorusana, podrapana i potargana.

- Może powoli dorasta - podsunął Hugo.

- Szkoda byłoby - odrzekł Richard. - Tyle mieliśmy wspólnych radości. Ona jest świetnym kompanem. Kiedy idziemy na ryby, nigdy nie skarży się z powodu siniaków i skaleczeń ani nie narzeka, jeśli się zamoczy. Nie potrafię sobie wyobrazić jej jako młodej damy, śmiertelnie poważnej, nadąsanej... i umytej! - Głośno się roześmiał

Emma nie czekała, aż usłyszy, dlaczego Hugo wyjeżdża, po słowach Richarda ogarnął ją bowiem słuszny gniew. Nie zawsze była nieznośną smarkulą i...

Jej wzrok zatrzymał się na ogryzku. Gałęzie znów się

zakolysały, jakby poruszone śmiechem Richarda. Ogryzek nieznacznie się przesunął i za chwilę...

- Szkoda, że z tobą nie jadę, Hugonie - powiedział Richard, który nagle spowaźniał. - Niestety, ojciec w tym stanie,..

- Wiem. - W głosie Hugona zabrzmiało współczucie. - Zresztą nie wolno by ci było wyjechać, nawet gdyby lordowi Harding dopisywało zdrowie. Czasem naprawdę się cieszę, że jestem tylko młodszym synem. To właśnie jedna z takich chwil. Stryj opowiadał mi, jaką zabawę miał po przyjeździe do pułku. Starsi oficerowie robili mu kawały wszelkiego rodzaju, trochę jak w szkole, a poza tym stryj miał potem mnóstwo niesamowitych przygód...

- Gdzie ona może być, u licha? - powiedział nagle rozszoszczony Richard. - Idź do sadu, Hugonie, a ja poszukam jeszcze nad rzeką i na tym koniec. Jeśli nie znajdziemy jej w ciągu dziesięciu minut, musimy iść. Nie możesz się spóźnić. - Zawiedziony uderzył pięścią w pień drzewa. - Niech лихо porwie tę smarkulę. Dlaczego ona nigdy nie umie się zachować?

Ogryzek drgnął, zawisł w powietrzu i znikł wśród listw.

Emma stłumiła jęk. Co tam. Nieznacznie wzruszyła ramionami i pochyliła się. Jak się skompromitować, to z wdziękiem. Już nic nie mogło jej uchronić przed demaskowaniem. Niespodziewanie Richard odszedł wielkimi krokami przez trawnik w stronę rzeki. Na dole rozległ się stłumiony wybuch śmiechu, a potem rozbawiony Hugo powiedział:

- To dziwne. Muszę być żałośnie niedouczony. Przy-

sięgnęłbym, że to dąb, a spadł ogryzek jabłka. Może to dąb-
łośń... Pewnie tak. A te ślady ząbków pozostawiła bez wąt-
pienia. .. wiewiórka. Ależ wielkie wiewiórki tutaj miesz-
kają. Następnym razem przyniosę fuzję...

Chwilę potem Hugo biegł przez trawnik do sadu, nawet
się nie odwróciwszy. Emma wsunęła książkę do kieszeni
i zaczęła schodzić, machinalnie odnajdując stopami kolej-
ne znajome gałęzie. Smarkata, też coś! Umorusana! Już
ona pokaże Richardowi!

Bardzo wzburzona pobiegła do bocznych drzwi domu.
Z pomocą piastunki mogła się wymyć i doprowadzić do
stanu godnego damy w dziesięć minut. Zacznie wyglądać
jak poważna, stosowna i skromna młoda dama. I wtedy
mu... im pokaże!

Nie. Nie im. To byłoby niesprawiedliwe. Przecież Hugo
Stratton nie nazwał jej umorusaną smarkulą. Hugo natych-
miast się zorientował, gdzie jej szukać, ale tylko parsknął
śmiechem... i tak cudownie się uśmiechnął.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

1816 rok

Emma Fitzwilliam powściągnęła kasztanekę, która przeszła w stateczny kłus tuż przed bramą posiadłości. Zasady i tak poważnie już ucierpiały, Emma wybrała się bowiem w drogę bez lokaja, nie miało więc sensu jeszcze pogarszać sytuacji i galopem wpadać do majątku Hardingów.

Przyklepała jasne włosy. Był czas na wcielenie się we wzorową damę, a ponieważ dawno już opanowała tę sztukę, wchodziła w rolę równie łatwo, jakby wkładała parę jedwabnych pończoch.

Emma stęskniła się za Richardem i jego żoną. Odkąd się poznały z Jamie, darzyły się niemal siostrzanym uczuciem. Nic nie mogło zastąpić długiej pogawędki przyjaciółek, i właśnie po to Emma przyjechała.

Lekko ścisnęła boki klaczy.

Gdy wyjechała z za rogu domu, zobaczyła grupkę na trawniku pod wiekowym dębem. Skreśliła w tamtą stronę, ale zrelektowała się, że nie ma wśród nich Jamie. Dwaj mężczyźni siedzieli na kocu z malutkim dzieckiem, któremu bardzo krępowały ruchy liczne warstwy ozdobnej szatki. Wielkie nieba, ależ Dickon urósł! Emma ledwie poznała swojego chrześniaka. Musiał mieć już prawie roczek.

Zaniepokojona piastunka Dickona stała tak blisko, jak tylko odważyła się podejść, i obserwowała, czy niezdarni mężczyźni nie popełnią nieostrożności. Emma pomyślała jednak, że Richard nie daje najmniejszych powodów do obaw. Lord Harding rozpieszczał Dickona i spędzał z nim znacznie więcej czasu, niż zwykle czynili to ojcowie. Natomiast drugi dżentelmen zdawał się nie zwracać uwagi na dziecko. Był odwrócony profilem i wpatrywał się w jakiś odległy punkt.

Emma przymrużyła oczy, żeby w blasku słońca wyraźniej zobaczyć tego mężczyznę. Nie знаła go, tego była pewna, chociaż nadal widziała niewiele więcej niż profil. Mężczyzna był śniady, podobnie jak Richard, ale jego twarz wydawała się starsza i naznaczona powagą, Emma zaryzykowałaby nawet nazwanie jej surową. W duchu żywiła nadzieję, że nie będzie musiała zawrzeć znajomości z tym człowiekiem. Miałyby całkiem zepsuty bardzo przyjemny dzień, gdyby spotkała na swojej drodze kaznodzieję.

W tej chwili mały Dickon zaczął chwiejnym krokiem dreptać ku nieznanemu, wyciągając ramiona i pokazując bezżębny uśmiech. Jego piski radości z tak odważnej próby niosły się nad trawnikiem. Piastunka ruszyła za dzieckiem, aby złapać je, zanim upadnie. Richard, najwyraźniej zupełnie tym nieprzejęty, uśmiechnął się czule. Dickon zrobił jeszcze dwa kroczki i niebezpiecznie się zachwiał. Niechybnie tracił równowagę, a uśmiech na jego twarzy błyskawicznie topnął, co zapowiadało głośną skargę.

Właśnie w tym momencie obcy odwrócił się ku dziecku, pochylił się i poderwał je wysoko do góry. Dickon za-

śmiał się uszczęśliwiony. Gdy mężczyzna w końcu przekazał malucha ojcu, Emma jeszcze raz mu się przyjrzała. Trudno było jej uwierzyć w to, co zobaczyła. Wydawało się, że to zupełnie inny człowiek. Chwila zabawy z dzieckiem zmiękczyła surowe, odpychające rysy, odmłodziła go, sprawiła, że czarująco się uśmiechnął.

Emma nagle poczuła się jak natręt, jakby nieproszona poznała najbardziej intymne myśli nieznanego. Instynktownie skierowała klacz ku domowi.

Drzwi otworzyły się znacznie wcześniej, niż pod nie dojechała. Kamerdyner wyszedł przed próg i tam poczeekał na nią, a na jego beznamiętnej zwykle twarzy pojawił się ciepły uśmiech.

- Dzień dobry, panienko Emmo. Milady będzie zachwycona, kiedy usłyszy o tej wizycie. Jeśli zechce panienka na chwilę usiąść w błękitnym salonie...

- Och, nie sądzę, żeby milady do tego stopnia przestrzegła konwenansów, a ty, Digby? Jestem przekonana, że nie trzeba mnie anonsować. - Odłożywszy szpicrutę i rękawiczki na stolik w sieni, Emma nieco uniosła spódnice niebieskiego jeździeckiego kostiumu i lekkim krokiem zaczęła wbiegać po schodach na górę. - Spodziewam się, że lady Harding jest w pokoju dziennym.

- Tak, panienko - zdążył jeszcze odkrzyknąć kamerdyner. - Ale milady...

Tych ostatnich słów Emma już nie usłyszała. Za bardzo zależało jej na tym, by jak najszybciej zobaczyć miłą sercu przyjaciółkę.

Energicznie zapukała i nie czekając na zaproszenie, weszła do pokoju hrabiny.

Lady Harding siedziała na niewysokim szezlongu w wykuszu okna i obserwowała grupę usadowioną pod dębem.

- Emma! - wykrzyknęła zachwycona. Zaczęła wstać, z całej siły wspierając się na meblu, ale po chwili zrezygnowała i z powrotem opadła na poduszki. - W y - bacz, ale dość trudno mi się podnieść. Bo widzisz...

Emma w okamgnieniu przebiegła przez pokój, by objąć przyjaciółkę. Powitalne uściski trwały długo. Wreszcie Emma cofnęła się nieco i spytała zatroskana:

- Czy jesteś chora, Jamie, że nie możesz...? - Urwała, bo jej wzrok zatrzymał się na brzuchu przyjaciółki. - Ach, rozumiem - powiedziała skonsternowana, obliczając w myślach, ile miesięcy temu ostatnio ją widziała. - Przed wyjazdem nie zdradziłaś mi, że jesteś przy nadziei.

- Nie - przyznała Jamie. - Nie zdradziłam... - Ujęła Emmę za rękę. - Wtedy jeszcze nie byłam...

Emma popatrzyła na Jamie z niedowierzaniem. W y - gląda tak, jakby była przynajmniej w szóstym miesiącu ciąży.

- Akuszerka w Brukseli powiedziała, że urodzę bliźniaki - wyjaśniła Jamie. - A sądząc po tym, jak bardzo czuję się zmęczona, no, i jak się powiększyłam, to chyba miała rację.

- Bliźniaki? - Emma usiadła na stołeczku przy szezlongu. -Ale...

Jamie krzepiąco poklepała ją po dłoni.

- Wiem, że to brzmi dość groźnie, ale już zdążyłam się przyzwyczaić do tej myśli. Poza tym pamiętaj, że to nie moje pierwsze dziecko...

Emma zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Powinam była natychmiast pośpieszyć z gratulacjami, ale byłam taka... wyglądałaś tak...

- Richarda też zamurowało, kiedy mu powiedziałam. Kazałam mu się nie martwić. Jestem silna jak koń. I tobie powtarzam to samo: nie martw się, proszę.

Emma uścisnęła dłoń Jamie.

- Obiecuję, że się postaram. Kiedy... kiedy bliźniaki mają przyjść na świat?

- Och, trudno powiedzieć. Powinny jesienią, ale akuszerka twierdziła, że bliźniaki rodzą się wcześniej nawet o kilka tygodni. Dlatego właściwie nie wiem. Chyba w okolicach października.

- Rozumiem - odrzekła Emma. Nie była pewna, czy chciałaby przekonać się na własnej skórze, jak to jest urodzić dziecko. Uważała, że tylko dla wyjątkowego mężczyzny warto byłoby ponieść takie ryzyko i scierpieć tyle bólu. Jamie kochała Richarda z wzajemnością. Byli bardzo szczęśliwą parą. Co innego poślubić mężczyznę, którego się nie kocha...

Emma nagle uświadomiła sobie, że nie usłyszała ani słowa z tego, co mówi przyjaciółka.

- Przepraszam cię, Jamie - powiedziała. - Zamyśliłam się. Co mówiłaś?

- Opowiadałam o naszej podróży. Tyle zniszczeń po drodze, Emmo, byłabyś przerażona, gdybyś to zobaczyła. Domy i całe wsie w minie, głodni ludzie w łachmanach. I wszędzie kalecy żebrzą o kawałek chleba. Pomagaliśmy, gdzie tylko się dało, ale... Szczerze mówiąc, Emmo, nieraz płakałam nad tym, co widzę. Och, wiem, że musieli-

śmy pokonać tego tyrana, ale koszt był znacznie większy, niż ktokolwiek z nas mógł przypuszczać.

Emma skinęła głową.

- Tak. Żebraków widuje się również w Anglii. Papa podobno widział, jak w zeszłym tygodniu kilku wypędzono z Londynu. Jednego z nich przyjął na stajennego, ale dla pozostałych, niestety, niewiele mógł zrobić. Pieniądze, które im dał, nie starczą na długo.

Jamie przez chwilę dumiała w milczeniu.

- Twój ojciec jest dobrym człowiekiem - powiedziała.
- Dbą o słabszych. My też przyjęliśmy nowego stajennego, mamy wobec tego człowieka niewyobrażalny dług wdzięczności. Pomógł uratować życie najlepszemu przyjacielowi Richarda. Dotąd ci o tym nie opowiadałam, bo Richard mnie o to prosił, ale do Brukseli pojechaliśmy między innymi z nadzieją odnalezienia grobu tego człowieka. Tymczasem... Nieważne, wystarczy powiedzieć, że Richard jest niesłychanie szczęśliwy po tym, co zaszło. Nie spodziewał się odnaleźć Hugona żywego.

- Hugona Strattona! - wykrzyknęła Emma i zerwała się ze stołka z takim impetem, że go przewróciła.

- No, tak - odpowiedziała zdziwiona Jamie. - Chyba go nie znasz? Jest w ogrodzie z Richardem i Dickonem... Emmo, poczekaj! - Jamie znowu z wysiłkiem uniosła się z szezlongu. Zanim jednak stanęła o własnych siłach, przyjaciółki już nie było w pokoju.

Emma biegła przez trawnik, a jednocześnie ganiła się w myślach. Jak mogła nie poznać Hugona Strattona, którego szelmowski uśmiech prześladował ją w dziewczę-

cych snach? Skojarzyła, kim jest obcy, dopiero wtedy, gdy Jamie wspomniała jego imię...

Uśmiechnęła się i zwolniła, wiedziała przecież, jak poruszać się w sposób godny damy. Jak dziwnie zrządził los, że znowu spotkają się z Hugonem pod dębem, choć nie pod tym samym. Także na dąb rosnący przed domem Richarda Emma wspinała się w dzieciństwie wielokrotnie.

Czy Hugo ją pozna? Była teraz damą z towarzystwa, w niczym nie przypominała nieznośnej, umorusanej smarkuli, której wielkodusznie pozwalał kiedyś na psikusy i docinki. Przecież gdy Hugo wstąpił do wojska, była jeszcze dzieckiem. Szczerze mówiąc, trudno byłoby znaleźć powód, dla którego miałby ją pamiętać, zwłaszcza po tym wszystkim, co przeszedł. A jednak...

Gdy zbliżyła się do grupki, zobaczyła, że Dickon śpi u ojca na rękach. Richard sprawiał wrażenie dumnego i szczęśliwego. Hugo cicho z nim rozmawiał, odwrócony do Emmy plecami. Wyglądało na to, że żaden z nich nie jest świadom jej obecności.

Zawahała się. A potem, zauważywszy pytające spojrzenie, którym obdarzyła ją piastunka, energicznym krokiem pokonała resztę drogi przez trawnik, ciągnąc za sobą długie spódnice.

- Richardzie... - zaczęła.

Richard, hrabia Harding, wstał, nie wypuszczając śpiącego dziecka z ramion. Uśmiechnął się szeroko i skinął głową na piastunkę, żeby wzięła odeń małego. Dopiero jednak, gdy przekazał syna opiekunce, odważył się odezwać, choć nawet wtedy pilnował się, żeby nie podnieść głosu.

- Jak miło znów cię zobaczyć. Zamierzałem jutro cię odwiedzić...

Emma przerwała to przemówienie, rzucając mu się na szyję i całując go w policzek.

- Nie mogłam się doczekać, kiedy znowu zobaczę was dwoje... nie, was troje. - Uświadomiła sobie, że opuściła Hugona i że on nie wstał, by ją powitać.

Hugo usiłował się podnieść, opierając ciężar ciała na hebanowej lasce, która jednak zagłębiła się w wilgotnej ziemi. Głowę miał wciąż spuszczoną, ale zaczerwieniony kark dowodził, ile kosztuje go ta próba. Okropność. Hugo musiał odnieść bardzo ciężką ranę... zresztą Richard myślał przecież, że przyjaciel zginął. Nic dziwnego, że Hugo nie odzyskał jeszcze sił. Wy tłumaczenie było więc zupełnie proste i Emma przestała o tym myśleć. Najlepiej było udawać, że nic się nie stało.

Przywołała więc na wargi swój najbardziej przyjazny uśmiech i spokojnie czekała, aż Hugo wstanie. Gdy wreszcie udało mu się pokonać słabość, odezwała się radosnym tonem:

- Pan mnie pewnie zapomniał, ale ja dobrze pamiętam nasze ostatnie spotkanie. Mam do spłacenia dług wdzięczności za to, że nie zdradził pan mojej obecności pewnemu naszemu wspólnemu znajomemu - uśmiechnęła się, zerkając ku Richardowi - który nie zna się na ogryzkach.

- Pamiętam panią bardzo dobrze, panno Fitzwilliam, i bardzo mi było miło, że mogłem wyświadczyć tę niewielką przysługę.

Hugo Stratton nie miał nic wspólnego ze wspomnieniem, jakie zachowała. Nowe cywilne ubranie okrywało

chudego, wymizerowanego mężczyznę, tak słabego, że nie mógł ustać bez pomocy laski. Twarz była poorana bruzdami, ale wyrył te bruzdy ból, a nie śmiech. Przez lewą część twarzy ciągnęła się wąska fioletowa blizna od czoła, przez brew, policzek i podbródek, dalej zaś nikła pod kołnierzem koszuli. Bóg raczy wiedzieć, jakie ślady pozostawiła rana niżej.

Hugo spoglądał na nią nieruchomym wzrokiem. Nie uśmiechnął się.

Zakłopotana Emma uprzejmie skłoniła głowę, starając się za wszelką cenę ukryć zaskoczenie. Minęło pełne pół minuty, zanim wreszcie zdołała z siebie wydusić:

- Jak się pan miewa, panie Stratton?

ROZDZIAŁ DRUGI

- Bardzo się cieszę, Emmo, że znowu spotkałaś majora Strattona, bo będzie u nas mieszkał, póki nie odzyska sił.
- Jamie siedziała w fotelu w salonie na piętrze, trzymając w rękach srebrny dzbanek pełen herbaty.

Richard podał filiżankę Emmie i krzepiąco się do niej uśmiechnął. Emma milczała, oszołomiona i wstrząśnięta. Wpatrując się w kunsztowny wzór kosztownego dywanu z Aubusson, marzyła o tym, żeby fotel, który zajmowała, nagle znikł w czeluści, a ona razem z nim.

Tymczasem Richard podał herbatę swemu przyjacielowi, który z pewnymi wysiłkiem zajął miejsce na kanapie i oparł łaskę o mebel. Wyglądało na to, że ma niesprawne kolano.

- Hugonie... - zaczął Richard.

- Majorze Stratton... - odezwała się w tej samej chwili Jamie.

Małżonkowie spojrzeli na siebie i oboje szeroko się uśmiechnęli. Richard wykonał dworski ukłon.

- Nie zwracajcie na niego uwagi - powiedziała lekkim tonem Jamie. - Wydaje mu się, że jest wystrojony w atłasowy frak z osią talią i ozdobione klamerkami trzewiki na czerwonych obcasach, w których noga wygląda jak najprawdziwszy makaron.

Richard przybrał zboląły wyraz twarzy.

- Nic podobnego, żono - powiedział. - Ja tylko ustąpiłem ci pierwszeństwa, co, jak często zwracasz mi uwagę, stanowi twoje prawo.

Udało mu się zrobić minę niewiniątka, toteż Emma mimo woli zawtórowała śmiechem Jamie.

Hugo nie przyłączył się jednak do ogólnej radości. W yglądał na pogrążonego w zadumie, a jego herbata pozostała nietknięta.

Emma uznała więc, że do niej należy rozproszenie ponurych myśli Hugona. Bądź co bądź, to właśnie jej rażący brak dobrych manier wprowił go w zakłopotanie. Dlatego musiała natychmiast przestać uważać się nad sobą. Hugo z pewnością czuł się o wiele gorzej.

- Jestem przekonana, że nabierze pan tutaj sił, majorze Stratton - powiedziała, starając się mówić serdecznym tonem. - Z własnego doświadczenia wiem, jakimi troskliwymi gospodarzami są Richard i Jamie. Poza tym latem trudno o piękniej wyglądający majątek.

Hugo odwrócił głowę i popatrzył na Emmę. Dopiero teraz, gdy blizny przestały pochłaniać całą jej uwagę, dostrzegła w Hugonie coś z tego młodego człowieka, którego tak żywo zachowała w pamięci. Nadal miał ciemne, lśniące włosy, szare oczy, a duże usta wyglądały tak, jakby w każdej chwili mogły się uśmiechnąć. A jednak się nie uśmiechały. Również w uważnym spojrzeniu nie było ciepła. Emma nie dostrzegła w nim najmniejszej oznaki aprobaty. Może Hugo wolał wyższe kobiety albo brunetki.

- Bez wątplenia ma pani rację, panno Fitzwilliam -

odrzekł w końcu Hugo - zwłaszcza w kwestii gościnności lady Harding, za którą jestem niewymownie wdzięczny. Co zaś do majątku, to spróbuję na nowo poznać jego uroki, ale ponieważ nie jestem w stanie ani jeździć konno, ani daleko dojechać, wątpię, czy wiele zobaczę.

Emma nagle nabrała pewności, że Hugo upaja się jej zakłopotaniem. I wtedy zakłopotanie ustąpiło miejsca złości. Jak on śmie?! Najwyraźniej uważał, że rany odniesione na polu walki dają mu prawo do bezceremonialnego zachowania. No, już ona mu pokaże!

Uśmiechnęła się jadownicie.

- Jestem pewna, że z czasem pod opieką lady Harding odzyska pan siły, majorze. Chciałabym, żeby tak było. Tymczasem może pan przecież do woli polować i łowić ryby, nieprawdaż?

- Nie. Obawiam się, że nie, panno Fitzwilliam. Na jedno i drugie mam o wiele za słabą lewą rękę.

- Przecież widziałam, jak pan podrzucił Dickona...

- wyrwało jej się, zanim zdążyła pomyśleć. Co za nietakt.

- Dickon nie jest zbyt ciężki - cierpliwie wyjaśnił Hugo. - Poza tym ciężar utrzymywała przede wszystkim zdrowa ręka.

Emma odwróciła głowę. Nie mogła naprędce wymyślić niczego, co zamaskowałoby jej kolejne oczywiste *faux pas*. Powinna przeprosić, ale to prawdopodobnie tylko pogorszyłyby sytuację. Co, u licha, stało się z Emmą, którą pokazywano debiutantkom jako wzór kobiecego wdzięku i dobrych manier? Miała przykre wrażenie, że w obecności Hugona Strattona zapomina o zasadach obowiązujących w towarzystwie.

Bicie wysokiego zegara szafkowego w sieni przerwało niezręczne milczenie.

- Ojej - powiedziała Emma - jak późno. Muszę już iść. Tak bardzo ucieszyłam się perspektywą spotkania z wami wszystkimi, że, niestety, zapomniałam zostawić w domu wiadomość, dokąd się wybieram. Papa na pewno się zamartwia. Mam nadzieję, że jeszcze nie rozpoczął poszukiwań. - Z przepaszającym uśmiechem skierowała się do drzwi. - Nie wstawajcie, proszę - dodała pośpiesznie, widząc, że Jamie i Hugo próbują podnieść się ze swych miejsc. - Dobrze znam drogę do wyjścia.

Richard ledwie zdążył otworzyć jej drzwi.

Zanim Richard odprowadził Emmę do stajni i wrócił do salonu, Hugo został sam. Stał przy oknie, wspierając się na złożonej okiennicy, i przypatrywał się drzewom w parku.

- Panna Fitzwilliam ma znakomitą sylwetkę w siodle - powiedział, gdy przyjaciel do niego dołączył.

- Uhm - przyznał Richard. - Prawie tak dobrą jak Jamie. A właśnie, gdzie jest moja żona?

- Lady Harding poszła na górę odpocząć. Powiedziała, że poczuła się zmęczona. - Hugo nie mógł oderwać oczu od oddalającej się postaci Emmy. Wyrosła na prawdziwą piękność. Może nie miała nieskazitelnych manier, ale z pewnością zachowywała się lepiej niż nieznośna smarkula sprzed lat. Poza tym starała się nie okazać, jak bardzo odpychający jej się wydał, co mogło nie być łatwe. Nie powinien jej surowo osądzać.

Richard położył przyjacielowi rękę na ramieniu.

- Co powiesz na to, żebyśmy poszli do biblioteki, Hugonie? Tam jest wygodniej, no i mam zapas bardzo przyzwoitej madery.

Hugo odwrócił się od okna. Emma właśnie zniknęła między drzewami.

- Wolałbym nie, jeśli nie masz nic przeciwko temu - powiedział cicho. - Niedługo trzeba iść na górę przebrać się do kolacji, a...

- A twój gospodarz ma maniery grubianina, skoro chce cię skazać na nieustanne chodzenie po schodach. Przepraszam, Hugonie, za tak nieprzemyślaną propozycję. - Pociągnął za taśmę dzwonka. - Każę podać maderę tutaj.

Hugo popatrzył na przyjaciela i ciepło się uśmiechnął. Wiele zawdzięczał Richardowi i jego żonie. Któż inny zapiekowałby się takim wrakiem człowieka, jakim on się stał?

- Kiedy ostatnio widziałeś Emmę? - spytał Richard, gdy usiadł na kanapie i wyprostował długie nogi.

Hugo pokuśtykał przez pokój. Zwrócił uwagę na to, że Richard nareszcie się nauczył i nie próbuje mu pomóc.

- Ponad dziesięć lat temu. - Z trudem usiadł na fotelu zwolnionym przez lady Harding, zadowolony, że siedzisko znajduje się stosunkowo wysoko. - Dokładnie w dniu, kiedy wyjechałem do pułku. Nigdy tego nie zapomnę. Byłem taki podekscytowany, taki pewien przygód, chwały i...

Nie padło ani jedno słowo więcej, póki kamerdyner nie przyniósł wina. Dopiero nalewając madery, Richard odezwał się z wymuszoną wesołością:

- A co myślisz o Emmie teraz? Musisz przyznać, że się zmieniła.

Hugo skinął głową.

- Wtedy zdecydowanie nie sprawiała wrażenia piękności.

Richard wybuchnął śmiechem.

- Skąd wiesz? Pod taką warstwą brudu nie było widać.

- Źle zapamiętałeś, przyjacielu. Kiedy wreszcie ją zobaczyliśmy tamtego dnia, była całkiem czysta i zwracała uwagę wyjątkowo dobrymi manierami jak na osobę, która wcześniej skakała po drzewach.

- Po drzewach, mówisz? - Richard w zadumie wypił łyk madery. - Może masz rację co do tamtego dnia. Rzeczywiście, nie pamiętam go dokładnie. Emma jest tu tak długo, że wszystkie wspomnienia zlewają mi się w jedno. Ona zawsze tu była, zawsze miała szalone pomysły i biegała umorusana, dopóki któregoś dnia ojciec nie przykręcił jej śruby i nie uparł się, żeby została damą. No, i jeszcze przed dniem debiutu zrobiła się z niej zupełnie inna panna. Jasnowłosa piękność o wzorowych manierach. Było mi nawet trochę żal jej psotnego ducha. Bardzo go lubiłem i teraz też mi go brakuje.

Hugo milczał. Skąd przyjacielowi przyszło do głowy, że psotny duch Emmy został zdławiony? Skoro znają od tak dawna, to z pewnością nie może nie wiedzieć, że za maską konwenansów wciąż kryje się ta sama Emma. Czyż nie było to oczywiste?

- W pewnym sensie Emma jest wciąż tą samą panną - podjął Richard po chwili. - Nie umiałbym ci powiedzieć, ilu adoratorów prosiło już o jej rękę, ale odmówiła wszystkim. Naturalnie ma swój dom i do tego niemałe zasoby, więc stać ją na wybrzydzenie, wydaje mi się jednak,

że sir Edward zaczyna się poważnie martwić, czy doczeka się wnuków. Wciąż ma jednak do niej wielką słabość. A ona doskonale wie, jak owinąć go sobie dookoła małego palca, to samo dotyczy zresztą wszystkich innych mężczyzn. Może mieć najlepsze manieri, ale lubi postawić na swoim.

- Sir Edward miał pewnie nadzieję, że poprosisz o rękę Emmy - powiedział Hugo. - Bądź co bądź...

- Kiedyś nawet o tym myślałem - przerwał mu nieco zakłopotany Richard. - Zanim poznałem Jamie...

Hugo skinął głową. Małżeństwo z Emmą Fitzwilliam byłoby decyzją człowieka interesu, podjętą z rozsądku, natomiast z Jamie połączył Richarda związek dusz. Hugo zaczerpnął tchu i zamknął oczy, przejęty nagłym bólem. Zazdrościł Richardowi jego szczęścia. Nie miało sensu się oszukiwać. Kiedyś może miał nadzieję na małżeństwo z miłości, ale teraz wiedział już, że nigdy się nie ożeni. Miłość i dzieci były nie dla niego. Żadna kobieta nie zechciałaby kaleki, zwłaszcza takiego, którego honor jest sponiewierany nie mniej niż ciało. W najlepszym razie mógł liczyć na dom i życzliwą służbę. Na to przynajmniej było go stać, miał bowiem zapewnioną finansową niezależność. Wierzył więc, że jakoś urządzi sobie życie w pojedynkę.

Emma była pewna, że Hugo obserwuje ją z okna, ale ani nie obróciła się w siodle, ani nie przyśpieszyła. Nie mogła mu pokazać, jak bardzo zakłopotano ją ich spotkanie.

- Jeszcze kilka jardów, Junono - powiedziała, głasz-

cząc lśniący kark zwierzęcia. - Zaraz znikniemy za drzewami. Potem pojedziemy skrótem przez pola. Trochę galopu przyda się nam obu.

Emma nadal machinalnie głaskała klacz po karku, pozwalając jej samodzielnie pilnować dobrze znanej drogi z Harding do Longacres. Przez cały czas dręczyło ją ulotne wspomnienie Hugona Strattona, ale nie mogła nadać mu kształtu. Niczym bąbel piany w kąpielni uciekało tuż poza jej zasięg, ilekroć próbowała go dosięgnąć.

- Och, banialuki się mnie trzymają - uznała Emma. - No, nie. Już i tak popisałam się złymi manierami. Dostyc tego. Do samego wieczora powinnam ćwiczyć się w sztuce bycia damą. A w każdym razie od chwili, gdy wrócę do domu. - Dopiero teraz ścisnęła boki Junony. - Naprzód! Pokaż wszystkim, co potrafisz.

Kasztanka pofrunęła nad murawą, jakby ścigały ją piekielne kohorty. Zanim dotarły na placyk przed stajnią, Junona była mokra z potu, a Emma dyszała. Przynajmniej jednak na ostatnim odcinku nie straciły ani trochę czasu.

- Gdzie panienka była, na miłość boską? - powitał ją okrzykiem stary stajenny, który wziął wodze klaczy. - Ojciec panienki odchodzi od zmysłów...

Emma zeskoczyła z siodła i przerwała tyradę staruszka przepraszającym uśmiechem. Dotknęła jego ramienia.

- Jeden z dzierżawców powiedział mi, że lord Harding wrócił z Londynu, więc wpadłam do niego, wracając z przejażdżki. Było mi prawie po drodze - dodała z nadzieją, że nie obleje się rumieńcem. - Niestety, za długo tam zabawiłam. Czy papa bardzo się niepokoi?

- Lasu jeszcze nie zaczął przeczesywać, panienko,

choć niewiele mu do tego brakowało, godzinę może dwie. Lepiej, żeby panienka nie jeździła sama...

Emma uśmiechnęła się szeroko.

- Zajmij się Junoną, proszę - powiedziała - a ja pójde się zameldować ojcu.-Pokażę, że jestem cała i zdrowa. - Zarzuciwszy na ramię tren spódnicy od kostiumu jeździeckiego, Emma pośpieszyła na górę, do gabinetu ojca.

- Emmo! - zawołał, gdy stanęła na progu.

Podbiegła do niego, mocno go uściskała i cmoknęła w policzek.

- Wybacz mi, papo, tę niefrasobliwość. Pojechałam odwiedzić Richarda i... i straciłam poczucie czasu. Przepraszam, że przeze mnie się martwiłeś.

- Emmo, gdybyś chociaż wzięła z sobą stajennego, nie miałbym powodu do niepokoju. Dlaczego nie...?

Spojrzała ojcu prosto w twarz.

- Och, papo, czy muszę? Czy nie sądzisz, że jeżdżę konno dostatecznie dobrze, by można mi było zaufać?

- Nie o to chodzi i sama dobrze o tym wiesz - odparł szorstko, uwalniając się z uścisku córki. - Najlepszym jeźdźcom też zdarzają się wypadki. To dotyczy również ciebie, Emmo.

Miał rację. Nawet Junoną czasem płoszył nagły ruch albo hałas.

Emma jeszcze raz pocałowała ojca.

- Postaram się być grzeczna, papo. Obiecuję - powiedziała. Uśmiech ojca dowiódł, że jeszcze raz udało jej się go udobruchać. Nie było to trudne.

- No, dobrze. - Sir Edward usiadł w swym ulubionym

fotelu. - Opowiedz mi wobec tego o Richardzie. Jak on się miewa? A mały Dickon? Czy widziałas lady Harding? Na pewno jest bardzo zmęczona po tak długiej podróży.

- Wszyscy mają się dobrze, papo. Dickon tak urósł, że go nie poznasz. Zaczyna już chodzić. A Jamie... - Emma zawahała się. - Jamie znowu jest przy nadziei. Akuszerka twierdzi, że będą bliźniaki - dokończyła szybko.

- Bliźniaki? - powtórzył sir Edward. - Ojej.

Emma zdawała sobie sprawę, że ojciec znowu przypomniał sobie śmierć jej matki przy porodzie. Usiadła i poklepała go po dłoni.

- Nie martw się, papo. Jamie twierdzi, że jest silna jak koń. A poza tym to nie jest ich pierwsze dziecko... - Znowu urwała. Głupio było przypominać, że pierwszy poród jest najniebezpieczniejszy. Przecież właśnie ona była pierwszym dzieckiem. Rozsądek tego dnia wyraźnie jej nie dopisywał. - Nie zgadniesz, papo, kto zatrzymał się w Harding. - Na wszelki wypadek zmieniła temat.

Sir Edward uśmiechnął się dość wątle.

- Jeśli nie zgadnę, to mi powiedz.

- Hugo Stratton. Major Hugo Stratton. Pamiętasz go?

Sir Edward skinął głową.

- Tak. A więc major, powiadasz? No, to mnie nie dziwi. Już wtedy wydawało mi się, że ma zadatki na dobrego oficera. Zaraz, ile to czasu minęło, odkąd wstąpił do wojska? Osiem lat?

- Prawie jedenaście, papo - poprawiła go Emma.

- Naprawdę? Wobec tego dziwne, że jeszcze nie jest pułkownikiem - zauważył sir Edward. - Chociaż pewnie

musiałby współzawodniczyć z tymi wszystkimi, którzy awanse kupują. Rangą majora też można się chlubić.

- Nie rozumiem, papo, co jest złego w byciu majorem?

- Nic, moja droga, nic. Major Stratton na pewno ma za sobą wspaniałą służbę. Przypuszczam, że już wykupił się z wojska.

- Nie mam pojęcia, papo. Został... został ciężko ranny. Nie wiem kiedy ani w jaki sposób. Chodząc, utyka i musi wspierać się na lasce. A na twarzy... Twarz przecina mu okropna blizna. - Ta wiadomość wyraźnie wstrząsnęła ojcem. - Och, z czasem na pewno znacznie wyglądać lepiej, ale teraz... - Emma poczuła, że ma oczy pełne łez. - Och, papo, zrobiłam coś okropnego. Nie wiedziałam o tym, chyba rozumiesz? I kiedy zobaczyłam Hugona, tak mną to wstrząsnęło, że... że wprawiłam go w wielkie zakłopotanie, gapiąc się na jego blizny. Nie mogłam oderwać od nich oczu. A Hugona to uraziło. Prawie wcale nie chciał ze mną rozmawiać. Och, papo, tak mi wstyd. Co robić?

Sir Edward krzepiąco poklepał ją po ramieniu.

- Musisz go przeprosić - powiedział cicho.

- Próbowałam, ale słowa nie chciały mi przejść przez gardło. On tak na mnie patrzył tymi swoimi zimnymi, szarymi oczami. A teraz już za późno, żeby cokolwiek powiedzieć. Tylko pogorszyłabym sprawę.

Ojciec podał jej chustkę.

- Możliwe, że masz rację, moja droga. - Zamilkł i ujął się za ucho jak zawsze, kiedy coś go frasowało. - Wobec tego jeśli nie możesz go przeprosić, musisz mu pokazać, że jest ci przykro. Musisz zrobić wszystko co w twojej

mocy, żeby pomóc mu pokonać słabość. Czy sądzisz, że to potrafisz?

Emma machinalnie skinęła głową i otarła oczy. Chyba jeszcze nigdy nie była tak zawstydzona. Przecież nie traciła kontroli nad sobą. Poczytywała to sobie za powód do dumy. I nigdy nie płakała, zwłaszcza w obecności papy. Ojciec lubił ją wesołą, radosną i zdecydowaną. Postanowiła więc wziąć się w garść i nie tracić rezonu nawet w obecności majora Strattona.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Nie, nie mogę przyjąć.

Jamie przesłała mężowi błagalne spojrzenie. Widać było, że wyczerpała już argumenty i bliska rozpaczy oczekuje jego interwencji.

- Hugonie, proszę, rozważ to jeszcze raz - powiedział poważnym tonem Richard. - Fitzwilliamowie są od dawien dawna naszymi przyjaciółmi. Bardzo ich urazisz odmową.

- Nie zamierzam robić z siebie przedstawienia dla panny Fitzwilliam i jej gości, Richardzie. Nie ma mowy, abym przyjął to zaproszenie. A teraz wybac mi, proszę...

- Hugo pokuśtykał przez pokój. Przystanął jeszcze i zwrócił się do Jamie: - Serdecznie panią przepraszam, jeśli moja odmowa szkodzi jej stosunkom z przyjaciółmi, ale decyzję już podjąłem. - Powiedziawszy to stanowczo, cicho zamknął za sobą drzwi.

- Ojej. - Jamie skuliła ramiona. - Jak kiedykolwiek zdołamy go namówić, żeby pokazał się w towarzystwie, jeśli nie chce nawet zjeść kolacji w gronie najbliższych przyjaciół?

Richard smutno pokiwał głową. Przykro mu było patrzeć na tak strapioną żonę.

- Nie wiem, kochanie. Naprawdę nie wiem. Poprosił-

bym Emmę, żeby z nim porozmawiała, ale po wczorajszym spotkaniu widzę, że i jej Hugo zamierza unikać. - Richard zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju. - Lepiej zrobię, gdy pojedę do Longacres i ostrzegę Emmę. Jeśli dowie się o jego odmowie z listu, to dopiero znajdziemy się w tarapatach.

- Wyjaśnij jej, jak bardzo się staraliśmy, Richardzie - powiedziała Jamie z pewnym znużeniem.

- Naturalnie, ale ona będzie to wiedzieć nawet bez moich zapewnień. Pamiętaj, że Emma dobrze cię zna. - Richard pochylił się i czule pocałował żonę w usta. - Nie martw się, kochanie. Nawet jeśli nie umiemy rozwiązać tego problemu teraz, wkrótce wszystko się ułoży. Z czasem Hugo prawdopodobnie stanie się mniej przewrażliwiony.

Ta myśl towarzyszyła Richardowi przez cały czas jazdy do majątku sir Edwarda. Hugo był uparty jak osioł, a poza tym do przesady dumny i drażliwy... Hugo był także dobrym człowiekiem i wiernym przyjacielem, w dodatku ostatnimi laty wiele wycierpiał.

- Richardzie!

Emma podjechała, zanim jeszcze w pełni uświadomił sobie jej obecność. Do diabła! Nie zdążył wymyślić, w jaki sposób przedstawi jej odmowę Hugona.

Emma była jednak zanadto przejęta swoimi szlachtetnymi zamiarami, by zauważyć zmieszanie Richarda.

- Chyba nie do mnie jechałeś? - spytała dziarskim tonem. - Wszystko jedno i tak już się spotkaliśmy. A ponieważ pokonałam dłuższą drogę niż ty, byłoby postępkami

niegodnym dżentelmena oczekiwać, że zawrócę. - Uśmiechnęła się tak jak kiedyś, gdy była rozbrykanym dzieckiem. - Mam rację?

Odniosła wrażenie, że uśmiech, który otrzymała w odpowiedzi, był nieco wymuszony. Czyżby Richard jednak jechał do niej? Może chciał w cztery oczy upomnieć ją, że w niedopuszczalny sposób potraktowała Hugona. Miałby powód, ona jednak nie zamierzała pozwolić żadnemu mężczyźnie na udzielanie pouczeń.

- Prawdę mówiąc, Richardzie - zaczęła poważniejszym tonem, zdecydowana zrzucić ciężar z sumienia - miałam nadzieję, że porozmawiam z Hugonem i przeproszę go za moje wczorajsze zachowanie. - Uświadomiła sobie, że to nie do końca prawda. - A przynajmniej przekonam go, że chciałabym odnowić naszą przyjaźń. Byłam zupełnie nieprzygotowana na zmianę, jaka w nim zaszła. Bo...

- Jamie chciała cię ostrzec. - W głosie Richarda Emma rozpoznała ton starszego brata udzielającego dobrych rad. - Gdybyś nie wybiegła tak szybko...

- Wiem. Bardzo mi przykro, Richardzie. Naprawdę. - Emma próbowała przybrać skruszoną minę, choć wiedziała, że niezbyt jej się to udaje. - Kiedy jednak Hugo spotka się ze wszystkimi dawnymi znajomymi, nie będzie miał więcej powodów do trosk. Na wszelki wypadek zawczasu odwiedzę moich gości, żeby uprzedzić ich o...

- Hugo nie przyjął zaproszenia.

- Nie! Nie zrobiliby tego! On...

- Był bardzo zdecydowany. Właśnie jechałem ci to powiedzieć. - Richard umknął spojrzeniem w bok. - On

uważa... uważa, że zaprosiłaś go jako... - Urwał. - On nie znosi, kiedy ludzie się na niego gapią - dokończył.

Emma była zaskoczona, potem ogarnęło ją niedowierzanie, aż wreszcie znaczenie słów Richarda w pełni do niej dotarło i wtedy poczuła złość.

- To tak o mnie myśli! - zaperzyła się. - No, to sprawdźmy, czy będzie miał odwagę powiedzieć mi to w oczy. Jak on śmie z góry...

- Emmo, uspokój się, proszę. Jeśli pojedziesz taka wzburzona do Hugona, on prawdopodobnie spakuje rzeczy i wyjedzie. A zadaliśmy sobie niemało trudu, żeby w ogóle namówić go do przyjazdu... - Richard urwał. Emma nie mogła oprzeć się wrażeniu, że powiedział więcej, niż zamierzał.

Kazała Junonie iść stępa, więc jej towarzysz siłą rzeczy również zwolnił.

- Nie rozumiem tej sytuacji - powiedziała. - Wiem, że wczoraj zachowałam się niewybaczalnie, ale chcę to naprawić. Właśnie dlatego namówiłam papę, żeby wydał niedużą kolację i zaprosił Hugona. Myślałam, że... ech, mniejsza o to. Najwyraźniej byłam w błędzie. Z tego, co mówisz, wynika, że nie chodzi tylko... Blizny wyglądają okropnie, ale przecież z czasem staną się mniej widoczne.

- Hugo bardzo się zmienił, Emmo. Rzecz chyba nie tylko w ranach, które odniósł. Nawet ze mną, swoim najlepszym przyjacielem, nie chce na ten temat rozmawiać. Jamie włożyła wiele wysiłku, żeby ściągnąć go do Harding. Hugo zamierzał ukryć się przed światem w walącym się dworze na odludziu.

- Och. - Emma nie była przygotowana do radzenia sobie z takim człowiekiem jak Hugo Stratton.

- Może byłoby najlepiej, gdybyś nie pokazywała się w Harding dzień lub dwa. Daj Hugonowi trochę czasu.

- Naturalnie. - Odruchowo zareagowała zgodnie z zasadami dobrego wychowania, ale instynkt podpowiadał jej, że popełnia błąd. - Nie - zmieniła zdanie. - Nie dam mu czasu, bo nabierze przekonania, że jestem bezduszną istotą. Nie zamierzałam zrobić z niego widowiska, jak zdaje się uważać, więc wymuszę na nim przynajmniej tyle, żeby to przyznał. - Zirytowana pokręciła głową. - Niech go diabli wezmą. Czy on nie rozumie, że chcę mu pomóc?

Omam nie zrezygnowała ze swojego postanowienia, gdy spostrzegła sylwetkę Hugona pośród drzew. Odszedł od domu znacznie dalej, niż mogła się spodziewać. Sądząc z jego powolnego kroku i grymasu na twarzy, dotarcie w to miejsce musiało mu zająć sporo czasu.

Przerzuciła przez ramię tren aksamitnego wiśniowego kostiumu jeździeckiego i ruszyła leśną ścieżką ku Hugonowi. Wiedziała, że w nowym kostiumie i figlarnym kapelusiku prezentuje się znakomicie, i za nic nie dopuściłaby do tego, by również drugie ich spotkanie zakończyło się fiaskiem.

- Majorze Stratton. - Uśmiechnęła się. Na jej widok przystanął i wyraźnie się usztywnił. Niezrażona tym podeszła bliżej i wyciągnęła do niego rękę. - Dzień dobry - powiedziała. Starła się nie zwracać uwagi na wrogie spojrzenie i miała nadzieję, że ręka jej nie zadrży.

W końcu Hugo przełożył laskę do lewej ręki i szybko uściśnął jej dłoń.

- Dzień dobry pani - odpowiedział.

Emma nie wyczuła w tej odpowiedzi ani odrobiny ciepła, nie wydawało jej się też, by zachęcała ona do przedłużenia spotkania. Jednak nie można już było niczego zmienić.

- Chyba niesłusznie uwierzyłam panu wczoraj na słowo - zaczęła lekkim tonem, choć kosztowało ją to niemało wysiłku.

Przeszył ją gniewnym spojrzeniem i znów zajął się przekładaniem laski do drugiej ręki.

- Powiedział pan przecież, że daleko nie zajdzie, prawda? A jednak spotykam pana w całkiem sporej odległości od domu. Chyba zostałam oszukana - powiedziała z wyzywającym uśmiechem.

- Nawet kalecy ludzie mogą odzyskać siły - odrzekł cicho. - Im więcej chodzę teraz, tym szybciej dojdę do siebie. Czy chciałaby pani, żebym położył się i zgnił z bezczynności?

- Z pewnością nie. Jak mógł pan tak pomyśleć?

Po wargach Hugona przemknął uśmiešek i w tym momencie cierpliwość Emmy się skończyła.

- Jest pan nieznośny, Hugonie. Dumy ma pan za czterech. Wydaje się panu, że wszyscy cieszą się z pańskich nieszczęść, a pańskie blizny u każdego budzą odrazę. Uważa pan, że zaprosiłam go na kolację jako tanią rozrywkę dla pozostałych gości. Myśli pan... - Pokręciła głową z takim impetem, że długie czerwone pióro, które miała na kapelusiku, dotknęło jej policzka. - Cokolwiek

takiego pan myśli, jest pan w błędzie. Kiedy byłam dzieckiem, okazywał mi pan przyjaźń. Chciałam, żebyśmy nadal żyli w przyjaźni... Gdy dowiedziałam się, kto siedzi z Richardem i Dickonem, wybiegłam do pana, nie słuchając Jamie. T owszem, przeżyłam wstrząs, kiedy pana zobaczyłam. Chcę więc przeprosić za nietaktowne zachowanie. Mam nadzieję, że pan mi wybaczy.

Czyżby rysy Hugona nieco złagodniały? Zaryzykowała uśmiech.

- Wciąż mam nadzieję, że możemy pozostać przyjaciółmi.

- Już nie jestem tym chłopcem, którego pani знаła, panno Fitzwilliam - odrzekł cicho Hugo.

- Nie - przyznała Emma - ale nie sądzę, żeby to cokolwiek zmieniło.

Hugo uniósł brwi.

- Czyżby?

Ta mina przywołała wspomnienie. Emma przypomniała sobie, że kiedyś uniesieniu brwi towarzyszył szelmowski błysk w oczach.

- Majorze Stratton - przyjrzała się Hugonowi spod przymrużonych powiek - pan się ze mnie naśmiewa.

Musiała jednak się mylić, bo w jego twarzy nie było ani śladu rozbawienia, gdy ruszył w jej stronę. Wyglądał tak groźnie, że odruchowo się cofnęła, zawadziła jednak obcasem jeździeckiego buta o dół kostiumu i straciła równowagę.

Na szczęście została podtrzymana. W tej samej chwili usłyszała stukot laski o granitowe skałki przy ścieżce.

Nagle zabrakło jej tchu. Wspierające ją ramię okazało się nadzwyczaj silne.

- Czy nic się pani nie stało?

Pytanie Hugona przywróciło ją do rzeczywistości.

Wolnym ramieniem uwolniła tren kostiumu spod obcasa. Tymczasem w miejscu, w którym trzymał ją Hugo, czuła coraz intensywniejsze ciepło. Jeszcze nigdy nie doświadczyła takiego przeżycia.

- Panno Fitzwilliam?

Emma splonęła rumieńcem. Cóż to za myśli?

- Dziękuję, majorze - powiedziała. - Pańska szybka decyzja uratowała mnie przed klapnięciem na ziemię w całkiem niegodny sposób. Jestem bardzo zobowiązana.

- Uśmiechnęła się do niego i nie zmieniła wyrazu twarzy nawet wtedy, gdy cofnął podtrzymujące ją ramię. - Jeśli wolno mi zauważyć, jest pan o wiele silniejszy, niż mu się zdaje - dodała.

Hugo przelotnie się uśmiechnął, Emmie wydało się, że była w tym uśmiechu nuta żalu.

- Nie miałem wyjścia. Zostało mi jedno zdrowe ramię i nie podniósłbym pani z ziemi. Dlatego musiałem w porę zareagować.

Emma spojrzała na niego szczerze zdumiona. Czyżby z siebie pokpiwał? Tym razem chyba nie mogła być w błędzie.

Szybko schyliła się po jego laskę, był to zresztą dobry pretekst do odwrócenia twarzy, która zapewne odzwierciedlała zamęt, jaki zapanował w jej myślach. Nie mogła zrozumieć Hugona.

- Pańska laska, majorze.

- Dziękuję pani - odrzekł uprzejmie. Nastąpiła chwila kłopotliwego milczenia, potem jednak Hugo całkiem ją

zaskoczył, powiedział bowiem: - Właśnie zamierzałem wybrać się w powrotną drogę do domu. Gdyby nie było to dla pani zbyt nużące, chętnie zaproponowałbym jej swoje towarzystwo.

Emma tylko skinęła głową. Co go nagle naszło? Zabrzmiało to tak...

- Bardzo mi przy kro, że nie mogę zaofiarować pani ramienia - dodał Hugo tym samym uprzejmym tonem i wykonał dworski zawijas łaską.

Emma uśmiechnęła się pod nosem, ale nie skomentowała jego słów. Przez dwadzieścia minut szli razem w milczeniu, które nareszcie nie było kłopotliwe. Sosnowe igły i wyschnięte liście pozostałe z ubiegłego roku chrzęściły im pod stopami. Otaczał ich delikatny leśny zapach. W oddali stukał dzięcioł.

Zanim Emma wymyśliła temat do rozmowy, dotarli na skraj lasu. Stąd długa, prosta ścieżka wiodła pod stajnie i dalej do dworu. Oboje byli teraz widoczni z jego okien.

Emma przystanąła pod ostatnim dębem i poczekała, aż Hugo się do niej odwróci. Wtedy uśmiechnęła się do niego słodko z nadzieją na choćby nikły odzew. Reakcja większości mężczyzn była łatwa do przewidzenia, ale Hugo był całkowicie nieprzewidywalny.

Wreszcie jednak jego spojrzenie stało się odrobinę cieplejsze.

- Majorze - powiedziała łagodnie - mam szczerą nadzieję, że jednak przyjmie pan zaproszenie na kolację. - Zobaczyła zmarszczone czoło, ale dzielnie brnęła dalej: - To będzie bardzo kameralne spotkanie. Tylko my, Hardingowie... i kilkoro starych znajomych. Zapewne pamię-

ta pan pastora Greenwooda z żoną i panią Halliday. Późniejsze spotkanie z panem na pewno sprawi im wszystkim przyjemność. Zapewniam, że moi goście mają lepsze maniere niż ja. Jestem przekonana, że nie wprowadzą pana w zakłopotanie.

Czuła, jak twarz oblewa jej rumieniec. Nie odważyła się popatrzeć Hugonowi w oczy.

- Jak mógłbym odrzucić takie zaproszenie? - spytał cicho Hugo, po czym wolno pokuśtykał w stronę domu.

Wygrała.

Musiała jednak zapewnić Hugona, że nie znajdzie się w jej domu w kłopotliwej sytuacji. Czy była w stanie dopilnować spełnienia tej obietnicy?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Hugo, oparty na poduszkach, obserwował przez rozchylone zasłony łoża świt wstający za oknem. Lata spędzone na Półwyspie Iberyjskim nauczyły go doceniać mroczną kopułę nieba z niezmiennym gwiazdowym wzorem. Za nic nie pozwoliłby zaciągnąć zasłon, aby niebo stało się niewidoczne.

Ostrożnie splótł ręce za głową. Ten prosty ruch sprawił mu dużą satysfakcję, do niedawna bowiem nie był w stanie go wykonać. Tak. Robił postępy, niewielkie, ale ciągłe.

Skupił się na czekającym go dniu, a zwłaszcza na wieczorze. Głupio postąpił, że zgodził się przyjąć zaproszenie. Dla niego oznaczało to jedynie zakłopotanie, upokorzenie oraz nieustanne słuchanie wyrazów współczucia z powodu kalectwa. Miał już tego serdecznie dosyć. Jednak Emmie naprawdę było wyraźnie przykro z powodu przebiegu ich pierwszego spotkania. Poza tym przez chwilę znowu poczuł się przy niej tak, jakby był mężczyzną w każdym calu.

Wyrwał mu się jęk. Nie należało przywoływać zbyt obrazowych wspomnień Emmy. Jej obcisły kostium jeździecki przyprowadziłby każdego mężczyznę o szybsze krążenie krwi. Długie pióro, zdobiące zalotny kapelusik, głaaskało jej policzek niczym dłoń kochanka... Naturalnie

wiedział, że Emma świadomie go czaruje, ale nie był w stanie oprzeć się spojrzeniu tych wielkich niebieskich oczu.

Z diablęcia wyrosła syrena.

Przymknął powieki, starając się odpędzić od siebie wyobrażenie Emmy. Nie powinien myśleć o niej zbyt ciepło. To była zepsuta mała kokietka, pod pewnymi względami nie zmieniła się ani na jotę i najwidoczniej sprawiało jej przyjemność, że potrafi zawrócić w głowie każdemu mężczyźnie. Ilu kandydatom do ręki bez wahania odmówiła? Richard nie wiedział tego dokładnie, ale wspomniał, że było ich wielu. Mimo takiego postępowania wciąż cieszyła się miernym w londyńskim towarzystwie i ściągała na siebie uwagę kawalerów szukających żony.

Okaleczone ramię wydało się nagle Hugonowi bardzo sztywne. Wyprostował je z największą trudnością. Kosztowało go to sporo wysiłku, co przypomniało mu, że choć jest kawalerem, to na pewno nie szuka żony.

Hugo swobodniej rozsiadł się w fotelu. Zdrową ręką machinalnie obrócił kieliszek porto. Kolacja w Longacres przebiegała dużo przyjemniej, niż przewidywał, przynajmniej na razie. Nikt z gości nie wpatrywał się w niego i nikt nie wprawił go w zakłopotanie nawet propozycją pomocy we wchodzeniu po schodach. Widocznie na słowie Emmy można polegać. Z każdą chwilą Hugo myślał o niej cieplej. Teraz bawiła panie w salonie na piętrze, pewnie właśnie nalewała im kawy z tym swoim promiennym uśmiechem i starała się, żeby każdy gość czuł się traktowany wyjątkowo.

On też poczuł się właśnie w tej sposób, gdy przyjechał razem z Hardingami.

Naturalnie dla Emmy najważniejszą osobą była lady Harding, ale jego również powitała bardzo uprzejmie, obdarzyła ciepłym spojrzeniem i przyjaznym uściskiem dłoni. Potem pomogła usiąść lady Harding na wygodnym fotelu w salonie i przyniosła jej dodatkowe poduszki pod plecy. Aż miło było na to patrzeć. Nic dziwnego, że Emma zawojowała londyńskie towarzystwo. Samą urodą zapewniłaby sobie sukces, nawet gdyby nie miała pensa przy duszy. Tego wieczoru była ubrana w prostą suknię z kremowego jedwabiu, a bukietek niezapominajek przy stanowisku sprawiał, że jej oczy wydawały się jeszcze bardziej niebieskie niż zwykle. Hugo uświadomił sobie, że zazdrości mężczyźnie, któremu uda się podbić serce Emmy.

- Czy nie mam racji, Hugonie?

Richard coś mówił. Tylko co? Hugo uniósł kieliszek, upił łyk i przez chwilę rozkoszował się aromatyczną słodyczą wina. Potem uśmiechnął się dość smutno.

- Wybacz mi, ale się zamyśliłem. Co powiedziałeś?

Richard pokręcił głową.

- Nigdy nie uważałem cię za marzyciela, Hugonie. Naturalnie nie liczę twoich marzeń o przygodach.

- Obawiam się, że to dawne dzieje - odparł obojętnie Hugo. W ostatnich dniach Richard czynił aluzje do wspólnych przeżyć z lat młodości i do okresu jego służby w wojsku. Nie mogło być inaczej. Hugo o tym wiedział i odczuwał wdzięczność dla Richarda, że przynajmniej robi to taktownie.

- Tak się składa — podjął po krótkiej pauzie Richard - że mówiliśmy o wyścigach. Na Złotogrzywego sir Edwarda przyjęto mnóstwo zakładów, czyż nie? - Zwrócił się do gospodarza zajmującego miejsce u szczytu stołu.

Sir Edward przerwał dolewanie wina do kieliszka.

- Obawiam się, że tak - powiedział. - Zresztą zakłady zakładami, a na pańskim miejscu nie zaryzykowałbym swoich pieniędzy, majorze, mimo że Złotogrzywy jest f a - worytem. Przekonałem się, że nie ma pewnych zwycięzców, a ta wiedza niemało mnie kosztowała. Lepiej wybrać innego konia. Niech pan spróbuje obstawić tę szkapę G r a f - tona. Bądź co bądź, w zeszłym roku jego koń wygrał. Nie pamiętam, jak się nazywa tegoroczny faworyt... zdaje się, że jakoś z obca.

- Alien - wtrącił pastor, siedzący nieco dalej. Młody pan Mountjoy, zajmujący miejsce obok, entuzjastycznie przytaknął.

Hugo omal nie parsknął śmiechem na myśl o tym, że dżentelmen w sukience duchownego dysponuje tak szczególnie wiedzą na ten temat. Wielebny Greenwood był w młodości bywalcem torów wyścigowych i bynajmniej nie ukrywał, że nadal interesuje się gonitwami, mimo że dawno już przestał uczestniczyć w zakładach.

- Dziękuję panu - powiedział Hugo. - A czy pańskim zdaniem warto postawić na Aliena?

- Może - odparł pastor z wyraźnym powątpiewaniem.

- Osobiście jestem zwolennikiem Nektara, ale jeśli Złotogrzywy jest w formie, to reszta stawki będzie oglądać jego zad, wspomni pan moje słowa. Natomiast Alien może być w czołówce.

- Dziękuję panu - powtórzył Hugo. - Chyba zaoszczędzę gotówkę na pewniejsze zakłady.

- Zapewne wykazuje się pan wielką rozważą, majorze - powiedział sir Edward, przytakując. - Mam jednak nadzieję, że przyłączy się pan do naszej kompanii. Wybieramy się do Epsom. Będzie wesoło. Richard też pojedzie, prawda?

Richard nagle się zmieszał.

- Właściwie nie wiem... - bąknął. - Jamie...

Sir Edward wyraźnie poczerwieniał. Odchrząknął.

- Bardzo przepraszam - rzekł szorstko. - Obawiam się, że... - Wstał z fotela, nie dopiwszy wina. - Obawiam się, że zaniedbujemy damy. Może przejdziemy do salonu, panowie?

Hugo poczekał, aż reszta towarzystwa opuści pokój, by nikt nie musiał iść za nim po schodach.

Po wejściu do salonu Hugo zobaczył Emmę pochłoniętą konwersacją z panem Mountjoyem. Młody człowiek wraz z siostrą byli gośćmi pastora, nie można więc ich było pominąć w zaproszeniu, chociaż wcale nie byli dobrymi znajomymi Fitzwilliamów. Hugo widział, że pan Mountjoy jest oczarowany Emmą, bo chociaż rozmawiał z ożywieniem, to jego oczy miały charakterystyczny wyraz, który zauważało się u wielu młodzieńców poznających bardzo urodziwą pannę. Hugo sam pamiętał, że kiedyś właśnie tak reagował, ale było to bardzo dawno temu.

Panna Mountjoy wstała od fortepianu i podeszła do brata.

- Panno Fitzwilliam - zaczęła impulsywnie - to jest taki uroczy pokój... stworzony do tańca. Czy nie moglibyśmy zaimprovizować tutaj kontredansa? To byłaby znakomita zabawa.

Emma przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie słowa. Hugo miał wrażenie, że widzi rumieniec występujący jej na policzki.

Pan Mountjoy rozpromienił się, zachwycony propozycją siostry.

- Wspaniały pomysł - stwierdził. - Byłbym zaszczycony, gdyby zgodziła się pani zostać moją partnerką w tańcu.

Rumieniec Emmy się pogłębił. Hugo był ciekaw, jak uda jej się odpowiedzieć na wysoce niestosowne życzenie młodych gości tak, by nie wprawić ich w zakłopotanie. Lady Harding nie mogła tańczyć. Należało też przypuszczać, że żona pastora i pani Halliday odniosą się do takiej improwizacji dość niechętnie. To oznaczało, że tancerkami mogą być jedynie panna Mountjoy i Emma.

- Nie wiem... - zaczęła z powątpiewaniem Emma.

W tym momencie wtrąciła się lady Harding.

- Wprawdzie nie mogę tańczyć - powiedziała z figlarnym błyskiem w oku - ale chętnie zagram dla innych.

To zdecydowało, nikt bowiem nie odważyłby się przeciwstawić hrabinie. Hugo zauważył, że Emma nadal miała niewyraźną minę. Zajęła się wydawaniem poleceń służbie, która musiała zwinąć turecki dywan.

Hugo starał się unikać pełnych nadziei spojrzeń panny Mountjoy. Mimo że była jeszcze bardzo młodziutka, a on okaleczony, najwyraźniej zagięła na niego parol, był bowiem jedynym kawalerem wśród zebranych. Chyba w ogóle nie zaświtało jej w głowie, że kontredans całkowicie przerasta obecne możliwości Hugona.

Tym razem pomoc nadeszła ze strony Richarda.

- Moja żona znalazła usprawiedliwienie, żeby nie tań-

czyć - powiedział wesoło - ale to nie powód, żebym sam odmówił sobie tej przyjemności. Czy zaszczyci mnie pani tym tańcem, panno Mountjoy?

Jej twarz nagle pojaśniała. Prawdopodobnie jeszcze nigdy nie miała za partnera arystokraty.

Sir Edward podał ramię wieloletniej znajomej, pani Halliday. Potem lady Harding uderzyła w klawisze i wkrótce tancerze wykonywali taneczne figury.

Hugo podszedł do fortepianu, by pomóc hrabinie przewracać nuty.

Gdy pochylił się nad instrumentem, lady Harding szepnęła:

- Mam nadzieję, że pan mi wybaczy, majorze, ale panna Mountjoy po prostu nie umie się zachować. Jest jeszcze bardzo młoda... - Urwała.

- Tak młoda, że uznała pani za konieczne uratować ją przed zawstydzeniem, podobnie jak Richard uratował mnie - zauważył. - Oboje jesteście niezwykle życzliwi i uprzejmi. Panna Mountjoy może być za mało wyrobiona towarzysko, by zrozumieć, jak wiele dla niej zrobiliście, ale ja to doceniam i dziękuję.

- Majorze Stratton, teraz pan chce, żebym to ja się zarumieniła - powiedziała z udaną surowością lady Harding. - Poza tym odrywa mnie pan od pracy. Emma zaraz mnie skarci, jeśli zmylę rytm.

Hugo uśmiechnął się do niej, chociaż patrzyła w tej chwili w nuty. Była bardzo wprawną pianistką, nie zgubiła ani jednego dźwięku. Naprawdę mu się poszczęściło, że los obdarzył go takimi przyjaciółmi.

Gdy taniec się skończył, panna Mountjoy szybko podeszła do fortepianu.

- Och, lady Harding, było tak przyjemnie. Bardzo dziękuję. Pięknie pani gra.

Wnet stanął przy niej brat, który również nie skąpił podziękowań.

- Czy można panią namówić na zagranie jeszcze jednego tańca? Tylko jednego - podkreślił. - To jest naprawdę niezwykła przyjemność.

Lady Harding skinęła głową i zaczęła kartkować nuty.

Pan Mountjoy wreszcie przypomniał sobie o dobrych manierach.

- Ojej, nie mogę zagarnąć pani domu tylko dla siebie - powiedział i spojrzał na Emmę, a potem na Hugona. - Jeśli zechce pan zaprosić którąś z dam, chętnie przejmę pański obowiązek.

Hugo zdawał sobie sprawę, że ten młokos ma dobre intencje. Jego siostra wciąż, niestety, spoglądała na niego z nadzieją.

- Dziękuję, ale nie skorzystam - odrzekł Hugo. - Nie tańczę dziś wieczorem.

Pan Mountjoy skłonił się i wycofał. Najwidoczniej mu ulżyło.

Wybrawszy następny utwór, lady Harding powiedziała półgłosem:

- Majorze, przecież pan wie, że tak naprawdę wcale nie trzeba mi przewracać kartek.

Hugo cicho się roześmiał.

- Dziękuję pani. Potraktuję to jako dymisję. - Uprzejmie się skłonił i podszedł do drzwi najszybciej, jak mógł bez zwracania na siebie uwagi. Postanowił wyjść na taras i w odosobnieniu wypalić cygaro. Wszystkie damy były

zajęte. Nie ulegało wątpliwości, że jego nieobecność nie zwróci niczyjej uwagi.

Emma nie była zachwycona, zorientowawszy się, że czekają kolejny taniec z panem Mountjoyem. Tłumaczyła sobie, że to kwestia manier, które nie pozwalają, by pani domu darzyła któregoś z gości przywilejami. Uświadomiła sobie jednak również, że kątem oka obserwuje każdy ruch Hugona. Była z niego bardzo dumna, chociaż wiedziała, że nie ma do tego prawa. Przecież nic jej z nim nie łączyło, nawet przyjaźń. Obawiała się, że major obrazi się na głupią pannę Mountjoy lub jej równie głupiego brata, a jednak wykazał podziwu godną powściągliwość. Prawdopodobnie w czasach służby wojskowej nauczył się postępować z młodymi podwładnymi i wiedział, jak bardzo bywają porywcy i przewrażliwieni.

Zauważyła, że Hugo dyskretnie opuścił pokój, i przypomniała sobie, że i on jest przewrażliwiony. Nic dziwnego, że chciał uciec od Mountjoyów i tańca. Machinalnie wykonując niezbędne kroki, Emma zastanawiała się, czy Hugo lubił tańczyć, zanim został ranny. Jeśli tak, obecna sytuacja musiała go tym bardziej rozstroić. Biedak.

Nie. Wcale nie biedak. Zaczynała się nad nim rozczulać tak samo, jak on rozczulał się nad sobą. Tymczasem zachęcanie go do zamknięcia się w sobie było błędem. Nawet jeśli odniósł ciężkie rany na wojnie, nie powinien ukrywać się przed światem. Nie pozwoliłby mu na to żaden prawdziwy przyjaciel. Widziała zresztą, że major robi postępy. Wchodził na schody z mniejszym wysiłkiem niż na początku. Należało przypuszczać, że wkrótce znowu będzie mógł dosiąść konia,

powozić, strzelać... Emma postanowiła zwrócić się do Richarda. Razem łatwiej mogli mu pomóc odzyskać dawną formę, zarówno fizyczną, jak i psychiczną. Może nawet któregoś dnia Hugo znowu będzie mógł zatańczyć.

Emmie wydała się, że słyszy odgłos otwierania frontowych drzwi. Chyba niemożliwe, żeby Hugo postanowił po cichu się ulotnić? Nie zachowałby się tak niegrzecznie. Poza tym nie mógł opuścić jej domu bez Richarda i Jamie. Najwidoczniej ktoś jeszcze musiał przyjechać.

Zadowolona z tego pretekstu przeprosiła pana Mountjoja i pośpieszyła na podest zobaczyć, co się dzieje. Przechyliwszy się przez poręcz, zobaczyła, że służba wpuściła całkiem obcego człowieka. W sieni wysoki, śniady mężczyzna opierał się niefrasobliwie o stolik na pajęczych nogach i wolnym ruchem obracał w dłoni rączkę lornionu, wykonaną z kości słoniowej. Na twarzy miał wyraz absolutnego znużenia.

Był jednak niewątpliwie najwspanialszym okazem mężczyzny, jaki Emma kiedykolwiek widziała.

Stała jak skamieniała na podeście i nie mogła oderwać oczu od urodziwej twarzy przybysza. Po chwili z okolic gabinetu ojca usłyszała okrzyk zaskoczenia, wydany bez wątpienia przez Hugona:

- Kit, co ty tutaj robisz?

Przybysz uniósł brew, ale ani trochę nie zmienił pozycji.

- Czekam, aż ktoś weźmie ode mnie okrycie - wycedził leniwie. - A cóż innego mógłbym robić, braciszku?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Emma wciąż stała jak skamieniała, gdy znalazł się przy niej ojciec, prawdopodobnie zaalarmowany jej nagłym wyjściem z salonu. Zerknął w dół i zaczął schodzić po schodach tak szybko, jak tylko pozwalały mu na to tusza i ciasne atłasowe spodnie.

Sir Edward podszedł z wyciągniętą ręką do przybysza.

- Witaj, chłopcze, witaj - odezwał się grzmiącym głosem i poklepał młodzieńca po ramieniu. - Co cię sprowadza o tej godzinie? Na pewno coś ważnego, he? - Nie dając mu szansy na odpowiedź, sir Edward zwrócił się w stronę drzwi prowadzących do pokoi służby. - Godfrey! Gdzie się podziewasz, u diabła?! Czy nie wiesz, że mamy gości?

Kamerdyner zmaterializował się niemal natychmiast na podeście za plecami Emmy i statecznym krokiem zszedł na dół. Uprzejmie skłonił się przed gościem.

- Czy mogę wziąć pańskie okrycie?

Emma patrzyła niczym zahipnotyzowana, jak przybysz oddaje kamerdynerowi pelerynę z kapturem i bobrowy kapelusz z zawiniętym rondem. W odpowiedzi na powitanie sir Edwarda uśmiechnął się, zaraz jednak na jego twarz wrócił wyraz rozleniwienia. Sprawiał wrażenie za-

nadto znudzonego, by chciało mu się odezwać lub nawet rozejrzeć dookoła.

Najwyraźniej jednak sir Edward nie widział w tym nic złego.

- Na pewno chcesz porozmawiać na osobności z bratem - powiedział, wskazując w stronę Hugona, który stał nieruchomy w mroku galerii, wspierając się na lasce. - Mam nadzieję, że potem przyjdiesz do nas na górę. Zaprosiliśmy kilkoro przyjaciół, naturalnie całkiem nieformalnie, i młodzież zaczęła tańczyć. Moja Emma będzie... - Urwał i rozejrzał się dookoła. Kamerdyner znikł równie niepostrzeżenie, jak się przedtem pojawił. - Gdzie ona się podziała, u licha? - spytał poirytowany.

To wreszcie wytrąciło Emmę z transu.

- Tutaj, papo - odpowiedziała ze swojego miejsca, na próżno starając się oderwać oczy od nieprawdopodobnie przystojnego brata Hugona.

Trzy głowy zwróciły się w jej kierunku. Trzy pary oczu zatrzymały na niej wzrok. Bracia mieli wyraźnie podobne rysy, choć piękno nie zostało rozdzielone po równo. Różnili się kolorem włosów. Młodszy miał jaśniejsze, choć też ciemne, z czerwonawymi pasemkami przypominającymi odcieniem najlepsze drewno palisandrowe. Bystre, niebieskie oczy taksowały jej twarz i figurę. Emma poczuła, że się czerwieni, te oględziny wydały jej się zbyt ostentacyjne. Lekko uniesione brwi młodego człowieka i lekki grymas warg tylko pogłębiły jej zakłopotanie. Zachowywała się jak panienka świeżo po pensji, tracąca głowę i zapominająca języka na widok każdego przystojnego mężczyzny.

Rozdrażniona potrząsnęła głową. Czar prysł. Emma

uświadomiła sobie nagle, że ten młody człowiek doskonale zdaje sobie sprawę z wrażenia, jakie wywiera na kobietach. Niech inne padają mu do tych elegancko obutych stóp. Po niej się to nie okaże.

Uniósłszy rąbek kremowej sukni z jedwabiu, położyła drugą rękę na gładkiej poręczy schodów i lekkim krokiem zeszła do sieni. Wiedziała, że przybysz natychmiast zacznie śledzić wzrokiem jej zgrabne kostki. Na dole zrobiła więc mały pokaz skromności, opuszczając i wygładzając spódnice. Dopiero potem spojrzała na gościa. Kobiety też mają swoje sztuczki, pomyślała. Szczerze wątpiła, czy młody Stratton wie od niej więcej na ten temat.

Ruch za plecami uświadomił jej, że nie są sami. Rozległ się stuk laski o podłogę ułożoną z kwadratowych marmurowych płyt, a po chwili usłyszeli uprzejmy głos Hugona:

- Panno Fitzwilliam, proszę pozwolić, że przedstawię mojego najmłodszego brata Christophera, zwanego zwykle Kitem.

Młodzieniec zrobił krok naprzód. Przez chwilę Emma myślała, że pocałuje ją w rękę, ale okazało się, że jednak nie. Kit jedynie skłonił się z wdziękiem, po czym puścił jej dłoń. W jego manierach nie było nic, do czego można by mieć zastrzeżenia. Mógłby uchodzić za wzór dżentelmena, gdyby nie to taksujące spojrzenie.

- Do pani usług, panno Fitzwilliam - powiedział Kit.

Emma nieznacznie dygnęła, ale nie skłoniła głowy.

- Niezmiernie mi miło, że mogę poznać krewnego majora Strattona - odezwała się z uprzejmym uśmiechem. - Wnoszę, że mojego ojca już pan zna.

- Zaiste - przyznał Kit. - Mieliśmy...

- Bywamy w tych samych klubach, moja droga - wtrącił szybko sir Edward. - Raz czy dwa spotkaliśmy się przy kartach. Tu obecny młody Stratton ma diabelne szczęście wtedy, kiedy gra przeciwko mnie. - Sir Edward roześmiał się dobrodusznie. Uwielbiał hazard i Emma o tym wiedziała. Na szczęście stać go było na to, żeby przegrać. Ciekawe, czy Kita Strattona też?

- Gdzie się zatrzymałeś, Kit? Chyba nie chcesz już dziś wieczorem nigdzie jechać? - Hugo przesłał bratu poślizgiwy uśmiech.

W odpowiedzi Kit uśmiechnął się do niego, wyglądało na to, że szczerze.

- Nie martw się, braciszku. Nie będę się narzucał Hardingom. Załatwiłem sobie miejsce „Pod białym jeleniem”. Rano muszę wstać wcześniej. Wiesz, sprawy do załatwienia. ..

Hugo nieznacznie uniósł kącik ust w ironicznym grymasie, ale powiedział tylko:

- Rozumiem. Sprawy w Londynie, bez wątpienia. Co wobec tego jest tak pilne, że przyjechałeś tutaj w środku nocy?

Emma cofnęła się do schodów. Nie chciała wysłuchiwać rozmów o rodzinnych sprawach Hugona. Jej ojciec najwyraźniej doszedł do podobnego wniosku, bo otworzył drzwi gabinetu, żeby bracia mogli tam porozmawiać w cztery oczy.

Mimo to Kit nie ruszył się z miejsca.

- Och, nic takiego ważnego, Hugonie. John prosił mnie, żebym powtórzył ci, że znowu wyjeżdżają, chyba tym razem do Szkocji. Dlatego dom w Stratton Magna bę-

dzie przez kilka miesięcy pusty. John chciał uniknąć takiej sytuacji, że przyjedziesz i na miejscu nikogo nie zastaniesz. Wie, że podróżowanie sprawia ci kłopoty. - Kit zerknął na uszkodzoną nogę Hugona, ale szybko odwrócił wzrok.

- To ładnie z jego strony - stwierdził Hugo. - Mógł jednak po prostu o tym napisać. Kalectwo nie przeszkadza mi przecież w czytaniu.

Kit uśmiechnął się jak psotny uczeń.

- No, dobrze. Jeśli musisz wiedzieć, sam zaoferowałem się, że tu przyjadę. Chciałem sprawdzić, jak się miewasz. Powinienem był przewidzieć, że nie przestałeś być kłótniwy.

Hugo przeniósł wzrok na sir Edwarda.

- Nie ma powodu dziwić się mojej kłótniwości, sir. Przez ostatnie kilka lat John i ja próbowaliśmy wszystkich możliwych sposobów, ale tego nicponia, który jest przypadkiem naszym bratem, w żaden sposób nie można okiełznać. Gra w karty, pije... - Urwał. Uprzymolnił sobie, że o takich sprawach nie należy mówić w obecności młodych panien.

Emma postanowiła się wtrącić.

- Może przejdzie pan do salonu i pozna naszych gości, panie Stratton - zaproponowała. - Będzie pan mógł coś zjeść i wypić. Naturalnie zapraszam, jeśli ma pan czas.

- On na pewno ma czas, panno Emmo, nawet jeśli musi być w Londynie z samego rana - zauważył Hugo. - Nigdy nie potrzebował wiele snu.

Kit obdarzył brata spojrzeniem pełnym wyrzutu, Emma zwróciła jednak uwagę, że nie wywołało to żadnego od-

zewu. Hugo naprawdę znakomicie dawał sobie radę z prowokującymi młodymi ludźmi.

Śladem ojca i Kita weszła do salonu. Wiedziała, że Hugonowi bardzo nie podobałoby się, gdyby stanęła i przyglądała się, jak w ślimaczym tempie pokonuje schody. A jednak zatrzymała się na chwilę przy drzwiach. W salonie nie była tymczasem potrzebna. Ojciec mógł dopełnić niezbędnych formalności związanych z przedstawianiem obecnych.

Tłumione syknięcie kazało Emmie odwrócić głowę. Panna Mountjoy oczami okrągłymi jak spodki wpatrywała się w przybysza. Aż otworzyła usta z wrażenia. Emma z trudem powstrzymała chęć potrząśnięcia tą młódką. Nic dziwnego, że Kit Stratton ma tak lekceważącą opinię o kobietach, skoro przywykł do właśnie takich reakcji na swoją osobę.

Emma nie czekała, aż zacznie się wzajemne przedstawianie. Wydało jej się to zanadto żenujące. Zawróciła więc na spotkanie Hugonowi, który właśnie dotarł do podestu.

- Pański brat zrobił wielkie wrażenie - powiedziała dość kwaśno.

- Można było się tego spodziewać - odparł bezbarwnym tonem Hugo. - Kit ma taki dar, że życzliwie witają go wszędzie, gdziekolwiek się pokazuje.

Emma odniosła wrażenie, że Hugo zamierza powiedzieć coś więcej, ale na tym się skończyło. Zastanowiło ją jednak, co się kryje za jego pozornie zwykłymi słowami. Wszak wcześniej nazwał swego brata „nicponiem”. Czyżby ten niesłychanie przystojny i bez wątpienia nieco za-

uważył, że obserwuje ją również Kit, chociaż Emma ostentacyjnie go ignorowała. Była to z jej strony wyśmiewana taktyka.

Zdaniem Hugona Kit złamał już zbyt wiele kobiecych serc. Dobrze mu zrobi, jeśli się trochę zakocha, zwłaszcza jeśli jego uczucie będzie nieodwzajemnione. Hugo nie był ekspertem od dam z towarzystwa, zbyt wiele czasu spędził w wojsku, ale wydawało mu się, że Emma jest właśnie taką kobietą, która może dać Kitowi potrzebną lekcję... jeśli w ogóle zacznie go zauważać. Bo dlaczego właściwie miałyby to robić?

- Hugo pozwolił sobie na dyskretny uśmieszek. Nie byłoby to wcale takie zaskakujące w bardzo przyziemnym świecie mariaży elity. Emma, jako dziedziczka, potrzebowała męża. Kit był bardzo atrakcyjnym mężczyzną i lepszym materiałem na męża niż niejeden kandydat z towarzystwa. Mógł być trochę nicponiem... Nie, nie była to cała prawda. Hugo musiał przyznać, że w wieku dwudziestu dwóch lat. Kit był na najlepszej drodze do stania się utracjuszem jakich mało, choć niewątpliwie nie dysponował funduszami, by zaspokoić potrzebę trwonienia. Dobre małżeństwo mogłoby okazać się dla niego bardzo korzystne. A jaka oparłaby się nadziei nawrócenia utracjusza?

Hugo znów skupił się na muzyce, nagle przejęty poczuciem winy. Jak szybko przeskoczył w myślach od miłości do małżeństwa. Nie do niego należało urządzenie przyszości Emmy, nawet gdyby miało to pomóc w okiełznaniu jego niepoprawnego braciszka. Kit wciąż był bardzo młody, nawet młodszy niż Emma. Flirt mógł się okazać bardzo przydatną lekcją, ale małżeństwo to co innego.

Małżeństwo byłoby katastrofą. Nie należało się do tego mieszać. Niech młodzi podejmują własne decyzje.

Nagły wybuch śmiechu Kita zwrócił powszechną uwagę. Chwilę potem śmiali się prawie wszyscy tancerze. Panna Mountjoy wydawała się nieco zakłopotana, ale i ona przyłączyła się do ogólnej radości. Za to Emma spoglądała na Kita tak, jakby chciała go zasztyletować.

W tej chwili Hugo pojął, że Emma jest o wieki starsza niż jego rozhukany młodszy braciszek. Nie pasowaliby do siebie ani trochę.

Nagle w głowie zaświtała mu przewrotna i całkiem nieproszona myśl. Biedny Kit... zamożność Emmy uratowałyby go przynajmniej przed więzieniem za długi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Posłałeś po mnie, papo? - Emma cicho zamknęła za sobą drzwi gabinetu.

Ojciec wstał z ulubionego fotela. Miał na twarzy co-
kolwiek wymuszony uśmiech, a w dłoni trzymał list.

- Emmo, moja droga, jak ładnie dziś wyglądasz od sa-
mego rana. - Podobała mu się w prostej muślinowej sukni
w rzucik. - Czy nie boli cię głowa po wczorajszej zaba-
wie?

- Nie, papo. Bardzo miło spędziłam czas. A ponieważ
bywałam w Londynie, bez trudu mogę tańczyć do świtu.
Przyjęcia na wsi, nawet u nas, są o wiele skromniejsze.

- Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać, moja
droga. Napisała do mnie ciotka Augusta. - Pomachał trzy-
maną w dłoni kartką. - Uważa, że powinnaś wrócić do
Londynu. Podobno straciłaś już zbyt wiele z obecnego se-
zonu. W twoim wieku...

Emma z ulgą zorientowała się, że list nie zawiera ni-
czego gorszego. Owdowiała siostra ojca była wścibska
ponad wszelką miarę. Nie miała swoich dzieci, usiłowała
więc ułożyć życie Emmie.

- Wybacz, że ci przerwę, papo, ale założę się, że po-
trafię co do słowa odgadnąć treść listu ciotki. W moim
wieku - zaczęła, naśladowując głos pani Wardenne - grozi mi,

że zostanę starą panną, jeśli nie będę uczestniczyć w każdym wieczorku i przyjęciu. Wciąż ściągają do Londynu nowi dżentelmeni, dlatego jest sprawą najwyższej wagi, abym na każdym wywarła odpowiednie wrażenie niezwłocznie po jego przyjeździe do stolicy. - Popatrzyła na ojca spod przymrużonych powiek. Sir Edward próbował powstrzymać wybuch śmiechu. - Mam rację, papo?

- Hm, przyznaję, że list jest mniej więcej w tym duchu, ale... - Ojciec nagle spoważniał. - Emmo, twoja ciotka kieruje się rozsądkiem. Masz dwadzieścia trzy lata, a wciąż pozostajesz niezamężna. - Musiał zauważyć urażone spojrzenie córki, bo szybko dodał: - Przecież wiesz, że wszystkich łowców posagu odesłałem z kwitkiem. Żaden z nich nie był ciebie wart. Martwię się jednak o twoją przyszłość, moja droga. Nie jestem już młody, a kiedy mnie zabraknie, zostaniesz sama na świecie.

Emma rozumiała powagę tematu, ale już otwierała usta, żeby przedstawić swoje argumenty. Sir Edward pokręcił głową, by zawczasu zapobiec jej sprzeciwowi.

- Chciałbym jeszcze zobaczyć, że jesteś szczęśliwa i masz ułożone życie, Emmo. Twoja ciotka również. Chociaż wiem, że bardzo lubisz wieś, moja droga, to musisz przyznać, że nie ma tu wielu potencjalnych kandydatów na męża. - Popatrzył na nią smutno i zaczął wyliczać na palcach. - Richard jest żonaty. Kit Stratton to niefrasobliwy nicpoń, w dodatku mający stanowczo zbyt miłą powierzchowność. A Mountjoyowi ledwie sypnął się wąs. Oprócz nich i starych wdowców, którzy, mam nadzieję, dla ciebie się nie nadają, inny wolny mężczyzna nie pojawił się w okolicy od bardzo wielu lat. Dlatego obawiam

się, że mimo upodobania do wsi powinnaś jednak pojechać do Londynu.

Emma przez chwilę milczała. Wreszcie odezwała się nieswoim, bardzo cichym głosem:

- Opuściłeś na tej liście majora Strattona, papo.

Sir Edward zrobił zdziwioną minę.

- Naturalnie - potwierdził. - Major może być bardzo porządnym człowiekiem, pewnie nawet bohaterem, ale nie... - Położył dłoń na ramieniu córki i dodał; - Emmo, on ma okaleczone ciało, całe w bliznach. Może nawet nie jest już w pełni mężczyzną. - Nieznacznie się zaczerwienił, gdy uświadomił sobie, co powiedział do niezamężnej córki, ponieważ jednak był wzburzony, mówił dalej: - On nie nadaje się na męża dla ciebie. Ani dla ciebie, ani dla innej młodej panny. Nie wolno ci nawet o nim myśleć. Szczerze mówiąc, wątpię, czy on w ogóle nadaje się na męża. Bardzo szkoda, ale na to nie ma rady.

Emma wpatrywała się w czubki domowych pantofelek i starała się zapanować nad gonitwą myśli, którą wywołały słowa ojca. Chciała tylko odnowić przyjaźń z Hugonem Strattonem, to wszystko. Nigdy nie myślała o nim jak o mężu. No, może w dzieciństwie, ale to były romantyczne marzenia dziewczynki, dawno już zapomniane. Poza tym mężczyzna, który wrócił z wojny, nie był w niczym podobny do fantazji, jaka towarzyszyła jej na pensji. Ani trochę. Nagle Emmę olśniło. Hugo sam uważał, że nie jest zdolny do małżeństwa i dlatego z własnej woli nigdy by się nie oświadczył.

Ojciec miał rację. Jak zwykle kierował się jej najlepiej pojętym interesem.

Już miała powiedzieć, że dostosuje się do jego życzenia, gdy przypomniała sobie zupełnie inny obraz Hugona, tak żywy, jakby jej zmysły rejestrowały go w tej chwili. Szelmowski uśmiech, oczy skrzące się wesołością... Czy już nigdy takie nie będą? Ostatnio podczas spaceru w lesie Harding Hugo był przez chwilę bliski odnalezienia swojego dawnego ja... Czy naprawdę musi pozostawać zgorzkniałym odludkiem tylko dlatego, że służba krajowi tyle go kosztowała? To niesprawiedliwe.

- Emmo? - Ojciec wyrwał ją z zadumy.

Uśmiechnęła się przymilnie i powiedziała:

- Ciotka Augusta bez wątpienia ma rację, papo. Londyn w sezonie jest najwłaściwszym miejscem dla kawalerów szukających żony... aczkolwiek, niestety, również dla łowców posagu. Wrócę tam i rzucę się w wir życia towarzyskiego. Czy to cię zadowoli, papo?

- Tak. Zawsze byłaś rozsądną panną, Emmo. Wiesz, że tak będzie najlepiej. - Wyraźnie mu ulżyło.

- A co z wyścigami, papo? Przecież miałaś zamiar tam jechać. Jeśli będę w tym czasie w Londynie u ciotki Augusty. .. Chyba nie odbierzesz mi szansy obejrzenia Złotogrzywego na torze? Zawsze mówiłaś, że dałaś mu takie imię na m o j ą cześć... - Spojrzała na niego z miną niewińki.

Sir Edward skubnął ucho.

- Hm... - powiedział i znowu zerknął na kartkę trzymaną w dłoni. - Moglibyśmy urządzić małe przyjęcie w Epsom, gdyby twoja ciotka się zgodziła. Naturalnie musiałbym wynająć tam dom. To nawet chyba niezły pomysł - dodał po namyśle. - Obejrzelibyśmy gonitwę w więk-

szym gronie. Ciotka Augusta dopilnowałaby zaproszenia kilku odpowiednich kawalerów.

Emma ze zgrozą wyobraziła sobie dom pełen panienek strofowanych przez swatające mamusie i kawalerów dobranych przez ciotkę Augustę. Mimo wszystko byłoby to pewne urozmaicenie po pobycie w Londynie. Przez kilka sezonów tamtejsze atrakcje bardzo Emmie spowszedniały.

Tymczasem ojciec coraz bardziej przekonywał się do nowego pomysłu.

- Tak - powiedział. - Jutro napiszę do twojej ciotki. Czy mogę ją zawiadomić, że niezwłocznie wracasz do Londynu?

- Za dzień lub dwa, papo - odrzekła Emma. - Przed wyjazdem chciałabym spędzić trochę czasu z Jamie. - W oczach nagle zabłysły jej ogniki. - Jeśli się przyłożę, to może nawet uda mi się ją namówić, żeby odwiedziła nas w Surrey. Byłoby wspaniale, prawda?! Tak się cieszę, że o tym pomyślałeś, papo.

I w ten sposób papa, który miał niewątpliwą słabość do uroczej hrabiny, zgodził się, aby jego córka została na wsi jeszcze kilka dni. Naturalnie liczył na dodanie Hardingów do listy swoich gości.

Emma cmoknęła go w policzek.

- Dziękuję ci, papo. Najlepiej od razu pojedę ją przekonać. Zanim zdążysz mi o tym przypomnieć, powiem lokajowi, żeby pojechał ze mną do Harding, Nie chcę znowu narażać cię na troski.

Sir Edward westchnął i czule poklepał córkę po ramieniu.

- Dziękuję, moja droga. Jesteś bardzo miła.

Emma szybko wyszła z pokoju, aby ojciec nie przypomniał sobie, że wizyta w Harding stwarza okazję spotkania majora Strattona.

- Dzień dobry, panno Emmo. - Kamedyner rozpromienił się na jej widok. - Na pewno ucieszy panienkę wiadomość, że milord pojechał w odwiedziny do matki.

Miał rację. Matka Richarda zawsze traktowała ją prawie jak córkę. Emma postanowiła więc, że zaraz po rozmowie z Jamie dołączy do Richarda.

- To rzeczywiście znakomita wiadomość, Digby - powiedziała. - Ja też wkrótce wybiorę się złożyć starszej pani wyrazy szacunku. - Uniosła tren sukni i skręciła ku schodom, by poszukać Jamie w pokoju dziennym.

Za jej plecami Digby znacząco kaszlnął.

- Sądzę, że pani hrabina jest w oranżerii, panienko.

Emma raptownie zawróciła.

- Och, naturalnie. Tam jest tak pięknie, kiedy świeci słońce. Proszę mnie nie anonsować, Digby. Znam drogę.

Dziarskim krokiem pokonała drogę do luksusowej oazy zieleni, stworzonej przez Richarda ku radości żony. Upodobanie Jamie do ogrodnictwa sprawiło, że w oranżerii zakwitły najdziwniejsze egzotyczne rośliny, a właścicielka mogła się nimi zajmować nawet w dokuczliwą zimową pogodę. Emma wiedziała, że prawdopodobnie zastanie przyjaciółkę wśród sadzonek i pagórków kompostu. Wprawdzie Jamie była przy nadziei, lecz rzadko ograniczała się do bezczynnego podziwiania uroków oranżerii.

Dobrze naoliwione drzwi otworzyły się bezszelestnie.

Emmę owionęło ciepłe, wilgotne powietrze. W nozdrza uderzył ją słodkawy zapach świeżo wzruszonej ziemi. Odetchnęła głęboko, rozkoszując się chwilą. To miejsce zawsze wydawało jej się rajem, azylem chroniącym przed sztucznością życia towarzyskiego.

Oranżeria sprawiała wrażenie pustej. Stół roboczy był zasłany ziemią i sadzonkami w doniczkach, ale Jamie nigdzie nie było widać. Emma okręciła się na pięcie i miała wyjść, gdy usłyszała jakiś odgłos. Zabrzmiało to jak stłumiony jęk.

Ktoś tu jednak był. I coś się stało.

Zacząła się przedzierać przez bujną zieleń ku drugiemu końcowi oranżerii. I rzeczywiście zobaczyła Jamie, siedzącą na krawędzi drewnianej ławeczki.

Jamie nie była jednak sama. Stał nad nią Hugo Stratton i ujmując jej twarz w dłonie, patrzył prosto w oczy. Wstrząśnięta Emma przez chwilę w milczeniu obserwowała tę scenę, a tymczasem Hugo pochylał głowę...

Tego Emma już nie mogła znieść. Uciekła, nie dowierając świadectwu własnych oczu. Jak on mógł? Jamie była żoną jego najlepszego przyjaciela... w dodatku spodziewała się dziecka. To było wstrętne. To było haniebne.

A Jamie... Jamie nie wydawała się odtrącać zalotów Hugona.

Emma przełknęła łyżę. Serce biło jej tak szybko, jakby właśnie uciekła przed szarżującym bykiem. Kolana się pod nią ugięły. Musiała oprzeć czoło o ścianę w korytarzu i dopiero chłód muru otrzeźwił ją na tyle, że odzyskała władzę w nogach.

Jamie... i Hugo!

To było nieprzyzwoite.

To przechodziło jej wyobrażenie.

- Emmo?

Jamie ukazała się w drzwiach oranżerii. Na policzkach malowały jej się rumieńce, a przy oczach trzymała chusteczkę, jakby płakała.

Może jednak nie ucieszyły jej pocałunki Hugona?

- Zdawało mi się, że ktoś wszedł do oranżerii... Ojej, Emmo, czy ty dobrze się czujesz? Wyglądasz tak, jakbyś miała zaraz zemdleć.

Emma machinalnie pokręciła głową. W gardle tak jej zaschło, że nie była w stanie wydobyć z niego dźwięku. Zdobyła się tylko na wymuszony uśmiech.

- Chodź, moja droga, usiądziesz w oranżerii, a ja każę ci podać wody. - Jamie wydawała się szczerze zaniepokojona. - Wybacz, że z tobą nie zostanę, ale muszę znaleźć Annie, żeby pomogła mi przemyć oko. Przez nieostrożność zabrudziłam je ziemią. Major Stratton zapewnia, że usunął nawet najdrobniejsze ziarenka, ale wciąż mam ochotę trzeć to oko. Jeśli szybko nie znajdę na to rady, przysięgam, że zacznę krzyczeć. - Z przeproszającym uśmiechem oddaliła się na poszukiwanie swojej osobistej służącej, Annie Smithers.

Emma odetchnęła z ulgą. A więc cały epizod był niewinny.

Czy jednak na pewno?

Niechętnie wróciła do oranżerii. Obawiała się spotkania z Hugonem Strattonem, ale nie miała innego wyjścia. Służba zaraz przyniesie jej wodę. Poza tym trudno było przewidzieć, czy major albo Jamie wykazaliby dość zro-

zumienia dla jej postępowania, gdyby opuściła Harding bez słowa wyjaśnienia.

Należało się zachowywać jakby nigdy nic. Sytuacja wymagała krótkiej, uprzejmej rozmowy i energicznego odwrotu zaraz potem.

Emma trzymała dłoń na klamce, gdy pojawił się kamerdyner, niosąc na tacy karafkę i szklanekę.

- Dziękuję, Digby - rzekła z uśmiechem: - Czuję się już dużo lepiej, ale z przyjemnością napiję się wody i trochę odpocznę. Może jednak lepiej zaanonsuj moje przybycie i dopilnuj, proszę, żeby za dziesięć minut czekała na mnie przed domem Junona. Nie mogę zostać dłużej.

Gdy kamerdyner istotnie ją zaanonsował, Hugo podniósł głowę, dosyć zdziwiony. Tym razem siedział w wygodnym fotelu, ale z niskiego siedziska było mu trudno wstać, zwłaszcza że nie miał w pobliżu łaski. Wysięk mallował się na jego twarzy. Czy mieszał się z poczuciem winy? - Emmie trudno było stwierdzić. Postąpiła chwilę przy drzwiach, by dać Hugonowi czas na powstanie, po czym podeszła doń z wyciągniętą ręką. Kamerdyner dyskretnie znikł. Emma usłyszała za plecami cichy trzask zamykanych przeszkłonych drzwi. W każdym innym miejscu konwenanse nakazywałyby pozostawić drzwi uchylone. Tutaj można było obserwować obecnych przez szybę... mimo to usłyszawszy charakterystyczny odgłos, Emma poczuła się jak schwyтана w pułapkę.

- Dzień dobry, majorze - powiedziała najradośniej, jak umiała. - Mam nadzieję, że znajduję pana w dobrym zdrowiu po trudach ostatniego wieczoru.

Hugo skłonił głowę i zmarszczył czoło, jakby szukał

w tych słowach ukrytego znaczenia. Emma postanowiła jednak nie ulegać budzącej się irytacji i za wszelką cenę zachować opanowanie. Jak on śmie tak na nią patrzeć? Na pewno nie zrobiła niczego złego.

- Pański brat zapewne wyjechał już do Londynu - podjęła rozmowę. - Szkoda, że nie mógł zostać i złożyć wyrazów uszanowania matce Richarda. Jestem pewna, że starsza pani Harding byłaby nim zachwycona. - Emma urwała. Po co tak plecie? Przecież miała się kontrolować.

Tymczasem Hugo mierzył ją wzrokiem.

- Bez wątpienia - odpowiedział spokojnie. - Kit zawsze umiał się wkładać w cudze łaski.

Wyostrzone zmysły Emmy były gotowe odnotować każdą zmianę w głosie Hugona. Gdyby zdradził się najmniejszym zająknieniem, odrobinę głośniejszym oddechem, zauważyłaby to na pewno. Jego głos był jednak przesycony ironią. A może również zazdrością? To prawda, że bracia, zwłaszcza teraz, bardzo się różnili, lecz...

- Czy mogę powiedzieć, że wygląda dziś pani kwitnąco? - Słowa Hugona przerwały rozmyślenia Emmy. - Najwi-
doczniej towarzystwo pani sprzyja. To było wspaniałe przyjęcie. Pani goście na pewno doskonale się bawili.

Emma nie pozwoliła się zwieść. Hugo chciał ją zakłopotać, dając jej do zrozumienia, że potępia wczorajsze tańce, do których jako pani domu nie powinna była dopuścić. Spojrzała na niego wyzywająco.

- Dobra gospodyni myśli przede wszystkim o gościach - powiedziała dość sztywno. - A jeśli te życzenia okazują się... trochę niekonwencjonalne, stara się przy-
najmniej niczym gości nie urazić.

Zamilkła i z poczuciem triumfu obserwowała, jak major Stratton usiłuje zapanować nad mimowolnym nikłym uśmiechem.

- Pani bardzo dobrze wywiązuje się z obowiązków gospodyni. - Cicho wypowiedziane słowa zabrzmiały niemal szczerze, ale w szarych oczach dostrzegła trudny do zinterpretowania błysk, który nie pozwalał w nie uwierzyć. Hugo umiał znaleźć sposób, żeby obrócić jej słowa przeciwko niej.

Musiała jak najszybciej zakończyć tę rozmowę i odejść.

- Dziękuję panu - powiedziała, znów odwołując się do konwenansu. - Jest pan niezwykle uprzejmy. A teraz najmocniej przepraszam, ale przed domem czeka na mnie klacz. Wybieram się w odwiedziny do starszej pani Harding.

Hugo skłonił się dość sztywno.

- Mam nadzieję, że zastanie ją pani w dobrym zdrowiu. Po tych wszystkich podróżach... O ile wiem, Richard jest zachwycony powrotem matki także ze względu na żonę. Bardzo się o nią martwi.

Pierwszy raz Hugo ujawnił przy niej swoje myśli. W yglądało na to, że sam niepokoi się o Richarda i dlatego ciejszy go powrót starszej pani, która mogła pomóc synowi w trudnym okresie.

- Jamie nie pozwoli się rozpieszczać, majorze - odpowiedziała ostrzej, niż zamierzała. - Nawet Richardowi i jego matce. Rozumiałby pan to, gdyby znał jej życie. Ona jest...

- Wiem - powiedział cicho.

Richard i Hugo musieli być bardziej zaprzyjaźnieni, niż sądziła. Niewielu ludzi dopuszczono do sekretu Jamie, która uciekła z domu i ukrywała się w przebraniu pomocnika ogrodnika, ponieważ macocha chciała ją wydać za mąż za obrzydliwego, starego kuzyna. Gdy Richard odkrył tożsamość Jamie, wkrótce się w niej zakochał i ją poślubił.

- Lady Harding opowiedziała mi tę historię sama - podjął Hugo. - Zapewne chciała mnie przekonać, że i w jej przeszłości są epizody, o których lepiej nie rozmawiać w towarzystwie. Bardzo ją podziwiam.

- To, jeśli wolno mi zwrócić pańską uwagę, jest oczywiste! - Nagły wybuch Emmy wywołał niezręczne milczenie. Zrozpaczona, zacisnęła powieki, ale wiedziała, że jest za późno. Jak mogła sobie pozwolić na podobną nieostrożność?

Odwróciła się i chciała niezwłocznie uciec.

- Chwileczkę, miła pani. - Głos Hugona zabrzmiał wyjątkowo stanowczo.

Emma przystanęła, ale nie spojrzała na niego.

- Co dokładnie miały znaczyć te ostatnie słowa?

Poczuła jego oddech na karku. Stała tuż za nią. Miała dwie możliwości: obronę albo atak.

Odeszła o krok, by zwiększyć dzielący ich dystans, i wtedy raptownie się odwróciła. Oskarżycielsko wysunęła przed siebie wskazujący palec.

- Sądzę, że to jasne! - podkreśliła Emma, wkładając w to wypełniającą ją wściekłość. - Widziałam, jak pan całuje żonę Richarda. Czy będzie pan miał czelność temu zaprzeczyć? Jest pan gościem w tym domu, a jednak...

Twarz Hugona mimo opalenizny pobladła. Blizna stała się przez to wyraźniejsza i natychmiast przyciągnęła wzrok Emmy.

- Jestem gościem w domu Richarda i człowiekiem honoru, panno Fitzwilliam - wycedził ze złością.

Emma stała nieruchomo i wpatrywała się w niego z wyrazem pogardy. Wołała się jednak nie odzywać, bo nie ufała swojemu głosowi.

- Patrzy pani na mnie oskarżycielsko. Uważa pani, że jestem kochankiem lady Harding, tak?

Milczenie Emmy nieznośnie się przedłużało. Wreszcie Hugo je przerwał.

- Nic nie wie pani o miłości, jeśli mogła pani w ten sposób zinterpretować moje zachowanie - stwierdził. - Poza tym obawiam się, że ma pani nie najlepsze maniery. - Zbliżył się o krok i mocno chwycił ją za ramiona. - Zaraz pokażę pani, co robią kochankowie.

Emma nie miała siły się poruszyć. Myśli uleciały jej z głowy. Skupiła się wyłącznie na odczuwaniu. Gwałtowny pocałunek emanował gniewem i, Emma intuicyjnie to pojęła, budzącym się pożądaniem. Hugo zamknął ją w objęciach i zdawało się, że nie zamierza jej wypuścić.

Wreszcie jego uścisk osłabł, napór ust też stał się łagodniejszy. Palce zaczęły gładzić aksamitny rękaw sukni. Emma miała jednak wrażenie, że ten dotyk parzy, podobnie jak wargi Hugona. Żaden mężczyzna nigdy nie całował jej tak namiętnie. Naturalnie powodem pocałunku był gniew, a nie miłość, ale i tak serce biło jej jak oszalałe, a ciało zdawało się rozpalone. Nie było to nieprzyjemne;

przeciwnie, Emma ochoczo poddała się cudownym doznanom zmysłów.

Nieznacznie poruszyła głową, lecz nie po to, by cofnąć usta, tylko żeby jeszcze bardziej nacieszyć się smakiem pocałunku. Hugo natychmiast dał jej do zrozumienia, że ucieczka jest niemożliwa. Pogłębił pocałunek, a wolną ręką nie przestawał gładzić ramienia.

Emma była bliska omdlenia z rozkoszy. Przestała się przejmować tym, kim jest i gdzie się znajduje.

Wkrótce jednak odgłos otwieranych drzwi uświadomił im, że nie są sami...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Co ona najlepszego zrobiła?

Nie odważyła się odwrócić głowy w stronę drzwi. Wiedziała, że jedno spojrzenie na jej zarumienioną twarz i obrzmiałe wargi wystarczy, by odgadnąć prawdę. Nie miało znaczenia to, że była już sama, ani to, że bujna zieleń najpewniej zasłoniła ich przed wścibskimi oczami, gdy się całowali. Zachowała się skandalicznie, to nie ulegało wątpliwości.

Minęły wieki, zanim drzwi się otworzyły. A klamka skrzypiała znacznie głośniejsze niż zwykle. Emma zdążyła jeszcze kilka razy głęboko odetchnąć i pomyśleć, że może jej rumieniec choć trochę zbladł.

- Panno Emmo...

Bardzo ją ucieszyło, że głos należy do kamerdynera, który zna ją od niepamiętnych czasów. Jamie z pewnością zrozumiałaby jej niezręczne położenie, ale Emma potrzebowała w tej chwili absolutnej dyskrecji, a nie zrozumienia.

- Panno Emmo, milady jest w pokoju dziennym na górze. Prosiła, żeby panienka do niej przysłała, zamiast jechać do starszej pani. Jego lordowska mość ma lada chwila przywieźć matkę tutaj.

- Dziękuję, Digby. Tylko...

- Powiem milady, że panienka jeszcze chwilę musi odpocząć i że wkrótce przyjdzie panienka na górę. Czy tak będzie dobrze?

- Tak, Digby. Dziękuję. - Emma stała przez cały czas plecami do kamerdynera zajęta badaniem dziwaczного kształtu liścia. Miała nadzieję, że wygląda to naturalnie. Jej nagłe zainteresowanie rośliną mogło też tłumaczyć napięcie w głosie. I zamaskować drżenie dłoni.

Zamknęła oczy i odetchnęła głębiej. Digby wciąż stał za jej plecami i czekał. Do diabła z nim! Dlaczego sobie nie pójdzie? Nie ośmieliła się odwrócić.

Wreszcie kamerdyner odezwał się tonem podobnym do tego, jakiego często używał jej ojciec.

- Przekażę wiadomość milady. Czy klacz panienki zaprowadzić do stajni?

Emma omal się nie roześmiała, że tak łatwo dała się złapać. Wszyscy wiedzieli, że konie są u niej zawsze na pierwszym miejscu, a tym razem kompletnie zapomniała o klaczy stojącej przed domem. Digby na pewno wiedział, co to znaczy. Postanowiła więc dłużej nie tchórzyc. Wolno odwróciła się do kamerdynera i powiedziała najspokojniej, jak potrafiła:

- Dziękuję, Digby. Zawsze o wszystkim pomyślisz.

Kamerdyner studiował wzór, w jaki układały się płytki podłogowe. Zdołał opuścić oranżerię, ani razu nie spojrzawszy jej w twarz.

Emma bezsilnie opadła na fotel zwolniony przez Hugona. Ukryła twarz w dłoniach. Policzki wciąż miała zarumienione, a w dodatku czuła całe ciało. Nigdy by nie

przypuszczała, że pocałunki mogą do tego stopnia rozbudzić zmysły. Pewnie właśnie dlatego matki mające córki na wydaniu nie spuszczały ich z oka i nieustannie odgrywały rolę przyzwoitek i dlatego dżentelmeni chętnie wabili panny do cienistych alków lub zacisznych altan. Jeśli od samych pocałunków tak kręciło się w głowie, to co jeszcze można było znaleźć w miłości między kobietą a mężczyzną? Była przekonana, że nie ma nic wspanialszego niż doznania, które stały się jej udziałem w objęciach Hugona. A jednak...

Hugo szedł dalej mimo bólu. Zasłużył na taką karę. Powiedział Emmie, że jest człowiekiem honoru. A jaki człowiek honoru wykorzystuje niewinną i bezbronną kobietę, tak jak on zrobił to niedawno? Nieważne, że wcześniej Emma rzuciła na niego potwarz.

Poczucie winy nie dawało mu spokoju. Było jak woda wzbierająca przy tamie i szybko pokonująca jej opór.

Dlaczego tak postąpił? Czyżby całkowicie utracił nad sobą kontrolę?

Nie, odpowiedziało udręczone sumienie. Niemniej jednak ostatnio, zwłaszcza w obecności panny Fitzwilliam, coraz trudniej przychodziło mu zachować opanowanie. Od pierwszego wejrzenia obudziła w nim pożądanie. W chwili spotkania wolałby przebywać gdziekolwiek indziej, byle nie na tym wielkim trawniku przed domem. Wolałby okropności pola bitwy niż odrazę widoczną w spojrzeniu Emmy, patrzącej na jego okaleczone ciało.

A przynajmniej tak mu się zdawało.

Przystanął. Odszedł już od oranżerii dostatecznie dale-

ko. Uciekł jak niepyszny, kierując się myślą o dobrym imieniu Emmy. Nie mógł dopuścić do tego, by ktoś zastał ich sam na sam, a co dopiero zobaczył ją w jego objęciach. Niepokój o Emmę dodał mu siłę, dotąd nawet nie wiedział, że jest w stanie wykrzesać z siebie tyle energii, by oddalić się na dobre sto jardów od domu. W dodatku dotarł w tę część ogrodu bez pomocy laski.

Teraz jednak ostry ból w lewej nodze przypomniał mu o słabości, z którą cały czas próbował walczyć. Pomyślał, że skoro troska o reputację Emmy zagnała go tak daleko, wyzwalając nowe siły, to ta sama zjadłość pomoże mu ponownie stać się w pełni mężczyzną. Naturalnie ze swoimi bliznami i hańbą, jaka na nim ciążyła, nie mógł nawet marzyć o Emmie Fitzwilliam, ale nie powinien pozwalać, by mu współczuła. Pod żadnym pozorem.

A jednak... przecież nie ze współczucia Emma odpowiedziała na jego pocałunek tak namiętnie. Początkowo się lekko opierała, ale nie było w tym nic dziwnego, zważywszy na to, jak gwałtownie się zachował. Wpadł w furję, nie mógł pogodzić się z tym; że Emma uważa go za zdolnego do popełnienia tak niegodnego czynu. Jednak wściekłość szybko ustąpiła miejsca namiętności, którą wyzwolił dotyk miękkich kobiecych warg. Zapragnął całować Emmę do utraty tchu. Niebiosa raczą wiedzieć, jak daleko posunąłby się, gdyby im nie przeszkodzono. Instynkt podpowiadał mu, że przynajmniej tym razem Emma nie byłaby w stanie powiedzieć mu „nie”.

Ruszył dalej w stronę lasu z nadzieją, że starczy mu siły na tak długą przechadzkę. Zachował się jak rozpustnik, jak mężczyźni, którymi gardził. Postanowił iść przed siebie

i wrócić dopiero wtedy, gdy Emma Fitzwilliam dawno już będzie w swoim domu.

- Ojej - powiedziała Jamie. - To wspaniały pomysł, Emmo. Tylko że...

- Tylko że niestety niepraktyczny - wtrąciła dziarsko starsza lady Harding, poklepując Emmę po ramieniu, żeby osłabić wydźwięk krytyki. - Nie możemy zostawić majora Strattona. Byłby to szczyt złego wychowania, zwłaszcza że brat majora wyjechał i zamknął dom na kłódkę. Gdzież ten biedak miałby się podziać?

Emma ugryzła się w język, dzięki czemu uniknęła wysoce niestosownej odpowiedzi, która cisnęła jej się na usta. Była zła, miała poczucie winy, lecz wiedziała, że ani jednego, ani drugiego nie wolno jej okazać.

- Major może dołączyć do naszego towarzystwa. - Starła się, żeby zabrzmiało to lekko. - Jestem pewna, że zmiana klimatu wyjdzie mu na dobre i przyspieszy rekonwalescencję. Mógłby nawet skorzystać z dobrodziejstwa wód w Epsom. One podobno czynią cuda.

- Jeśli jest się w stanie znieść ich ohydny smak- włączył się do rozmowy Richard z głębin fotela przy kominku.

Wszyscy wybuchnęli głośnym śmiechem. Emmę opuściły resztki napięcia. Nad tym, co zaszło, i nad swoimi uczuciami mogła się zastanowić później, kiedy zostanie sama.

- Może uda nam się go namówić - dodał Richard po namyśle. - Dawniej bardzo lubił wyścigi. Szalał na punkcie koni. Bardziej interesowało go tylko wojsko. W każdym razie to wszystko zależy od ciebie, kochanie - zwró-

cił się z zatroskaną miną do żony. - Czy czujesz się na siłach znieść taką podróż? Doktor powiedział, że powinniśmy uważać...

- Doktor najchętniej widziałby mnie przez całe lato w łóżku. Jego zdaniem powinnam leżeć i nawet palcem nie kiwnąć - odparła Jamie z wyraźnym zniecierpliwieniem. - Nie jestem taką kruchą istotą, Richardzie, i nie życzę sobie być traktowana jak inwalidka. Nie jestem chora. Poza tym nigdy nie byłam na wyścigach. Na pewno mi się spodobają. - Spojrzała na przyjaciółkę. - I tobie też.

Emma odwzajemniła spojrzenie. W oczach Jamie zauważyła znajome ogniki przekory. Jamie niewątpliwie budowała intrygę. Jeśli uda jej się postawić na swoim, wyjazd na wyścigi zostanie postanowiony, a majorowi Strattonowi nie pozostanie nic innego, jak się dostosować. Jakby dla potwierdzenia tego wniosku Jamie uśmiechnęła się do Emmy. Niewątpliwie była przekonana, że sprzyja planom przyjaciółki.

Niestety, Emma nie umiała zdecydować, czego właściwie chce od majora, który zaczął bardzo ją irytować. Nie teraz i nie tutaj. Musiała znaleźć się poza Harding, żeby spokojnie zastanowić się nad tym, co się wydarzyło.

- Mamo, ty również przyłączysz się do kompanii Emmy, prawda? - spytała Jamie, wyraźnie sugerując odpowiedź. Starsza pani popatrzyła na nią lekko zaskoczona, ale roześmiała się, gdy Jamie dodała: - Nie możemy dawać majorowi najmniejszej nadziei na to, że będzie miał się gdzie podziać. Na wyścigi muszą jechać wszyscy.

- Bardzo się cieszę, że to ustaliliśmy - odezwała się Emma, tłumiąc własne niepożądane emocje. Wstała z ka-

napy, na której siedziała obok starszej pani. - Papa bardzo się ucieszy. A teraz muszę wrócić do domu i dokończyć przygotowania. Jutro z samego rana jadę do Londynu. - Nie próbowała nawet ukryć grymasu niechęci. - Doniesiono mi, że sezon beze mnie wiele traci.

Richard serdecznie się roześmiał.

- Na pewno tak jest. Ci biedni młodzi ludzie...

Emma parsknęła zniecierpliwiona.

- Rzeczywiście, biedni... - Była gotowa rozpocząć tyradę o łowcach posagu, którzy dręczą ją na każdym kroku.

- Spokojnie, Emmo - powstrzymała jej wybuch starsza pani. - Właściwie nie masz ich o co winić. Przecież nie z własnego wyboru są młodszymi synami bez pensa przy duszy. Co mają począć? Dziedziczka, zwłaszcza tak urocza jak ty, musi wydawać im się manną z nieba. Powinnaś im współczuć.

- Współczuję, naprawdę - zapewniła Emma. - Tylko nie wtedy, kiedy muszę znosić ich towarzystwo.

Richard i Jamie wybuchnęli śmiechem. Również starsza pani szeroko się uśmiechnęła.

- Jesteś niepoprawna - odezwała się po chwili. - Pozwól sobie powiedzieć, że na twoje wielkie szczęście świat o tym nie wie. Co powiedziałyby pani Warenne, gdyby cię usłyszała?

Emma spróbowała przybrać wyraz twarzy bardzo zasadniczej osoby, ale bez powodzenia.

- Moja ciotka Augusta ma do mnie niewyczerpaną cierpliwość - wyjaśniła. - Przedstawia mi jednego kawalera za drugim i zupełnie nie przejmuje się tym, że albo nie okazują się takimi ideałami jak powinni, albo, co gor-

sza, dostają ode mnie kosza. A przecież ciotka stara się chronić mnie przed znajomościami, które są niepożądane.

- Emma przesłała Jamie spojrzenie spiskowca. - Czasem wolałabym, żeby tego nie robiła - dodała z promiennym uśmiechem - bo niektórzy lekkoduchowie wydają się bardzo zabawni. Dlaczego tak jest, Richardzie, że stosowni kawalerowie są tacy nudni?

Richard przeszedł przez pokój i ujął Emmę za ramię.

- Myślę, że muszę wyprowadzić pannę z tego pokoju, zanim zaczniesz sobie pozwalać na jeszcze większe zuchwałstwa. Mam rozumieć że jestem nudny?

Emma przesłała damom pożegnalny uśmiech, uwolniła się z uścisku Richarda i beczelnie przed nim dygnęła.

- Szanowny pan się myli - powiedziała skromnie, zmierzając prosto ku otwartym drzwiom. - Nigdy nawet nie śniłoby mi się nazwać pana... stosownym kawalerem.

- Potrząsnęła głową i uciekła na korytarz, zostawiając zaskoczonych Richarda pośrodku pokoju wśród dam na próżno starających się ukryć objawy rozbawienia.

- Emmo... - zaczął Richard groźnie, ale było już za późno. Niesforna panna zdążyła zamknąć za sobą drzwi i rozkoszując się triumfem, zbiec po schodach.

Zwycięstwo, dzięki Jamie. To było wspaniałe. Miała czym się pocieszyć wobec nieuniknionego powrotu do Londynu i tamtejszych nużących obowiązków towarzyskich. Teraz przynajmniej mogła liczyć na atrakcje w Ep-som. Będą tam wszyscy Hardingowie... no, i major Hugo Stratton.

Na wszelki wypadek skupiła myśli na praktycznych kwestiach. Papa nie będzie zachwycony tym, że również

major znajdzie u nich gošcinę, wierzyła jednak, że wkrótce uda jej się przekonać go do tej myšli. PrzecieŹ major nie miałyby gdzie się podziać. Co tam. Papa jest życzliwym człowiekiem, więc w końcu pogodzi się z obecnošcią majora Strattona w gromadzie kandydatów na meŹa, forowanych przez ciotkę Augustę.

Emma pomodliła się cicho, Źeby nie wszyscy kandydaci ciotki okazali się dŹentelmenami równie godnymi szacunku, jak nudnymi. Nie było nic trudniejszego niŹ odrzucenie zalotów kandydata godnego szacunku, zwłaŹszcza obdarzonego poczuciem wlaŹnej wartoŹci. Miała za złe Hugonowi Strattonowi draŹliwoŹć, ale i tak wołała to niŹ słoŹniową skóre tych wszystkich pompatycznych zarozumialców, którzy oblegali ją i nie byli w stanie zrozumieć, Źe mogą mieć jakakolwiek skazę. Natomiast Hugo potrafił z ironią odnieŹć się do niektórych swoich niepowodzeŹ.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Muszę z przyjemnością powiedzieć, że nikt nie odmówił. - Pani Wrenne perorowała z zapalem, a jednocześnie nalewała herbatę. Cała trójka zdążyła się już zamówić w obszernym domu, który sir Edward wynajął w Surrey. Goście mieli zjechać dopiero nazajutrz; więc Emma wraz z ciotką miały mnóstwo czasu na dopracowanie ostatnich szczegółów przyjęcia. - Nawet brat majora Strattona zgodził się nas odwiedzić - oznajmiła z satysfakcją ciotka Augusta.

Emmie nieznacznie zadrżała ręka trzymająca filiżankę. Kit Stratton w ich domu? Nigdy nie podejrzewałyby, że matrony z towarzystwa zaakceptują obecność takiego mężczyzny, ale najwidoczniej jednak to zrobiły. Musiała je uspokoić obecność ciotki Augusty i matki Richarda Hardinga, ale mimo wszystko... Może jednak Kit nie miał aż tak zszarganej reputacji, jak twierdził Hugo?

Ciotka Augusta tokowała bez przerwy.

- Pomyślałam, że będzie dobrym kompanem dla swojego brata, ponieważ major nie może przecież poruszać się z taką łatwością jak młodzież. A pan Stratton jest uroczym człowiekiem, doprawdy uroczym. Odkąd przyjechał do Londynu, jest zapraszany wszędzie.

Bez wątpienia, pomyślała z przekąsem Emma. Co po-

wiedział o nim Hugo? Że Kit ma dar wkradania się w cudze łaski. Dlaczego wcale nie cieszyła jej perspektywa powitania go w tym domu? Podejrzewała, że dostrzegła u niego tę stronę charakteru, którą za wszelką cenę starał się ukryć. Mężczyzna, którego obserwowała z podestu w domu sir Edwarda, był zanadto świadom swej doskonałości i uroku. Doskonale wiedział, jak manipulować ludźmi, i nie ulegało dla niej wątpliwości, że dla osiągnięcia swoich celów jest gotów to robić.

Musiała bardzo uważać na Kita Strattona.

- Wielkie nieba, kim jest ta niesamowita kobieta?

Wszyscy pasażerowie powozu Fitzwilliamów skierowali wzrok w tę samą stronę, ku starszej damie w wystawnym, lecz staroświeckim otwartym powozie. Była ubrana niezwykle modnie, ale zgodnie z wymogami obowiązującymi trzydzieści lat temu: puder i sztuczne pieprzyki na twarzy, wielki kapelusz z piórami, a do tego pasiasta brokatowa suknia z bufiastymi rękawami. Richard, siedzący dotąd w milczeniu obok żony, cicho się roześmiał.

- Nie wiesz, Kit? To jest starsza pani Luce. Myślałem, że ty akurat ją znasz, zważywszy na to, ile czasu spędzasz przy zielonym stoliku. Ona... - Urwał, słysząc dyskretne kasznięcie Jamie.

- O ile wiem, lady Luce w latach młodości podbijała salony s w ą urodą, panie Stratton - powiedziała ze spokojem Jamie. - A teraz nie może się pogodzić z nową modą i współczesnymi manierami, dlatego odrzuca i jedno, i drugie. Czy miał pan okazję poznać jej syna, obecnego hrabiego?

Emma uśmiechnęła się pod nosem, zauważywszy zręczną zmianę tematu. Jamie umiała to robić znakomicie, a o nagannych obyczajach Kita lepiej było nie mówić. Starsza pani Luce słynęła z namiętności do hazardu. Często wygrywała olbrzymie sumy i równie często je przegrywała, mówiono też, że jest prawdziwym utrapieniem dla syna, który nieraz musiał spłacać jej długi. Kit z pewnością nie zapomniaby spotkania z lady Luce. Gdyby dano jej szansę, pozbawiłaby go ostatniej koszuli. I co wtedy zrobiłby Kit Stratton?

Jamie dalej prowadziła uprzejmą konwersację, a Emma odplynęła myślami. Po kilku minutach spokojnej jazdy czarny ogier Kita nagle spłoszył się, przestraszony hałaśliwym tłumem. Zdaniem Emmy taki dobór wierzchowca na przejażdżkę po kurorcie stanowił poważny błąd. Jeździec na pięknym koniu wywierał zawsze duże wrażenie, zwłaszcza na młodych damach, ale po Epsom należało poruszać się na dużo bardziej zrównoważonym zwierzęciu. A jednak wbrew sobie Emma musiała uznać umiejętności Kita, który okiełznał ogiera bez widocznego wysiłku.

Zastanawiało ją, czy brat będzie mógł wkrótce towarzyszyć Kitowi w konnych przejażdżkach. Podczas jej pobytu w Londynie Hugo odzyskał siły. Przestał wspierać się na lasce, a blizna na jego twarzy nie była już tak wyraźna. Na wyjazd do Epsom zgodził się bez najmniejszego wahania.

Narowisty koń Kita znowu przyciągnął wzrok Emmy. Zazdrościła Kitowi. Krępowała ją konieczność siedzenia w powozie, nawet w towarzystwie Hardingów, było jed-

nak nie do pomyślenia, by kobieta pokazała się w Epsom na końskim grzbiecie. Jeśli już damy były tu w ogóle obecne, konwenanse nakazywały im siedzieć skromnie w powozach u boku przyzwoitek. Chyba że dama była w zaawansowanym wieku, tak jak lady Luce. Taka osoba mogła robić, co jej się żywnie podoba. Na tę myśl Emma dyskretnie się uśmiechnęła. Jeśli nikogo nie poślubi, prawdopodobnie stanie się niedługo równie ekscentryczna i wymagająca, jak lady Luce. Może nawet spróbuje szczęścia w grach hazardowych? Wszak było ją na to stać.

- Emmo?

- Bardzo przepraszam, Jamie. Obawiam się, że popadłam w zadumę.

- Wraca twój ojciec. - Jamie wskazała postać w tłumie. Sir Edward z trudem przeciskał się w ich stronę. - Wygląda tak, jakby wygrał sześć pensów, a stracił gwineę.

- Ojej - powiedziała Emma. Ojciec rzeczywiście sprawiał wrażenie rozzłoszczonego. Nie była to dobra wróżba dla Złotogrzywego. Czyżby ich koń okulał? - Czy coś się stało, papo? - spytała, gdy dotarł do powozu, posapując ze zmęczenia.

- Właściwie nie - powiedział. - Przyjechał książę Yorku ze swoimi przyjaciółmi, żeby popatrzeć, jak biegnie jego koń. Zaprosił nas do swojego towarzystwa. Uważa, że właściciele powinni trzymać się razem.

Emma wiedziała, że ojciec musi przeżywać wielką rozterkę w związku z tym zaproszeniem. Naturalnie był to wielki zaszczyt, ale papa zdecydowanie nie pochwałał skandalizującego, rozwiązłego trybu życia księcia Yorku, który, podobnie jak jego brat regent, zawsze umiał wypa-

trzyć urodziwą kobietę. A znając niebezpieczeństwa, jakie czyhałyby w takim towarzystwie na jego córkę, sir Edward stanowczo sobie nie życzył, by wzrok któregośkolwiek z męskich członków królewskiej rodziny zatrzymał się na niej zbyt długo.

- Na pewno pani rozumie - zwrócił się sir Edward do Jamie z dość niepewnym uśmiechem - że jego wysokość bardzo nalegał, bym przyjął zaproszenie. Jego przyjaciele zgromadzili się pod markizą niedaleko mety.

- A co z resztą naszych gości, papo? - Emma z niepokojem rozejrzała się po okolicznych powozach. Ponieważ w swoim towarzystwie odgrywała rolę pani domu, nie mogła opuścić gości, choćby otrzymała wezwanie od bardzo ważnej osoby. Tymczasem nigdzie nie mogła dostrzec drugiego powozu z ciotką Augustą, majorem Strattonem i dwiema pannami.

- Wysłałem lokajów na poszukiwania - odparł sir Edward. - Jestem pewien, że wkrótce wrócą, jeśli tylko zdołają przecisnąć się przez tłum. Wy tłumaczyłem księciu naszą sytuację, ale tylko się roześmiał i powiedział, że zaprasza wszystkich, kto tylko dostanie się w okolice markizy. Na pewno wiedział, że za chwilę stanie się to niemożliwe, dlatego i my musimy niezwłocznie ruszać. Niestety, powóz musimy zostawić tutaj, lady Harding - dodał przeproszającym tonem. - Czy jest pani w stanie dotrzeć pieszo pod markizę Yorka?

Jamie pokręciła głową.

- Nie sądzę, żeby podobało mi się przedzieranie przez taki tłok - odparła. - Kobieta w moim stanie może odrzucić zaproszenie nawet członka rodziny królewskiej. Ri-

chard mnie wytłumaczy. - Zerknęła na męża, a potem szybko odwróciła wzrok.

Emma rozumiała, że Jamie bez trudu mogłaby dojść tam gdzie trzeba, ale nie miała najmniejszej ochoty na towarzystwo księcia Yorku. Obie doskonale wiedziały, jak trudno uniknąć pożądlivych spojrzeń i wścibskich rąk regenta i jego braci. Tyle że Emma nie miała żadnej wymówki.

Richard przesłał żonie wymowne spojrzenie.

- Jak każesz, kochanie - powiedział. - Jestem pewien, że jego wysokość pozwoli mi wrócić do ciebie, gdy tylko spełnię swoją misję. - Lekko zeskoczył z powozu na ziemię i podał ramię Emmie. - Kit, czy możesz zostać tu z Jamie do mojego powrotu?

Prostując się z głębokiego ukłonu, Emma słuchała z podziwem zręcznych wyjaśnień Richarda, skierowanych do księcia Yorku. Ze słów Richarda wynikało, że Jamie bardzo chciała usłużyć jego wysokości, lecz dla jej własnego dobra trzeba ją było siłą powstrzymać.

- Naturalnie, Harding, naturalnie - stwierdził przyjaźnie książę. - Lepiej niezwłocznie wróć do żony. Nie można jej zostawić bez opieki w takim miejscu. Trzeba doglądać małej kobietki, he?

Richard z atencją skłonił głowę. Emma wiedziała, że jest zachwycony tak łatwym osiągnięciem celu, ale na jego przystojnej twarzy nie było ani śladu triumfu. Emma postarała się więc przybrać stosowny wyraz zatroskania i powiedziała:

- Dobrze się nią zajmij, Richardzie.

Znowu skłonił głowę i odszedł. Emma przysięgłaby jednak, że przed odejściem puścił do niej oko.

Księżę zwrócił się do Emmy.

- Jest mi niezwykle miło, że mogła się pani przyłączyć do naszego towarzystwa. I pan również, sir Edwardzie - dodał, po czym łaskawie skinął głową ojcu Emmy. - Oboje będziecie stąd mieli dużo lepszy widok. A ponieważ na pańskiego rumaka tyle postawiono, warto być na miejscu zbrodni, jeśli tak można powiedzieć. - Roześmiał się z własnego żartu. Świta uprzejmie mu zawtórowała.

Emma uśmiechnęła się do księcia.

- To prawda, ale co z koniem waszej wysokości? Czy nie ma szans na zwycięstwo?

Księżę zwrócił się do jednego z towarzyszących mu oficerów.

- Jakie są ostatnie zakłady na Księcia Leopolda, Forster?

- Całkiem dobre, sir - odrzekł pułkownik Forster. Na pierwszy rzut oka wydawał się przystojnym, ciemnowłosym mężczyzną w wieku czterdziestu kilku lat, ale po dokładniejszym przyjrzeniu się można było zauważyć na jego twarzy ślady wyniszczającego trybu życia, który w otoczeniu rodziny królewskiej był czymś normalnym. - Przynajmniej dwadzieścia do jednego, kiedy ostatnio sprawdzałem. Wygląda na to, że nikt na niego nie stawia, naturalnie oprócz waszej wysokości.

Emmie nie spodobało się zarówno służalcze zachowanie pułkownika, jak i sposób, w jaki na nią patrzył. Nie było się zresztą czemu dziwić, zważywszy na to, że chodziło o jednego z przyjaciół księcia.

- Wiele pieniędzy postawiono na Złotogrzywego sir Edwarda - ciągnął pułkownik. - Wydaje się, że będzie głównym faworytem.

- Szczęśliwiec - westchnął zazdrośnie książę. - Nie ma nic lepszego, niż wygrać wyścigi, sir Edwardzie, nic lepszego. - Podał ramię Emmie. - To znaczy: nie ma nic lepszego na torze - dodał i uśmiechnął się znacząco, gdy Emma lekko położyła mu dłoń na przedramieniu. - Może podejźmy do balustrady, milady? Będzie pani stamtąd lepiej widziała. - Przykrył wolną ręką jej dłoń odzianą w rękawiczkę i nieznacznie uściśnął.

Emma nie miała wyjścia, musiała się z tym pogodzić. Oparła się jednak z najwyższym trudem chęci cofnięcia ręki.

Gdy York ze świtą wyszedł spod markizy, tłum z szacunkiem się rozstał. Emma z zaskoczeniem dostrzegła Kita Strattona, który pieszo usiłował się do nich przedrzeć. Ogiera widocznie zostawił przy powozie. Może wreszcie zrozumiał, że to jest wyjątkowo nieodpowiedni wierzcho- wiec do poruszania się po Epsom w dniu wyścigów.

- Wasza wysokość - odezwał się sir Edward. - Czy mogę przedstawić Christophera Strattona, najmłodszego syna niedawno zmarłego sir Williama Strattona ze Stratton Magna?

Książę skwitował elegancki ukłon Kita niedbałym ru- chem ręki.

- Znałem twojego ojca, chłopcze - powiedział.

Kit znowu skłonił głowę.

- Lord Harding powierzył mi obowiązek przekazania, że należy wątpić, czy ktokolwiek z naszego towarzystwa

zdola się jeszcze przebić do waszej wysokości. Powozy nie przejadą przez tłum, a niebezpieczeństwa związane z prowadzeniem dam piechotą są zbyt duże, bo wszyscy cisną się przy mecie. Lord Harding prosił mnie więc, bym przeprosił waszą wysokość.

- Naturalnie, naturalnie - odrzekł książę. - Nawet nie można myśleć o tym, żeby narażać damy.

Na tym poprzestał, chociaż Emmie zdawało się, że zauważyła grymas rozczarowania na jego twarzy. Ponieważ jednak była tymczasem jedyną damą w otoczeniu księcia, musiała pogodzić się z tym, że przynajmniej do chwili rozpoczęcia gonitwy będzie znajdować się w centrum jego uwagi. Jeśli jej się poszczęści, to książę, pochłonięty biegiem swego konia, zapomni o jej istnieniu.

Pułkownik Forster natychmiast znalazł się u boku księcia.

- Niezwykle nazwisko, Stratton - rzekł niby do siebie, ale wystarczająco głośno, by go usłyszano. - Parę lat temu na Półwyspie Iberyjskim miałem poważny kłopot z oficerem o tym nazwisku. Słyszałem, że zginął potem pod Waterloo. - Zwrócił się do Kita, który stał kilka kroków od niego, obok sir Edwarda. - Czy jest pan może spokrewniony z kapitanem Strattonem z Dziewięćdziesiątego Piątego Pułku?

Kit lekko poczerwieniał i wyprostował się, jakby poślknął kij. Był prawie o głowę wyższy od pułkownika. Spoglądając na starszego mężczyznę z wyraźną niechęcią, odpowiedział:

- Mój brat, major Hugo Stratton wykazał się wielką dzielnością na polach Waterloo, sir, i odniósł tam ciężką

ranę. Wnoszę, że w tym czasie służył pan już w Londynie?

Zjadliwy sarkazm był wyraźnie słyszalny w głosie Kita. Z jego pozy uroczego światowca nic nie zostało. Emmę zdumiało, że Kit ośmiela się zachowywać w ten sposób w obecności członka rodziny królewskiej, w dodatku będącego również naczelnym wodzem armii. Całe szczęście, że major Stratton towarzyszył ciotce Augustie i znajdował się daleko od markizy księcia. Stosunki pułkownika z braćmi Strattonami układały się najwidoczniej bardzo źle.

W tym momencie wybuchło zamieszanie przy balustradzie. Ogorzały drobny mężczyzna w jeździeckim stroju desperacko przedzierał się przez ciżbę. Na widok księcia stanął jak wryty, niepewny, co robić.

Księżę Yorku dobrze znał się na wszystkim, co miało związek z wyścigami. Mógł nie kontaktować się z trenerem koni sir Edwarda, doskonale jednak wiedział, kogo ma przed sobą, wiedział też, że tylko poważny kłopot mógł skłonić tego człowieka do pozostawienia wierzchowca tuż przed gonitwą.

- Chifney, prawda? - spytał i gestem przyzywał mężczyznę. - Chodź tu, człowieku. Wnoszę, że chcesz porozmawiać z sir Edwardem.

Pan Chifney zdjął kapelusz i bardzo nisko się skłonił. Emma zauważyła, jak spurpurowiał mu kark.

- Wasza wysokość... - Pan Chifney urwał. Wyraźnie nie wiedział, jak się zachować.

Księżę uśmiechnął się do niego.

- Nie przejmuj się etykietą, człowieku - powiedział

życzliwie. - Widzę, że przyszedłeś z czymś pilnym, więc wyrzuć to z siebie. Nie daj czekać sir Edwardowi.

- Dziękuję, wasza wysokość - włączył się szybko do rozmowy sir Edward. - Co się stało, Chifney? Czy coś nie w porządku ze Złotogrzywym?

Czerwona twarz pana Chifneya zbladła.

- Wasza wysokość... sir... - Odchrząknął. - Złotogrzywy okulał, sir.

- Co takiego?! - wykrzyknął sir Edward. A potem przypomniawszy sobie, gdzie się znajduje, dodał: - Bardzo przepraszam, wasza wysokość, ale kiedy godzinę temu widziałem konia, był w doskonałej formie. Nie rozumiem, dlaczego miałby nagle okuleć.

Księżę spojrzał nań zafrasowany.

- Współczuję, sir Edwardzie. Zwłaszcza że koń był faworytem gonitwy. Może pański człowiek wytłumaczy, jak do tego doszło.

Pan Chifney wydawał się przygnieciony poczuciem winy.

- Naturalnie, wasza wysokość - powiedział i znowu zamilkł.

- No, więc... - zirytował się księżę.

Pan Chifney miał grobową minę.

- Złotogrzywy... został kopnięty... przez innego konia ze stawki. I okulał, wasza wysokość.

- To już nam powiedziałaś wcześniej - stwierdził księżę. - Sir Edward na pewno chce znać okoliczności takiego wypadku. Ośmielę się zauważyć, że ktoś dopuścił się poważnego niedbalstwa.

Pan Chifney próbował zaprzeczyć ruchem głowy.

- A który z koni spowodował niedyspozycję Złoto-

grzywego? - podjął księżę. - To bez wątpienia jakieś fatalnie ułożone zwierzę.

Pan Chifney wydawał się w tej chwili dużo mniejszy, niż był w rzeczywistości.

- To był... Księżę Leopold, wasza wysokość - powiedział cicho. - Koń pana Lake'a.

Księżę poczerwieniał z wściekłości.

- Chcesz powiedzieć, że to mój koń - warknął. - Powinieneś doskonale wiedzieć, że Lake jest moim masztalerzem i wystawia Księcia Leopolda w moim imieniu. A teraz mówisz mi, że koń okuliwał faworyta. Wielki Boże!

Sir Edward postanowił interweniować, stanął więc między księciem a nieszczęsnym trenerem.

- To musiał być wypadek, wasza wysokość. Wszyscy wiemy, jak nieprzewidywalne są konie wyścigowe, zwłaszcza w dniu gonitwy. Za pozwoleniem waszej wysokości pójdę osobiście sprawdzić, w jakim stanie jest Złotogrzywy. - Sir Edward skłonił się w odpowiedzi na skinienie księcia i zaczął przemieszczać się ku balustradzie.

Emma zobaczyła, że pan Chifney stara się jak najszybciej wydostać poza zasięg głosu i wzroku księcia, zgięty wpół tak nisko, że nosem prawie zawadza o ziemię. Z czoła biedaka skapywały krople potu. Ponieważ w tej pozycji trener miał ograniczoną widoczność, omal nie wpadł na Kita Strattona, który wycofał się na obrzeże grupki, byle znaleźć się jak najdalej od księcia i pułkownika Forstera. Kit wciąż sprawiał wrażenie bliskiego furii.

Emma postanowiła więc ponownie skierować uwagę księcia na siebie.

- Och, biedny Złotogrzywy - powiedziała z udaną na-

iwnością. - A ja postawiłam na niego prawie całą moją pensję. Czy mogę prosić waszą wysokość o radę, co powinnam teraz zrobić?

Książę krzepiaco poklepał ją po dłoni, choć wciąż wydawał się mocno zirytowany.

- Hm, faworytem będzie teraz Nektar - odparł. - Przecież wygrał Gonitwę Dwóch Tysięcy Gwinei. Jeden z tu obecnych dżentelmenów na pewno chętnie postawi na niego pieniądze w pani imieniu.

Kilku mężczyzn chciało natychmiast zaoferować jej swoje usługi, ale najszybszy okazał się pułkownik Forster. Wystąpił z grupki i skłonił się przed nią. Emma odniosła wrażenie, że gdy tylko książę odwrócił wzrok, na twarzy Forstera pojawił się obleśny uśmiech.

Zdołała się jednak zmusić do dziewczęcego chichotu.

- Och, nie - pisnęła. - Mam już dość faworytów. Ponieważ koń waszej wysokości dał do zrozumienia, że chce się liczyć... - spojrzała na Yorcka spod przymrużonych powiek i wreszcie zdołała stłumić tym jego złość - postawię pieniądze na niego. Na Księcia Leopolda.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Księżciu wyraźnie trudno było zapanować nad podnieceniem. Ścisnął palce Emmy z taką siłą, że omal nie krzyknęła z bólu.

- Sir, moja ręka... - zaczęła, ale nie odniosło to najmniejszego skutku. Książe widział w tej chwili tylko swojego konia.

- Na Boga, pani - odparł nieprzytomnie. - On może wygrać. - Mruczał pod nosem słowa zachęty dla wierzchowca, ale Emma niczego z nich nie rozumiała. Z jadowitą satysfakcją stwierdziła jednak, że do pewnego stopnia książe zdaje sobie sprawę z obecności damy, bo przynajmniej wyraża się trochę bardziej elegancko. W chwili gdy odrobinę rozluźnił uścisk, ostrożnie, lecz zdecydowanie cofnęła rękę. Na szczęście nawet tego nie zauważył.

Potem jednak i ona poddała się emocjom wywołanym walką na finiszu. Choć faworyzowany Nektar prowadził od samego startu, dwa inne konie zbliżały się i mogły go wyprzedzić na ostatniej prostej, a jednym z nich był fuks księcia. Przez ponad dwieście jardów rumaki galopowały łeb w łeb. Nie sposób było powiedzieć, który prowadzi.

- Naprzód, Leopoldzie - szepnęła Emma i z całej siły zacisnęła dłonie w pięści. Książe, stojący obok, zdawał się

rozsadzać swój obcisły, dopasowany mundur. Jego szyja nabrała prawie purpurowego odcienia.

Sto jardów przed metą trzeci z koni zaczął nieznacznie tracić dystans, ale Nektar i Księżę Leopold nadal galopowały łeb w łeb.

- Szpicrutą, człowieku - mruknął poirytowany książę.

Dżokej jakby usłyszał swojego arystokratycznego chlebobdawcę, bo zaczął okładać konia z jeszcze większym zapalem niż poprzednio. Księżę Leopold zyskał niewielką przewagę nad rywalem.

- Nektar musi już mieć dość - syknął książę przez zęby. - Nie powinien być prowadzić od samego startu.

Jeszcze pięćdziesiąt jardów, dwadzieścia...

W tłumie weszła potężny krzyk. Księżę Leopold minął celownik o pół długości przed faworytem. Księżęcy fuks wygrał.

Promienny uśmiech Yorka ogarnął wszystko i wszystkich dookoła

- W y b o r n a gonitwa, czyż nie? - powiedział. - Nie sądziłbym, że Księżę Leopold ma takie przyśpieszenie. - Członkowie świty cisnęli się do księcia, żeby mu pogratulować. Był wśród nich również ojciec Emmy, chociaż na twarzy malowało mu się trudne do ukrycia rozczarowanie. Rozległy się grzmiące wiwaty. W panującym ścisku Emmie wydało się, że czuje dotyk czyjejś dłoni na piersi. Raptownie się odwróciła i zobaczyła pułkownika Forstera, który przesłał jej znaczące spojrzenie. Aż nią zatrzęśło z obrzydzenia.

Na nieszczęście dla Emmy książę nie miał zamiaru szybko jej puścić. Wkrótce potem jej dłoń znów leżała na jego ramieniu.

- Gratuluję pani wyboru konia - oznajmił, klepiąc ją po dłoni, bynajmniej nie delikatnie. - Wspaniała ocena sytuacji, jeśli wolno mi tak powiedzieć. O wiele lepsza niż u tych wszystkich nieudaczników dookoła. Gwarantuję, że zarobi pani na dzisiejszej gonitwie przyzwoitą sumkę. Zakłady były naprawdę korzystne.

Pułkownik Forster, trzymający się w pobliżu księcia, skinął głową.

- Dwadzieścia do jednego, sir. Czy mam odebrać nagrodę panny Fitzwilliam?

- Dziękuję, pułkowniku - powiedziała Emma. - Jest pan bardzo uprzejmy. - Przynajmniej przez chwilę będzie mogła odpocząć od jego obleśnego uśmiechu. Gdy tylko dostanie wygrane pieniądze, spróbuje się wycofać. Kit Stratton z pewnością miał dostatecznie szerokie ramiona, by utorować jej drogę przez tłum. Tymczasem bardzo ją zaintrygowało, skąd wzięła się u niej tak gwałtowna niechęć do pułkownika Forstera. Zaczynała nawet łaskawszym okiem spoglądać na Kita Strattona, doceniła bowiem lojalność, jaką wykazał, gdy należało stanąć w obronie brata.

Zerknąwszy na młodego człowieka, uświadomiła sobie, że jego wściekłość zelżała tylko nieznacznie. Twarz miał wciąż gniewną. Emma uznała więc, że lepiej będzie dopilnować, by i Kit znalazł się dalej od pułkownika Forstera, bo to pozwoli uniknąć dalszych nieporozumień. Książę nie zauważył wcześniejszego starcia, a przynajmniej takie sprawiał wrażenie. Powtórna konfrontacja mogła tylko zaszkodzić Kitowi, a może również Hugonowi.

Książę poklepał Emmę po wierzchu dłoni i zaprosił ją

do boksu zwycięzcy. Odpowiedziała, jak konwenans nakazywał, nie miała wszak wyboru, w myślach jednak szukała już wymówki, która pozwoliłaby oddalić się Fitzwilliamom i Kitowi. Ponieważ księżę nigdy jeszcze nie wygrał wyścigów, należało się spodziewać dość hałaśliwych obchodów, i to wkrótce. Emma nie miała najmniejszej ochoty przyglądać się pijanym biesiadnikom, nawet gdy należeli do królewskiego rodu.

- No, no! - powiedziała wesoło hrabina. - Kto by pomyślał? Żaden z obecnych tu mężczyzn uwielbiających zakłady nie docenił konia księcia.

- Owszem - przyznał smutno jej mąż. - A jego wysokość będzie teraz świętował przez najbliższe dwa tygodnie. Na wszelki wypadek wolę pilnować, żeby nasze ścieżki się nie krzyżowały. Postawiłem pieniądze na faworyta i proszę, jak to się dla mnie skończyło. A ty, Hugo?

Hugo chętnie przyjął zaproszenie lady Harding do jej powozu, Hardingowie bowiem odpowiadali mu znacznie bardziej pod względem towarzyskim niż pasażerowie drugiego pojazdu. Nieustanna paplanina pani Warenne była trudna do zniesienia. A dwie panny, oddane pod jej opiekę, głupawo się uśmiechały, nawet przy nim. Z pewnością czuły się lepiej w obecności tego światowego młodzieńca, który zajął zwolnione przez Hugona miejsce.

- Żał mi sir Edwarda. Może nawet postawiłbym na jego konia, ale kiedy wycofano Złotogrzywego ze stawki, uznałem, że cała ta gra nie jest warta świeczki. Dlatego wciąż mam swoje gwinee w kieszeni. Wygląda na to, Richardzie, że tym się od ciebie różnię - dodał, krzywiąc usta.

- Hugonie...

- Gratuluję panu, majorze - powiedziała hrabina. - Może uda mi się pana skłonić, aby dał pan mojemu mężowi lekcję powściągliwości. On...

Richard uśmiechnął się i położył żonie rękę na ramieniu.

- Popatrz. - Wskazał dłonią. - Kitowi wreszcie udało się wyzwolić ze szponów księcia. A tłum trochę się przedzielił, może więc dotrze do nas, nie tracąc surduta.

Hugo spojrział w kierunku wskazywanym przez Richarda. Kit przedzierał się między ludźmi, a za jego rosłą postacią podążali Emma z ojcem. Nawet z dużej odległości Hugo widział, że Emma jest trochę zaczerwieniona, a sir Edward zirytowany. To ostatnie Hugona bynajmniej nie zdziwiło. Sir Edward miał prawo być w jak najgorszym humorze po niespodziewanej stracie faworyta gonitwy. A książkę bez wątpienia stosował te same sztuczki co zwykle. Emma zrobiłaby lepiej, trzymając się od niego z dala, chociaż takie towarzystwo naturalnie podnosiło prestiż.

Podczas gdy cała trójka przesuwiała się ku powozowi Fitzwilliamów, Emma odsunęła się od ojca i położyła rękę na ramieniu Kita. Chwilę potem oboje wdali się w ożywioną rozmowę. Hugona bardzo to zdziwiło. Chociaż Kit był w zasadzie porządnym człowiekiem, Emma zdawała się od samego początku darzyć go niechęcią. Tego Hugo nie rozumiał, bo zazwyczaj damy natychmiast padały Kitowi do stóp. Z drugiej strony Emma nie była pierwszą lepszą damą...

Hugo nie bez trudu wysiadł z powozu, żeby zrobić miejsce dla Emmy i jej ojca. Najważniejsze wydarzenie

dnia było już za nimi, mogli więc spokojnie wrócić do domu i zjeść obiad w niekrępującej atmosferze. Jeśli młodzień postawi na swoim, zapewne wieczorem będzie przy portu wiele roztrząsania wygranych i przegranych zakładów oraz współczucia dla pechowego sir Edwarda. Jako dobry gospodarz sir Edward pozwoli panom na trochę swobody, ale nie za wiele. Mimo rozczarowania nie zapomni o obowiązkach wobec dam, zagoni więc dżentelmenów do salonu w rozsądnym czasie i dopilnuje, by byli względnie trzeźwi.

Podchodząc do powozu, Emma wesoło się śmiała. Była wręcz rozpromieniona, tak w każdym razie wydało się Hugonowi. Była uroczo zarumieniona, a złociste włosy połyskiwały pod jedwabnym kapelusikiem z piórami. Co więcej, w pięknych oczach Emmy migotały figlarne ogniki. Pierwszy raz w życiu Hugo pozazdrościł bratu. Wyglądało na to, że Kit dodał Emmę do długiej listy swoich wielbicieli.

Przy powozie Kit nie miał innego wyjścia, jak puścić rękę Emmy, Hugo bowiem stał już gotowy, by pomóc jej we wsiadaniu. Wprawdzie ryzykował tym, że dotyk okaże się dlań bolesny, ale żadna kobieta nie pociągała go tak jak Emma.

- Proszę pozwolić, że pomogę - zwrócił się do niej cicho, starając się, by te słowa zabrzmiały jak najzwyczajniej. Wciąż dobrze pamiętał ich pocałunek i dotyk ciała Emmy, ale nie chciał tego po sobie pokazać. Miał nadzieję, że Emma już o tym nie myśli.

Odczuł perwersyjną przyjemność, gdy musnęła go dłoń odziana w mitenkę. Emma była lekka, ale nie wydelika-

cona. Wiedział, że godzinami potrafi jeździć na narowistych koniach, nie okazując zmęczenia.

Za jego plecami Kit powiedział cicho:

- Dobra robota, sam nie zrobiłbym tego lepiej. - Ton był lekki, ale uśmiech znikł z twarzy Hugona, gdy Kit dodał: - Słowo na osobności,-braciszku.

Zajawszy miejsce w powozie, Emma przykryła dłonią palce drugiej ręki. Nie umiałyby powiedzieć, czy chce zamaskować ich drżenie, czy raczej zachować miłe ciepło, które nagle w nich poczuła. Wielki Boże, przecież prawie go nie dotknęła. Najchętniej zresztą wsiadłaby samodzielnie, gdyby tylko mogła to zrobić, nie ryzykując niezręcznej sytuacji. Hugo stał jednak i czekał, aby jej pomóc, i wyglądał tak... tak...

Zabrakło jej słów. Coś dziwnego malowało się na jego twarzy, ale nie umiałyby tego opisać, a tym bardziej zrozumieć.

Z zamyślenia wyrwał ją głos sir Edwarda, który opowiadał Richardowi o niefortunnym przypadku konia.

- Księżę koniecznie chciał mi wynagrodzić konieczność wycofania Złotogrzywego, chociaż całkiem niepotrzebnie. To przecież nie była niczyja wina. Księżę Leopold jest bardzo źle ułożoną i płochliwą bestią, ale wygrał w uczciwej walce. Wątpię, czy mój koń dałby mu dzisiaj rade, nawet w swojej najlepszej formie.

Richard machinalnie skinął głową, ale jego umysł zdawało się zaprzętać co innego.

- Co, u licha, Kit mógł powiedzieć Hugonowi? - Richard wskazał dwóch braci, którzy odeszli na bok. - Hugo

nagle zrobił taką minę, jakby raził go grom. A przecież zazwyczaj nie pozwalał Kitowi na wiele.

Emma wiedziała, że należy wyjaśnić sytuację, mimo że mogłoby to wypaść co najmniej niezręcznie, ale uratowała ją interwencja ojca.

- Wątpię, czy chodzi o młodego Kita, Richardzie - powiedział. - To raczej coś w związku z zausznikiem księcia Yorku, pułkownikiem Forsterem. Znasz go? - Gdy Richard pokręcił głową, sir Edward podjął: - Forster pozwolił sobie na bardzo obraźliwe uwagi o postępowaniu majora Strattona na Półwyspie Iberyjskim, a Kit naturalnie żywo zareagował. Wydawało mi się, że Forster prowokuje go celowo. Nie wiem, czy książę usłyszał, co zostało powiedziane, ale jeśli Forster powtarzał plotki krążące w Konnej Gwardii, to jej dowódca powinien o tym wiedzieć. Bardzo niezręczna sytuacja. Bardzo. - Uśmiechnął się ciepło do córki. - Cieszę się, że Emma tak szybko umożliwiła nam ucieczkę. Inaczej sprawy mogłyby potoczyć się w złym kierunku, zwłaszcza że książę zamierzał właśnie otworzyć szampana.

Richard zmarszczył czoło. Jamie, siedząca obok, również miała zatroskaną minę. Emma wyciągnęła do niej rękę.

- Nie martw się Jamie. Odniosłam wrażenie, że Forster chce po prostu narobić szkody. Jestem również pewna, że jego wysokość nie zwrócił uwagi na słowa pułkownika. - Emma wyraziła znacznie więcej optymizmu, niż w rzeczywistości odczuwała. Od Kila nie zdołała wyciągnąć żadnej informacji. Gdy wracali, był dla niej miły, ale nie pozwolił się skłonić do jakichkolwiek zwierzeń dotyczących brata.

Jamie odgadła myśli przyjaciółki.

- Jest tu jakaś tajemnica - powiedziała - ale nie wierzę, żeby mogła ona zaszkodzić majorowi Strattonowi. O ile słyszałam w Brukseli, major zachowywał się na polu bitwy pod Waterloo w wyjątkowo godny sposób. Wiem też, że jest bardzo porządnym człowiekiem. Natomiast pułkownik Forster wydaje mi się kimś, z kim nie chciałabym utrzymywać znajomości.

Podczas obiadu podanego kilka godzin później Emma ze zdziwieniem zobaczyła, że ciotka Augusta usadziła ją między Kitem Strattonem a dostojnym Jamesem Frobisherem, wyjątkowo nudnym młodzieńcem, który nie mógł się pochwalić właściwie niczym oprócz arystokratycznego rodu. Emma jako doświadczona pani domu traktowała kawalerów jednakowo i obydwóm okazywała sympatię. Gdyby ktoś przyglądał się, z jaką uwagą słucha nadętego, zachwyconego sobą Frobishera, nie zgadłby, że z utęsknieniem wyczekuje chwili, kiedy bez uwłaczania zasadom grzeczności będzie mogła odwrócić się do Kita. Na szczęście był gotów rozmawiać nie tylko o sobie, swojej zręczności na polowaniach i niezliczonych rodzinnych włościach.

Kit niewątpliwie umiał być zajmujący. Zdaniem Emmy sterował rozmową w ten sposób, by nie zboczyć na zagadkowe sprawy starszego brata. Wobec takiego zdecydowania Kita złożyła broń i pozwoliła się zabawiać lekkimi tematami. Ponieważ Hugo siedział daleko od niej, a w dodatku po tej samej stronie stołu, nie mogła nawet sprawdzić, czy innym gościom udaje się go zachęcić do rozmowy. Postanowiła jednak później zapytać o to ojca.

- Nie mieliśmy wyboru, musieliśmy udawać, że chusteczka należy do jego matki - powiedział tymczasem Kit, pointując dosyć śmiałą, ale bardzo zabawną anegdotę.

Emma parsknęła śmiechem, podobnie jak inni goście dookoła. Kit świetnie umiał opowiadać. Zresztą młode damy obecne przy stole od czasu do czasu ukradkiem przesyłały Emmie zazdrosne spojrzenia. Dla zachowania pozorów pani Warenne była zmuszona zaprosić na przyjęcie kilka debutantek oraz paru kandydatów na mężów. Dla Emmy było jasne, że ciotka wybrała panny w ten sposób, by przypadkiem nie zepchnęły w cień jej kuzynki. Dwie były nawet ładne, ale niewyobrażalnie głupie. Dwie inne wydawały się całkiem pospolite. Naturalnie żadna z nich nie była dziedziczką wielkiego majątku, nie mogła więc dorównać Emmie. Nic dziwnego, że wszystkie spoglądały na nią bardzo niechętnie. Nie dość że ją jedną objęło zaproszenie księcia Yorku podczas gonitwy, to w dodatku najprzystojniejszy dżentelmen w pokoju skupił na niej całą uwagę.

Panna Mayhew, która była nie tylko pospolita, lecz również zdaniem Emmy źle wychowana, przez cały czas wpatrywała się w Kita Strattona. Emmę ucieszyło, że Kit zdaje się tego nie zauważać, przynajmniej na razie. Niezmiennie imponował doskonałymi manierami. Jednakże należało się spodziewać, że gdy panowie i panie spotkają się ponownie w salonie, panna Mayhew znowu zacznie się na niego gapić jak sroka w gnat. Wprawdzie Kit z pewnością bohatercko zniósłby te przejawy zachwyty, ale dla innych gości byłoby to krępujące. Emma postanowiła zamienić słówko z ciotką. Chociaż matka panny Mayhew

uparła się towarzyszyć córce na przyjęciu, nie zrobiła dotąd niczego, by powstrzymać ją od niestosownego zachowania. W tej sytuacji obowiązek zwrócenia uwagi pannie spoczywał na osobie zapraszającej.

Kiedy pani Wrenne wstała, tym samym dając damom sygnał do odejścia, pan Frobisher omal nie przewrócił krzesła, tak się pośpieszył, by pomóc Emmie. Przy okazji przesunął palcami po jej obnażonym ramieniu, z pewnością celowo. Na Emmie nie zrobiło to jednak żadnego wrażenia. Pan Frobisher nie był ani atrakcyjny, ani odpychający. I jego dotyk też nie wywołał u niej żadnych doznań, podczas gdy najłżejsze muśnięcie palców Hugona Strattona niemal ją parzyło nawet przez kilka warstw materiału. Próbowwała sobie przypomnieć, czy tak samo reagowała przed tym niesamowitym pocałunkiem. Nie była jednak w stanie. Wszystkie jej spotkania z majorem zdawały się stapiać w jedno i nie bardzo już wiedziała, co czuła przy okazji pierwszego. Może dlatego, że aż do znamienego zbliżenia w oranżerii ani razu go nie dotknęła. Nie... nieprawda. Przecież musieli mnóstwo razy wymieniać uścisk dłoni. Zagadka wydawała się naprawdę trudna i Emma wiedziała, że będzie musiała spróbować ją rozwikłać na chłodno.

Ilekróż jednak w grę wchodził major Stratton, trudno jej było zdobyć się na chłód i opanowanie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Czy zechce nam pani coś zaśpiewać, panno Mayhew? - Emma postanowiła być miła, tym bardziej że jeszcze tego wieczoru oczekiwała pannę Mayhew ostrą reprimenda ciotki Augusty. - Ma pani taki ciepły głos. Wspominali o tym niektórzy dżentelmeni. - Komplement Emmy miał tym większą wartość, że był prawdziwy.

Panna Mayhew głupawo się uśmiechnęła i lekko zarumieniła, po czym podeszła do instrumentu. Musiała wiedzieć, że wypadnie najlepiej, jeśli dżentelmeni wrócą do salonu w połowie pieśni. A gdyby nawet miała jakiegokolwiek wahania, to widok jej promieniejącej, skwapliwie potakującej matki, siedzącej na kanapie obok starszej pani hrabiny, przekonałby ją o tym definitywnie.

Ledwie panna Mayhew zaczęła śpiewać, drzwi otworzyły się i do pokoju istotnie wrócili dżentelmeni. Emma początkowo zdziwiła się, widząc, że major Stratton jest razem z nimi, ale po chwili zastanowienia zrozumiała przyczynę. W tym domu, inaczej niż u jej ojca lub u Richarda, wszystkie reprezentacyjne pomieszczenia znajdowały się na parterze, a na piętrze rozmieszczono jedynie sypialnie. Niewykłuczone, że sporządzono taki projekt właśnie z myślą o człowieku, któremu trudno było pokonywać schody. Przecież można było nawet przejść do

ogrodu bezpośrednio z salonu, przez przyległy kamienny taras. Emma nie miała jeszcze czasu dobrze rozejrzeć się po otoczeniu, ale Jamie zapewniła ją, że ogród jest piękny, utrzymany w staroświeckim stylu, z wysokimi żywopłotami i tajemniczymi zakamarkami oraz mnóstwem wspaniałych roślin.

Emma spojrzała tęskno ku przeszklonym drzwiom do ogrodu. W pokoju było duszno, a po przyjsciu ośmiu dżentelmenów bez wątpienia musiało jeszcze bardziej brakować powietrza. Chciała trochę się ochłodzić, tym bardziej że nastał rzeński wieczór, lecz jako gospodyni nie mogła zaniedbać gości.

Ojciec wyglądał na całkiem zadowolonego z siebie. Smaczne jedzenie i wino pomogły mu zapomnieć o rozczarowaniu na torze. Odciągnąwszy siostrę na stronę, tak żeby nikt inny oprócz Emmy i Jamie nie słyszał ich rozmowy, powiedział cicho:

- Są wszyscy, moja droga. Powiedziałem przecież, że nie pozwolę im za długo siedzieć w jadalni. A co będzie ze stolikami do gry w karty?

Ciotka Augusta spojrzała na niego z wyrzutem.

- Nie ma sensu sprowadzać dżentelmenów tak wczesnie 7, powrotem, jeśli zamierzasz im pozwolić spędzić resztę wieczoru przy kartach. Doprawdy, Edwardzie, powinieneś być mądrzejszy. - Strofując brata, podniosła głos dostatecznie, by zwrócić na siebie uwagę, zorientowała się jednak i odwróciła plecami do pozostałych gości. - Młodzi ludzie muszą krążyć, Edwardzie. Po co inaczej sprowadzać ich tutaj?

Emma popatrzyła na Jamie, ale szybko odwróciła wzrok.

Nie było powodu do śmiechu. Należało skupić uwagę na występie panny Mayhew.

Pieśń dobiegła końca. Korzystając z harmideru, spowodowanego grzecznościowymi oklaskami, Jamie szepnęła do ciotki Augusty:

- Jak rozumiem, sir Edward chętnie zagrałby roberka. Mama Richarda też lubi wista. Może dopełnimy z Richardem czwórki?

Pani Wrenne zdradziła pewne zaskoczenie.

- No, jeśli na pewno pani sobie tego życzy - odrzekła z wahaniem. - Może jakoś da się usprawiedliwić słabość mojego brata do kart, pod warunkiem, że rozstawimy stoliki w drugim pokoju. Nie miałyby sensu przeszkadzać młodym kawalerom. I tak jest trudno... - Odeszła do starszej pani hrabiny.

Ojciec Emmy przesłał Jamie promienne spojrzenie.

- Na Jowisza, pani myśli o wszystkim. - Jamie tylko się uśmiechnęła i pierwsza ruszyła ku bibliotece, gdzie grupka miłośników gry w karty mogła bez przeszkód oddać się tej słabości.

Ciotka Augusta zamykała pochód, jak zwykle sarkając. Emmie przyszedł na myśl pies pasterski, szczekający za stadem owiec. Ciotka Augusta bardzo pilnowała, żeby wszyscy obecni młodzi ludzie mieli okazję popisania się swoimi zaletami przed jej bratanicą, chociaż Emma i tak była więcej niż pewna, że żadnemu nie warto poświęcić ani chwili. Rozejrzała się po pokoju. Była przekonana, że za moment znajdzie się przy niej jeden z dżentelmenów. Boże, żeby tylko nie ten przeraźliwie nudny...

- Pan Frobisher... - Emma uśmiechnęła się do swoje-

go niedawnego sąsiada przy stole, który stanął między nią a resztą gości. Nie było dla niej ratunku.

- Piękna muzyka - powiedział. - Mam nadzieję, że w trakcie wieczoru zaszczyci nas pani pieśnią w swoim wykonaniu, a może nawet dwiema.

Emma uprzejmie skinęła głową. Jeśli pan Frobisher postanowił ją zmonopolizować, oznaczało to, że z każdą minutą wieczór będzie się stawał bardziej nużący.

Hugo uciekł daleko od fortepianu, gdy tylko panna Mayhew wstała od instrumentu. Żadna z pozostałych trzech debiutantek nie miała ani krzty muzycznego talentu, więc przymus słuchania był dla niego bardzo przykry. W głębi pokoju, przy drzwiach do ogrodu był na szczęście dość ciemny kąt. Stamtąd mógł spokojnie obserwować młodych ludzi krążących jak sępy wokół Emmy. A gdyby to zajęcie okazało się ponad jego siły, mógł dyskretnie wykraść się na taras i schronić w ciszy ogrodu.

Widział, że Kit jak zwykle czaruje zebrane towarzystwo. Podczas gdy mężczyźni interesowali się Emmą, kobiety robiły wszystko, by zwrócić na siebie uwagę Kita. Jedyne Emma w skupieniu słuchała okropnego pana Frobishera, który nadskakiwał jej przez cały wieczór, a teraz...

Nagle Hugon zauważył, że Frobisher, który chyba nie mógł już utrzymać kieliszka w dłoni, zaczął w wyjątkowo zuchwały sposób dotykać Emmy.

Nim Hugo zdążył zmusić swe niezbyt jeszcze posłuszne ciało do reakcji, do akcji wkroczył jego młodszy brat.

- Wydaje mi się, że już wystarczy panu towarzystwa pani domu, Frobisher - powiedział lekkim tonem. - Czas

dać szansę innym, prawda? - Podał ramię Emmie. - Czy chciałaby pani pospacerować po pokoju, panno Fitzwilliam? Tu jest dosyć gorąco, a zwłaszcza w tym dusznym kącie.

Hugo uśmiechnął się pod nosem, ale dość smutno. Po raz kolejny Kit wykazał się umiejętnościami przydatnymi w towarzystwie. Frobisher zaniemówił. Czyżby zrozumiał ukryte znaczenie słów Kita? Pewnie jednak nie, umysł miał zanadto przyćmiony winem.

Emma i Kit tworzyli niezwykle efektowną parę, gdy obchodzili razem wielki salon. Wcześniejsza wrogość Emmy wobec Kita znikła bez śladu. Widać było, że w grę wchodzi coś więcej niż sama wdzięczność za wyrwanie z uciążliwego towarzystwa Frobishera. Oboje rozmawiali teraz swobodnie i śmiali się tak, jakby od lat byli przyjaciółmi. To było podobne do Kita, że udało mu się zjednać najładniejszą spośród obecnych dam. Zresztą wydawał się bardzo nią zainteresowany. Z pewnością nie ujęła go samą urodą; podczas dotychczasowej kariery w Londynie zdążył już bowiem podbić więcej niewieścich serc, niż wydawało się to możliwe. Emma stanowiła dla niego wyzwanie pod każdym względem. Przede wszystkim dorównywała mu niezależnością charakteru.

Gdy goście zaprezentowali już swoje umiejętności, przyszła kolej na Emmę. Hugo miał wrażenie, że panna Fitzwilliam stara się oprzeć namowom ciotki, ale jej protesty nie mogły trwać długo. Pani Wrenne była jak gorący wiatr d m a - cy znad Afryki... Mądry człowiek szybko się uczył, że nie ma innego wyjścia, jak pozwolić jej postawić na swoim.

Oparłszy się o ścianę w mrocznym kącie, Hugo poddał

się sile muzyki. Pierwszy raz słyszał śpiewającą Emmę. Głos miała niższy, niż się spodziewał, ciepły i kojący. W ybrała prostą włoską balladę i wykonywała ją ze szczerym uczuciem, niemal pieszcząc każde słowo, jakby to ona była dziewczyną, która oplakuje stratę ukochanego.

Entuzjastyczne oklaski przerwało pojawienie się tacy z herbatą. Na bis ze strony Emmy nie należało liczyć, natychmiast skorzystała bowiem z okazji i jako przykładowa pani domu zaczęła podawać gościom filiżanki. Frobisher podszedł jako jeden z pierwszych i zamierzał chyba znowu pozostać w jej pobliżu. Hugo, który to obserwował, poczuł, jak dłonie same zaciskają mu się w pięści.

- Godfrey, czy możesz powiadomić towarzystwo w bibliotece, że podano herbatę? - zwróciła się Emma do kamerdynera. Jak zwykle pilnowała przede wszystkim interesów gości.

- Stolik już został złożony, panienko - odrzekł kamerdyner. - Pani hrabina i starsza pani hrabina przepraszają, ale chciały iść na górę, nie robiąc zamieszania wśród gości. A lord Harding i sir Edward przenieśli się do pokoju bilardowego.

Hugo widział, że Emmę bardzo rozczarowała dezercja ojca. Nie zaskoczyło go więc, gdy usłyszał, jak próbuje namówić pana Frobishera, by przyłączył się do graczy. Musiała mieć już serdecznie dość tego indywiduum. Na nieszczęście dla niej pan Frobisher zdawał się nie rozumieć dyskretnych podpowiedzi.

Znowu jednak pomogła jej interwencja Kita, który zdecydowanym ruchem ujął Frobishera za ramię i powiedział:

- To znakomity pomysł. Frobisher jest prawdziwym mi-

strzem kija i luzu. - Wziął od niego filizankę i podał ją Emmie. - Chyba nie boi się pan przyjąć mojego wyzwania? - dokończył z nieukrywanym sarkazmem.

Hugo omal nie pożałował Frobishera, który nie miał najmniejszych szans w konfrontacji z Kitem. Kilkoma starannie dobranymi słowami Kit podporządkował go sobie i usunął z pokoju. Nie ulegało wątpliwości, że zyskał wdzięczność Emmy. Naturalnie wcale tego po sobie nie okazała, tylko zajęła się innymi gośćmi, jeszcze zanim ci dwaj wyszli na korytarz. Hugo przypuszczał, że wkrótce zauważy jego brak, a wtedy...

Wsunął dłoń za draperię, by otworzyć drzwi na taras i przygotować sobie drogę ucieczki. Nie chciał grzecznościowej troski Emmy. Na pewno nie patrzyłaby na niego tak jak na jego brata. Zresztą przynajmniej tego wieczoru wolał, żeby nie patrzyła na niego wcale.

Emma głęboko odetchnęła i wyszła na taras. Potrzebowała chwili samotności i łyku świeżego powietrza. Obiecała sobie, że gdy tylko trochę odzyska jasność myślenia, wróci do gości. Nikt chyba nie zauważy jej krótkiej nieobecności? Towarzystwo w salonie bawiło się loteryjką niczym dzieci, a debiutantki każdą swoją wygraną oznajmiały radosnym piskiem. Udało się skłonić do gry nawet pannę Mayhew, chociaż ona akurat zachowywała się bardziej powściągliwie. Natomiast mężczyźni w pokoju bilardowym na pewno nie widzieli świata poza grą.

Obojętność Hugona sprawiła jej dużą przykrość. Wiedziała, że słucha, więc włożyła w tę pieśń wszystkie niewyrażone głośno tęsknoty, wczuła się całym sercem w ro-

lę wieśniaczki zawiedzionej w miłości. Miała jednak wrażenie, że część tej tęsknoty nie należy wcale do wymyślonej postaci, lecz do niej samej. Dziwne, bo nigdy nie była zakochana, a tym bardziej nieszczęśliwie.

Szara, kamienna balustrada miło chłodziła dłonie. To doznanie wydawało się uspokajające. Emma znów głęboko odetchnęła, tym razem orzeźwiająco, wieczornym powietrzem. Próbowwała nazwać zapachy unoszące się dookoła, ale nie udało jej się określić ani jednego. Jamie, która świetnie znała się na roślinach, rozpoznałaby wszystkie bez kłopotu, ale już położyła się spać. Intensywny kwiatowy aromat miał uwodzicielską moc. Podobnie czuła się wtedy, gdy całe jej ciało zanurzało się w ciepłej, kojącej kąpieli, lecz jednocześnie wszystkie zmysły były teraz w stanie najwyższej czujności. Niezwykła kombinacja.

Zaintrygowana Emma zeszała na dół i powędrowała po ogrodowych ścieżkach pogrążona w dziwnym półśnie. Aromaty oszałamiały ją coraz mocniej. W kąciку tajemniczego ogrodu przystanęła zadumana. Tak, tutaj! Zamknęła oczy i wykonała piruet. Halki zawirowały jej wokół nóg, a potem z szelestem opadły. Zdawało jej się, że aksamitne rękawiczki gładzą ją po obnażonym ciele. Aksamitne rękawiczki naciągnięte na bardzo delikatne dłonie.

Znowu odetchnęła aromatycznym powietrzem. To urokliwe miejsce było jak stworzone do tego, by oglądać je przy księżycu. Białe kwiaty tajemniczo połyskiwały na długich łodygach, o tej porze prawie niewidocznych. Pośrodku stała wysoka, łukowata pergola, z której spływały blade róże. Ścieżka kończyła się arkadą, w której ustawiono marmurowy posąg starożytnej bogini, pięknej i wład-

czej. Wejścia tutaj bronił ciemny, lecz delikatnie wyglądający cisowy żywopłot. Czyżby był to ogród z bajki, ukazujący się tylko raz w życiu temu, kto się zakocha?

Bo ona przecież się zakochała... w Hugonie Strattonie. Wydawało jej się, że wiedziała o tym zawsze.

Zerwała łądzkę z czarodziejskimi białymi kwiatami i wciągnęła do płuc ich zapach. Przez chwilę czuła się tak, jakby szybowiała nad ziemią i spoglądała na swoje ciało spacerujące wśród zieleni. A potem miękko spłynęła na ziemię.

Zachwycona doskonałością krzewów róż, sięgnęła, by zerwać jedną gałązkę. Czy były białe, czy może bladoróżowe? Nie miało to znaczenia, bo w srebrzystej poświacie wyglądały wyjątkowo pięknie. Poglaskała miękki płatek, zauroczona jego delikatnością.

Gdyby Hugo był teraz z nią i gdyby odwzajemniał jej uczucie, zerwałby te róże i wręczył jej w darze. Powiedziałby, że róże zblakną i zwędną, ale jego miłość pozostanie na zawsze. Potem objąłby ją i

Księżyc znikł za chmurą. Emma usiadła na starej kamiennej ławeczce i zamknęła oczy. Oczami wyobraźni wciąż widziała czarodziejski ogród. Wiedziała, że marzy, ale nie umiała spłoszyć wizji, która spowiła ją jak czar... Pomyślała, że jeszcze przez chwilę pozwoli trwać temu niezwykłemu obrazowi. Położyła dłoń na chłodnym kamieniu, pogładziła go wolnym ruchem, zastanawiając się, jak by się czuła, głaszcząc muskularne ciało mężczyzny, poznając je dotykiem...

Nagle jej rękę przykryła silna, męska dłoń. Uniosła powieki, chociaż wciąż miała przed oczami swoje marzenie. Ułamek sekundy później znalazła się w objęciach męż-

czynny. Wiedziała, że przyszedł do niej Hugo i teraz ją pocałuje, obudzi w niej te wspaniałe doznania, które zawsze zdawały się drzemać w jej wnętrzu...

Ból go wprost przeszywał, Hugo nie mógł jednak zdobyć się na to, by zamknąć oczy i odciąć się od tego widoku. Kobieta, którą kochał, omdlewała w ramionach jego brata lekkoducha! Na Boga, tym razem Kit przeszedł samego siebie! Na początku ci dwoje byli niemal wrogami, a dziś całują się jak Romeo i Julia. Ech, Kit Stratton to nie wierny po grób Romeo, a Don Juan. Emma wkrótce się o tym przekona. I dobrze jej tak.

Hugo poddał się wściekłości, która była o wiele silniejsza niż ból. Na próżno rozglądał się dookoła w poszukiwaniu drogi ucieczki ze swojego mrocznego zakamarka. Do tej części ogrodu prowadziła tylko jedna furka. Gdyby chciał ją przekroczyć, zostałby zauważony. Zamknął więc oczy i skupiwszy myśli na obrazie, który zapamiętał przed chwilą, próbował jeszcze podsycić swą złość. Nie dość, że Emma przyszła na schadzke z jego bratem, to w dodatku postarała się jeszcze o widowię dla swojego rozwiązłego zachowania. Niech ją diabli! Była...

Ciszę rozdarł kobiecy krzyk.

- Panie Stratton! Panno Fitzwilliam! - Święte oburzenie biło od drobnej postaci, która stała między dwoma żywopłotami znajdującymi się po bokach furki prowadzącej do tej części ogrodu. - Jak możecie?! - Postać odwróciła się i popędziła w stronę domu.

Kit i Emma w jednej chwili odskoczyli od siebie, ale teraz nie było już mowy o tym, by ukryli swą winę. Przez

chwilę Hugo czuł perwersyjną przyjemność na myśl o ich losie, zwłaszcza gdy zauważył ślad zadowolenia na twarzy Kita. Oboje dostaną to, czego chcieli.

Wyraz twarzy Emmy pozbawił go tej satysfakcji.

Emma była wstrząśnięta. Patrzyła na Kita tak, jakby widziała go pierwszy raz w życiu.

Cofnęła się o kilka kroków niczym ktoś, kto próbuje uciec przed złowieszczą zjawą. Przycisnęła dłonie do rozpalonych policzków. Szeroko rozwarła oczy. Widniał w nich lęk.

- Panie Stratton! - odezwała się półgłosem. - Jak pan mógł?! Myślałam... M y ś l a ł a m , że t o . . . O Boże, po co pan tutaj za mną przyszedł? - Odwróciła się i przytknęła czoło do pergoli. Wstrząsnął nią szloch.

Kit próbował ją pocieszyć, ale go odrzuciła.

- Niech pan się do mnie nie zbliża - ostrzegła. - Jak pan śmiał mnie dotykać? Chce pan jeszcze bardziej mi zaszkodzić? Już i tak doprowadził mnie pan do zguby. Czy to nie wystarczy?!

Kit stał nieruchomo. Na jego twarzy pokazały się ślady poczucia winy, ale wyraźniejsza była całkowita dezorientacja.

- Panno Fitzwilliam, sądziłem...

- Nie chcę teraz niczego od pana słyszeć. Proszę odejść. - Ponieważ wciąż się wahał, dumnie się wyprostowała i krzyknęła: - Na miłość boską, niech pan odejdzie!

Kit skłonił się znacznie mniej elegancko niż zwykle i załamany ruszył do furtki.

Emma stała jak skamieniała, póki jego postać nie znikła z pola widzenia. Potem szlochając, opadła na kamienną ławeczkę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nagle zrobiło się bardzo zimno. Emma skrzyżowała ramiona i mocno przycisnęła je do ciała, usiłując w ten sposób opanować dreszcze, które wstrząsały jej ciałem. Łzy wciąż płynęły jej po twarzy. Nie próbowała otrzeć policzków. Była jednak na siebie zła, wiedziała bowiem, że jeśli ktoś tu po nią przyjdzie, zastanie ją w okropnym stanie. Tak zresztą powinna chyba wyglądać upadła dama, której reputacja została zszargana.

Jak to się stało? I dlaczego wziął w tym udział akurat Kit Stratton?

Tego nie wiedziała. Musiało to mieć coś wspólnego z ciszą księżycowego wieczoru, hipnotycznym zapachem kwiatów w magicznym ogrodzie... i brakiem rozsądku, który pozwolił jej snuć marzenia o Hugonie Strattonie. Ramiona, które ją objęły, należały do Hugona. Patrzyła w jego szare oczy, gorejące miłością. I to Hugo ją całował...

Wcale nie Hugo. Urzeczona dziecinnymi fantazjami, które sama stworzyła, wmówiła sobie, że tuli się do Hugona, ale nawet najbardziej rozpasana wyobraźnia nie była w stanie uczynić pocałunku Kita pocałunkiem Hugona. Kit umiał całować, miał w tym wprawę, ale sam pocałunek był pusty. A potem wśród cisów pojawiła się ta przekłeta smarkula i narobiła wrzasku, zanim Emma zdążyła

wyrwać się z objęć Kita. Wiedziała, że już nigdy nie będzie mogła spojrzeć w oczy żadnemu z braci Stratton,

- Panno Fitzwilliam. Emmo. Czy mogę coś dla pani zrobić? Może przynieść wody?

Przed nią niczym zjawą, która przybyła ją dręczyć, zjawił się Hugo Stratton. Skąd on się tu wziął? Przecież nie przez prześwit w żywo płocie? Wielki Boże! Musiał przez cały czas gdzieś kryć się w mroku. Musiał widzieć...

Nagle przestała płakać, ogarnął ją bowiem gniew. Przeszyła wzrokiem sprawcę swoich nieszczęść. Jak śmiało okazywać jej współczucie, skoro sam ponosił za to odpowiedzialność? Za wszystko! Nie dość że skradł jej serce, to jeszcze przyglądał się z ukrycia jej upadkowi, upajał się nim. Hugo Stratton był w najwyższym stopniu godzien pogardy.

- Jak pan śmie odzywać się do mnie? Zachował się pan haniebnie, nie jest pan godzien swojego tytułu. A co do pańskiego brata... - Oburzona Emma pokręciła głową. Nie mogła znaleźć dostatecznie mocnych słów potępienia dla Kita Strattona. - Niech pan z łaski swojej opuści to miejsce, majorze Stratton. - Z tymi słowami Emma odwróciła się do niego plecami. Jeśli nawet zdawało jej się, że go kocha, to już uwolniła się od tych mrzonek.

- Emmo! Emmo, gdzie jesteś?

Był to głos ciotki Augusty. Emma dość niepewnie wstała z ławki. Liczyła na nieco więcej czasu dla siebie. Na szczęście przynajmniej łyż już jej wyschły. Nikt, nawet ciotka Augusta, nie powinien zauważyć śladów jej wielkiej słabości.

- Emmo, dziecko, jesteś całkiem przemarznięta. - Ciotka Augusta czule otuliła ją szalem, a potem uściśkała. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie zrobiła. - Ta kobieta... - zaczęła gniewnym tonem. - Ta kobieta jest kompletnie niewychowana. A co do jej córki...

Emma położyła ciotce rękę na ramieniu.

- Powiedz mi, co się stało, droga ciociu. Muszę wiedzieć, co ludzie o mnie mówią, zanim wrócę do salonu.

- Naturalnie, masz rację. - Ciotka Augusta wydawała się bardzo zmieszana. - Panna Mayhew przybiegła do salonu i dostała ataku hysterii. O ile cokolwiek można było zrozumieć, natknęła się w ogrodzie na ciebie i pana Stratona. Byliście sami, on zachowywał się... w niedopuszczalny sposób, a ty wcale nie starałaś się go powstrzymać. Rzecz jasna zrobiłam wszystko co w mojej mocy, żeby podać w wątpliwość tę opowieść. Bądź co bądź, ta panienska dopiero co przyjechała z pensji. Skąd mogła wiedzieć, co zobaczyła? A poza tym co robiła o tej porze sama w ogrodzie? Niestety, po jej historycznym wybuchu wszyscy obecni mieli jak najgorsze skojarzenia. Gdyby chociaż była w salonie starsza pani hrabina... - Ciotka Augusta westchnęła. - Ale byłam tylko ja... i pani Mayhew, która czuła się w obowiązku natychmiast oświadczyć, że ty... - Raptownie urwała.

Nawet w półmroku Emma widziała, że ta część opowiadania jest dla ciotki wyjątkowo upokarzająca.

- Co ona o mnie powiedziała, ciociu?

- Jej słowa nie mają znaczenia. Nie powtórzę ich zresztą. Ale... Moja droga, jaką przyjemność sprawiło jej stwierdzenie, że jesteś skompromitowana. I że jej córka

oraz trzy inne młode damy wyjadą nazajutrz z samego rana, żeby nie zaszkodziły im dalsze kontakty z domem Fitzwilliamów.

Sytuacja była gorsza, niż Emma mogła przewidzieć. W ciągu dwudziestu czterech godzin tę historię będzie powtarzał cały Londyn. Nikt z towarzystwa nie będzie już chciał jej przyjmować. Była doprawdy doszczętnie skompromitowana. A wszystko przez Hugona Strattona.

Pogorszyć sytuację mogło jeszcze tylko jedno.

- Czy papa jest bardzo zły? - spytała nieśmiało.

- Tak. I wątpię, czy tym razem uda się go udobruchać. Nawet tobie. Nie chodzi o to, co zrobiłaś, ale o to, co będą mówić ludzie. Twój ojciec jest na tym punkcie bardzo wrażliwy. Teraz siedzi w bibliotece. - Ciotka Augusta głośno nabrała powietrza. - Jest z nim pan Stratton.

- Pan Stratton? Pan Kit Stratton? - Gdy ciotka skinęła głową, Emma szybko się odwróciła. Nie chciała zdradzić się z przerażeniem, które ją ogarnęło. Jeśli Kit został wezwany do biblioteki, mogło to oznaczać tylko tyle, że papa zażąda od niego oświadczyn dla ratowania jej reputacji. Miała nadzieję, że Kit się na to nie zgodzi. Nie mógł się zgodzić. Przecież miał już za sobą niejednen skandal. Jego reputacji ta historia nie zaszkodzi. Prawdopodobnie nadal będzie przyjmowany w towarzystwie jakby nigdy nic.

A jeśli wyrazi zgodę? Jeśli ojciec przedstawi jej Kita Strattona jako jej przyszłego męża? Co robić? Nie kochała go. I nawet mu nie ufała. Była pewna, że nie dochowa jej wierności. Z jej posagu będzie finansował hazard. W dodatku zmuszony do małżeństwa, nie będzie miał powodu darzyć jej nawet odrobiną ciepła.

Taka przyszłość rysowała się doprawdy ponuro. Emma nie była jednak pewna, czy łatwiej byłoby jej znieść drugą możliwość.

Hugo stał w sypialni przy oknie i wpatrywał się w niebo, kiedy wreszcie pojawił się Kit.

Hugo obrzucił szybkim spojrzeniem brata lekkoducha i wrócił do obserwacji gwiazd. Wygląd Kita świadczył o bardzo niefortunnej nocy przy zielonym stoliku, o nadmiarze alkoholu lub jednym i drugim naraz.

Kit opadł na fotel przy posprzątanym kominku i zwiesił głowę. Po dłuższej chwili przerwał niezręczne milczenie:

- Rozumiem, że nie masz mi nic do powiedzenia, bracie.

Hugo pokręcił głową.

- Jestem pewien, że sir Edward powiedział wszystko co należy. - Wprawdzie uważał, żeby nie wybuchnąć gniewem, ale na wszelki wypadek postanowił odzywać się jak najmniej. Emma zachowała się bardzo nierozsądnie, a Kit jeszcze bardziej. Przede wszystkim jednak Kit nie mógł się domyślić, co Hugo widział ani co czuje do panny Fitzwilliam. To dopiero mogło skomplikować sytuację.

Tymczasem Kit zerwał się z fotela i zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

- Masz rację, bracie - powiedział ze złością. - Całkowitą rację. Sir Edward powiedział mi bez ogródek, że jestem skończonym łajdakiem. Że wykorzystałem niewinną młodą damę, będąc gościem w domu jej ojca. I skompromitowałem ją w oczach świata. Dodał też, co sądzi o moim poczuciu moralności. Nie będę cię zadręczał

szczegółami. Sam możesz je sobie dośpiewać. Jednakże...

- Parsknął śmiechem.

Hugonem zatrzęsło. Miał wrażenie, że w jego brata wstąpił diabeł. Gadał jak opętany.

- Jednakże - ciągnął Kit z gryzącym sarkazmem - żaloszny stan mojej moralności nie czyni ze mnie bynajmniej niestosownego męża dla jego jedynej córki. Przeciwnie, im szybciej weźmiemy ślub, tym lepiej. Ogłoszenie o zaręczynach zostanie wysłane do „Gazette” jutro z samego rana. Zdziwiło mnie tylko, że sir Edward nie wyrwał ze snu stajennych, żeby pchnąć umyślnego do Londynu natychmiast.

Hugo wciąż milczał. Odwrócił się profilem do okna, ale nie mógł się zmusić do tego, by spojrzeć bratu w twarz. Kit miał poślubić Emmę! A przecież ani trochę jej nie kocha. Będzie dla niej jak najgorszym mężem. Znienawidzi żonę i będzie ją obwiniał o to, co się stało. W najlepszym razie Emma mogła liczyć na jego obojętność... ale tego Hugo się po Kicie nie spodziewał. Nie w wieku dwudziestu dwóch lat, kiedy Kit wierzył, że ma przed sobą jeszcze długie lata kawalerskiej rozpusty. Nie, małżeństwo Kita z Emmą oznaczałoby dożywotnią karę dla nich obojga.

Kit przestał chodzić i przez chwilę wpatrywał się w pusty kominek.

- Bardzo mało dziś mówisz, bracie - odezwał się w końcu. - Dziwię się, że nie chcesz wiedzieć, co właściwie zaszło.

- Hm? - Hugo miał nadzieję, że mruknięcie zabrzmiało zachęcająco. Na nic więcej nie mógł się zdobyć.

- Wyszedłem do ogrodu zapalić - podjął Kit beznamiętnie. - Gra w bilard była śmiertelnie nużąca, bo Frobisher bez przerwy gadał. Zobaczyłem, jak panna Fitzwilliam, a teraz powinienem pewnie powiedzieć, Emma, wchodzi do jednej z tych części ogrodu, które są ogrodzone wysokimi żywopłotami. Ty pewnie nie zwróciłeś na to uwagi, ale tutaj pełno jest w ogrodzie odosobnionych miejsc. Idealnych do pieszczoł.

Kit parsknął ze złością... a może z obrzydzeniem. Te-go Hugo nie był pewien, ale nadal milczał.

- Nie powinienem był wchodzić tam za nią. Teraz to wiem, ale wtedy po prostu mnie zaciekawiła. Nie mogłem uwierzyć w to, że taki wzór wszelkich cnót umówił się na schadzkę. Widocznie jednak tak było...

Hugo zacisnęła usta, żeby nie nazwać brata kłamcą, bo taki okrzyk cisnął mu się na usta. Sam widział pannę Fitzwilliam. Przyszła tam zauroczona ogrodem, nie było innego powodu. Na pewno za nic nie zgodziłaby się na schadzkę, o jakiej myślał jego brat.

- Widocznie tak było - powtórzył Kit. - Siedziała w ogrodzie sama, przyznaję, ale na twarzy malowało jej się czyste pożądanie... Ona i tak jest piękna, ale kiedy kogoś pragnie... wtedy jest wręcz doskonała. W życiu nie widziałem tak doskonałej kobiety. - W głosie Kita zabrzmiała nuta podziwu. - Szczęśliwy jest ten człowiek, na którego czekała. - Roześmiał się bezbarwnie. - No, nie. Powinienem raczej powiedzieć, że to nieszczęśliwy człowiek. Bo teraz już nie będzie jej miał, kimkolwiek jest. A jeśli kiedyś dowiem się, o kogo chodziło, uduszę go gołymi rękami. To wszystko przez niego! Jej się zdawało, że

to ja jestem wyczekiwanym kochankiem... i gdy jej do-
tknąłem, dosłownie rzuciła mi się w objęcia.

To w niczym nie przypominało sceny, którą widział
Hugo. On widział coś, co było w znacznie większym stop-
niu dowodem uwodzicielskich talentów Kita. Emma nie...

Głęboko odetchnął i spróbował pomyśleć. Musiał spoj-
rzeć na sprawy z punktu widzenia Kita, a przynajmniej
trochę się postarać, bo inaczej ich rozmowa mogła skoń-
czyć się w najlepszym razie kłótnią. Z drugiej strony...

Popatrzył na brata.

- Czyżby?

Kit miał dość przyzwoitości, by przybrać zawstydzony
wyraz twarzy.

- No, może niedokładnie. Prawdę mówiąc, sam nie
wiem, co się stało. W jednej chwili stałem nad nią, a zaraz
potem obejmowałem ją i całowałem. Nie mogłem się po-
wstrzymać, Hugonie. - Wydawał się szczerze zdziwiony.
- Nie chciałem, żeby tak wyszło. Przysięgam, że nie
chciałem. A potem pojawiła się ta wstrętna ropucha May-
hew. I narobiła krzyku jak wszyscy diabli. Widocznie za-
uważyła, że wychodzę do ogrodu, i poszła za mną. - Wi-
dząc, że Hugo drgnął, dodał ze złością: - Ona pęta się za
mną jak szczeniak, odkąd przyjechaliśmy. Powinienem
był ją pogonić, póki miałem okazję, ale ty i John za bardzo
dbaliście o moje dobre wychowanie. Obaj twierdziliście,
że niedoświadczone panny, które dopiero co skończyły
pensję, należy traktować wyrozumiale. Chociaż wydają
się natrętne i głupie, to jeśli odnosić się do nich życzliwie,
mogą się wiele nauczyć.

- Kit...

- Przepraszam, Hugonie. To nie było w porządku. - Przeszedł dłonią włosy, dość już potargane. - Sam sobie tak posłałem, więc teraz się wyśpię. Boże, nigdy się nie spodziewałem, że dam się schwytać w pułapkę.

Hugo uświadomił sobie, że wbrew sobie zaczyna Kito-wi współczuć. Pewnie miało to coś wspólnego z braterski-mi uczuciami, ale i tak wydawało mu się bardzo dziwne.

- Ech, żeby mi odmówiła - westchnął Kit z rozpaczą w głosie. - Ale nie odmówi. Jej ojciec już tego dopilnuje. Nalegał nawet na ślub ze specjalną licencją. To pułapka!

- Już to mówiłeś - zwrócił mu uwagę Hugo, który nie do końca potrafił ukryć złość. - Wnoszę, że ogłoszenie o zaręczynach zostanie opublikowane z samego rana?

- Tak - potwierdził Kit. - Jeszcze przed wyjazdem pa-ni i panny Mayhew. Sir Edward zamierza ostrzec panią Mayhew, żeby nie próbowała rozsiewać złośliwych plotek, skoro właśnie ma ją zostać ogłoszone zaręczyny jego córki. Jestem pewien, że odczuje prawdziwą satysfakcję, mogąc jej coś takiego przekazać.

- To prawda - przyznał cicho Hugo. - Reszta tej sprawy nie daje mu jednak powodów do satysfakcji.

- Już przeprosiłem sir Edwarda - odparł Kit z godno-scią. - I przeproszę Emmę, gdy tylko nadarzy mi się spo-sobność. Postaram się być dla niej dobrym mężem, obie-cuję ci.

- Myślę, że powinienesz to obiecać Emmie, a nie mnie. Czy w ogóle z nią rozmawiałeś?

- Nie, jeszcze nie. Wkrótce to zrobię. Pewnie jutro. Ech, gdyby tylko sir Edward nie chciał nas tak szybko za-kuć w małżeńskie kajdany. Pozostalibyśmy przez pewien

czas narzeczonymi, a po kilku miesiącach, kiedy plotki ucichną, Emma mogłaby oznajmić, że jej zdaniem do siebie nie pasujemy. I wtedy oboje odzyskalibyśmy wolność.

Słowa Kita w pierwszej chwili zaskoczyły Hugona. Kit naturalnie miał rację. W całej tej bezcelowej gadaninie przypadkiem doszedł do jedyne go możliwego rozwiązania, które mogło uchronić Emmę przed katastrofalnym małżeństwem. Teraz ktoś musiał przekonać do tego sir Edwarda. .. i samą Emmę.

Hugo wyszedł bardziej na środek pokoju i spojrzał bratu w oczy.

- Jeśli sobie życzysz, Kit, zwróć się z taką sugestią do sir Edwarda... niezwłocznie.

- Hugonie... - W oczach Kita pojawił się błysk nadziei, ale tylko na ulotną chwilę. - Nie, nic z tego nie wyjdzie. Ojciec Emmy nie posłucha ani ciebie, ani nikogo innego. Jest nieodwołalnie zdecydowany na ślub w przyszłym tygodniu.

Hugo głęboko odetchnął.

- Jeśli sir Edward jest tak zdecydowany, jak mówisz, tylko jedna osoba może go skłonić do zmiany zdania. Porozmawiam z Emmą i przedstawię jej twój plan.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Emma niecierpliwie szarpnęła za zasłonę łoża, żeby wpuścić światło poranka. Spała tej nocy bardzo niewiele, wiedziała więc, że musi wyglądać okropnie. Nadejście nowego dnia niczego w tym nie zmieniło. Wciąż była zaręczona z Kitem Strattonem. Leżała wsparta na poduszkach i wpatrywała się w baldachim. Znalazła się w sytuacji bez wyjścia!

Starala się nie wracać myślami do bardzo przykrej rozmowy z papą, chociaż wiedziała, że nigdy jej nie zapomni. Jeszcze nie widziała ojca w takim gniewie. Wydawał się całkowicie nieczuły na tłumaczenia, jak bardzo unieszczęśliwia swoimi decyzjami jedyną córkę. Zupełnie jakby nagle przestał ją kochać. Nie dość, że miała poślubić Kita Strattona, to jeszcze papa uparł się urządzić ślub w ciągu tygodnia. Jej protesty zostały zduszone w zarodku. Nawet nie dostała pozwolenia, by się odezwać. Papa stał się nagle dla niej obcym człowiekiem, kimś, kto mógł ją opakować jak niechcianą paczkę i bez zastanowienia wysłać dokądkolwiek.

Emmę dręczyło poczucie osamotnienia i pustki. Przez całe życie była z ojcem tak blisko, tyle było w tej więzi miłości... i nagle z powodu chwili szaleństwa wszystko

uległo zniszczeniu. Wewnętrzny głos podpowiadał jej, że papa ani na chwilę nie przestał jej kochać. Może gdyby poszła do niego dzisiaj jeszcze raz, okazałoby się, że jest mniej niezłomny, może by się zgodził na przesunięcie ślubu. Tylko co by to dało? Jeśli miała przymusowo poślubić Kita Strattona, lepiej było załatwić to jak najszybciej. Wolała nie mieć zbyt wiele czasu na rozmyślania nad przyszłym losem żony niepoprawnego lekkoducha.

Emma zadumała się nad czekającą ją wkrótce ciężką próbą. Wprawdzie pani Mayhew zapowiedziała, że wyjeżdża z samego rana, nie należało jednak tego spodziewać się przed dziesiątą rano, stara plotkara wstawiała bowiem zwykle bardzo późno. Prawdopodobnie każe sobie podać śniadanie do pokoju, a dopiero potem zbierze swoją trzódkę debiutantek i dopilnuje, żeby wyjazd odbył się z godnością.

Emma wiedziała, że nie wolno jej się ukrywać. Tylko dałaby tej jędzy nową zachętę do plotek. Nie, musiała pojawić się na dole i perfekcyjnie odegrać rolę troskliwej pani domu żegnającej miłych gości. Natomiast do papy należało skorzystanie z pierwszej nadarzającej się okazji do ogłoszenia jej zaręczyn, aby pani Mayhew, wyjeżdżając, nie miała żadnych wątpliwości co do zamiarów Kita. Trzeba było w porę przeciąć jątrzący wrzód. Emma wyobraziła sobie nagle, jak stoi w sieni, żegnając gości, i z kamienną miną odbiera ich fałszywe gratulacje z okazji zaręczyn, chociaż w środku cała się gotuje. Podoła temu. Musi podołać.

Pociągnęła za taśmę dzwonka. Koniec leżenia w łóżku. Miała teraz okazję powiadomić starszą panią hrabinę i Ja-

mie o tyra, co zaszło. Włożyła peniuar na koszulę nocną i podeszła do drzwi, ale dotknąwszy mosiężnej klamki, zawahała się. Co powiedzieć starszej pani ? Przecież matka Richarda wkrótce sama dowie się wszystkiego ze szczegółami. Pod schodami na pewno już jest o tym głośno.

Emma pokręciła głową. Nie. Przed wyjazdem pani Mayhew nie wolno jej było rozmawiać ani ze starszą panią, ani z Jamie. Przygotowała się już na gniew ojca i pogardę gości. Była zdecydowana przetrwać to przedpołudnie z godnością. Tymczasem teściowa Jamie prawdopodobnie zaczęłaby po matczynemu pocieszać ją i uspokajać. Emma wiedziała, że wtedy jej ochronny pancierz mógłby pęknąć. Z Jamie byłoby jeszcze gorzej. Dlatego obie te rozmowy musiały poczekać.

O dżentelmenach, którzy przyczynili się jej kłopotów, do tej pory właściwie nie myślała. Wszystko wskazywało na to, że Kit w rozmowie z papą zachował się bardzo honorowo. Nie szukał dla siebie usprawiedliwienia i nie próbował uchylać się przed konsekwencjami, w każdym razie tyle usłyszała od papy. A Hugo? Hugo na pewno już wiedział, że zostanie jej szwagrem. Było to prawie zabawne, zważywszy na to, ile energii poświęcił ostatnio unikaniu jej osoby. Co więcej, po ich starciu w ogrodzie na pewno nabral do niej jeszcze większej niechęci. Przecież uraziła jego godność. Aż trudno jej było uwierzyć, że od tamtej pory minęło zaledwie kilka godzin, bo miała wrażenie, że upłynęły już lata.

Służąca przyniosła jej poranną filiżankę czekolady. Gdy spojrzała na twarz swojej pani, zacisnęła cienkie wargi. Sawyer była skarbnicą zabawnych ploteczek o do-

mownikach, ale tego dnia uznała, że lepiej się nie odzywać.

Emma siedziała na krawędzi łóżka i zadumana sączyła czekoladę. Służąca rozkładała tymczasem na pościeli ciemnoniebieską batystową suknię.

- Nie, Sawyer - powstrzymała ją Emma. - Granatowy jest zbyt posepny na taką radosną okazję. Wybierz coś słonecznego, na przykład tę żonkilową. - Pokojówka spojrzała na nią ze zdziwieniem, ale posłusznie wyjęła żadaną suknię i rozpostarła ją przed panią. - Ta jest znakomita - zgodziła się Emma. - Teraz muszę się pośpieszyć. Pani Mayhew i jej towarzystwo ma ją wcześniej wyjechać, więc byłoby doprawdy niegrzecznie z mojej strony, gdybym jako pani domu nie zdążyła ich pożegnać. Zrób mi szybko fryzurę, Sawyer.

Służąca wykonała polecenie, ale milczała aż do chwili, gdy zaczęła wpinać ostatnie szpilki w złociste loki.

- Panno Emmo... - odezwała się w końcu wyraźnie zakłopotana. - Panno Emmo... Major Stratton prosił mnie, żebym przekazała wiadomość. Bardzo prosi panią o pilne spotkanie. Powiedział, że będzie czekał w bibliotece.

- Major Stratton? - Emma wpadła w popłoch. - Z pewnością masz na myśli pana Strattona?

- Nie, panno Emmo. O spotkanie prosi major. Pan Stratton jeszcze śpi, a przynajmniej nie wzywał jeszcze dzisiaj osobistego służącego. Za to pan major wstał bardzo wcześniej. Poprosił o wodę do golenia, zanim kucharka napaliła pod kuchnią. A potem wyszedł na dwór i dopiero niedawno wrócił.

- Rozumiem. - Przez moment Emma nie miała pojęcia,

co odpowiedzieć. Na pewno zgodziłyby się na taką prośbę Kita, który za kilka dni miał zostać jej mężem i zyskać prawo do wymagania od niej posłuszeństwa. Ale Hugo? Czego mógł chcieć Hugo o takiej porze? Cóż to za pilna sprawa? Może chciał jej wygarnąć od serca za to, że wciągnęła w pułapkę Kita, a jego samego zwymyślała? Niech tylko spróbuje! Emma nie była strachliwa i nie zamierzała pozwolić majorowi na to, by strofował ją jak rekruta. Nie ma mowy. Postanowiła stosować zasadę oko za oko. A jeśli Hugo wychyli się z jednym nieprzemyślanym słowem, dowie się dokładnie, co Emma myśli o nim i jego bracie lekkoduchu.

Dopiero wtedy Emma przyznała przed sobą, że już zgodziła się spotkać z Hugonem. Była przygotowana na jego wybuch gniewu. Emma Fitzwilliam miała wiele wad, ale na pewno nie można było jej zarzucić braku odwagi.

Emma weszła do biblioteki i nieznacznie dygnęła. Drzwi zostawiła uchylone. Major Stratton stał oparty o biurko i wpatrywał się w okno, ale na jej widok szybko się wyprostował. Zaskakująco sprężystym krokiem podszedł do drzwi i bez wahania je zamknął.

- Jak pan śmie?! - krzyknęła rozszłoszczona. - Doskonale pan wie, że nasza wspólna obecność w zamkniętym pokoju jest niestosowna. A może uważa pan, że ponieważ jeden z braci Strattonów już mnie skompromitował, drugiemu pozwolę zrobić to samo?

Hugo nie odpowiedział, choć Emmie wydawało się, że na twarzy pojawił mu się wyraz skruchy. W każdym razie zawrócił do drzwi i odrobinę je uchylił. Nie patrząc na Emmę, spytał:

- Czy to panią zadowala?

Jego głos brzmiał tak beznamyślnie, że aż złowieszczo.

Emma zastanawiała się, co nastąpi. Wiedziała, że jeśli straci panowanie nad sobą, da majorowi przewagę... a przecież obiecała sobie, że nie ustąpi ani na krok. Podeszła do okna, żeby znaleźć się jak najdalej od górującej nad nią postaci.

Hugo nie próbował się zbliżyć. Wrócił do biurka w drugim końcu pokoju.

- Ponieważ otworzyłem drzwi, lepiej byłoby, gdybyśmy rozmawiali półgłosem.

W odpowiedzi Emma nawet się do niego nie odwróciła, tylko skinęła głową ku oknu i ciągnącemu się za nim ogrodowi. Niech Hugo interpretuje ten gest, jak chce.

Milczenie się przedłużało. Emma miała uczucie, że znacznie krzyżeć, jeśli Hugo zaraz się nie odezwie. Wreszcie, gdy naprawdę nie mogła już wytrzymać, powiedziała:

- O ile wiem, chciał mi pan coś przekazać, majorze. Bardzo proszę więc, aby pan nie zwlekał, ponieważ mam dziś wiele obowiązków. Większość moich gości przed południem wyjeżdża.

Wyglądało na to, że te słowa stanowiły potrzebną zachętę.

- Owszem, słyszałem rano, że pani Mayhew i jej podopieczne wyjeżdżają - przyznał. - I znam powód ich wyjazdu. Jest mi niewymownie przykro, że mój brat sprrowadził na panią kłopoty.

Emma ledwie ukryła zaskoczenie. Nie spodziewała się przeprosin, zwłaszcza od człowieka, którego jawnie obraziła.

- Niewątpliwie z pani punktu widzenia sytuacja jest

tym bardziej nieprzyjemna, że byłem świadkiem tego, co zaszło - ciągnął Hugo. - Proszę mi wierzyć, panno Fitzwilliam, że wolałbym wtedy być gdzie indziej. Niestety, byłem właśnie tam. Bardzo mi przykro, bo wiem, że właśnie na panią spadnie odium.

Emma zupełnie już nie wiedziała, do czego Hugo zmierza. Wyglądało na to, że poprosił o spotkanie, by przeprosić za siebie i brata. Nie spodziewała się z jego strony takiego zrozumienia. Tylko że współczucie wydawało jej się z każdą chwilą bardziej krepujące. Powinna zakończyć to spotkanie.

- Majorze... - zaczęła.

- Panno Fitzwilliam - przerwał jej natychmiast. - Za pozwoleniem chcę przedstawić pewną propozycję. - Poczekał, aż wyrazi zgodę skinieniem głowy, i mówił dalej: - Proszę mi wybaczyć, jeśli sprawię pani ból, ale muszę być absolutnie szczery. Wiem, że nie kocha pani mojego brata i on pani też nie. Rzecz w tym, że mimo wad Kit jest człowiekiem honoru. Dał pani ojcu słowo, że ją poślubi. A mnie obiecał, że będzie dla pani dobrym mężem. Rozumiem jednak, że tego małżeństwa nie chce żadne z was. Sądzę, że istnieje wyjście z sytuacji. Zaręczyny należy ogłosić, nie ma dwóch zdań. To uciszy plotki i ocali pani nieposzlakowaną reputację. Ślub należy jednak zaplanować dopiero za kilka miesięcy... powiedzmy jesienią albo nawet na Boże Narodzenie. Przez ten czas niefortunny incydent zostanie zapomniany, a pani po lepszym poznaniu mojego brata może stwierdzić, że jednak do siebie nie pasujecie. Wtedy..

- Dziękuję, majorze. - Emma przerwała mu ten wywód z goryczą. - Oczywiście nie ma mowy o dalszych

plotkach, jeśli to ja odrzucę pańskiego brata. Wszystko będzie tak jak dawniej: Emma Fitzwilliam, panna o nieposzlakowanej reputacji... - Emmie drżały ręce. Zaciśnęła dłonie, żeby nie było widać jej wzburzenia, nie odważyła się jednak spojrzeć w oczy Hugonowi. On sądził, że proponuje rozwiązanie wszystkich jej problemów. - Jeszcze raz dziękuję, ale nie chcę dołączyć do miana kobiety rozwiązłej również miana trzpiotki i kobiety niestałej. Niezbyt rozumie pan reguły towarzystwa, jeśli uważa pan, że taki plan przysłużyłby się ocaleniu mojej reputacji. Reputację pańskiego brata ocaliliby z pewnością, ale mnie by zniszczył.

Chciał wyrazić sprzeciw, ale Emma nie dopuściła go do głosu.

- Naturalnie uwalniam pana od zarzutu dwulicowości. Pewnie po prostu zbyt długo był pan za granicą, żeby rozumieć, jak bardzo mogą zależeć za skórę plotki i pomówienia z londyńskich salonów. W każdym razie nici z tego pomysłu. Po wydarzeniach ostatniego wieczoru muszę wyjść za mąż. A z mojego punktu widzenia im szybciej to się stanie, tym będę bezpieczniejsza. Pański brat postąpił, powiedzmy, nierozważnie. Obawiam się jednak, że kara za to jest dożywotnia.

Hugo zaczął przechadzać się przed biurkiem. Już prawie nie pociągał nogą, robił wyraźne postępy w rekonwalescencji.

- Czy nie zechce pani jeszcze raz przemyśleć tej propozycji? - odezwał się w końcu. Sprawiał wrażenie znużonego. Pewnie zdążył już pożałować, że poprosił o tę rozmowę.

- Jak mogłabym?! - wybuchnęła Emma. - W obecnych okolicznościach muszę wyjść za mąż, a pański brat jest jedynym możliwym kandydatem. Nie mamy wyboru.

Hugo wykrzywił wargi tak, że ułożyły się w półuśmiech. Ten zagadkowy wyraz twarzy jeszcze bardziej zirytował Emmę. Mężczyznom było za łatwo. Oni czerpali przyjemność, a kobiety musiały znosić upokorzenie i ból.

Spojrzała ze złością na Hugona.

- Może pan naturalnie oświadczyć mi się dla ocalenia brata przed małżeństwem. - No, w ten sposób skończy tę absurdalną rozmowę raz na zawsze. Teraz zamknęła Hugonowi usta.

Bolesny uśmiech Hugona zarysował się jeszcze wyraźniej. Na chwilę zalśniły mu oczy. Uniósł głowę i pierwszy raz spojrzął Emmie prosto w oczy. Powoli zbliżył się do niej i wyciągnął dłoń.

- Jeśli jest taka możliwość, panno Fitzwilliam, to z największą ochotą poproszę panią o rękę.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Nie! - Krzyk Emmy zabrzmiał rozpaczliwie. Hugo poczuł się tak, jakby dostał cięcie szpadą. Czyżby Emma aż tak go nienawidziła? A może myśl o nim budziła u niej obrzydzenie?

Patrzył jej prosto w oczy, póki zakłopotana nie odwróciła głowy. Zaraz potem powiedziała:

- Pan ze mnie kpi. To nie jest zachowanie godne dżentelmena.

Hugo nie cofnął wyciągniętej dłoni.

- Nigdy w życiu nie mówiłem poważniej - zapewnił cicho, ale stanowczo. - Proszę w to uwierzyć, nawet jeśli nie jest pani skłonna przyjąć w tej chwili moich oświadczeń. Naprawdę chciałbym, żeby została pani moją żoną.

Widać było, że Emma jest bardzo zaskoczona, ale Hugo nie dostrzegł u niej śladów obrzydzenia czy nienawiści. Może jeszcze uda mu się ją przekonać. Musiał tylko znaleźć odpowiedni sposób, bo co do słuszności rozwiązania był całkowicie pewny. Przecież nadawał się na męża dla Emmy znacznie lepiej niż Kit. Jego brat był za młody i zdecydowanie za bardzo zainteresowany szukaniem przyjemności. Hugo natomiast dobrze rozumiał, co ozna-

cza śmierć towarzyska. A jeśli rozwiązanie kłopotów Emmy miało przy okazji przynieść mu gratyfikację, która dotąd wydawała się całkiem nieosiągalna... przecież nie mógł sobie tego odmówić.

Zrobił krok ku Emmie i ujął ją za ręce. Palce jej drżały, ale nie cofnęła dłoni. Patrzyła przez cały czas na jego fular.

Hugo delikatnie roztańił jej ręce z nadzieją, że je rozgrzeje.

- Niech mi pani zaufa, Emmo - powiedział cicho i przyciągnął tym jej spojrzenie. - Jestem starszy niż Kit i, proszę mi wierzyć, mądrzejszy. Oświadczam się z własnej woli, bez przymusu. Nie jestem taki przystojny jak Kit, ale stać mnie na utrzymanie żony... i nieczęsto siadam przy zielonym stoliku. - Uświadomił sobie, że mówiąc o słabościach Kita, mimo woli się uśmiechnął. Nie wolno mu było jednak stworzyć wrażenia, że jest purytaninem, który zatruje jej życie kazaniami. - Emmo, niech pani na mnie popatrzy. Jestem przekonany, że możemy się nauczyć, jak czuć się ze sobą swobodnie. Czy przynajmniej zechce pani rozważyć moje oświadczenia?

Zaczerpnęła tchu.

- Która godzina?

- Słucham?

Uśmiechnęła się kącikiem ust.

- Zapytałam, która godzina. Mój ojciec chce ogłosić zaręczyny natychmiast, gdy tylko wstaną nasi goście. To byłoby bardzo niefortunne zrządenie losu, gdyby pomylił imiona braci.

Hugo zapatrzył się w jej błękitne oczy.

- Przyjmuje pani oświadczenia? - spytał wprost i na-

tychmiast tego pożałował. Najchętniej cofnąłby te bezceremonialne słowa. Emmę należało traktować subtelniej.

- Przyjmuję, majorze - odparła z godnym podziwu opanowaniem. - I proszę, aby niezwłocznie poinformował pan mojego ojca o naszej umowie. Wołałabym nie mieć dwóch narzeczonych jednego ranka.

Chcąc ukryć zaskoczenie, Hugo uniósł dłoń Emmy do ust i delikatnie ją pocałował. Taki pocałunek zaakceptowałyby nawet najsurowsza przyzwoitka. Zresztą nie była to odpowiednia pora na wybuch namiętności.

- Uczyniłaś mnie bardzo szczęśliwym mężczyzną, moja droga - powiedział. - Kierując się rozważną radą, niezwłocznie pójde do pani ojca. Liczę, że będzie gotów przyjąć rzeczowe argumenty w nie mniejszym stopniu niż pani.

Emma uśmiechnęła się, ale nie był to uśmiech szczęśliwej kobiety.

- Może pan powiedzieć papie, że jeśli nalega, bym poślubiła pańskiego brata, to będzie miał przyjemność obejrzenia, jak rezygnuję ze ślubu już w kościele.

- Czegoś nie rozumiem, Emmo - powiedziała Jamie. Cała ta sprawa wydawała jej się mętna. - Przecież to z Kitem spotkałaś się w ogrodzie i Kita masz poślubić, tak przynajmniej powiedział mi Richard.

Emma pokręciła głową i promiennie uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Richard wprowadził cię w błąd, Jamie. Podejrzewam, że mężowie po prostu tak robią.

Jamie wciąż wydawała się zdezorientowana.

- To prawda, że byłam w ogrodzie wczoraj wieczorem i że Kit również tam był - wyjaśniła Emma. - Daję ci jednak słowo, że to nie była schadzka. Kit jest bardzo przyzwoity, owszem, ale to nie taki typ człowieka, który... Ojej... - Emma przygryzła wargę, chociaż wciąż się uśmiechała. - Muszę się nauczyć, że nie wolno mi rzucać potwarzy na przyszłego szwagra. Co by powiedział major?

Jamie mogła tylko się roześmiać.

- Emmo, jesteś paskudna! Zrobiłaś to celowo, żebym nie wiedziała do ostatniej chwili.

Tym razem również Emma wybuchnęła śmiechem, chociaż w uszach Jamie zabrzmiał on nieco fałszywie.

- Przepraszam. Obiecuję, że się poprawię. Tyle... Och, byłam w ogrodzie, tak jak powiedziałam. Ta głupia panna Mayhew łąziła cały wieczór za Kitem. Wyszła nawet za nim do ogrodu i, niestety, zobaczyła akurat, jak Kit mnie całuje. No, i ogłosiła całemu światu, że jesteśmy kochankami, a w dodatku zachowujemy się wyjątkowo niestosownie. Wybuchł skandal, tym bardziej że nie było ani ciebie, ani twojej mamy, żeby uciąć tę złośliwą gadaninę. Nic dziwnego, że papa wpadł w wielką złość i uparł się, że Kit ma mnie poślubić, a nam nie pozostawił wyboru. Chciał, żeby ślub odbył się w ciągu tygodnia... naturalnie po to, żeby ukrećić łeb plotkom.

Jamie skinęła głową.

- Ale...

Emma uśmiechnęła się szerzej.

- Potem interweniował major. Powiedział, że Kit i ja nie pasujemy do siebie, co zresztą jest całkowicie zgodne

z prawdą, i że lepiej zrobię, jeśli jego poślubię. Dlatego się zgodziłam. Teraz wiesz już wszystko.

Jamie pokręciła głową, rozczarowana tak beznamiętną relacją. To było zupełnie niepodobne do Emmy, która dzieliła z nią myśli i uczucia.

- Doskonale wiesz, że nie powiedziałaś mi właściwie niczego. Dlaczego Kit całował cię w ogrodzie, jeśli nie umówiliście się na schadzkę? Dlaczego major Stratton zaproponował, że zajmie jego miejsce? Nie twierdź, że postanowił się poświęcić z braterskiej miłości i poczucia obowiązku, bo to nie miałyby sensu. I dlaczego, u licha, postanowiłaś przyjąć jego oświadczyzny? To wydaje mi się w tym wszystkim największą zagadką i błagam cię, żebyś mnie oświeciła. Przecież Kit to z pewnością lepszy kandydat na męża. Jest młody, przystojny, natomiast major...

Emma położyła jej rękę na ramieniu.

- Poślubię Hugona, Jamie. Nie zmienię zdania.

Przyjaciółka nie zamierzała łatwo się poddać.

- A co on sądzi o twoim spotkaniu w ogrodzie z jego bratem? To może nie być dobrą wróżbą dla waszej wspólnej przyszłości. Mężowie nie lubią, kiedy inni mężczyźni pozwalają sobie na poufałości z ich żonami... i nawet nie lubią tego podejrzewać.

- Hugo dobrze wie, co zaszło. I nie ma powodu do zazdrości o Kita. Wierz mi, Jamie, że przynajmniej z tym nie będzie kłopotów.

- Przynajmniej z tym?

Emma odrobinę się zarumieniła, ale nie starała się ukryć lapsusu. Wstała i spojrzała na przyjaciółkę całkiem beznamiętnie.

- Życz nam szczęście - powiedziała zwyczajnie.
- Życzę. Z całego serca.

Emma skinęła głową i pożegnała przyjaciółkę, wymawiając się obowiązkami wobec innych gości.

Jamie nie czuła się usatysfakcjonowana, ale nie była w stanie wyciągnąć od Emmy niczego więcej. Przyjaciółka ukryła się za murem konwenansu i potraktowała ją jak zwykłą znajomą. Bardzo to było dziwne.

Jamie pośpieszyła więc odszukać męża. Przypuszczała, że już wrócił z porannej przejażdżki.

Zastała go w garderobie, właśnie się przebierał. W ystarczyło mu jedno spojrzenie na twarz żony, by oddalić osobistego służącego.

- Richardzie - zaczęła Jamie. - Nie rozumiem, co się dzieje. Wczoraj wieczorem Emma miała poślubić Kita. Dzisiaj mówi mi, że poślubi majora Strattona. Och, wiem, że to porządny człowiek, ale o tyle starszy od Emmy... i strasznie okaleczony. On...

Richard szelmowsko się uśmiechnął.

- Musisz wiedzieć, moja pani, że Hugo jest młodszy ode mnie, więc ten argument upada. Nie umiesz wymyślić niczego lepszego?

Jamie nie pozwoliła się zbić z tropu.

- A co z Kitem? Jak się będzie czuł, jeśli zostanie odrzucony i będzie musiał ustąpić miejsca starszemu bratu? Na pewno głęboko przeżyje taką urażę.

- Kit? Powiem ci, kochanie, że Kit z tej głębokiej urazy już wyjechał do Epsom. Skoro przestał być zaręczonym człowiekiem, to nie zamierza stracić żadnej atrakcyjnej gonitwy. Planuje postawić wszystkie pieniądze na drugie-

go w kolejności faworyta, a potem jechać do Londynu i przepuścić całą wygraną.

- Och, Richardzie, jak możesz? - Jamie usiłowała powstrzymać się przed odwzajemnieniem jego uśmiechu, było jej jednak bardzo trudno, gdy patrzył na nią w ten sposób. - Czy to w ogóle prawda?

Skinął głową.

- Kit byłby dla Emmy okropnym mężem... zresztą moim zdaniem również dla każdej innej kobiety. Hugonowi nie dorasta do pięt. Hugo rozumie ludzi, Kit myśli tylko o sobie... i swoich niezwykle kosztownych przyjemnościach. Poza tym nie służy mu to, że jest zbyt przystojny. Jeśli spędzi jeszcze kilka lat w stolicy, może w końcu zmądrzeje, ale tylko wtedy, gdy spotka kobiety, które nie będą padać mu od razu do stóp. Porcja zdrowej obojętności byłaby dla niego najlepszym lekarstwem. Za to Hugo mnóstwo przeżył...

Przyciągnął Jamie do siebie i zaczął ją pieścić.

- Kochanie, moim zdaniem będzie to lepsza para, niż ktokolwiek sobie wyobraża. Doskonale do siebie pasują. Tak jak my pasowaliśmy, pamiętasz? - Namiętnie ją pocałował.

Jamie uśmiechnęła się i objęła go za szyję. Nic więcej nie musieli sobie mówić.

Zanim przyszedł czas na spoczynek, Emma była ledwie żywa ze zmęczenia. Sama była zresztą temu winna, więc nie miała prawa narzekać. Przez cały dzień wynajdywała sobie zajęcia, często zupełnie bezsensowne. Dlaczego więc nie mogła teraz zasnąć?

Postanowiła skupić się na konkretach: podróży do domu w Longacres, przygotowaniach do ślubnej ceremonii, przebudowie pokojów tak, żeby Hugonowi zapewnić niezależny gabinet. Miała nadzieję, że dostatecznie panuje nad sobą, aby nie dopuszczać do głosu niekontrolowanych emocji. Przez cały dzień odgrywała rolę młodej damy uszcześliwionej zaręczynami. Dlaczego zawsze udawanie czegoś żałośnie się dla niej kończyło, gdy zostawała sama?

Od dzieciństwa dostawała to, czego chciała. Kiedyś postanowiła, że chce Hugona... i teraz miała go dostać. Dlaczego więc...?

Lepiej było o tym nie myśleć. Ceremonia ślubna... to lepszy temat. Richard zgodził się udostępnić im swoją prywatną kaplicę. W tych okolicznościach wołała ją niż kościół parafialny, do którego wszyscy wieśniacy przyszliby się gapić. Naturalnie potrzebowali z Hugonem specjalnej licencji, ale Richard również to uwzględnił w planach. Z uśmiechem przypomniał im nawet, że sam korzystał w swoim czasie z tego sposobu. Richard z Hugonem mieli wyruszyć do Londynu nazajutrz, ale musieli przeczekać tam niedzielę, kiedy niczego nie da się załatwić. Przy pomyslnym obrocie spraw mogli więc wrócić do Harding w poniedziałek wieczorem. Czyli kapelan Richarda miałby zajęcie we wtorek.

Emma pomyślała, że za cztery dni zostanie żoną Hugona Strattona.

Po co, u licha, Hugo to zrobił? Niemożliwe, żeby darzył ją uczuciem, bo jeśli nie liczyć jednego gwałtownego pocałunku, nigdy nie okazał jej niczego ponad zwykłą uprzejmością. Czy ten pocałunek mógł oznaczać...?

Emma splotyła tę dziwną myśl, zanim zdążyła nabrać kształtu. Hugona pewno chciał pomóc bratu, zdecydowała. Kit wciąż miał przed sobą całe życie. Wyglądu można mu było pozazdrościć. Mógł więc któregoś dnia zawrzeć naprawdę wspaniałe małżeństwo.

Czy jednak ktokolwiek byłby gotów tak się poświęcić dla brata?

Może decydujący argument stanowiły jej pieniądze? Jakże upokarzająca była myśl, że Hugo mógłby w niczym nie różnić się od tych wszystkich łowców posagu, którzy prześladowali ją od lat. Aczkolwiek gdyby rzeczywiście miał taki cel, zaczęłyby zalecać się do niej znacznie wcześniej. A przecież tego nie robił, chociaż w Harding miał wiele okazji.

Może wtedy sądził, że nie przyjąłaby oświadczyn okaleczonego człowieka, natomiast teraz uznał, że musi wybrać jednego z braci Strattonów, bo inaczej pozostaje jej niesława. Czyżby chwycił się więc swojej jedynej szansy położenia ręki na majątku?

Niemożliwe. Hugo nie był ani chytry, ani małoduszny. Od dawien dawna przyjaźnił się z Richardem, a on ręczył za jego szczerłość. Zresztą Emma sama wiedziała, że Hugo jest człowiekiem honoru. Zawsze to wiedziała. Ponieważ zaś poprosił ją, aby mu zaufała, instynktownie spełniła tę prośbę.

Poza tym Hugo miał własny majątek. Jasno dał jej to do zrozumienia. Musiał jednak być zupełnie inny powód. Żenił się z nią, żeby ratować brata. Tylko cóż to za fundament dla małżeństwa?

Nad tym pytaniem Emma nie chciała się zastanawiać.

Skupiła się więc na problemie, jakim była dla niej w tej chwili rozgrzana poduszka. Usiadła, odwróciła i wygładziła poduszkę, po czym położyła się znowu. Tak było znacznie przyjemniej, bo chłodniej.

Musiała zdecydować, jak postępować dalej. Od chwili oświadczyn Hugo traktował ją bardzo uprzejmie, ale z dystansem. Dlaczego nie spróbował jej wtedy pocałować? Tęskniła za dotykiem jego warg, ale on zachowywał się tak oficjalnie, jakby dopiero co się poznali. Poza tym unikał zostawiania z nią sam na sam i prowadzenia rozmów o czymkolwiek poza banałami. Nawet odczuła ulgę, gdy okazało się, że wyjeżdża po licencję do Londynu, i zobaczą się dopiero podczas ceremonii.

Nie miało to zresztą znaczenia. Niczego już nie można było odwrócić. W przyszłości Emma zamierzała po prostu lepiej nad sobą panować. Przewidywała zresztą, że jej życie niewiele się zmieni, co bardzo ją cieszyło. Nadal będzie prowadzić dom ojca, w którym zamieszka również jej mąż. Tyle że będzie musiała zaspokajać potrzeby dwóch panów zamiast jednego. Hugo nauczy się prowadzić majątek, który kiedyś przejdzie w jego ręce, a ona dopilnuje, żeby mąż odzyskał zdrowie. Przede wszystkim był jeszcze o wiele za chudy, należało więc ordynować dla niego pożywne potrawy, aby przybrał na wadze. Hugo powinien też znowu zacząć jeździć konno i polować, bo właściciel ziemski nie może tego nie robić. Emma wierzyła, że z czasem major Stratton z żoną zajmą należne im miejsce w towarzystwie.

Nazajutrz, natychmiast po powrocie do domu, zamierzała zająć się swoją zaimprovizowaną ślubną wyprawą.

Po ozdobieniu koronkami jej najnowsza suknia balowa mogła stać się suknią ślubną. Całe szczęście, że była z białego jedwabiu... Potrzebne były też kwiaty.

Gdy w końcu zapadła w sen, po głowie zaczęła jej krążyć pewna myśl. Kiedy Hugo sądził, że jej mężem zostanie Kit, kazał Kitowi przyrzec, że będzie dla niej dobrym mężem. To bardzo dziwne...

scan-dalouis

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Emmo, moje drogie dziecko, wyglądasz zachwycająco. - Ciotka Augusta już chyba dwudziesty raz obciągnęła spódnice ślubnej sukni bratanicy. Żeby jeszcze nie robiła tyle zamieszania... - Ojej, rąbek się pogniótł. - Starsza pani przyklękła, by wydać walkę zauważonej faldce. Poświęcała zaskakująco dużo czasu takiemu drobiazgowi. A potem nagle cicho spytała: - Emmo, czy jest coś, co chciałabyś wiedzieć? O... o byciu żoną? - Wciąż patrzyła na spódnice, ale dzielnie brnęła dalej: - Gdyby twoja matka mogła tu być, naturalnie obowiązek spadłby na nią, ale... - Westchnęła. - Teraz do mnie należy przygotowanie cię do tego, co ma się stać.

Zabrzmiało to złowrogo. Czyżby był jakiś powód do obaw? Emma wyteżyła umysł. Przez ostatnie dni miała mnóstwo zajęć, a w dodatku słabo spała, nie mogła już więc jasno myśleć. O czym zapomniała? I dlaczego ciotka czekała z przypomnieniem aż do tego momentu?

Emma znów posłużyła się chłodną grzecznością, która od dnia oświadczyń Hugona okazywała się niezawodna.

- Zawsze bardzo jestem ci wdzięczna za rady, ciociu.

Pani Wardenne raptownie podniosła głowę. Twarz miała zafrasowaną. Po chwili wstała i podeszła do okna. Nie odwracając głowy, powiedziała:

- Moja droga... jesteś młoda... i niewinna. Małżeństwo jest... Są takie strony małżeństwa, których... Och, ale to trudne. Szkoda, że nie ma twojej matki. - Odrząknęła. - Emmo, twoje obowiązki wobec męża będą obejmować również pewien stopień... hm, zbliżenia. Może to być nieco krępujące dla młodej małżonki, ale musisz po prostu się z tym pogodzić. Wkrótce się przyzwyczaisz. Wszystkie się przyzwyczajamy. W każdym razie to jest konieczne, jeśli chcesz mieć dzieci. A dzieci naturalnie chcesz mieć. One będą tym, co najważniejsze w twoim życiu. - Ciotka Augusta powoli wracała do swego zwykłego stanu. - A zainteresowanie męża potem się zmniejszy, zwłaszcza gdy żona będzie... zwłaszcza gdy będzie miał inne sprawy na głowie. - Ciotka Augusta nie wiadomo już który raz odchrząknęła. Wreszcie odwróciła się ku Emmie, ale nadal nie spoglądała jej w oczy. - Wybacz mi, moja droga, ale obawiam się, że nie wiemy, jak ciężka była rana twojego męża.

Emma zupełnie nie rozumiała już, o co chodzi. O czym ciotka mówi? Ta gadanina wydawała jej się całkiem od rzeczy.

- Kiedy pójdziesz już do sypialni, przekonasz się, że najlepiej powitać męża w ciemności. Dopilnuj, żeby okiennice była zamknięte, a zasłony na łóżku zaciągnięte, wtedy nie będziesz musiała patrzeć na jego rany. A jeśli przypadkiem zdarzyło się, że okaleczenie uniemożliwia mu... wykonywanie jego obowiązków, to mrok pomoże mu ukryć... pomoże mu ukryć zakłopotanie. Major Stratton jest prawdziwym dżentelmenem, moja droga, i zrozumie, że jesteś wstydliva i nie możesz przyjmować go przy

światle. Nie obawiaj się o to poprosić. Jestem pewna, że spełni twoją prośbę.

Emma tępo skinęła głową. Ciemność. Tak. Postara się to zapamiętać. Ciemność jest ważna.

Wydawało się, że ciotce Auguście ulżyło.

- To dobrze. Czyli sprawa załatwiona. Przygotowałam cię tak, jak z pewnością życzyłaby sobie tego twoja droga matka. A teraz zobaczmy, która godzina. Musimy się pośpieszyć. Powozy już na pewno stoją przed domem. Oblubienica powinna się spóźnić, ale nie tyle, żeby oblubieniec zaczął powątpiewać, czy ślub, w ogóle się odbędzie.

Emma zajęła miejsce w powozie obok ojca, którego bliskość działała na nią bardzo krzepiąco. Raz uściśnął jej rękę, ale dotąd się nie odezwał. Emma była mu za to wdzięczna. Zrobiło się tak spokojnie, kiedy ciotka wreszcie sobie poszła, by dołączyć do grupki stojącej przed kaplicą. Ciotka Augusta mówiła właściwie bez przerwy, odkąd przysłała do pokoju Emmy, aby pomóc jej w ubieraniu się, a poza tym robiła problem z każdego drobiazgu. Emma była zbyt blada, czy nie powinna nałożyć różu na policzki? Bukiecik jest za mały, można byłoby jeszcze posłać po więcej kwiatów. Welon wyglądałby lepiej, gdyby go ozdobić. Chociaż Emma potulnie poddawała się każdej sugestii, nie pomogło to zatamować strumienia pomysłów ciotki. Emmę rozboleła głowa na długo przed tym, zanim była całkiem ubrana. A potem było już tylko gorzej.

Uspokajała się myślą, że wkrótce będzie po wszystkim. Zależało jej na tym, by wyglądać na zdecydowaną. Mu-

siała podziękować służbie, która przyszła popatrzeć na jej odjazd. Musiała pamiętać, by wejść do kaplicy z podniesioną głową. Nie mogła pozwolić, by drżały jej nogi, gdy będzie szła do ołtarza. Musiała...

Teraz należało się skupić na jeździe powozem. Przesłać pożegnalny uśmiech służbie. I w ogóle dużo się uśmiechać.

Droga do Harding wydała jej się krótsza niż zwykle. Nie zauważyła nawet, kiedy przejechała przez bramę. Czy nie zapomniała uśmiechnąć się do dozorczy? Pewnie nie.

Papa, jej najdroższy papa, trzymał ją mocno za rękę, kiedy pomagał jej wysiąść z powozu, a potem prowadził ją do drzwi kaplicy. Przed progiem stała Jamie i wyraźnie na nią czekała. Czy nie powinna być w środku? Ach, nie. Przyjaciółka zaoferowała się przecież wystąpić jako drużna. Przy ołtarzu ktoś musiał trzymać jej kwiaty.

Jamie poprawiła welon Emmy.

- Ślicznie wyglądasz - powiedziała.

Papa poklepał ją po wierzchu dłoni.

- Czy jesteś gotowa, moje drogie dziecko?

Emma wyprostowała plecy. Wolno przejść do ołtarza.

Trzymać głowę prosto. Uśmiechać się. Ciągłe się uśmiechać.

- Jestem gotowa, papo.

Razem weszli do kaplicy i ruszyli nawą ku ołtarzowi.

Jamie szła tuż za nimi.

Nie spuszczać z oczu ołtarza. Uśmiechać się, nakazała sobie Emma.

Weszła z rozświetlonego placu przed kaplicą do dość ciemnego wnętrza, nie widziała więc zbyt wyraźnie. W każdym razie kaplica była dosyć pusta. Kilka postaci stało po lewej stronie, w centrum bielili się szata duchow-

nego, a po prawej czekało ramię przy ramieniu dwóch mężczyzn. Dlaczego tej okropnej ciszy nie przerwie muzyka? Jedyne słyszalnym dźwiękiem wydawały się Emmie własne kroki.

Uśmiechać się.

- Ukochani. Zebraliśmy się tutaj...

Znajome słowa były kojące, niemal usypiające. Wkrótce będzie po wszystkim.

Nie może jej drzeć ręka, kiedy będzie podawać ją Hugonowi.

- Kto oddaje tę kobietę...

Trzeba wyraźnie i głośno wypowiedzieć słowa przysięgi.

- Emmo Frances, czy bierzesz sobie tego mężczyznę...

Uśmiechać się.

- Ogłaszam, że jesteście mężem i żoną. Hugonie, możesz pocałować żonę.

Uśmiechać się.

Hugo spojrział na nią. Teraz już był jej mężem. Co sobie myślał? Czy i on nie powinien się uśmiechać?

Unióś jej rękę do warg. Potem pochylił się i delikatnie cmoknął ją w policzek. Tylko tyle.

Uśmiechać się.

Hugo odwrócił się i podał Emmie ramię. Musieli razem przejść nawą do wyjścia.

Za drzwiami kaplicy słońce biło oślepiającym blaskiem. Całe wnętrze kaplicy stało się nagle mroczne i rozmazane. Emma wolno szła ku światłu. Tam na zewnątrz czekało na nią nowe życie.

Dobry Boże, co ona zrobiła? Była mężatką. I w dodat-

ku ledwie знаła swojego męża. Czy naprawdę złożyła przysięgę małżeńską? Musiała to zrobić.

Długo, bardzo długo oddawała się marzeniu, które sama stworzyła. Teraz nie marzyła. Wyszła w jasność dnia wsparta na ramieniu męża.

Wchodziła teraz do zupełnie innego świata. Musiała żyć ze świadomością wyboru, jakiego dokonała.

Hugo Stratton był jej mężem. Miał prawo wymagać od niej posłuszeństwa... we wszystkim. Decydował o jej losie. Ona, której każde najmniejsze życzenie zawsze spełniano, musi teraz ugiąć się przed kapryсами ponurego, milkliwego mężczyzny.

Gdy doszli do drzwi, Hugo położył rękę na jej dłoni. Emma nie musiała na niego patrzeć, by zrozumieć znaczenie tego gestu. Została wzięta w posiadanie.

- Jamie, co, u licha, stało się Emmie? - Starsza pani hrabina wzięła synową na stronę, gdy tylko wróciły do domu. Wydawała się bardzo zatroskana. - Wyglądała tak, jakby szła na ścięcie. I co ją opętało, żeby nałożyć róż na policzki?

Jamie była nie mniej zatroskana niż matka Richarda.

- To z pewnością sprawka jej ciotki. Jako drużna powinienam była pomóc oblubienicy w ubieraniu, ale pani WARENNE uparła się zająć moje miejsce. Jej zdaniem nie mogę się schylać, a w każdym razie niezbyt swobodnie. Teraz żałuję, że się zgodziłam. Jestem przekonana, że Emmę boli głowa. I nic dziwnego. Ta kobieta w ogóle nie przestaje zrzedzić.

- Zrobię co w mojej mocy, żeby przez resztę dnia nie

dopuszczyć jej do Emmy - powiedziała stanowczo starsza pani. - Dzięki Bogu, że nalegałyśmy na urządzenie śniadania weselnego tutaj. W Longacres pani Warenne byłaby nie do zniesienia. A tymczasem musisz zająć się Emmą. Pomóż jej... - Gwałtownie urwała. - Wielkie nieba. Przyszło mi do głowy, że... Jamie, Emma nie ma matki, żeby ją przygotowała. Zastanawiam się, czy jej ciotka... - Przerwała. Jamie zauważyła, że się zarumieniła.

- Postaram się pomóc Emmie, bez względu na to, jaki ma kłopot, mamie - obiecała Jamie. - Możesz na mnie polegać. - Chcąc oszczędzić teściowej zakłopotania, dodała: - Zakładam naturalnie, że zajmiesz się tą nieznośną ciotką.

Matka Richarda pogardliwie wydeła wargi.

- W tej materii, córeczko, możesz na mnie liczyć. - Ruszyła ku ciotce Emmy, która właśnie weszła do pokoju wsparta na ramieniu swojego brata.

W porządku. Ciotka plotkara nie będzie już bruździć. Ale Emma... Jamie zmarszczyła czoło, potoczywszy wzrokiem po pokoju. Przyjaciółka stała między Hugonem a Richardem. Wszyscy troje wydawali się pogrążeni w przyjacielskiej rozmowie, ale rumieńce na policzkach Emmy wyglądały coraz bardziej tak, jakby miała gorączkę. Można było się obawiać, że nie dotrwa do połowy dnia.

Emma musiała zasiąść do weselnego śniadania, ale ponieważ przy stole znajdowało się zaledwie osiem osób, włączając w to duchownego, można było zadbać o nieformalny nastrój. Jamie była gotowa dopilnować, by śniadanie nie trwało za długo. Poleciała też przygotować apartament w skrzydle dla gości, nie było bowiem dość czasu,

by Hugo poczynił przygotowania do miodowego miesiąca. Pan młody był zresztą bardzo skruszony z tego powodu, gdy już przyjechali z Richardem z Londynu, obaj śmiertelnie zmęczeni. W każdym razie przyjął kilkudniowe zaproszenie do Harding. W tak wielkim domu młodzi mieli zagwarantowany spokój.

Jamie uświadomiła sobie, że największym problemem będzie w tej sytuacji wieczór. Musiała znaleźć okazję, by w niebudzący podejrzeń ciotki lub ojca sposób porozmawiać z Emmą. A jeszcze przedtem powinna zdecydować, co dokładnie jej powiedzieć.

Jeszcze raz zerknęła na Emmę. Biedaczka wyglądała tak, jakby miała zaraz zemdleć. Należało ją ratować natychmiast, jeszcze zanim wszyscy usiądą do śniadania. Nie było czasu na dyplomację. Konieczny był frontalny atak.

Mimo trudności w chodzeniu Jamie dziarsko podeszła do Emmy i spróbowała odciągnąć ją od męża.

- Majorze Stratton - powiedziała figlarnie - z pewnością musi się pan wiele dowiedzieć o obowiązkach męża. A pańska nieszczęsna żona jest wyczerpana mnóstwem przygotowań i potrzebuje chwili wytchnienia. Czy pozwoli pan, że wezmę ją na kilka minut na górę?

Hugo skłonił, głowę na znak zgody, ale Jamie nawet na to nie czekała. Była już w pół drogi do drzwi, gdy usłyszała rozbawiony głos swojego męża:

- Podejrzewam, że jest trochę za późno na ostrzeżenia przed przedsiębiorczymi kobietami, Hugonie.

- Czy możemy zamienić słowo na osobności, Richardzie? - Hugo odciągnął na bok swego druha, aby nie sły-

szeli go inni goście zgromadzeni w salonie. - Chciałbym ci powiedzieć, że dostałem dzisiaj wiadomość z Lake Manor. Dom powinien być gotowy na nasze przyjęcie w końcu tygodnia, nie będziemy więc nadużywać twojej gościnności dłużej niż kilka dni. Prawdę mówiąc, zaskoczyło mnie, że wszystko można zorganizować tak szybko. Rządca musiał przejść samego siebie.

- Rozumiem twoje pragnienie zagarnięcia Emmy dla siebie, ale czy jesteś pewien, że we dworze można zamieszkać? O ile pamiętam, z twoich słów wynikało, że od śmierci matki nikt tam nie przebywał.

- To prawda, ale John jest bardzo zacnym człowiekiem. Podczas gdy byłem za granicą, osadził tam świetnego rządcę i niekiedy odwiedzał majątek, by sprawdzić, czy nie zaniedbano koniecznych napraw. Poza tym sam zapłacił za niektóre prace. Trudno o lepszego brata, słowo daję.

Richard uśmiechnął się kąciakiem ust, ale nie skomentował wypowiedzi przyjaciela. Hugo rozumiał jednak ten uśmiech. Richard pomyślał o Kicie, który był nieprzewidywalny, i zastanawiał się, dlaczego dwaj bracia mają ją tak niewiele ze sobą wspólnego.

- Naturalnie w ten majątek trzeba teraz włożyć wiele pracy - ciągnął Hugo, nawiązując do wiadomości, którą otrzymał wcześniej. - Z tego jednak się cieszę. Wiem, że muszę dużo się nauczyć, żeby dobrze tam gospodarować, nie szkolono mnie w tym od małego tak jak ciebie, w każdym razie wolałbym to robić z dala od czujnego oka mojego teścia. Nie zrozum mnie źle. Podziwiam sir Edwarda za to, jak prowadzi Longacres. I to właśnie stwarza pewien problem. Tu nie miałbym nic do roboty, niczego nie

mógłbym zmienić. Wydaje mi się, że muszę mieć okazję do popełniania własnych błędów.

- O ile cię znam, nie będzie ich wiele. - Richard się roześmiał.

- Możesz się śmiać, ale to jedna z najważniejszych lekcji, jakie wyniosłem z wojska. Błędy popełnia się tylko raz.

- Co sądzi Emma o przeniesieniu się do miejsca, w którym będzie tak daleko od ojca? Jak wiesz, są ze sobą związani.

- Jeszcze jej o tym nie powiedziałem. - Hugo zmarszczył czoło, widząc minę Richarda. - Wiesz równie dobrze jak ja, że dotąd w ogóle nie miałem okazji poważnie z nią porozmawiać. Mimo to jestem pewien, że ucieszy ją możliwość znalezienia się na pewien czas z dala od złośliwych plotek... Będzie miała nowy dom do prowadzenia, nowych dzierżawców, więc nie starczy jej czasu na dumanie o towarzystwie i jego opinii na nasz temat. Jestem pewien, że tak będzie najlepiej.

- Nie będziesz jeździł do Londynu?

- Nie, w każdym razie dopóki jest tam Kit. A już na pewno nie w tym roku. Mógłbym postawić Emmę w bardzo niezręcznej sytuacji.

Richard skinął głową.

- Czy Emma nie będzie się nudzić? Lake Manor leży na odludziu.

Hugo był przekonany, że to właśnie jest jedna z zalet tego niewielkiego majątku, który odziedziczył po matce. Nikt nie będzie plotkować i w ogóle nie będzie zbyt wiele okazji do prowadzenia życia towarzyskiego. Będą mieli

czas przyzwyczać się do małżeństwa. A któregoś dnia może nawet urodzi im się dziecko, mały, niezgrabny bobas podobny do Dickona.

Richard głośno odchrząknął.

Hugo wrócił do rzeczywistości.

- Nie zamierzam trzymać żony w odosobnieniu - zapewnił. - Będziemy często tu przyjeżdżać, odwiedzić jej ojca i naturalnie ciebie.

- Miło mi to słyszeć - stwierdził Richard. - Inaczej Jamie nie wybaczyłaby tego ani tobie, ani mnie. Dobrze, że będziecie na urodzinowym przyjęciu Dickona. Jamie zaplanowała je na świeżym powietrzu, a Emma jako chrzestna matka ma ważną rolę do odegrania... zwłaszcza że nie będzie ojca chrzestnego. Może zgodzisz się go zastąpić?

Hugo z uśmiechem skłonił głowę.

- To będzie dla mnie zaszczyt. - Richardowi można było pozazdrościć niejednego, a na pewno tego, że tak wcześnie w małżeństwie doczekał się syna. W dużo większej rodzinie Strattonów było wiele par bezdzietnych. Nie miał dzieci, na przykład, starszy brat Hugona, co bardzo wszystkich trapiło. Hugo miał nadzieję, że nie jest mu pisany ten sam los.

Spojrzał za okno.

- Zdaje się, że zamiary lady Harding może zniweczyć pogoda. Wydaje mi się, że idzie burza.

Jego słowom towarzyszył złowrogi pomruk w oddali. W ciągu zaledwie kilku minut niebo pociemniało i zaczęło wyglądać bardzo groźnie, chociaż w pokoju mimo otwartych okien nadal było duszno i gorąco. Ojciec Em-

my z ciotką będą musieli wcześniej odjechać, jeśli pogoda się nie poprawi. Byłoby szkoda. Co gorsza, urodzinowe przyjęcie Dickona też może się nie udać.

Hugo miał przypadkiem urodziny dokładnie tego samego dnia, co Dickon, po krótkim namyśle postanowił jednak przemilczeć ten fakt. Richard najwyraźniej o tym zapomniał, bo przecież wiele lat się nie widzieli. Przypomnienie sprawiłoby przyjaciela w niemałe zakłopotanie. Dlatego Hugo zrezygnował. Dzisiaj był jego dzień, jego i Emmy, a nazajutrz święto będzie miał maluch Richarda.

Wolał nie myśleć o nocy, która dzieliła te dni.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Emma jeszcze raz wygładziła prześcieradło. W gruncie rzeczy było za gorąco, aby tak dokładnie się przykrywać, zwłaszcza że okiennice były zamknięte, a zasłony łoża zaciągnięte. Nawet w ciemności Emma czuła jednak potrzebę przykrycia koronkowej nocnej koszuli, w którą kazała jej się ubrać ciotka Augusta. Emma nie całkiem wiedziała, jakiego pokroju kobiety noszą taką bieliznę, bez wątplenia jednak nie damy.

Domem wstrząsnął następny grzmot. Trwało to już wiele godzin, chociaż nie spadła jeszcze ani kropla deszczu.

Emma zrezygnowała ze zgłębiania sensu rady ciotki Augusty. Najpierw ciotka kazała jej przyznać się do wstydlivości, a potem dała koszulę nocną, nadającą się jedynie dla...

Wkrótce przyjdzie mąż. Jak miała wprowadzić radę ciotki Augusty w życie? Co powiedzieć Hugonowi? Próbowala sobie to przygotować, ale wszystkie słowa wydawały jej się w tej sytuacji fałszywe albo głupie. Co gorsza, nawet nie wiedziała, jak go tytułować. Hugo zwrócił się do niej po imieniu już co najmniej dwukrotnie, ale nigdy nie zaproponował jej tego samego.

Nerwowo skubała prześcieradło. Miała wrażenie, że klei jej się do ciała. Żeby już przyszła na dobre ta burza.

Hugo nigdy nie uwierzy w jej wstydlivość, jeśli będzie się do niego zwracała po imieniu. Najlepiej przyjąc męża w ciemnościach, to pamiętała, chociaż nie wiedziała dlaczego. Ciotka Augusta wspominała o ranach Hugona, ale Jamie nic takiego nie mówiła. Zresztą rada Jamie wydawała jej się jeszcze mniej sensowna niż sugestie ciotki Augusty. Jamie powiedziała, że miłość w małżeństwie może być cudowna. Powiedziała też dużo więcej, ale Emma niczego nie rozumiała. Czowała się zanadto chora i wyczerpana udawaniem. A zanim napar podziałał i ukoił jej ból głowy, była już z powrotem wśród weselników, gdzie musiała odgrywać rolę uszczęśliwionej oblubienicy.

Wkrótce zjawi się jej mąż.

Hugo oparł się plecami o dąb i zaciągnął się dymem z na wpół wypalonego cygara. Jego żarzący się koniec wydawał się dużo bardziej jaskrawy niż zwykle. Wreszcie przestało grzmieć, ale ciemne chmury nie ustąpiły. Szkoda, że nie spadła ani kropla deszczu, może złagodziłoby to nieznośną duchotę.

Wyjął zegarek, ale nie zobaczył przy tym własnych rąk. Musiało już być bardzo późno. W domu paliły się już tylko nieliczne świece, a skrzydło gościnne było całkiem ciemne. Emma musiała czekać na niego w ciemności.

Emma Stratton. Jego żona.

Przez cały dzień ślubu jego żona zachowywała się jak automat. Wyglądała jak malowana lala i tak też mu się kojarzyła: sztywne kończyny, szeroko otwarte oczy, sztuczny uśmiech. Kobieta, którą całował w kaplicy, była zimna

jak marmur... i patrzyła na niego z trwogą. Jeśli wydawał jej się taki odpychający, to dlaczego zgodziła się na to małżeństwo?

Jego najprostsze odruchy, mające dodać jej pewności siebie, zostały odrzucone. Emma jeżyła się, gdy tylko próbował jej dotknąć.

Hugo soczyście zaklął. Nic nie zostało rozwiązane. Emma poślubiła go, bo nie miała wyboru. Jego żona nim pogardzała. Czyż sama mu tego nie powiedziała?

Zrobił wszystko, co potrafił, żeby ten dzień przyniósł jej jak najmniej niepokoju, ale nawet Richard nie zdołał jej rozśmieszyć, a przecież próbował. Śniadanie było męką dla wszystkich. Emma zachowywała się uprzejmie, tak bardzo uprzejmie, że miał ochotę dać jej klapsa. Ulżyło mu, gdy w końcu sir Edward z siostrą odjechali. Powołali się na nadchodzącą burzę, ale Hugo im nie uwierzył. Nawet matka Richarda wydawała się zadowolona z odjazdu tych dwojga.

A teraz Emma udała się na spoczynek. Może nawet leży już w łóżu i czeka na jego przyjście. Czy powita go z radością? Szczerze w to wątpił. Nie kocha go i nawet chyba nie lubi, przynajmniej tak mu się zdaje. A jeśli darzy go pogardą, to będzie równie nieustraszona, jak dąb za jego plecami.

Wielki Boże, nie był to dobry sposób myślenia o żonie. Powinien zadbać o to, by jej pierwsze doświadczenie fizycznej miłości okazało się przyjemne... Nie był jednak pewien, czy wie, od czego zacząć. Emma była damą, a do tego dziewczyną. Hugo nie miał doświadczenia z takimi kobietami. Naturalnie mnóstwo kobiet miało chęć zostać ko-

chanką przystojnego brytyjskiego oficera, ale żadna z nich nie była damą i na pewno nie była niewinna. Kiedy pierwszy raz dotarł na Półwysep Iberyjski, wciąż młody, ale już nie żółtodziób, ciemnookie Hiszpanki z radością wprowadzały go w arkana sztuki miłości. Nauczyły go dawać przyjemność i sprawiać sobie przyjemność... Pokazały, w jaki sposób fizyczna miłość może dostarczać rozkoszy i mężczyźnie, i kobiecie.

To było wieki temu. Na długo przed tymi ostatnimi potwornymi tygodniami z armią Wellingtona, przed Waterloo, przed tym straszliwym zgiełkiem, smrodem i masakrą... przed tymi wszystkimi godzinami, gdy leżał zalany krwią na polu bitwy i niezdolny do ruchu wpatrywał się w zaspane dymem niebo. To było na długo przed tymi miesiącami spędzonymi na brudnej pryczy, kiedy próbował sobie przypomnieć, kim jest, i zastanawiał się, czy dożyje następnego wschodu słońca.

Życie zmusiło go do długiej abstynencji. Tego wieczoru miał się przekonać, czy nie była ona zbyt długa. Nie mógł dłużej czekać ze sprawdzeniem.

Odrzucił niedopałek cygara. Patrzył, jak zatacza łuk i znika w ciemności, a potem wrócił do domu i kuchennymi schodami wszedł na piętro skrzydła gościnnego.

Zgodnie z instrukcją jego osobisty służący się nie pokazał, ale wszystko było gotowe. Niebieski szlafrok czekał rozłożony przy kominku. Obok, na niedużym stoliku, stała karafka brandy ze szklaneczką.

Ściągnął fular, nalał sobie brandy. Zaraz jednak zmienił zdanie. Nie mógł iść do Emmy, cuchnąc alkoholem. To przynajmniej jej się od niego należało.

Metodycznie zdjął resztę ubrania i włożył szlafrok. Postanowił nie brać świecy. Światło padające na przeoraną blizną twarz mogłoby jeszcze bardziej Emmę wystraszyć. Musiał się zadowolić poświatą wpadającą przez okno.

Cicho otworzył drzwi do sypialni. W środku panował gęsty mrok. Okiennice były zamknięte. Także zasłony wokół łóżka zostały zaciągnięte.

Było gorąco i ciemno.

Na dźwięk otwieranych drzwi Emma konwulsyjnie ścisnęła wilgotne prześcieradło, starając się ukryć pod nim do ostatniego skrawka nieszczęsną nocną koszulę. Wciąż nie wiedziała, co powiedzieć Hugonowi.

Za chwilę wślizgnie się między zasłony łóżka, a wtedy...

Trzask otwieranych okiennic zabrzmiał jak grzmot. Hugo rozsuwał je z taką wściekłością, jakby ich nienawdził. I otworzył okno.

Emma poczuła wątlę powiew nieco chłodniejszego powietrza, który przeniknął między zasłonami. Wciąż było ciemno, ale na zewnątrz chyba zrobiło się jednak jaśniej. Jeszcze ciaśniej otuliła się prześcieradłem z nadzieją, że stanie się bardzo, bardzo maleńka.

Kroki Hugona nie były głośne, wiedziała jednak, że stoi między otwartym oknem a łóżem. Zobaczyła dwie duże ręce, rozchyłające aksamit. Jeden energiczny ruch i zasłony poszły w bok. Na tle okna zarysowała się sylwetka Hugona z uniesionymi ramionami, manipulującego przy zasłonach.

Emma machinalnie skuliła się jeszcze bardziej i odsunęła jak najdalej od niego. Nie mogła się przed tym powstrzymać. Zarys postaci wydawał jej się taki olbrzymi, ciemny, zło-

wrogi. Jeśli Hugo chciał ją upokorzyć, dać jej ostami dowód tego, że ją posiada, to nie mógł wybrać lepszego sposobu.

Opuścił ramiona, ale wciąż nie widziała jego twarzy.

Na wszelki wypadek zamknęła oczy.

- Emmo?

Z całej siły zaciskając powieki, powiedziała:

- Przepraszam za te okiennice... Myślałam, że w ciemności będzie łatwiej... łatwiej... - Zabrakło jej słów.

Nie poruszyła się. Czowała, że Hugo wciąż na nią patrzy. Zastanawia się. Przez dłuższy czas stał bez ruchu.

Wreszcie dobiegł ją cichy szelest jedwabiu i krawędź prześcieradła została uniesiona. Chłodne powietrze musnęło jej ciało. Przebiegł ją dreszcz. Miała wrażenie, że ręka zatrzymała się o cale nad jej nagim ciałem. Potem łożo ugięło się pod ciężarem Hugona, a on okrył prześcieradłem tym razem już ich oboje. Poczwała promieniujące od niego ciepło, którego fale podziały na nią kojąco. Zaskoczona otworzyła oczy. Teraz odrobinę widziała. Hugo jej się przyglądał, ale z jego twarzy nie sposób było cokolwiek wyczytać.

Wyciągnął rękę, by dotknąć jej policzka.

- Emmo...

Wielki Boże, był nagi! W panice znowu zamknęła oczy. Co teraz się stanie?

Chrzęst kółek dał jej pożądaną odpowiedź. Gdy uniosła powieki, okazało się, że Hugo znowu zasunął zasłonę. Podał jej jakże przyjemną ciemność.

Znowu jednak zacisnęła powieki. Wprawdzie światła już nie było, musiała jednak jakoś powstrzymać łzy cisnące jej się do oczu. Nie oczekiwała łagodności, nie od tego

człowieka, który był dotąd taki chłodny i odpychający. Mimo to nie mogła pozwolić sobie na płacz. Cokolwiek przyniesie ta noc, nie wolno jej płakać.

Hugo leżał i wpatrywał się w baldachim. Emma w końcu zasnęła skulona jak dziecko, odwrócona do niego plecami. Czy płakała? Tego nie wiedział, a w ciemności nie widział jej twarzy.

Ostrożnie odchylił zasłony po swojej stronie łoża. Chłodniejsze powietrze trochę go orzeźwiło, ale nie odważył się poruszyć. Gdyby wstał, mógłby zbudzić Emmę. A wtedy zobaczyłaby nagie ciało, które budziło jej odrazę.

Czy zawsze będzie tak jak tej nocy? Nienawidził zbliżeń z kobietą po ciemku. Chciał, żeby uczestniczyła w pieśczołach, chciał widzieć twarz jaśniejącą namiętnością, przesuwając palce po gładkim ciele i przyglądać się, jak lśni...

Nic takiego się nie stało. Nawet w upragnionej ciemności Emma mu się nie poddała. Nie wypowiedziała jego imienia. To nie była miękka, spragniona pieśczoł kobieta, którą całował w oranżerii. To wciąż była kobieta z kaplicy, która przyjmowała jego pocałunki, jakby była marmurowym posągim. Nie była już rozmarzoną panną, piękną jak otaczające ją kwiaty, która siedziała w ogrodzie i wyglądała tak, jakby tęskniła tylko za tym, by ułożyć się w ramionach kochanka. Tu, w ciemności, czuł jej napięcie, ilekroć jej dotykał. I chociaż wiedział, że Emma może pragnąć pieśczoł, najwidoczniej przestraszył ją i przez to powitała go milczeniem i odrazą na widok jego okaleczonego ciała i męskiej żądz.

Gdyby tylko był trochę delikatniejszy i mniej się śpięszyl...

Było już jednak za późno. Stało się... stało się niedobrze. Czy kiedykolwiek Emma mu to wybaczy? Pierwszy raz w życiu przeklinał długie lata spędzone w wojsku. W czasie gdy walczył za kraj, inni uczyli się, jak brylować w towarzystwie i uwodzić damy. Obiecał Emmie, że będą się czuli ze sobą swobodnie, ale w tym nie było ani krzty swobody. Nie wiedział, jak kochać się z damą, nawet jeśli była to jego żona. Przemienne fizyczne pragnienie, którego utraty tak się obawiał, sprawiło, że stracił nad sobą panowanie tak jak nigdy przedtem. Przy innych kobietach bywał namiętny i figlarny, ale zawsze nad sobą panował. Przy Emmie...

To musiał być skutek zbyt długiej abstynencji. Następnym razem nie pozwoli, żeby żądza zaćmiła mu rozsądek. Następnym razem będzie ją tulił, pieścił...

Nie był tylko pewien, czy potrafi.

Widok Emmy leżącej w pościeli podniecał wręcz nieprawdopodobnie. Nie wolno mu było dopuścić do powtórzenia się tej sytuacji, nie tak. Na to był jednak tylko jeden sposób. Nie mogli dzielić łóża, póki nie zamieszkają w Lake Manor i nie nauczą się... czuć ze sobą swobodnie. Tak jak obiecał.

Znów spojrzał na uśpioną Emmę. Teraz oddychała powoli i równomiernie. Mógł wyjść, nie obawiając się, że ją obudzi.

Ostrożnie zsunął się z łóża i z powrotem zaciągnął zasłony. Potem wziął szlafrok i wrócił do swojego pokoju, gdzie czekała karafka brandy.

Kiedy Emma zbudzi się rano, przynajmniej nie będzie musiała oglądać nagiego męża.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Emma zbudziła się z zimna. Widocznie okna były przez całą noc otwarte. Przez kilka chwil leżała, wpatrując się w zasłony łoża, i zbierała się na odwagę, by spojrzeć w twarz mężowi.

Nie mogła tego dłużej unikać. Głęboko odetchnęła i przekręciła się na plecy.

Leżała w wielkim łożu sama. Nic dziwnego, że zmarzła. Powinna była się zorientować, że przestała odczuwać krzepiące ciepło Hugona.

W dodatku była naga!

Splonęła rumieńcem na wspomnienie tego, co się stało w nocy. Hugo nie miał cierpliwości do koronek i jedwabiu. Powiedział, że nie chce między nimi żadnych przeszkód. Zaraz potem jej koszula nocna znalazła się na podłodze.

A potem...

Potem Hugo uczynił ją swoją żoną. Tym razem pocałował ją namiętnie i zaborczo. Początkowo trochę ją to przestraszyło, ale strach stopniowo ustępował, a po jej ciele znowu rozlewało się dziwne gorąco. Tej nocy nie groziło im, że ktoś nieproszony wejdzie do pokoju. Emma chciała nacieszyć się doznaniem, jakie wywołał u niej Hugo. Miała nadzieję, że będzie trwało bez końca.

Niestety, myliła się. Hugo niemal pożerał ją oszalamiającymi pocałunkami i szeptał jej imię tak, jakby było to jedyne znane mu słowo, lecz zaraz potem... przygniótł ją swoim ciałem i... pamiętała tylko przeszywający ból i nagły ciężar. Cała reszta zginęła we mgle... z wyjątkiem tego, że wkrótce potem Hugo odsunął się od niej w milczeniu, położył się na plecach i zamknął oczy. Już jej nie dotknął.

Emma niczego z tego nie rozumiała. Najpierw takie wspaniałe doznania, jakby miało się stać coś magicznego, a potem... nic. To nie mogło być tak, jak powinno. Jamie powiedziała, że to może być piękne. Czy właśnie takie przeżycie miała na myśli? Z pewnością nie. Emma ani na chwilę nie mogła uwolnić się od napięcia, a to wcale nie było cudowne. Potem poczuła się.. opuszczona.

Jamie mogłaby jej to wytłumaczyć, Emma nie miała jednak pewności, czy odważy się spytać. Jej rumieniec jeszcze się pogłębił. Chyba nie powinna rozmawiać o tej nocy z nikim.

Otuliła się prześcieradłem i wyciągnąwszy rękę za zasłonę, po omacku zaczęła szukać nocnej koszuli. Przeżyłaby śmiertelne upokorzenie, gdyby służąca zastała ją nagą. A co by było, gdyby wszedł Hugo? Pośpiesznie wciągnęła koszulę. Nie była nawet pewna, czy mąż uważałby za niezbędne zapukać do drzwi.

Musiała niejednego się nauczyć o byciu żoną, więcej, niż wcześniej sądziła. Umiała prowadzić dom i nawet podejmować członków rodziny królewskiej. Było to równie atwe, jak jazda na koniu. Przy tym nie miała jednak pojęcia, co powiedzieć mężowi, gdy zostają sami, nie wiedziała, czy można go dotknąć ani jak okazać mu miłość.

Przecież go kochała. Wbrew wszystkiemu kochała.

Zdumiała ją chłodna reakcja Hugona na przyjęcie przez nią oświadczyn. Poczwała się tak, jakby wymierzył jej policzek, jakby nie zamierzał darować jej obelg, jakby postanowił poślubić pogardzaną kobietę wyłącznie po to, by uratować młodszego brata. Tylko że było już za późno, nie mogła cofnąć danego słowa. Przez następne dni usiłowała nie dopuszczać do siebie myśli o tym, co zrobiła, przyjmując oświadczyn, ani nie zastanawiać się nad resztą swojego życia, którą miała spędzić z wyrachowanym, zimnym mężczyzną.

Mężczyzna, który przyszedł do jej łóżka, nie był jednak zimny. Mógł ją pogardzać, chociaż nawet tego nie była już pewna, ale stanowczo nie był zimny. Pamiętała namiętne pocałunki, zaborczy dotyk, uczenie się kształtów jej ciała w mroku, przejęcie, z jakim Hugo raz po raz powtórzył jej imię... Rozpalił w niej ogień, to prawda, ale sam też nim płonął.

Rozsunąwszy zasłony, Emma wstała i włożyła jedwabny peniuar. Okrycie ciała pomogło jej odzyskać normalny stan umysłu. Był to dzień urodzin jej chrześniaka, należało się więc przygotować.

Przez ostatnie cztery dni zachowywała się bardzo nierozsądnie, całkiem niepotrzebnie uległa lękom. Nie było takiej potrzeby. Jako żona Hugona mogła dać mu wiele powodów do dumy.

Natychmiast jednak nawiedziła ją również całkiem nieproszona myśl. Może któregoś dnia Hugo doceni ją na tyle, by stała się dla niego przynajmniej trochę ważna. Może wtedy przestanie się czuć taka osamotniona.

Musiała spróbować. Dowiedzie Hugonowi, że jest idealem żony. Taka kobieta dba o swojego męża i bez przypominania odgaduje jego najdrobniejsze potrzeby. Mąż nigdy nie będzie miał powodu, by cokolwiek jej zarzucić. To chyba nie jest takie trudne do osiągnięcia.

Emma uniosła głowę. Odegra w życiu jeszcze jedną rolę, tak samo jak inne, które grała wcześniej. I zagrają perfekcyjnie.

- Poczyniłeś te wszystkie przygotowania, nie uprzedziwszy mnie ani słowem?! - Emma nie zdołała ukryć złości.

Hugo ujął żonę za ramię i odciągnął ją od gości zgromadzonych na trawniku. Uwagę wszystkich skupiał mały Dickon, który gaworzył szczęśliwie, poznawał nowe zabawki i co chwila mógł liczyć na pieszczoty kogoś z zachwyconych nim dorosłych. Na nich dwoje nikt nie patrzył.

Gdy znaleźli się za grubym pnem dębu, Hugo puścił jej ramię. Wlepila w niego oskarżycielskie spojrzenie i zaczęła rozcierać miejsce, w którym przed chwilą jej dotykał, jakby groziły jej siniaki.

- Nie ma powodu do takiej złości, Emmo - powiedział, maszcząc czoło. Jako żołnierz chełpił się tym, że potrafił zachować opanowanie wobec każdej prowokacji, ale tego dnia było mu bardzo trudno powstrzymać wybuch. Emma nie miała prawa zachowywać się tak wyzywająco, zwłaszcza publicznie.

- Jak śmiesz...

- Jestem twoim mężem - powiedział Hugo najspokojniej, jak zdołał. - Podejmowanie takich decyzji należy teraz do mnie. Wyjeżdżamy do Lake Manor w piątek i tam

zamieszkamy przynajmniej do końca tego roku. - Widząc jej minę, spróbował nieco złagodzić ton. - Wierz mi, że tak jest najlepiej.

Długo zwlekała z odpowiedzią. Hugo odniósł wrażenie, że Emma starannie waży słowa.

- A co z moim ojcem?

Hugo miał pokusę, by przypomnieć jej małżeńskie śluby, ale byłoby to zbyt okrutne. Powinien był zawczasu przyzwyczaić ją do myśli o opuszczeniu rodzinnych stron. Położył jej rękę na ramieniu, tym razem bardzo delikatnie.

- Twój ojciec doskonale wie, co zamierzam, Emmo, i we wszystkim się ze mną zgadza. Rozumie, że musimy ułożyć sobie wspólne życie, moja droga. Mieszkanie w domu twojego ojca w tym by nie pomogło.

- Rozmawiałeś o tym z moim ojcem? - Wydawała się wstrząśnięta. Przeszyła go gniewnym spojrzeniem, a potem wbiła wzrok w trawę u swych stóp.

Hugo nie był przygotowany na taki zwrot w rozmowie.

- Rzecz jasna. Sir Edward naturalnie chce wiedzieć, jak zamierzam utrzymywać jego córkę i jakie życie mogę jej zapewnić. Był uspokojony, gdy dowiedział się, że będzie miał za zięcia człowieka dysponującego pewnym majątkiem, a nie łowcę posagu.

Emma milczała. Nadal na niego nie patrzyła.

- Powinniśmy już wrócić na przyjęcie Dickona, nie są dzisz? To jego dzień i nie należałoby go psuć małostkowymi kłótniami. Chodź, Emmo. - Wyciągnął do niej rękę.

Przez chwilę stała nieruchomo, ale w końcu skinęła głową.

- Masz rację. Matka chrzestna powinna się weselić

w dniu urodzin chrześniaka. - Ignorując jego wyciągniętą rękę, Emma wyszła zza pnia dębu i przyłączyła się do grupy skupionej wokół dziecka.

Hugo posmutniał, ale poszedł za żoną. Zdażyła już wdać się w rozmowę z pastorem, jakby nic nie zaszło. I nawet się śmiała.

Emma przyglądała się kątem oka Hugonowi. Wciąż miała ochotę go uderzyć, chociaż udało jej się od tego powstrzymać... ledwo, ledwo. To byłoby jednak publiczne upokorzenie dla nich obojga.

Hugo postąpił jak tyran. Zmuszał ją do zamieszkania w niszczącym majątku, z dala od wszystkiego, żeby mieć ją tylko dla siebie, by odciąć ją od ojca i przyjaciół i wszystkich miejsc, które znała z dzieciństwa. Nie pozostawił jej wyboru, musiała z nim jechać. Nikt, nawet ojciec, nie stanąłby w jej obronie przeciwko pojętemu zgodnie z prawem mężowi.

Popełniła błąd, decydując się na małżeństwo. Źle oceniła Hugona. Nie mogła wcielić się w rolę cichej, potulnej żony, tak jak sobie wyobraziła. Nie rozumiała, jak kiedykolwiek mogło jej się wydawać, że kocha człowieka, który traktował ją bezwzględnie.

Popatrzyła, jak mąż podrzuca Dickona wysoko w powietrze i bez trudu chwyta popiskujące z radości dziecko. Hugo odzyskał siły fizyczne o wiele szybciej, niż wydawałoby się to możliwe. Nie potrzebował już jej opieki. Był samowystarczalny w takim stopniu, że aż przejmowało ją to lękiem.

Gnębiło ją poczucie pustki wewnętrznej. Ile jej ambicji

zniweczy mężczyzna, którego poślubiła? Czy w ogóle jej potrzebuje? Jakże naiwna była wcześniej, gdy sądziła, że może przedzierzgnąć się w idealną żonę. Hugo mógłby nawet się z tego ucieszyć, bo jeśli sądzić po jego postawie, traktował jej uległość jako coś oczywistego, ale Emma przekonała się nagle, że jest to po prostu niemożliwe.

Hugo i Dickon bawili się teraz na trawniku parą drewnianych koników. Dickonowi najwyraźniej to nie wystarczało, w końcu więc Hugo opadł na czworaki i pozwolił dziecku się dosiąść. Emma przyglądała się temu, nagle tknięta zazdrością. Jej mąż lepiej rozumiał potrzeby synka Richarda niż własnej żony.

Richard podszedł i zabrał Dickona, nie zwracając uwagi na sprzeciw chłopczyka. Hugo wstał z pozornie zadowoloną miną, ale Emma dostrzegła u niego przelotny grymas, który już kiedyś zaobserwowała. Wtedy, gdy pierwszy raz widziała go z małym na tym samym trawniku. Niespodziewanie pojęła jego znaczenie. Hugo uwielbiał dzieci, a był przekonany, że nigdy nie doczeka się własnych. Czyżby nadal tak sądził?

Emma zrozumiała, że jej mąż jest bardzo skomplikowanym człowiekiem. Po kilku ostrych słowach łatwo było nazwać go tyranem. Prawdę mówiąc jednak, nie dała mu wyboru, skoro stanęła do konfrontacji. Jeśli Hugo postanowił, że przeniosą się do Lake Manor, nie należało oczekiwać zmiany decyzji przy pierwszym proteście żony, w dodatku wyrażonym publicznie.

Musiała spróbować ponownie... Nie być potulną i uległą, bo to przerastało jej możliwości, ale zdobyć się na więcej zrozumienia. Hugo wydawał się trudniejszy w kontaktach

niż inni znani jej mężczyźni, ale na pewno istniał sposób, by do niego dotrzeć. Dotąd zawsze udawało jej się doprowadzić do tego, że mężczyźni tańczyli, jak im zagrała.

Postanowiła zacząć od przeprosin za swój wybuch. Tym z pewnością rozbroi Hugona.

Podeszła do niego, ale jej zamiary zniweczyło nadejście kamerdynera Richarda, który szukał Hugona.

- Czy mogę prosić o słowo na osobności, sir? - spytał cicho Digby. Tyle usłyszała Emma, reszta bowiem była przeznaczona wyłącznie dla uszu Hugona.

Hugo uniósł brwi, ale się nie odezwał. Potem nieznanie wzruszył ramionami i poszedł za kamerdynerem w stronę domu.

- Kit! Co, u diabła...? - Brat był ostatnią osobą, którą Hugo spodziewał się zobaczyć w bibliotece Richarda. Digby powiedział mu jedynie, że pewien dżentelmen czeka na niego w pilnej sprawie.

Kit wydawał się niezwykle zakłopotany.

- Przepraszam, Hugonie - powiedział. - Wierz mi, że nigdy nie odważyłbym się zakłócać spokoju twojego miodowego miesiąca, gdybym miał wybór. Emma... pani Stratton nie wie, że tu jestem, prawda?

- Nie. Digby zachował się bardzo dyskretnie. Powiedz jednak, co cię opętało, żeby tutaj przyjeżdżać? Natychmiast wybuchną plotki.

- Nie miałem wyboru, Hugonie. Jestem w dużych opałach.

- O Boże! Co znowu?

- Pieniądze - odrzekł bezbarwnym tonem Kit. - Prze-

grałem pięć tysięcy funtów do lady Luce. Żąda natychmiastowego uregulowania długu.

Najpierw Emma, a teraz Kit. Nadwerżona cierpliwość Hugona tym razem się skończyła.

- Czy nie masz ani odrobiny honoru? Grałeś o pieniądze, których nie posiadasz? Co gorsza, przegrałeś je do damy. Hańbisz rodzinę.

Kit stał wyprostowany jak struna. Gniewne słowa przyjmował jak uderzenia.

Hugo jeszcze bardziej podniósł głos.

- Bo rozumiem, że nie masz jej z czego zapłacić, prawda?

Kit ani drgnął, chociaż trochę poczerwieniał na twarzy.

- No, więc?

- Nie mam, ale...

- Oszczędź mi swoich nieudolnych wymówek, bo ta rozmowa skończy się bijatyką. Straciłeś majątek przy zielonym stoliku i teraz masz dług honorowy. Powiedz wobec tego, co zamierzasz z nim zrobić?

Kit spojrzał bratu prosto w oczy.

- Pomyślałem, że strzelę sobie w łeb, ale narobiłem ci już dość kłopotów bez tego.

Wyraz twarzy Kita wstrząsnął Hugonem. Brat powiedział to poważnie. Myśl o tym, co mogło się stać, kazała Hugonowi zapomnieć o gniewie. Oparł się o fotel. Gorączkowo starał się skupić.

- To dobrze, że pomyślałeś o reszcie rodziny. John na pewno okaże ci stosowną wdzięczność - powiedział z gryzącym sarkazmem. - Szkoda, że nie przyszło ci to do głowy, zanim straciłeś pieniądze, których nie masz.

Kit stał sztywno na baczność.

- Jesteś wściekły, Hugonie - powiedział w końcu. - Masz do tego prawo. Przyznaję, że postąpiłem głupio. Gdyby nie Forster...

- Forster? - zagrmiał Hugo. - Tam był Forster?

Kit spuścił głowę.

- Tak. Wiem, że powinienem był wyjść, gdy tylko się przysiadł, ale nie chciałem, żeby ktokolwiek pomyślał, że się go boję.

Hugo skinął głową. Znał Forstera aż za dobrze.

- No, więc zostałem - ciągnął Kit. - I grałem dalej. Kiedy lady Luce zaczęła dużo wygrywać... Forster dał mi do zrozumienia, że nie jestem dostatecznie odważny, by pozostać przy stoliku mimo poniesionych strat. Po czymś takim nie mogłem wyjść, prawda?

Hugo wbrew sobie skinął głową. Przypuszczalnie na miejscu Kita postąpiłby tak samo.

- Byłem pewien, że w końcu szczęście się odwróci i wygram. Wiesz, że zawsze dobrze mi szło w karty i w kości. Myślałem, że to jedynie kwestia czasu. Dobra passa lady Luce musiała się kiedyś skończyć. Wtedy odegrałbym stracone pieniądze i nic by się nie stało. A Forster nie miałby satysfakcji.

- Ale jej dobra passa się nie skończyła - powiedział beznamiętnie Hugo.

- Ta stara wiedźma nie dała mi szansy. Przysięgam, że jeszcze się na niej zemszczę. Ona zabrałaby ostatniego pensa zebrakowi. Musiała dokładnie liczyć, kiedy graliśmy, bo gdy moja strata przekroczyła pięć tysięcy, powiedziała, że ma dość kart na ten wieczór, więc kończy. I zażądała spłaty długu w ciągu tygodnia.

Hugo uświadomił sobie, że bardzo mocno ściska oparcie krzesła. Rozluźnił ramiona, a jednocześnie rozmyślał, co zrobić. Wiedział jednak, że na tym nie koniec historii Kita. Musiało być coś więcej. Czekał więc na dalszy ciąg.

- Stanowczo odmówiła mi dania szansy odzyskania strat. Powiedziała, że przez najbliższy czas zamierza grać jedynie dla zabawy.

- To nie jest w stylu lady Luce - stwierdził zdziwiony Hugo.

- Wygląda na to, że potrzebuje pieniędzy na pokrycie własnych długów. Tym razem jej syn podobno nie chce za nią zapłacić, zresztą chyba nie ma ostatnio z czego, więc lady Luce jest naprawdę zdesperowana. Naturalnie pochodzi z takiej rodziny, że wstępu na salony nie straci, ale nikt przy zdrowych zmysłach nie usiadłby już z nią do stolika.

Hugo chciał się odezwać, ale Kit jeszcze nie dopuścił go do głosu.

- Nie musisz mi tego mówić, Hugonie. Wiem, że gra była z mojej strony dowodem głupoty. W dodatku gra o takie stawki. Czy jednak sądzisz, że przyszedłbym do ciebie po prośbie, gdybym miał inny pomysł? Wierz mi, że próbowałem już wszystkiego, co tylko mi przyszło do głowy.

Hugo podszedł do biurka i ciężko się o nie oparł.

- Ty myślisz, że mam pod ręką pięć tysięcy funtów? Kil, chyba naprawdę postradałeś zmysły.

Tym razem Kit nie spojrział bratu w oczy. Szyję nad śnieżnobiałym fularem miał intensywnie czerwoną.

- Myślałem... Wiem, że John nie byłby w stanie tyle

zebrać. Ty jesteś moją ostatnią nadzieją. Masz przecież posag Emmy.

- Co takiego?!

W chwili gdy Hugo dał upust rozpierającej go od dłuższego czasu wściekłości, otworzyły się drzwi biblioteki.

- Przepraszam. Pukałam, ale... - Na widok Kita Emma stanęła jak wryta. Twarz jej spopieliała.

Hugo podszedł do żony kilkoma wielkimi krokami, z całej siły ujął ją za ramię i odwrócił do wyjścia.

- Nie masz tu czego szukać, Emmo - powiedział ze złością. - Bądź łaskawa nas zostawić. Natychmiast.

Syknęła na znak protestu, ale Hugo nie wziął tego pod uwagę. Wypchnął ją na korytarz i z trzaskiem zamknął za nią drzwi.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Emma przycisnęła dłoń do ust. Musiała powstrzymać wzbierający jej w gardle krzyk. Gniewne słowa Hugona dzwoniły jej w głowie. Nikt nigdy nie odezwał się do niej w taki sposób. A ten człowiek jest jej mężem.

Zza zamkniętych drzwi wciąż słyszała wściekły głos Hugona. Teraz najwidoczniej strofował brata. Masywna drewniana płyta głużyła dźwięki, ale słowo „posag” Emma zrozumiała. I usłyszała, z jaką złością zostało wypowiedziane.

Uciekła, żeby nie słyszeć więcej.

Gdy nieco oprzytomniała, była w oranżerii. Jak tutaj dotarła? Nie wiedziała. Pamiętała tylko, że za wszelką cenę chciała znaleźć się jak najdalej od gniewu Hugona.

Przemknęła wśród bujnej zieleni i usiadła na kamiennej ławeczce. Miejsce było zacienione, choć nieprzyjemnie czuło się tu wilgoć. Uznała, że nikt jej tutaj nie będzie szukał w upalny dzień. Będzie więc miała czas zebrać myśli i zdecydować, co robić.

Z wielkiego liścia kapnęła jej kropla na twarz.

Emma parsknęła śmiechem. Jedna kropla podziałała jak całe wiadro wody, przywróciła ją bowiem do rzeczywistości. Nie mogła postanowić, co robić, ponieważ Hugo podjął wszystkie decyzje za nią. Jej życzenia w ogóle się

nie liczyły. Mąż nie widział potrzeby porozumiewania się z nią w jakiegokolwiek sprawie. Wyglądało na to, że nawet nie chce z nią rozmawiać.

Dlaczego musiało tak być?

Z liścia spadła następna kropla.

Emma przesunęła się na drugi koniec ławeczki, żeby uniknąć następnej mokrej niespodzianki. Pod dłońmi poczuła chłód kamienia. Przypomniała jej się ławeczka w Epsom, od której zaczął się cały ten koszmar. I chwila, w której pojęła, że kocha Hugona Strattona.

Czy wciąż go kocha? Czy mogła kochać człowieka, który tak odpychająco ją potraktował?

Nie.

Tak.

Nie wiedziała. Wszystko się mieszało. Właśnie w tym miejscu, w którym była teraz, widziała Hugona całującego Jamie. Niedaleko stąd Hugo stracił cierpliwość, kiedy oskarżyła go o wyjątkowo odrażające postępowanie. I potem zamiast ją uderzyć, wycisnął na jej ustach pocałunek.

Właśnie ten pocałunek był wszystkiemu winien.

Hugo stał przy biurku i bębnił palcami o politurowany blat. Kit ani drgnął. Wyglądał jak człowiek oczekujący na egzekucję.

Hugo zerknął ku drzwiom. Emma na pewno dawno już poszła. Co jej powiedział? Nie mógł sobie przypomnieć, ale na pewno ją uraził. Jeszcze nigdy w życiu nie wpadł w taką wściekłość.

Przeczesał dłonią włosy i wlepił wzrok w błyszczący blat pod palcami. To nie miało sensu. Złością niczego się

nie osiąga. Potrzebował namysłu, aby rozwiązać problem Kita. Musiał też zdecydować, co z Emmą...

Trzeba było zajmować się sprawami po kolei. Wrócił myślą do swego lekkomyślnego brata. Kit miał rację, że do niego przyszedł. Wykazał się odwagą. Musiał wiedzieć, na jaką wściekłość się naraża, a jednak się nie zawahał.

Kit przegrał olbrzymią sumę, wręcz majątek, ale nie była to wyłącznie jego wina. Bardziej doświadczony człowiek znalazłby sposób na odparcie złośliwych prowokacji Forstera, ale Kit miał dopiero dwadzieścia dwa lata i z pewnością nie spotkał jeszcze wielu ludzi tego pokroju. Był przystojny, modnie ubrany i elegancki, łatwo więc zapominało się, ile ma lat.

Kit został i grał dalej, by chronić dobre imię rodziny.

Hugo obrócił się na pięcie i spojrzał bratu w twarz. Podjął decyzję. Gdy tylko opanował gniew, wyraźnie zobaczył drogę, którą należy pójść.

- Jesteś głupcem, Kit - powiedział już bez złości - ale rozumiem, skąd wzięła się twoja lekkomyślność. Wierz mi, cieszę się, że zrezygnowałeś ze strzelenia sobie w łeb. Pomyśl tylko, jaki bałagan zostawiłbyś do posprzątania służbie.

Kit spojrzał na niego badawczo, a potem parsknął śmiechem. Ulżyło mu.

- Hugo...

- Nie myśl tylko, że ujdzie ci to na sucho. Spłacę twoje długi, ale pod pewnymi warunkami.

Kit zmrużył oczy.

- Po pierwsze - rzekł stanowczo Hugo - uroczycie przysięgniesz, że nigdy więcej nie będziesz grał o stawki,

które przekraczają twoje możliwości. Nawet z lady Luce.
- Hugo urwał i zmierzył brata surowym spojrzeniem, ale Kit je wytrzymał, a po chwili skinął głową. - A po drugie wyjedziesz na rok lub dwa lata za granicę, żeby wszyscy zapomnieli o tym skandalu.

Tym razem na skinienie Kita trzeba było czekać dłużej. W londyńskim towarzystwie Kit zyskał sobie niemały mir. Nic dziwnego, że nie chciał tracić tak wysokiej pozycji.

- Jedź do Paryża. Albo jeszcze lepiej do Wiednia. Pokaż, że coś potrafisz. W obu miastach dam ci adresy do przyjaciół, którym może się przydać ktoś do pomocy.

Kit się skrzywił.

- Pewnie powinienem ci powiedzieć - ciągnął Hugo, ukrywając uśmiech - że w Wiedniu są też, hm, inne atrakcje. Nie jest tam może tak wspaniale, jak podczas kongresu, ale życie towarzyskie kwitnie nie mniej niż w Londynie.

- Pojechalbym, nawet gdyby było inaczej, Hugonie. Dobrze o tym wiesz - odrzekł z powagą Kit. Zaraz jednak się uśmiechnął. - W każdym razie po tym, co powiedziałeś, moja kara wydaje się znacznie mniej surowa niż przedtem.

Obaj się roześmiali.

Hugo wrócił do biurka. Musiał zająć się załatwieniem pieniędzy na spłatę długu Kita. Trzeba je było wziąć z posagu Emmy. Niestety, Kit miał rację. Nie było czasu na nic innego przed terminem wyznaczonym przez lady Luce. Hugo wyjął czystą kartkę i umoczył pióro w kałamarzu.

- Hugonie, co zrobimy z Forsterem? Odkąd dowiedział się o twoim powrocie do Anglii, wciąż knuje, żeby ci zaszkodzić.

Hugo poczuł, że znowu ogarnia go wściekłość. Przypomniał sobie jednak, że musi zachować spokój.

- To drań i tchórz. Mnóstwo ludzi przez niego zginęło, a on nawet nie mrugnął: Tym razem znajdę sposób, żeby dobrać mu się do skóry.

- Ostrożnie, on ma utytułowanych przyjaciół.

- Ja też. Nie zapominaj, że na stopień majora mianował mnie osobiście Wellington, który prawie od samego początku wiedział, ile wart jest Forster. Zesłał go do Konnej Gwardii przy pierwszej nadarzającej się okazji. Wiedział, że tam Forster wkradnie się w łaski księcia Yorku, ale w Londynie przynajmniej nie mógł spowodować następnych takich rzeźni jak pod Ciudad Rodrigo. Przysięgłem wtedy, że któregoś dnia Forster za to zapłaci, i nie zamierzam złamać przysięgi. Langley i inni zginęli dlatego, że Forster niepotrzebnie wysłał nas na ten grzbiet...

- Wbrew twojej radzie - wtrącił Kit.

- Owszem, wbrew mojej radzie. Niestety, nie znaczy to, że nie ponoszę winy. Byłem już wtedy dostatecznie doświadczony, by wiedzieć, że atak nie jest potrzebny i że zakończy się klęską. Nie starczyło mi tylko rozsądku, by ukryć pogardę dla Forstera, kiedy ostrzegałem go przed atakiem. No i wpadł w szal, że taki młodzik kwestionuje jego ocenę sytuacji. Omal nie dostał apopleksji. Może szkoda, że tak się nie stało. Uratowałyby to życie wielu ludziom. Tymczasem atak poszedł i niepotrzebnie zginęło ponad stu wspaniałych żołnierzy. Tylko garstka przeżyła. Gdyby mniej mi zależało na pokazaniu Forsterowi, że jestem lepszym żołnierzem od niego, może zdołałbym go przekonać...

- A tak kosztowało cię to karierę. I gdyby nie interwencja Wellingtona, straciłbyś również dobre imię, bo Forster zacząłby opowiadać na prawo i lewo, że jesteś tchórzem i nie wiesz, co oznacza rozkaz. On chciał cię skompromitować, Hugonie, i jestem przekonany, że zamiaru nie zmienił.

- Wcale nie czułem się jak człowiek honoru po obejrzeniu śmierci tylu moich przyjaciół, tym bardziej że mogłem przecież temu zapobiec.

- Tego nie wiesz na pewno - sprzeciwił się Kit. - Forster nie usłuchałby twojej rady nawet wtedy, gdybyś błagał go na kolanach. To na nim spoczywała odpowiedzialność, Hugonie, nie na tobie. Oskarżył cię o tchórzostwo, żeby ukryć własną niekompetencję. To on jest tchórzem, a nie ty. Gdyby jego życie znalazło się w niebezpieczeństwie, uciekłyby gdzie pieprz rośnie, nie oglądając się na nikogo. Chętnie wyzwałbym go na pojedynek. Pretekst by się znalazł...

- Nie! Na miłość boską, nie narobiłeś jeszcze dość zamieszania, ty młody raptusie? Towarzystwo już i tak opowiada o twoich licznych miłosnych podbojach i o tym, że sprzeniewierzyłeś rodzinny majątek Strattonów. Chciałbyś dodać do tej listy morderstwo?

Kit uśmiechnął się.

- Zawsze mogę spudłować.

Hugo wyraził niedowierzanie mało eleganckim parsknięciem.

- To byłby pierwszy raz. - Przed zranieniem Hugo sam był wybornym strzelcem, ale Kit miał jeszcze lepsze oko i obaj o tym wiedzieli. - Rozwagi, braciszku. Pomyśl

tylko o szkodzie, jaką mógłbyś narobić całej rodzinie, i trzymaj na wodzy porywczy charakter.

- Wcale nie jest gorszy od twojego, bracie.

- Ale ja nauczyłem się pod Rodrigo, że należy panować nad impulsywnością, jeśli może to zaszkodzić innym. Musisz nauczyć się tego samego. Popatrz, czym omal nie skończyła się twoja niefrasobliwość tym razem.

- To prawda, ale...

- Forstera zostaw mnie, Kit. Zajmę się nim w odpowiedni sposób we właściwym czasie. Mam do tego prawo, jak sądzę.

Kit wydawał się niepokodzony z losem, ale po chwili skinął głową.

- Musisz spłacić dług u lady Luce, a potem przygotować się do podróży. Usiądź tutaj i wypij kieliszek madery, a ja tymczasem skreślę list do moich bankierów. Na pewno zdziwi ich wiadomość, że przyjeżdżam do Londynu, tym bardziej że wczoraj napisałem im zupełnie co innego.

Kit zakrztusił się winem. Zaraz jednak przesłał bratu smutny, lecz bardzo urokliwy uśmiech, uniósł kieliszek i powiedział:

- Radosnych urodzin, bracie,

- Niech Bóg ma w opiece mieszkanki Wiednia - mruknął Hugo pod nosem.

Początkowo Hugo był zaskoczony, że Emma nie wróciła na ogrodowe przyjęcie Dickona, wnet jednak przypomniał sobie, -jak szorstkim tonem wyprosił ją z biblioteki. Nie udzielił jej nawet najmniejszego wyjaśnienia w spra-

wie przyjazdu Kita. I nie wysłuchał ani słowa z tego, co miała mu do powiedzenia.

Będzie wściekła. Znowu. Tym razem słusznie.

Jeszcze przed wyjazdem koniecznie musiał ją znaleźć i wszystko wyjaśnić. Tylko co jej powie?

Wycofał się do skrzydła gościnnego i wszedł po schodach do ich apartamentu. Nie mógł przeskakiwać po dwa stopnie jak za młodych lat, ale program ćwiczeń, któremu konsekwentnie się poddawał, przynosił wyniki. Schody nie stanowiły już dla niego problemu. Niecierpliwie czekał na przyjazd do Lake Manor, by móc potajemnie zacząć ćwiczyć konną jazdę. Nie chciał, by ktokolwiek zobaczył go w siodle, zanim nie nabierze pewności, że panuje nad wierzchowcem. .. i nie spada na ziemię. Emma była świetną amazonką, miałyby więc jeszcze jeden powód do pogardy, gdyby okazało się, że jej mąż nie jest w stanie utrzymać się na koniu. Nie odważyłyby się zaprosić jej na wspólną przejażdżkę, póki nie byłby absolutnie pewien, że temu podoła.

Jego sypialnia była naturalnie pusta, ale z tego pokoju było mu najporęczniej wejść do sypialni Emmy. Gdyby wszedł z korytarza, ktoś ze służby mógłby zauważyć, jakie powitanie spotkało pana. Służba nieustannie zdawała się czyhać w skrzydle gościnnym i nasłuchiwać. Nie chciał wywołać nowych plotek.

Przy drzwiach pokoju Emmy jednak się zawahał. Czy to możliwe, że minęło zaledwie kilka godzin od chwili, gdy opuścił ją, skuloną po jednej stronie wielkiego łóżka, gdzie ułożyła się tak, by być jak najdalej od męża. Samo istnienie tego łóżka bardzo utrudniało rozmowę, którą mieli teraz przeprowadzić.

Rozmowa była jednak niezbędna.

Energicznie zapukał i otworzył drzwi, nie czekając na zaproszenie.

Nie zastał nikogo.

Okiennice i okna były otwarte tak jak wtedy, gdy wychodził, ale łoże zostało zasłane. Na łożu leżała gruba narzuta. Po nocnej koszuli nie było już śladu.

Hugo przypomniał sobie wrażenie, jakie miał dotykając tej cienkiej, śliskiej szatki ozdobionej licznymi koronkami. Chciał zobaczyć, jak Emma wygląda w tej koszuli, ale zanadto mu się śpieszyło. Za bardzo chciał poczuć dtyk jej nagiego ciała. Czyżby podarł koszulę? Nie wykluczał tego. Była taka delikatna... zupełnie jak jego żona.

Nie ma o czym rozmyślać. To niczego nie zmieni, nawet jeśli będą nim targać największe wyrzuty sumienia. Muszą dalej wspólnie żyć. Przeprzić za ostatnią noc nie mógł, bo Emma prawdopodobnie przeżyłaby śmiertelne upokorzenie, gdyby nawet w zawoalowany sposób nawiązał do ich pośpiesznego i brutalnego aktu małżeńskiego. Z pewnością jednak mógł przeprosić za zachowanie w bibliotece.

Łatwo było zdecydować, o czym nie należy mówić. Na pewno nie mógł jej powiedzieć o Forsterze i o długach Kitata. Powie jej po prostu, że będzie towarzyszył Kitowi do Londynu, a ona tymczasem sama pojedzie do Lake Manor. Pewnie ucieszy się, że przez pewien okres od niego odpocznie. A jego, że odpocznie od niej. Jeśli Emmy nie będzie w pobliżu, nie grozi mu złamanie danego sobie słowa. Na pewno nie ulegnie pokusie i nie przyjdzie do jej łoża. Gdyby Emma o tym wiedziała, niewątpliwie byłaby mu wdzięczna.

Wyrzawszy przez okno, stwierdził, że Richard z gośćmi nadal siedzi na trawniku. Emma nie wróciła. Widocznie znalazła miejsce odosobnienia w domu.

Czas naglił, ale Hugo rozpoczął metodyczne poszukiwania w pokojach. Wszystkie okazały się puste. Dokąd, u licha, udała się Emma? Gdyby wyszła na dwór, wróciłaby do towarzystwa. Musiała więc być w domu. Tylko gdzie?

Aż jęknął, gdy przysłała mu do głowy prawdopodobna odpowiedź: oranżeria lady Harding, miejsce, gdzie pierwszy raz zachował się wobec niej tak napastliwie. Wtedy zawrzała oburzeniem i teraz należało się spodziewać tego samego.

Zszedł na dół i korytarzem dotarł do przeszklonych drzwi. Zerknął przez szybę, ale Emmy nie zauważył.

Otworzył drzwi, bynajmniej nie starając się zrobić tego cicho. Niczego nie pragnął mniej niż zaskoczenia żony.

- Emmo - zawołał półgłosem. Odpowiedzi nie było. Może spróbował za cicho. - Emmo - powtórzył odrobinę głośniej.

Zauważył ruch za kępą egzotycznych roślin. Wśród zieleni ukazała się drobna, jasnowłosa postać w muślinowej sukni. Na tle bujnej roślinności wydawała się eterycznie piękna. Hugonowi z wrażenia zaparło dech.

Popatrzyła na niego niezłomnie. Oczy miała błękitne jak niebo nad Hiszpanią.

- Jestem tutaj, majorze - powiedziała.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Takiego zachowania Hugo zupełnie się nie spodziewał. Co, u licha? Dlaczego Emma nie zwraca się do niego po imieniu? Przecież są mężem i żoną.

Stał wpatrzony w jej nieruchomą postać, starając się przywołać wszystkie ich rozmowy od czasu ślubu. Nazwała go po imieniu przy ołtarzu, kiedy powtarzała słowa duchownego, ale drugiej takiej okazji już sobie nie przypomniał.

- Na miłość boską, Emmo. Jesteś moją żoną, a nie służącą. Mam na imię Hugo.

Skinęła głową.

- Jak sobie życzysz. - Nadal się nie poruszyła.

Hugo zmusił się do pozostania-na miejscu i zachowania dystansu między nimi. Jedyne zamknął za sobą drzwi.

- Muszę zmienić plany, Emmo. Mam pilną sprawę rodzinną, dlatego pojedę z Kitem do Londynu. Wyruszamy niezwłocznie.

Twarz Emmy pojaśniała. Czyżby tak ją ucieszyło, że się go pozbędzie?

- Przyjadę do ciebie, do Lake Manor, gdy tylko będę mógł - powiedział, starając się na nią nie patrzeć. - Nie powinno to potrwać dłużej niż kilka dni.

- Ależ ja nie znam nikogo w Lake Manor! - krzyknęła. - Niczego nie wiem o tym majątku. Nie możesz oczekiwać ode mnie, że pojedę tam sama. - Zanim zdążył odpowiedzieć, mówiła dalej: - Och, rozumiem. Wstydziś się pokazać mnie w Londynie tuż po skandalu w Epsom. Wymyśliłeś więc, że najlepszym rozwiązaniem będzie skazanie mnie na banicję.

- Nic podobnego - odburknął Hugo. - Za kogo ty mnie masz?

Jej mina była bardzo wymowna. Emma była urażona i uważała go za okrutnika.

- Nie mogę wziąć cię do Londynu, ponieważ Kit i ja... ponieważ musimy załatwić pewną sprawę. A ja nie mam w Londynie domu, który byłby dla ciebie odpowiedni. Zatrzymam się u Kita.

Emma westchnęła, wyraźnie zirytowana. Jej spojrzenie nie złagodniało ani trochę.

- Mój ojciec ma dom w Londynie. Mógłby go dla nas otworzyć, gdybyśmy o to poprosili. Również ciotka Augusta zawsze jest zachwycona, jeśli może przyjąć w gościnę kogoś z rodziny. A wyjechała do Londynu dziś z samego rana.

Hugo czekał, co będzie dalej. Emma z pewnością zmierzała do pytania, czy nie mogliby oboje zatrzymać się u jej ciotki. Emma jednak już nic więcej nie powiedziała. Hugo uświadomił sobie, że jest zbyt dumna, by wystąpić z prośbą, która może wywołać odmowę. Tylko patrzyła na niego tym swoim urażonym spojrzeniem.

Pomyślała, że on się jej wstydzi. Jak mógłby? Była przecież ucieleśnieniem jego marzeń o żonie. Wewnętrz-

ny głos przypomniał mu, że jednego jej brakuje: Emma go nie kocha.

- Słowo daję, że nie zamierzałem skazywać cię na banicję. Chciałem jedynie... - Rozdrażniony pokręcił głową. Tłumaczenia zdadzą się na nic. - Nie zostanę w Londynie dłużej niż kilka dni, ale jeśli chcesz mi towarzyszyć i możesz zatrzymać się w odpowiednich warunkach u ciotki, to będę bardzo szczęśliwy z twojego towarzystwa.

Emma dygnęła na znak zgody.

- Czyli ustalone. Kit i ja musimy wyjechać dzisiaj, zgodnie z planem, ale możesz wyruszyć naszym śladem tak szybko, jak tylko sobie życzysz. Czy to cię zadowala?

- Będę gotowa do wyjazdu z samego rana - powiedziała. - Czy mogę prosić...? - Zawahała się. - Wybacz mi, ale czy mogę spytać o tę pilną sprawę? Czy to ma coś wspólnego ze mną?

Pierwszy raz odważyła się zadać jakiegokolwiek pytanie. Hugo zastanawiał się, ile mogła usłyszeć z jego rozmowy z Kitem. O Forsterze chyba niczego. Wyszła na długo przed tym, nim zaczęli rozmawiać o tym draniu. Powiedzieć jej o Kicie? Ale co? Nie mógł wyjawić przed nią lekkomyślnego postępkę młodszego brata. Nie mógł jednak również okłamywać żony. Już i tak wystarczająco ją skrzywdził.

- Kit wybiera się na pewien czas za granicę i muszę przed jego wyjazdem załatwić sprawy finansowe. John, jak wiesz, jest w Szkocji, więc obowiązek spada na mnie.

Emma się zarumieniła.

- Chodzi o nagły wyjazd, jak wnoszę.

Hugo niespokojnie drgnął. Emma uznała, że to z jej po-

wodu, z powodu skandalu w Epsom. Jego biedna żona, którą od chwili ślubu traktował z niezmiennym okrucieństwem, doznała następnego upokorzenia. Wyglądała na coraz bardziej wzburzoną.

Hugo nie mógł znieść jej widoku w takim stanie. Dwoma krokami znalazł się obok niej i wziął ją w ramiona. Do diabła z wszelkimi postanowieniami!

- Emmo, to nie jest tak, jak myślisz. Zaufaj mi. - Ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w twarz. - Wyjazd Kita nie ma nic wspólnego z tym, co zaszło między wami. Proszę, uwierz mi. Nie mogę powiedzieć ci więcej, bo złałbym dane słowo. Proszę cię tylko, żebyś mi zaufała. - Patrzył jej w oczy, próbując ją skłonić do uległości. - Zrobisz to? - spytał w końcu.

- Naturalnie, że ci ufam, Hugonie - powiedziała natychmiast, a jemu żywiej zabiło serce. Chwilę później jednak dodała coś, co zniweczyło jego radość. - Jestem twoją żoną.

Tego było za wiele. Z całej siły przyciągnął ją do siebie i zaczął całować jej zmysłowe usta. Znów przypomniła mu się noc poślubna. Tym razem jednak dotarł do jego świadomości cichy jęk protestu i nieco powstrzymał wybuch szaleństwa, które zdawało się go ogarniać, ilekroć jej dotykał. Cofnął usta i z niejakim wysiłkiem odsunął się od Emmy.

- Wybacz mi. To było... całkiem nie na miejscu.

- Skoro tak mówisz. Aczkolwiek... - zerknęła na niego spod długich rzęs - jestem twoją żoną. - Tym razem się uśmiechnęła.

Hugo i Kit stali razem na schodkach, gdy Emma wyszła przed dom, żeby ich pożegnać. Była pewna, że już doskonale nad sobą panuje.

Nie można było powiedzieć tego o Kicie. Na jej widok niezręcznie się skłonił i szybko odszedł zwirową alejką do dylizansu. Emma natychmiast przestała o nim myśleć. Znacznie bardziej zajmował ją Hugo i to, jak będzie się zachowywał przy wyjeździe. Z oranżerii wyszedł bez słowa. Wcześniej poprosił ją jeszcze raz, by mu zaufała, ale niczego nie wyjaśnił. Wargi nadal piekły ją od namiętnego pocałunku. Wciąż jej pożądał, ale wydawał się desperacko walczyć z tym uczuciem. To było takie poniżające.

Spotkają się znowu w Londynie. Tam będą mieli okazję wszystko naprawić. Tylko czy na pewno? Mieszkanie u pani Warenne mogło w najlepszym razie skomplikować sprawy. Ciotka Augusta była życzliwa i miała dobre chęci, ale ani na chwilę nie przestawała gadać i zrzedzić. Nie ulegało wątpliwości, że Hugona szybko doprowadzi do szału. Pozostawała też kwestia Kita. Czy i jego trzeba będzie przyjmować? Jeśli bracia mieli w Londynie naprawdę ważną sprawę do załatwienia, to z pewnością wiele czasu będą spędzać razem. Emma powoli dochodziła do wniosku, że Londyn nie jest jednak dobrym rozwiązaniem. Ląkę Manor, mimo położenia na uboczu, mogło mieć więcej plusów, niż wcześniej przypuszczała.

Hugo właściwie nawet nie spojrział na Kita w czasie, gdy ten szedł do dylizansu. Spoglądał na Emmę i wydawał się bardzo poważny. Emma pomyślała, że jego szare oczy wydają się teraz prawie czarne. Ciekawe, co widział, kiedy tak na nią patrzył? Gdyby mogła to wiedzieć...

Hugo podszedł do niej i ujął jej rękę. Pocałował jedną i drugą, potem jeszcze długo obie trzymał i wpatrywał się Emmie w oczy. Wreszcie pochyliwszy się, cmoknął ją na do widzenia.

- Spodziewam się zobaczyć cię u ciotki za dzień lub dwa.

Emma skinęła głową, lecz wciąż była zaniepokojona.

- Mam nadzieję, że zamieszkas tam ze mną.

- Naturalnie - odrzekł spokojnie. Silny uścisk jego rąk był bardzo krzepiący. - Nie zamierzam dostarczać nowej pożywki dla plotek. Nie przemęcz się podróżą, moja droga. Nie ma potrzeby się spieszyć, przecież wiesz.

Coś mówiło Emmie, że przeciwnie, należy bardzo się śpieszyć, by znów połączyć się z mężem, ale było to bardzo mgliste i niewyraźne przeczucie. Hugo nie zdradził jej wszystkiego. Historia o pieniądzach dla Kita musiała być prawdziwa, w to nie wątpiła, ale nie była to z pewnością cała prawda.

Hugo wciąż trzymał ją za rękę. Zdawało się, że sprawia to przyjemność obojgu. Emma chciała, żeby Hugo został jeszcze trochę dłużej, by mogli pojechać razem. Ogarnęły ją trudne do wytłumaczenia obawy przed tym, co może się stać.

Chwila pożegnania wydłużała się. Patrzyli sobie w oczy.

Niespokojne rzenie koni przerwało czar.

- Do widzenia, Emmo - powiedział cicho Hugo. Ostatni raz pocałował ją w dłonie, ale wyraźnie nie miał ochoty ich puścić.

Kiedy odwrócił się, by śladem brata zająć miejsce

w pocztowym dylizansie, Emma odniosła wrażenie, że wciąż trzyma ją za ręce. W miejscach, których dotknął kciuk Hugona, czuła przyjemne mrowienie.

Emma wsunęła ręce w fałdy spódnicy. Pomyślała, że jeśli na nie spojrzy, zobaczy ślady męskich palców.

Dylizans ruszył. Kilka minut później konie kłusowały już ku bramie. Wkrótce miały zniknąć za zakrętem.

Emma uniosła spódnice i podążyła z powrotem do domu. Gdyby podbiegła, może udałoby jej się jeszcze zobaczyć dylizans z okna na piętrze, zanim wyjedzie poza granice majątku. Kiedy po chwili stanęła w sypialni, z trudem łapała dech, ale opłaciło się. Dylizans rzeczywiście był jeszcze widoczny. Ramię Hugona spoczywało na ramie otwartego okna, a na tle ciemnego drewna rysował się kształt jego dłoni. Wnet jednak dylizans schował się za drzewami.

Emma nadal czuła na dłoniach ciepło jego palców. Otworzyła drzwi do przyległej sypialni, ale na progu z wahaniem przystanąła. Nie widziała jednak powodu, dla którego miałyby nie wejść. Pokój należał do jej męża. A mimo to czuła się w pewnym sensie jak intruz. To była domena Hugona. Nie dzielili jej w żaden sposób. Pokój miał wybitnie męski charakter. Nawet zapachy były męskie: mydło do golenia, tytoń, woda kolońska. Podeszła do łóżka i usiadła na samej krawędzi. Trochę bała się go dotykać. To tu spał jej mąż, kiedy wrócił od niej. Szkoda, że nie został. Gdyby leżał obok niej rano, pewnie łatwiej byłoby im rozmawiać.

Wyciągnęła rękę i wygładziła poduszkę Hugona. Wkrótce przyjdzie służąca i zabierze pościel do prania.

Poduszka przestanie mieć jego zapach. Będzie świeża, czysta i całkiem anonimowa. Coś zostanie jej odebrane.

Emma położyła się na łożu i przytuliła policzek do poduszki, ciesząc się jej miękkością. Poczula ledwo wyczuwalny zapach wody kolońskiej. Zamknęła oczy i wciągnęła tę woń głęboko do płuc. Przez chwilę zdawało jej się, że Hugo jest obok, że zaraz się przy niej położy, że ją obejmie. .. i powie, że ją kocha. To było tylko marzenie i o tym wiedziała, ale jakie cudowne marzenie!

- Emmo? Ach, tutaj jesteś. - Cichy głos Jamie wydawał się nieco zatroskany.

Emma otworzyła oczy i zobaczyła zaokrągloną figurę przyjaciółki, stojącej w drzwiach łączących sypialnie. Szybko usiadła z nadzieją, że uda jej się przybrać nonszalancką pozę. Co musiała sobie pomyśleć Jamie, zastawszy ją na łóżku Hugona, z zamkniętymi oczami, głoszącą poduszkę męża? Niechybnie uznała, że jej przyjaciółka postradała zmysły.

- Przyszłam spytać, czy potrzebujesz pomocy. O ile wiem, wybierasz się jutro do Londynu. - Jamie nie wydawała się zdziwiona. Jej głos brzmiał jak zwykle bardzo rzeczowo.

- Dzięki ci. - Emma odczuła szczerą wdzięczność. Nie zasługiwała na taką przyjaźń. - Myślę, że zatrzymamy się w stolicy tylko kilka dni, nie potrzebuję więc dużo bagażu. Czy jeśli każe Sawyer spakować całą resztę, to będziesz taka dobra i zajmiesz się wysyłką tego do Lake Manor? - Wstała i za Jamie weszła do drugiej sypialni.

- Naturalnie. Czy jednak na pewno nie możesz dłużej zostać w Londynie? Twoja ciotka będzie na to nalegać,

zwłaszcza że sezon trwa w najlepsze. Pewnie będzie chciała popisać się zamężną bratanicą przed eleganckim światem.

Emma skrzywiła się.

- Wątpię, czy Hugonowi podobałby się taki pomysł - powiedziała. - A jaki jest pożytek z zamężnej bratanicy, jeśli mąż odmawia paradowania u jej boku?

Jamie wybuchnęła śmiechem.

- Masz rację. Major Stratton nienawidzi być w ośrodku wulgarnego zainteresowania, zwłaszcza teraz... Sądzę, że bardzo sobie ceni prywatność.

Emma skinęła głową, ale się nie odezwała.

- Czy pozwolisz, że dam ci małą radę?

Emma nie odważyła się spojrzeć na przyjaciółkę. Była za bardzo zakłopotana przewidywaniem tego, co nastąpi. Zdołała jednak skinąć głową. Jamie była mądra, a poza tym życzyła jej jak najlepiej. Warto było wysłuchać jej rady.

Jamie zamilkła. Widać było, że dobiera słowa.

- Powiedziałam, że twój mąż bardzo sobie ceni prywatność. Jest też dumny. Na pewno bardzo przeszkadza mu świadomość własnej słabości, którą spowodowały rany. Zdaniem Richarda Hugo prowadził kiedyś bardzo aktywne życie. Jeździł konno, polował lub wynajdywał sobie jeszcze inne zajęcia. Musi go bardzo dręczyć, że teraz nie może już tak wiele: A jestem pewna, że jeszcze bardziej dręczy go myśl o współczuciu, jakie żywią dla niego inni, a zwłaszcza ty, Emmo. On pewnie obawia się, że wydaje ci się mało męski.

Emma nie była w stanie się odezwać. Skinieniem głowy dała Jamie znak, by mówiła dalej.

- W moim małżeństwie nauczyłam się, że czasem warto podjąć ryzyko.

Emma popatrzyła na nią zdziwiona.

Jamie uśmiechnęła się nieznacznie.

- To brzmi dziwnie, prawda? Nie mam na myśli ryzyka fizycznego. Raczej ryzyko związane z własną godnością. Dumnemu mężczyźnie trudno jest się zgodzić na to, żeby żona widziała jego słabości, może nawet uważa to za niedopuszczalne. Bo przecież wtedy mogłaby obrócić je przeciwko niemu, wiedziałaby, jak go zranić. Jeśli żona przyjmuje podobną postawę, wtedy mury między nimi mogą pozostać na zawsze. Małżonkowie nigdy nie będą umieli szczerze rozmawiać, darzyć się zaufaniem ani...

- Cóż mogę zrobić? - wybuchnęła Emma. Nie myślała już o zachowaniu rezerwy. Jamie zorientowała się, że się między nimi nie układa, i wiedziała, jak temu zaradzić.

Jamie mówiła dalej tym samym spokojnym tonem.

- Jeśli żona jest dostatecznie odważna, by pokazać mężowi własne słabości, wtedy mąż nauczy jej się ufać i w końcu odpłaci tym samym. Zwłaszcza jeśli ją kocha.

Emma pokręciła głową. Hugo jej nie kochał. W tym Jamie się myliła. Hugo nią pogardzał. Dała mu zresztą do tego powód. Jeszcze raz pokręciła głową.

Jamie nie zatrzymała się przy tej kwestii.

- Muszę powiedzieć ci jeszcze jedno, Emmo, chociaż zapewne cię to zmartwi. Jest coś niejasnego w przeszłości twojego męża. To ma związek z kampanią na Półwyspie Iberyjskim. Nie mogę podać ci szczegółów. Nawet Richard nie wie, co tam się stało. Wiem tylko, że to się zda-

rzyło przed wieloma laty i że wciąż nie daje Hugonowi spokoju.

Rzeczywiście coś było i Emma nie wątpiła, że ma to związek z pułkownikiem Forsterem. Wróciła myślą do ostrej wymiany zdań między Kitem a pułkownikiem podczas wyścigów. Ich wzajemna niechęć była natychmiast zauważalna. Konwenanse prawie jej nie maskowały. Gdyby dostrzegli ją również Richard lub Jamie, nie mieliby wątpliwości co do źródła zgryzot Hugona.

Oni jednak tego nie dostrzegli. Nie wiedzieli o tym. I nie do Emmy należało mówienie na ten temat. Jeśli Hugo zechce podzielić się z Richardem prawdą o swojej przeszłości, sam to zrobi w stosownym czasie.

Emma zastanawiała się, czy mąż obdarzy ją dostatecznym zaufaniem, by i jej się z tego zwierzyć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

- Jak się cieszę, że cię widzę, moja droga. I to tak szybko po ślubnej uroczystości.

Emma uprzejmie skłoniła głowę. Tuż po przyjeździe gości ciotka Augusta zawsze przechodziła samą siebie. Jedynym rozwiązaniem było pozwolić jej się wygadać.

- Jestem jednak zdziwiona, że major pozwolił ci udać się samopas w taką długą drogę. Kto to widział!

Emma nie mogła pozwolić, by krytykowano Hugona. Wszystko jedno, kto to robił.

- Wcale nie podróżuję sama, ciociu. Była za mną osobista służąca i dwóch krzepkich lokajów. Kiedy odwiedziłam cię przed kilkoma tygodniami, przyjechałam dokładnie w ten sam sposób.

- Hm. - Ciotka nie lubiła, kiedy wykazywano jej, że się myli. - Kiedy możemy oczekiwać twojego męża? Mam nadzieję, że cię nie zaniedbuje, skoro teraz oboje jesteście w Londynie. Ludzie to zauważą, jeśli major nie zamieszka tutaj razem z tobą.

Emma miała nadzieję, że wyraz twarzy jej nie zdradza, sama bowiem bardzo się obawiała tego, o czym właśnie wspomniała ciotka. Zdobyła się jednak na wymuszony uśmiech.

- Mąż naturalnie planuje zamieszkać tu razem ze mną, powiedział jednak, że nie chce ci sprawiać kłopotu, póki nie przyjadę - skłamała. - Bez wątplenia pojawi się dzisiaj w ciągu dnia. Wysłałam wiadomość do domu Kita.

- A więc tam się zatrzymał - stwierdziła z satysfakcją ciotka Augusta. - Mam nadzieję, że jego obecność pomoże ukrócić wybryki tego nieokrzesanego młodzieńca.

Emma wołałaby, żeby ciotka nie była aż tak bezceremonialna. Nie trzeba jej było przypominać o skandalu, który wywołała wespół z Kitem.

- Och, nie miałam na myśli ciebie, drogie dziecko - powiedziała ciotka Augusta i poklepała Emmę po dłoni. - Skądże znowu. Nerozsądne zachowanie twojego szwagra w Epsom w zasadzie poszło już w niepamięć. Nie słyszałaś? Zaraz następnego, dnia przegrał pięć tysięcy funtów do lady Luce.

Emma głośno nabrała powietrza. Pięć tysięcy funtów to był majątek.

- A pułkownik Forster też wtedy z nimi grał, chociaż nie poniósł tak wielkich strat, jak Kit. Muszę przyznać, że nie lubię tego człowieka, chociaż należy do otoczenia księcia Yorku. Bez wątplenia to właśnie on dopilnował, by jeszcze przed śniadaniem cały Londyn dowiedział się o przegranej Kita. Oni chyba nie darzą się szczególną sympatią.

Emma była tego w pełni świadoma. Wrogość tych dwóch widziała na własne oczy. Nie rozumiała jednak, co opętało Kita, żeby grać o takie niebotyczne stawki. To było czyste szaleństwo. Naturalnie Kit zwrócił się o pomoc do Hugona. Nic dziwnego, że jej mąż wpadł w furię. Mu-

siał wziąć pieniądze z jej posagu, żeby spłacić dług tego hulaki.

Czy to dlatego Kit został wysłany za granicę? I co ma z tym wspólnego pułkownik Forster? Jaką odegrał rolę? Emma odczuwała instynktowną niechęć do pułkownika. Widziała go tylko raz, ale zrobił na niej wrażenie mściwego i małostkowego człowieka. Na pewno nie był dżentelmenem. Była pewna, że w niczym nie można mu wierzyć.

Emma zmusiła się do skupienia uwagi na następnych plotkach ciotki Augusty.

- I w ten sposób zamknięto usta Sally Jersey. Pierwszy raz słyszę o czymś takim, słowo daję.

- No, no - powiedziała Emma z nadzieją, że ktoś kiedyś zrobi to samo z jej ciotką.

Jej marzenie częściowo się spełniło, do pokoju wszedł bowiem kamerdyner. Był stary, powolny i nieco przygarbiony, ale wciąż bardzo dumny ze swojej wysokiej pozycji w domu.

- Przyszedł major Stratton, milady - zaanonsował uroczyscie. - Czy mam...?

- Wprowadź go, człowieku, wprowadź - przerwała mu ciotka Augusta. - Nie ma potrzeby robić takich ceregieli, kiedy przychodzi major. Jest przecież naszym gościem, pamiętaj.

Kamerdyner skłonił głowę i statecznym krokiem opuścił pokój.

Emma nerwowo zachichotała.

- Tak, wiem, kochanie, ale on jest u mnie od zawsze. Nie mogę go oddalić, bez względu na to, jaki się zrobił śmieszny. Złamałabym mu serce.

Emma skinęła głową. Wcale nie myślała o kamerdynerze. Na dole był Hugo i w każdej chwili należało się spodziewać jego nadejścia. Wygładziła spódnice i poprawiła fryzurę.

- Bardzo ładnie wyglądasz, moja droga - uspokoiła ją ciotka Augusta. - Niczego nie będzie mógł ci zarzucić.

Drzwi zostały ceremonialnie otwarte.

- Major Stratton do pani - oznajmił kamerdyner, całkowicie niepomny na zalecenie chlebowawczyni.

Emmie wydało się, że ciotka mruknęła pod nosem coś bardzo nieprzychylnego pod adresem służącego, gdy wstawiała, by powitać gościa. Emma również się uniosła i z zadowoleniem stwierdziła, że stoi całkiem pewnie, choć żołądek podszedł jej do gardła. Hugo miał na sobie nowy niebieski surdut dopasowany znacznie lepiej niż luźne okrycie, które nosił w Harding. Nie wydawał się już wychudzony. Przeciwnie, jeszcze nigdy jej uwagi nie zwróciły jego szerokie ramiona. Wyglądał znakomicie: wysoki, silny mężczyzna, dżentelmen z towarzystwa. Jedyńm śladem jego niedawnej słabości była blizna ciągnąca się przez twarz, ale i ona wyraźnie zbladła. Wkrótce mogła zostać po niej jedynie cienka bruzda.

Hugo elegancko skłonił się nad dłonią ciotki Augusty.

- Dzień dobry pani. Mam nadzieję, że zdrowie dopisuje.

Gdy podszedł z kolei powitać Emmę, ta uświadomiła sobie, że wstrzymała dech. Skłonił się również nad jej ręką i w ostatniej chwili ją pocałował. Emma wydała cichy okrzyk zaskoczenia.

Hugo spojrział jej w twarz i uśmiechnął się. Ucieszyło go to, co zobaczył. Potem wyprostował się i cmoknął Emmę w policzek.

- Dzień dobry, droga żono - powiedział. - Nie muszę pytać, czy zastaję cię w dobrym zdrowiu. To zupełnie oczywiste, że mimo długiej i męczącej podróży do Londynu wyglądasz świeżo i uroczo.

- Ma pan o mnie bardzo złą opinię, jeśli pańskim zdaniem taka krótka podróż może być dla mnie męcząca - odrzekła i również się uśmiechnęła.

- Przyznaję się do błędu, madame. - Przesunął kciukiem po wierzchu jej dłoni i dopiero wtedy puścił rękę. - Widzę, że jest pani twardsza od moich najbardziej zahartowanych żołnierzy i nawet wyczerpująca podróż nic dla niej nie znaczy. Proszę jednak uważać, bo mogę ponownie poddać próbie pani dzielność.

Uśmiech Emmy stał się jeszcze szerszy. W oczach Huga zobaczyła mnóstwo ciepła, a do tego również figlarne ogniki. Pożałowała, że już puścił jej rękę.

Za ich plecami ciotka Augusta kaszlnęła. Nie lubiła, kiedy ją ignorowano, zwłaszcza gdy była we własnym domu.

- Czeka na was przygotowany apartament - oznajmiła. - Mam nadzieję, że obojgu będzie wam w nim wygodnie.

Emma była pewna, że nie przesłyszała się i ciotka istotnie położyła nacisk na słowie „obojgu”.

- Dziękuję, ciociu - powiedziała uprzejmie. - Będzie na pewno.

Ciotka Augusta znów zaczęła tokować.

- A co z pańskim bratem utracjuszem, majorze? Czy jest jeszcze w Londynie?

Hugo zmarszczył czoło. Pani Wardenne mogła należeć teraz do jego rodziny, ale nie lubił, kiedy wysuwano takie zarzuty wobec Kita, nawet jeśli sam zwykł używać dużo bardziej dosadnych określeń.

- Dziękuję pani, brat czuje się dobrze.

Ciotka Augusta wyraźnie spodziewała się dokładniejszych informacji, ale Hugo zacisnął usta i przybrał minę, którą Emma umiała już rozpoznać.

- Powinam chyba trochę się położyć, ciociu - powiedziała i wstała. - Zwłaszcza że mamy iść dzisiaj na wieczorek do lady Dunsmore. Nie mogę przynieść ci wstydu, drzemiąc podczas koncertu.

Hugo również się podniósł. Oczywiście łgarstwo żony sprawiło, że kąciki ust mu się uniosły.

Ciotka Augusta nie pozwoliła się oszukać.

- Zmykaj, trzpiotko - powiedziała pobłaźliwie. -I zabieraj ze sobą tego swojego męża. Pokaż mu resztę domu. Musi wiedzieć, jak się po nim poruszać, skoro wszedł do rodziny.

Hugo znowu skłonił głowę i otworzył drzwi przed Emmą. Gdy tylko zdążył je zamknąć, szepnęła:

- Jak długo musimy tu zostać? Wolałbym raczej stawić czoło dużemu oddziałowi francuskiej kawalerii.

Emma ukryła uśmiech.

- To zależy od pana. Mogę wyjechać do Lake Manor, gdy tylko da pan hasło do odwrotu. Albo w jakimkolwiek inne miejsce według pańskiego wyboru.

- Kusisz mnie. Bardzo mnie kusisz. Najchętniej po-

rwałbym cię do Paryża albo Rzymu. Nieważne. Niech będzie Lake Manor. - Zerknął na zamknięte drzwi z nieukrywaną niechęcią. - Obiecuję, że nie będę zwlekał z wyjazdem.

Atrakcje Lake Manor stawały się z każdą minutą coraz większe.

Emma nie miała zamiaru męczyć Hugona obchodzeniem całego domu. Na pewno świetnie umiał wszędzie trafić bez pomocy. Dopiero jednak, gdy przystanęła pod drzwiami, uświadomiła sobie, dokąd go przyprowadziła. Wielkie nieba, to było wejście do jej sypialni. Szybko odwróciła się i przeszła nieco dalej, by wpuścić go do saloniku.

- Ciotka była wyjątkowo szczodra, jak widzisz. Mamy dla siebie prywatny salonik i dwie sypialnie. Do mojej wchodzi się tymi drzwiami - pokazała. - A twoja jest tam.

- Wspaniale. - Hugo rozejrzał się po pokoju. Gdy Emma pokazała swoją sypialnię, podszedł do drzwi i je otworzył. Potem bez słowa wygodnie rozsiadł się na kanapie, zamknął oczy, wyprostował nogi i westchnął z ulgą. Emma przyglądała mu się z progu. Zdawało jej się, że gdy Hugo szedł po schodach, zauważyła, że trochę utyka. Najwidoczniej się zmęczył. Odpoczynek dobrze mu robi. Ciekawiło ją, co robił, odkąd przyjechał do Londynu, naturalnie oprócz ratowania Kita z bardzo kosztownej operacji. Przystanęła z dłonią na klamce.

- Czy chciałbyś napić się herbaty? Mogę zadzwonić na służbę.

Natychmiast wstał.

- Wybacz mi mój brak taktu, Emmo. Myślałem, że chcesz się położyć.

- Och, nie - odrzekła. - To była tylko wymówka dla ciotki Augusty. Nie jestem ani trochę zmęczona, już ci to powiedziałam. - Z tonu jej głosu wynikało jednoznacznie, że to jej mężowi należy się odpoczynek.

- Emma, ty szelmo - powiedział ze smutnym uśmiechem. - Twarz cię zdradza, wiesz? No, owszem, trochę się zmęczyłem, ale przeżyję to, nie musisz się niczego obawiać. A filiżanka herbaty na pewno doda mi animuszu, pod warunkiem, że zostaniesz i napijesz się ze mną.

Emma nie próbowała flirtu. Hugo powinien odpocząć, a ją niepokoiło trochę, że nie wie, jak powinna zachowywać się żona, zwłaszcza kiedy zostaje z mężem sam na sam, tak jak teraz.

Pociągnęła za taśmę dzwonnka i zajęła miejsce w fotelu przy kominku, aby Hugo mógł spokojnie dalej siedzieć na kanapie. Żadne z nich nie odezwało się do chwili, gdy Emma poleciła podać herbatę.

- Czy sądzisz...?

- Czy mogę...?

Oboje urwali w pół zdania i roześmiali się skrepowani. Hugo spojrział na żonę i machnął ręką.

- Pani pierwsza.

Emma oparła się pokusie powtórzenia tego gestu. Młody człowiek, którego poznała przed wieloma laty, bardzo lubił żarciki, nawet swoim kosztem, ale jej mąż nie był przecież tym samym człowiekiem. Przeżycia wojenne, jakiegokolwiek były, radykalnie go odmieniły. Spytała więc po prostu:

- Czy pójdziesz z nami dzisiaj na wieczorek?
- Obawiam się, że nie. Mam... spotkanie w związku z Kitem. Jeszcze nie skończyliśmy załatwiać naszej sprawy.

Zdaniem Emmy dziwna musiała być to sprawa, skoro załatwiało się ją po zapadnięciu zmroku, ale rozsądnie zdecydowała się powstrzymać od komentarzy.

- Jak powiedziałem, twarz cię zdradza, moja droga - stwierdził Hugo z kwaśnym uśmiechem. - Rzeczywiście muszę spędzić ten wieczór z Kitem. To jest nie do uniknięcia. Ponieważ jednak nasze zobowiązania dotyczą późniejszej pory, naturalnie mogę odprowadzić was do łądy Dunsmore i zostać przez jedną lub dwie arie. To powinno wystarczyć, by plotkary nie rozpuściły języków. A po moim wyjściu możesz powtarzać wszystkim, że mąż kompletnie nie zna się na muzyce, ucieka więc przy pierwszej nadarzającej się sposobności. Smutne, ale prawdziwe.

Nadejście służby z herbatą uratowało Emmę przed intensywnym rumieńcem. Była pewna, że nigdy w życiu nie powiedziałaby czegoś równie obraźliwego, nawet żartem.

Chciała nalać herbaty, ale znieruchomiała z dzbanuszkiem nad pustą filiżanką Hugona.

- Obawiam się, że nie pamiętam, jaką herbatę pijasz.

Hugo się skrzywił.

- Ojej, na jakąż żonę jestem skazany!

Tym razem postanowiła jednak odpowiedzieć zgodnie z konwencją.

- Taką, która wsypie ci do filiżanki pięć łyżeczek cukru, jeśli zaraz jej nie oświecisz.

- Oooch! - krzyknął i opadł na kanapę z grymasem na twarzy. - Moja żona mnie otruła!

Emma przesłała mu wymowne spojrzenie, odstawiła dzbanuszek na tacę i wzięła do ręki cukiernicę.

- Raz - powiedziała i nasypała cukru do filiżanki.

- Oszczędź mnie. - Uśmiechnął się od ucha do ucha jak postrzeleniec, którego kiedyś znała. - Ratuj mnie, piękna księżniczko, z rąk żony, która chce mnie zamordować!

- Wnoszę, że mam się ograniczyć do jednej łyżeczki, majorze. - Emma wydeła wargi, żeby nie ulegać zaraźliwemu uśmiechowi Hugona. Dokończyła nalewania herbaty i podała filiżankę mężowi.

W jednej chwili zerwał się z kanapy. Nie wiedziała, że może już poruszać się z taką szybkością. Wcześniejsze pociąganie nogą uspiło jej czujność.

- Emmo... - Nagle spowaźniał, może nawet wpadł w złość. Cóż znowu?

- Czy coś się stało, Hugonie?

Uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Nie teraz - powiedział i wziął od niej filiżankę. - Już nie.

Emma wróciła na swoje miejsce i nalala herbaty do swojej filiżanki. Wyglądało na to, że Hugo poczuł się swobodnie, mogła więc zaryzykować.

- Hugonie, czy opowiesz mi coś o swoim pobycie w Hiszpanii?

- Nie, moja droga, wołałbym nie.

- Pisałeś stamtąd takie piękne listy... O, przypominam sobie. - Emma przez chwilę zbierała w całość rozproszo-

ne wspomnienia. O listach Hugona pamiętała właściwie od pierwszej chwili, gdy ponownie go zobaczyła, ale dopiero teraz wspomnienie nabrało konkretnego kształtu. - Pisałeś je co miesiąc do Richarda i opowiadałeś wszystko o swoich przygodach. Wspaniały był ten opis przybycia do Portugalii, kolory, dźwięki... Wydawało mi się, że sama tam jestem.

- Richard pozwolił ci czytać moje listy? - Hugona bardzo zafrasowała ta myśl. Nie pamiętał, co dokładnie w nich zawarł, ale był pewien, że nie wszystko nadaje się do lektury dla damy.

- Nie, sam czytywał mi je na głos. W każdym razie fragmenty. - Emma uśmiechnęła się na to wspomnienie. - Była w nich magia, życie, które opisywałeś, tak bardzo różniło się od naszej angielskiej codzienności. Myślę, że Richard ci zazdrościł.

Hugo się skrzywił.

- A potem listy przestały przychodzić. - Emma spojrzała pytająco na męża. Wyraźnie spochmurniał. - Richard przypuszczał, że jesteś zanadto zajęty. Obowiązki i tak dalej. Mylił się, prawda?

- Tak.

Emma wyczuła, że nie należy dalej naciskać. Wróciła więc do lżejszego tonu.

- A potem zamieszkałam u ciotki Augusty i zaczęłam widywać Richarda znacznie rzadziej. Kiedyś powiedział mi jeszcze, że czasem pisujesz, ale nie czytał już niczego z tych listów. Brakowało mi ich. Zdawało mi się, że tak dobrze cię znam, ale nagle zniknąłeś. - Spłonęła rumieńcem. - Ojej, jak to dziecinnie musiało zabrzmieć...

- To zabrzmiało zbyt pięknie. Nie zasłużyłem sobie - odparł zadumany. - Dziękuję ci. Powinienem być zresztą się domyślić, że Richard dzielił się z tobą tymi listami. W swoich listach często o tobie wspominał.

Emma poczerwieniała jeszcze bardziej.

- Bardzo się śmiałem z jego opowieści o twoich psotach. To było naturalnie, zanim jeszcze ciotka pomogła ci stać się elegancką damą.

Widząc pobłażliwy uśmiech Hugona, Emma chciała go jednak spytać, dlaczego przestał pisać, ale ostatecznie zdecydowała inaczej. Temat bez wątpienia był bardzo drażliwy. Nie chciała zrywać dopiero co powstałej więzi.

- Może lepiej się stało, że przestaliście do siebie regularnie pisywać, bo śmiertelnie znudziłyś się doniesieniami Richarda na mój temat, odkąd zamieszkałam u ciotki Augusty. Obawiam się, że było to wszystko bardzo mdłe i nieciekawe. - Uśmiechnęła się prowokująco. Czy Hugo pozwoli się sprowokować?

W każdym razie odpowiedział jej uśmiechem.

- Śmiem w to wątpić, moja droga.

- Widzę, że szuka pan sposobu, żeby mnie obrazić. - Emma oburzyła się na niby i zerknęła na niego spod przy-mkniętych powiek.

Tego było dla niego za wiele. Podszedł do niej i mocno ją objął.

- To, moja droga żono, jest niemożliwe - powiedział schrypniętym głosem i pochyliwszy głowę, odnalazł jej usta.

Pocałunek był delikatny, rozbudzający wyobraźnię, urzekający... całkiem niepodobny do wcześniejszych.

Odpowiedziało na niego całe ciało Emmy. Rozlało się po nim cudowne ciepło. T y m razem Emma nie była w stanie biernie czekać, co będzie dalej. Objęła męża za szyję i odwzajemniła pocałunek, początkowo dość nieśmiało, stopniowo coraz odważniej. Hugonowi więcej nie było trzeba. Mocniej przyciągnął ją do siebie i zaczął upajać się jej smakiem. Pocałunek trwał i trwał, a Emma w przebłyskach świadomości próbowała pojąć, jak można czuć się w taki sposób.

To była czysta magia.

Wreszcie Hugo cofnął głowę. Oboje chciwie łapali powietrze. Emma spojrzała na męża ze zdumieniem. Nie rozumiała, co nagle się z nią stało, wiedziała jednak, że zachowała się bardzo nieskromnie. Co Hugo o niej pomyśli? Czula, że się czerwieni. Chciała uciec do swojego pokoju, ale Hugo zastąpił jej drogę.

Delikatnie ujął ją za rękę i powiedział:

- Nie masz się czego bać. - Z dworską elegancją pocałował ją w rękę. - Wzburzyłem cię, przepraszam za to. Wierz mi jednak, że nie chcę cię skrzywdzić. Nie musisz przede mną uciekać.

Emma odwróciła głowę. Jednak bała się tego, co może dostrzec w jego oczach. Wiedziała, że jego słowa wcale nie usprawiedliwiają tego bezwstydnego zachowania, jakie pokazała.

- Pójdę... - rzekł po chwili Hugo. - Miałem nadzieję, że zaczniesz się godzić z moją obecnością, ale przecież rozumiem, jak trudne musi to być dla pięknej młodej kobiety przymusowo związanej z takim wrakiem człowieka jak ja. Może z czasem...

Emmę ogarnęło poczucie winy. Do oczu napłynęły jej łzy. W każdej chwili mogła wybuchnąć płaczem. Nie chciała, żeby Hugo to zauważył, ale nie mogła pozwolić, żeby odszedł w taki sposób.

- Mylisz się, Hugonie - powiedziała cicho. - Nie boję się ciebie. I nie jesteś... - Ręce jej drżały. Zaciśnęła dłonie, żeby nie było widać, jak bardzo rządzą nią w tej chwili uczucia. - Ja boję się tego, czego przy tobie doznaję.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Emma wpadła w popłoch. Co ona takiego powiedziała? Musi natychmiast odejść, zostać sama. Patrząc w podłogę, ruszyła do drzwi.

Hugo dopadł drzwi kilkoma krokami i energicznie je zamknął. Potem oparł się o nie plecami i spojrzał na Emmę. Nie próbował jej dotknąć. Przedtem był wściekły, że ją skrzywdził, ale po jej ostatnich słowach wróciła mu radość. Pomyślał, że właśnie teraz powinien ją skłonić, by mu uwierzyła.

- Nie musisz się niczego bać, moja droga - powiedział cicho i ściągnął na siebie jej spojrzenie. Rozłożył ramiona.
- Chodź, pokażę ci, że to prawda.

Emma bez wahania wtuliła się w jego objęcia. Długo i czule trzymał ją przy sobie w ciepłym, krzepiącym uścisku. Wreszcie pochylił się, by pocałować jej zażawioną twarz.

- Nie płacz. Słowo ci daję, że nie ma potrzeby. - Zaważał się. To była niepowtarzalna chwila, nie wolno jej było zepsuć gwałtownym wybuchem namiętności. Bardzo chciał obdarować Emmę pieszczotami, ale tylko wtedy, gdyby i ona tego chciała. Nie mógł powtórzyć tego aktu brutalności z nocy poślubnej.

Nie umiał znaleźć słów, żeby ją poprosić. Zaczął więc

delikatnie całować ją po powiekach, policzkach, kącikach ust, po szyi. Gdy skubnął płatek ucha, cicho jęknęła i mocniej go objęła.

- Emmo, moja najdroższa, bardzo cię pragnę - wyznał schrypniętym głosem. - I bardzo się boję, że przestraszę cię moim pożądaniem. Jeśli powiesz, że tak chcesz, to przestanę. Musisz tylko powiedzieć. - Prawdę mówiąc, nie wiedział jednak, czy byłby w stanie.

- Nie... Nie boję się, Hugonie - szepnęła Emma. - Chcę... - Jej rumieniec wyjawiał mu resztę.

- Och, moja piękna. - Z jego głosu bił najszczęśliwszy zachwyty. - Moja urocza, cudowna żona. - Koniecznie musiał jej pomóc przezwyciężyć zakłopotanie.

Ruszył do drzwi jej sypialni. Miał nadzieję, że odtąd będą ją dzielić.

- Moja droga, obawiam się, że zaniedbałem swoje obowiązki. - Zatem ciekawość wzięła u niej górę nad zawstydzeniem. - Czyż mąż nie powinien przenieść żony przez próg do nowego życia? A ja tego nie zrobiłem.

- Przecież nie możesz - odparła natychmiast. - Twoje rany... twoje niesprawne ramię... Hugonie, mimo niskiego wzrostu nie jestem lekka. Błagam cię, nawet nie próbuj.

- Czyżby żona nie ufała mężowi, że potrafi wywiązać się ze swoich obowiązków? - Starał się powiedzieć to tonem, którym zwracał się do niekompetentnych podwładnych. - Wystawiasz moją cierpliwość na ciężką próbę.

Najwidoczniej nie był tak dobrym aktorem, jak mu się zdawało, bo Emma wybuchnęła śmiechem..

- Oszukuje pan, majorze. Mimo wszystko błagam, żeby pan nie próbował.

- Tchórz - powiedział i roześmiał się razem z nią. - Czemu nie? Nikt tego nie widzi oprócz mojej ukochanej żony. A ona mnie nie zdradzi, gdyby mi się nie udało, mimo że daję przyzwolenie, aby natarła mi uszu, jeśli upuszczę ją na podłogę.

Emma pokręciła głową ze zdumieniem. Był to drobiazg, ale myśl o tym, że Hugo jej zaufał, że nie kryje się ze słabością, bardzo podniosła ją na duchu.

- Skoro jesteś tak bardzo zdecydowany, mężu, muszę być ci posłuszna. Czyż nie to ślubowałam?

Hugopocałował ją dla przypiecztowania umowy. Potem otworzył drzwi i zajął pozycję przed progiem.

- Obejmij mnie za szyję, Emmo - powiedział energicznie - i nie puszczaj pod żadnym pozorem. To będzie małe doświadczenie...

Emma zrobiła, o co prosił Hugo, a on otoczył ją słabszym ramieniem w talii, potem pochylił się i mocniejsze ramię wsunął pod kolana. Nabrawszy tchu, poderwał ją z podłogi i wszedł do przyległej sypialni. Udało się. Ale to mu jeszcze nie wystarczało. Od łóżka dzieliło go zaledwie kilka kroków. Tam powinien ostrożnie złożyć swój słodki ciężar.

Po dwóch kolejnych krokach poczuł, że słabnie.

- Hugo, postaw mnie na ziemi! - krzyknęła Emma.

Zrobił jeszcze krok i opadł razem z nią na łożo. Upadli spleceni. Omal Emmy nie zgniótł, bo znalazła się pod nim.

- Dałeś radę - powiedziała, gdy tylko udało jej się zaczerpnąć powietrza. Mocniej objęła go za szyję. - Jestem bardzo posłuszną żoną. Nie puściłam cię ani na sekundę.

Była to święta prawda. Oboje się roześmiali. A potem Hugo pochylił się nad nią i oddał się długiemu, lecz jakże przyjemnemu zadaniu rozbudzania jej namiętności. Emma była taka piękna. Twarz miała roześmianą, a szeroko otwarte oczy przypominały mu jeziora widziane w pogodny dzień...

Pierwsze odgłosy pukania ledwie dotarły do świadomości Hugona. Po chwili ktoś zapukał bardziej energicznie i natrętnie. Hugo podniósł głowę i zerknął ku otwartym drzwiom saloniku. Nikogo tam nie było.

Pukanie rozległo się trzeci raz. Ktoś stał na korytarzu i dobijał się do jego sypialni. Hugo raptownie usiadł i zsunął się z łóża.

Dobijanie się do drzwi trwało. Teraz usłyszała je również Emma. Zrobiła taką minę, jakby spodziewała się, że lada chwila ktoś wejdzie do ich sypialni.

Hugo ujął ją za rękę i krzepiąco uściśnął.

- Nic się nie stało, kochanie - zapewnił. - Ktoś widocznie mnie szuka i się niecierpliwi, to wszystko. Daj mi chwilkę, to go wyślę do wszystkich diabłów. - Popatrzył na Emmę i natychmiast zapragnął ją pieścić. - Poczekaj tutaj - szepnął. - Zaraz wrócę. - W drodze do drzwi machinalnie poprawił fular.

Gdy znalazł się w swoim pokoju, natychmiast otworzył drzwi.

- Co to za hałasy, do pioruna?! - krzyknął ze złością i raptownie zamilkł.

Kolejny kłopot.

- O Boże, co tym razem? - spytał znużonym tonem.

Kit bez słowa rozglądał się po korytarzu.

- Lepiej wejdz - powiedział Hugo i zamknął drzwi za bratem, po czym sprawdził, czy dokładnie zamknął drzwi saloniku. Nie byłoby dobrze, gdyby Emma usłyszała cokolwiek z ich rozmowy.

Emma leżała z zamkniętymi oczami i rozpaczliwie starała się nie myśleć. Myślenie przeszkadzało w doznawaniu, a doznawanie było wspaniałe. Hugo jej pożądał. Kiedy zaczął jej dotykać, ogarnęła ją fala gorąca. Gdy ją całował, pragnęła wtopić się w niego, stać się jego częścią. Za chwilę Hugo wróci i znowu będzie ją całował...

Tymczasem była w stanie podobnym do letargu, lecz każdy skrawek jej ciała mrowieniem przypominał, że czeka na dotyk Hugona. Nikt nigdy tak jej nie rozbudził. Westchnęła z zadowoleniem i wcisnęła się głębiej w lekko zapadające się łóżko. Czas spędzany we dwoje był sposobem na rozwiązanie jej problemów. Była gotowa zdradzić Hugonowi wszystkie swoje słabości, byle nie okazywał jej pogardy. A teraz chyba już by nie mógł. Nie po tym, kiedy ją pieścił.

Zaczęła od nowa przeżywać ich ostatnie minuty, pocałunki, śmiech, radość bycia w jego ramionach. Wiedziała, że zachowa to wszystko w sercu na zawsze. Starła się również zapisać w pamięci każdą minę Hugona, każdy grymas, kiedy przenosił ją przez próg. Był o wiele silniejszy, niż myślała. O wiele silniejszy...

Coraz trudniej było jej skupić myśli. Wcześniej całkiem zapomniała, jak wyczerpująca może być długa podróż. Może jednak ciotka Augusta miała rację. Nie zaszkodziłaby jej krótka drzemka. Hugo z pewnością obudzi ją po powrocie.

- Nie, milady - powiedziała pobladła służąca. - Dokładnie tak powiedział pan major. Kazał mi to powtórzyć dwa razy, zanim wyszedł z tym drugim dżentelmenem.

Emma wstała z fotela i zaczęła chodzić po pokoju. To nie mogła być prawda.

- Powiedz mi to jeszcze raz, Sawyer - poleciła ostro.

- Pan major kazał mi powtórzyć, że został wezwany w bardzo pilnej sprawie. Postara się wrócić, żeby odprowadzić panie na wieczorek do lady Dunsmore, ale gdyby nie stawił się w porę, proszę na niego nie czekać.

- Rozumiem - zasmuciła się Emma. Co mogło być takie pilne i ważne, że zostawił ją bez słowa wyjaśnienia? Troskliwy mąż tak nie postępuje. Z trudem powściągnęła przemożną chęć rzucenia jakimś przedmiotem. Wszak bibeloty w tym pokoju należały do jej ciotki.

- Och, powiedział również, że serdecznie panią przeprasza. Zapomniałam o tym za pierwszym razem.

- Dziękuję - powiedziała cicho Emma. Było to drobne pocieszenie, ale nie rekompensowało straconych marzeń. Owszem, była atrakcyjna, ale jej atrakcyjność wydawała się znaczyć o wiele mniej niż zwykle zaproszenie jednego z przyjaciół. W świecie majora Hugona Strattona odgrywała najwyraźniej dość poślednią rolę. Stracił tylko tyle czasu, by się przebrać, i już go nie było.

Nie miało sensu pokazywać mu jednak, jak bardzo jego lekceważenie ją dotknęło. Dość słabości. Tego wieczoru udowodni mu, że jest doświadczoną damą z towarzystwa i ze swobodą obraca się w najelegantszych kręgach. Nie pozwoli mu okazać pogardy. To ona mu pokaże...

Tylko czy on w ogóle zniży się do przyścia na ten wie-

czorek? Emma zmeła pod nosem bardzo niekobiece przekleństwo.

- Lepiej zacznij układać mi włosy, Sawyer - powiedziała, siadając przy toalecie. - Coś niewymyślnego, proszę. Dziś wieczorem niech śpiewaczki skupiają na sobie uwagę.

Hugo wszedł do domu pani Wrenne w chwili, gdy damy właśnie zamierzały go opuścić. Powóz stał z otwartymi drzwiami na ulicy. W sieni lśniły jedwabie i klejnoty.

Wbiegł na schodki, pokonując po dwa stopnie naraz, czego do tej pory nie próbował. Nawet nie miał czasu nacieszyć się kolejnym sukcesem. Emma, stojąca za plecami ciotki, przesłała mu mordercze spojrzenie. Złość jeszcze dodawała jej urody, podobnie jak prosta, złota, jedwabna suknia z głębokim dekoltem i surowy koczek na czubku głowy. Biżuteria Emmy ograniczała się do pary kolczyków z topazami i zwykłej złotej obrączki na palcu.

Ciotka Augusta raptownie przerwała mu te zachwyty, klepiąc go po ramieniu złożonym wachlarzem. Fioletowe pióro na jej kunsztownym turbanie chwiało się niebezpiecznie przy najlżejszym ruchu.

- Już myślałyśmy, że pan się nie zjawi, majorze.

- Bardzo przepraszam. - Uprzejmie się skłonił. - Nie zamierzałem narazić pań na czekanie.

- Tak myślę - powiedziała ostro pani Wrenne. - Wiedział pan jednak doskonale, że według tego, co wspólnie uzgodniliśmy, najlepiej byłoby, gdyby małżonkowie przyjechali na przyjęcie razem.

Hugo skinął głową. Nie miał nic na swoją obronę. Ką -

tem oka zauważył, że Emma czerpie złośliwą satysfakcję z jego trudnej sytuacji. Nie była to dobra wróżba na resztę wieczoru.

- Widzę, że nie ma czasu do stracenia - powiedział z posepnym uśmiechem i podał ramię ciotce Augustcie. - Czy mogę zaprowadzić panią do powozu?

Pani Warenne spojrzała na niego podejrzliwie, ale nie udało jej się odkryć żadnego uchybienia. Zanim wrócił, by pomóc również Emmie, ta była już w połowie chodnika. Przynajmniej jednak zdążył podać jej ramię, gdy wsiadała.

- Dziękuję - powiedziała uprzejmie, lecz chłodno. Równie dobrze mógłby być służącym, bo nawet na niego nie spojrzała. I właściwie nie był pewien, czy w ogóle go dotknęła. Gdy zajęła miejsce obok ciotki, wdała się z nią w rozmowę tak, jakby go nie było.

Ponieważ jechali we troje, wszelkie próby wyjaśnień nie miały sensu. Hugo stłumił budzący się w nim gniew i usiadł naprzeciwko dam. Nie pozostało mu nic innego, jak przez całą, na szczęście, krótką drogę do domu lady Dunsmore być milczącym świadkiem konwersacji dam.

- Nareszcie jesteśmy - powiedziała pani Warenne, gdy powóz przystanął, zupełnie jakby podróż trwała wiele godzin. Zerknęła na sztywno siedzącą bratanicę. - Najlepiej będzie chyba, jeśli wejdiesz wsparta na ramieniu pana majora, Emmo - dodała stanowczo. - Nie czekajcie na mnie. Lokaj pomoże mi wysiąść.

- Jak sobie życzysz, ciociu - odrzekła beznamiętnie Emma.

Hugo miał ochotę nią potrząsnąć. Zachowywała się jak

rozkapryszone dziecko. Bardzo chciał zostać z nią sam na sam...

Wysiadł pierwszy i podał rękę żonie. Skorzystała z pomocy, ale wzrok miała utkwiony w punkcie nad jego głową. Mocno uścisnął jej dłoń i wtedy zaskoczona spojrzała na niego.

- Emmo - szepnął ostrzegawczym tonem - pamiętaj, jakie to ważne.

Szerzej otworzyła oczy, a po chwili nieznacznie skinęła głową.

Hugo odetchnął z ulgą i wsunąwszy sobie jej dłoń w mitence pod ramię, poprowadził ją do wejścia. Wolną ręką krzepiąco ją poklepał.

- Uśmiechaj się - szepnął.

Uśmiechaj się.

Emma miała ochotę głośno jęknąć. Znowu musiała dać przedstawienie, takie samo jak w dniu ślubu. Niewiele trzeba, by harpie rzuciły się na ofiarę. Wyprostowała więc plecy, choć trudno było wyprostować je jeszcze bardziej. Postanowiła jednak, że nie da się pokonać.

Uśmiechaj się.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Po arii, która zdawała się nie mieć końca, nastąpiły oklaski, zdaniem Hugona stanowczo zbyt entuzjastyczne. Śpiewaczka zdecydowanie musiała się zanadto wysilać, by wyśpiewać najwyższe nuty, i przynajmniej raz wyraźnie sfalszowała. Hugo cieszył się, że wychodzi.

Spojrzał na Emmę, która była pochłonięta uprzejmą rozmową z sąsiadką z drugiej strony. Nie byłoby dobrze, gdyby zostawił ją w takim stanie. Wciąż była zła. Zamiast roześmianej, stęsknionej za pieścizotami żony, którą jeszcze niedawno trzymał w ramionach, miał sykającą kotkę, gotową wydrapać mu oczy, gdyby odważył się powiedzieć choć słowo. Nie do wiary, że były to dwa wcielenia tej samej kobiety. Emma niesamowicie go pociągała, była piękna... i wyjątkowo denerwująca. Doprowadzała go do furii, a zarazem do szaleństwa.

Nie rozumiał, co tym razem mógł zrobić nie tak, jak należało. Przecież ledwie zdążył przebrać się w strój wieczorowy, o napisaniu liściku nie było już mowy. Zostałoby mu czasu tylko na pocałunek i zamienienie kilku słów, ale gdy zobaczył ją spokojnie uśpioną, nie mógł zdobyć się na to, by ją zbudzić. Oparł się nawet pokusie pogłaskania jej po policzku.

Co gorsza, w końcu okazało się, że cały ten pośpiech był niepotrzebny. Nie znaleźli ani Forstera, ani żadnego dowodu przeciwko Forsterowi. Rzekomo wiarygodne źródło informacji Kita okazało się równie zawodne, jak wszystkie wcześniejsze. Do tej pory nie zrobili najmniejszych postępów. Musieli jednak szybko znaleźć jakiś punkt zaczepienia, bo inaczej ich drobiazgowo opracowane plany rozprawienia się z pułkownikiem po cichu traciły rację bytu i stanowczo należało podjąć bardziej radykalne kroki. Plotkom rozpowszechnianym przez Forstera w klubach należało ukreślić łeb. Tego wieczoru przynajmniej byli pewni, że znajdą Forstera, wiedzieli bowiem o wyzwaniu, jakie rzucił grupie graczy.

W przerwie między ariami Hugo wstał i wyciągnął rękę do Emmy.

- Moja droga - powiedział uprzejmie - jak wiesz, muszę teraz wyjść. Czy odprowadzisz mnie do drzwi?

Emma spojrzała na Hugona, a potem na jego wyciągnięte ramię. Nie miała wyboru. Nie mogła odmówić prośbie męża w obecności tylu świadków. Hugo z pewnością również o tym wiedział.

- Naturalnie - odparła i wstała. - Przepraszam na chwilę, pani Gray. Mam nadzieję wrócić, zanim zacznie się muzyka. Szkoda byłoby stracić taki wspaniały występ, czyż nie?

Sąsiadka Emmy skinęła głową. Hugo wziął żonę za rękę i wyprowadził do sieni, gdzie szepnął jej do ucha:

- Kłamiesz tak przekonująco, że powinnaś wybrać karierę sceniczną. Zdobyłabyś majątek.

- Dziękuję, sir - odrzekła z goryczą. Powinna była

wiedzieć, że Hugo chce ją przywołać do porządku. Wprawdzie to on zawinił, ale wyraźnie zamierzał zwalić na nią winę. - Wnoszę jednak, że chciał mi pan powiedzieć coś innego.

Hugo wyprostował się nagle, jakby ukąsiła go osa.

- To prawda - przyznał. - Posłuchaj. Jeśli nawet coś nam się nie układa, jest to nasza prywatna sprawa. Nie może być tak, żeby przez twoje dziecinne zachowanie rozprawiał o tym cały Londyn. Pomyśl. Wyobraź sobie, jakie stwarzasz wrażenie, i do jakich plotek skłaniasz ludzi. Powinnaś być szczęśliwą młodą małżonką, tymczasem przez cały wieczór zamieniłaś z mężem może kilka zdań. Ostentacyjnie zachowujesz dystans. Uśmiechasz się, to prawda, ale zapewniam cię, że nawet malowany uśmiech byłby bardziej naturalny.

- Skończyłeś już? - syknęła Emma. Bardzo trudno było jej zapanować nad wściekłością.

- Na razie tak - odparł oschle i dał znak lokajowi, by podał mu laskę i kapelusz. - Porozmawiamy o tym rano, kiedy oboje trochę się uspokoimy. A tymczasem stanowczo radzę ci zwrócić większą uwagę na swoje zachowanie. Stracona reputacja damy jest nie do odzyskania.

Emma w ostatniej chwili ugryzła się w język, bo riposta cisnęła jej się na usta. Służący przyglądał im się z ledwo ukrywanym zainteresowaniem. Nie wolno jej było publicznie obrazić męża, nawet gdyby dało jej to wiele satysfakcji.

Hugo pochylił się nad jej ręką, po czym pocałował ją w policzek.

- Dobranoc, moja droga. Wybacz, że cię opuszczam,

ale jak wiesz, mam zobowiązania, z których nie mogę się wycofać. Nie czekaj na mnie. Mogę wrócić bardzo późno. - Uśmiechnął się do niej krzywo i spojrzał na nią nieco łagodniej. Znów pochylił się nad jej uchem. - Śpij dobrze, żono - szepnął i już go nie było.

Emma jeszcze przez chwilę wpatrywała się w drzwi. Od wymuszonego uśmiechu zaczynały ją pobolewać mięśnie twarzy. Spróbowała je nieco rozluźnić. Nikogo nie powinno zdziwić, że żona przestała się uśmiechać, pożegnawszy męża.

Musiała zostać sama, żeby pomyśleć.

Ruszyła korytarzem, minęła drzwi do pokoju, w którym odbywał się koncert, i zaszyła się w saloniku z wykuszowym oknem. Schowała się za zasłoną i wyjrzała na ulicę z nadzieją na zobaczenie smukłej sylwetki Hugona. Za późno. Oddalił się już ku swemu przeznaczeniu. A ją zostawił, żeby naprawiła złe wrażenie, jakie zrobiła, i pracowała nad swoją reputacją.

Wierzchem dłoni przejechała po aksamitnym obiciu łąwy pod oknem. Dotyk miękkiej tkaniny wydał jej się bardzo zmysłowy. Przypomniały jej się pieścizoty Hugona, który głaskał ją tak delikatnie, jakby na jej ciele przysiadły motyle.

Długimi, miarowymi ruchami głaskała obicie. Działo to na nią niemal hipnotycznie. Chciała zamknąć oczy i znaleźć się w silnych, czułych ramionach Hugona. Nie miało sensu pielęgnować urazy, tylko pogorszyłaby tym sytuację. Prawdę mówiąc, bardzo chciała wrócić do tego, co było, zanim rozległo się to przekłete pukanie do drzwi. Pragnęła...

Kroki na drewnianych schodach zakłóciły bieg jej myśli. Przywarła do ściany z nadzieją, że nikt jej nie zauważy. Jak wyjaśniłaby swoją obecność za zasłoną w pustym pokoju? Miałoby to wszelkie cechy oczekiwania na schadzke, a ponieważ Hugo opuścił już wieczorek... Wstrzymała oddech.

- Dzięki Bogu, nareszcie trochę spokoju - rozległ się głos starszej kobiety. - Co, u licha, skłoniło Amelię Dunsmore do zatrudnienia tej kobiety. Nie sądzę, żeby można było znaleźć w Londynie gorszą śpiewaczkę.

- Ona po prostu nie jest w stanie tego zauważyć - odpowiedział młodszy głos, również kobiecy. - Nigdy nie miała słuchu. Organizuje wieczorki muzyczne, bo sądzi, że to podniesie jej prestiż.

- Zdziwiłam się, widząc tu Strattonów - powiedziała starsza. - A ty nie? Ona zawsze była zuchwałą pannicą, ale żeby wejść tu, wspierając się na ramieniu męża, jakby była to najnormalniejsza rzecz na świecie... Nawet jej nie podejrzewałam o tyle czelności. I tak powinniśmy być jej wdzięczni, że nie przyciągnęła ze sobą również brata Strattona.

Młodsza kobieta złośliwie się zaśmiała.

- Kit ma podobno wyjechać za granicę. Major Stratton najwidoczniej postawił taki warunek w zamian za spłacenie długów tego młodego człowieka. Przy okazji Kit nie będzie się zbliżał do pani Stratton. Major nie jest głupi.

- Może nie, ale... - Głos został znizony do konspiracyjnego szeptu. - Ostatnio mówi się, że major Stratton wcale nie jest takim znowu bohaterem. Nie słyszałaś? Podczas gdy był na Półwyspie Iberyjskim, omal nie został wyrzucony z armii za niesubordynację i tchórzostwo.

- Niemożliwe! Przecież wiedzielibyśmy o tym już dawno.

- Zdaje się, że tę sprawę zatuszowano. Sam Wellington nie chciał, żeby wyszła na jaw. Pewnie ma jakieś luźne powiązania z rodziną Strattonów. Wszystko zostało sprowadzone do nieporozumienia. Oficerowie dostali przeniesienia.

- No, to Emma Fitzwilliam ma to, na co sobie zasłużyła - orzekła młodsza kobieta. - Dobrze jej tak, wystarczająco długo królowała w salonach i zabierała wszystkich kawalerów pannom z dużo lepszych rodzin.

- Pewnie masz rację, moja droga. Jestem pewna, że w tym sezonie o rękę twojej córki będzie się starać przynajmniej kilku młodych ludzi. Ona naprawdę dobrze wygląda, zwłaszcza odkąd ubierasz ją u Celestine.

Rozmowę przerwał męski głos.

- Przepraszam panie. Lady Dunsmore prosiła mnie, bym zawiadomił, że zaraz będzie można coś zjeść i wypić. Jeśli wolno, pokażę paniom drogę.

Zabrzmiały ciche kroki i trzask zamykanych drzwi. Emma bezsilnie oparła się o ścianę i przycisnęła pięści do ust.

To nie była prawda!

Chciała szarpnąć za zasłonę i wykrzyknąć to za odchodzącymi kobietami. Dla całego świata. To nie była prawda! Hugo Stratton nie był tchórzem. Omal nie zginął pod Waterloo, podczas gdy Forster, bo to bez wątplenia on rozpowszechniał oskarżenia, miał ciepłą posadkę w Konnej Gwardii i korzystał z ochrony protektora z królewskiego rodu.

Musiała powtórzyć Hugonowi, co usłyszała. Powinien wiedzieć, co o nim ludzie mówią. Tylko jak to zrobić? Hugo już i tak był na nią zły, że zachowuje się jak rozpieszczone dziecko. I miał rację.

Nie pozostawało jej nic innego, jak to zmienić. Bardzo chciała pomóc Hugonowi.

Wyszła zza zasłony i ruszyła do drzwi. Dość podsłuchiwania. Musiała zrobić wszystko co w jej mocy, by ratować sytuację, i to natychmiast. Bronić honoru Hugona przed tymi ohydnyymi oszczerstwami nie mogła, przynajmniej na razie, ale mogła pokazać tym harpiom, że jest szczęśliwa i dumna z tego, że została żoną Hugona Strattona.

- Wciąż nie rozumiem, Hugonie, co cię opętało. Na pewno można było znaleźć inny sposób.

- Ciszej, Kit. Jest czwarta rano. Chcesz zbudzić cały dom?

Kit zerknął na brata z głęboką irytacją, ale zniżył głos do szeptu.

- Czemu nie powiedziałeś mi, co zamierzasz? Dlaczego nie chciałeś pozwolić, żebym to ja go wyzwał? Jestem młodszy i sprawniejszy niż ty. Poza tym lepiej strzelam.

- Ale nie masz powodu, żeby go wyzwać. On nie zgodziłby się z tobą walczyć, sam wiesz. Jest znacznie od ciebie starszy, nie byłoby więc w tym niczego niestosownego. Natomiast w moim przypadku nie ma takiej wymówki. Niektórzy z ludzi siedzących przy stole wiedzieli, że Forster rozpusza o mnie paskudne plotki. Dlatego nie miał honorowego sposobu nieprzyjęcia mojego wyzwania.

nia. To byłby dla niego koniec, napiętnowano by go jako tchórza. Sprawiedliwości stałoby się zadość, ale on przecież nie jest taki głupi. Nie, Kit. Zdecydowanie to ja musiałem go wyzwać. To mnie zniesławia. I ja mam towarzyszy do pomszczenia.

Kit pokręcił głową.

- Chyba możesz dzisiaj doprosić drugiego sekundanta - ciągnął Hugo. - Mógłbym posłać po Richarda lub kogo innego, ale oznaczałoby to zwłokę. Musimy załatwić sprawę szybko, zanim plotki się nasilą. Emma już dosyć wycierpiała. Przeżyłaby olbrzymie upokorzenie, gdyby na plotki o naszym małżeństwie nałożyły się plotki Forstera. Do tego nie mogę dopuścić. Pojedynek ma się odbyć jutro rano, o jak najwcześniejszej porze. - Zaśmiał się ironicznie. - Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby Forster się spocił, ale nie chcę dać mu zbyt wiele czasu na ćwiczenia ze szpadą.

- Wielki Boże, Hugonie, chyba nie chcesz walczyć na szpady? On miałby wtedy nad tobą wielką przewagę. Kiedy ostatnio trzymałeś w ręce szpadę?

- Wcale nie jestem taki słaby, jak ci się zdaje, chociaż przyznaję, że ćwiczeń mi brakuje. Jeśli wybierze szpady, będę musiał polegać na znajomości starych sztuczek i mieć nadzieję, że ciało nie odmówi mi posłuszeństwa. Sądzę, że ramię, które trzyma szpadę, wciąż mam silne. - Zmierzył wzrokiem zatroskaną twarz brata. - Po zastanowieniu przypuszczam jednak, że Forster wybierze pistolety. Nie jest dostatecznie odważny, by zdecydować się na białą broń. Pojedynek trwałby za długo. Zbyt wiele miałbym okazji do zadania śmiertelnego ciosu. Poza tym

musiałby patrzeć mi w oczy, co na pewno mu nie odpowiada. Pistolety zapewniają odpowiednią odległość. Mam tylko jeden strzał.

- Nie chybisz?

- Nie chybię. Langley i inni zostaną pomśczeni.

- To dobrze. Chociaż on zasługuje na coś gorszego niż szybka śmierć.

- Jesteś zanadto krwiożerczy, Kit. Nie zabiję go. Kiedyś zabiłbym, ale już nie teraz.

Kit przesłał bratu gniewne spojrzenie.

- Ale... - zaczął. Urwał i zmarszczył czoło. - Nie, nie mam prawa tego mówić. Zrobisz to, co uznasz za stosowne. Hugo uśmiechnął się. Kit wreszcie czegoś się uczył.

- Forster cię zabije, jeśli tylko dasz mu okazję, Hugo nie, wszystko jedno, czy szpadą, czy pistoletem.

- Wiem. Nie pogardzi też różnymi brudnymi sztuczkami, jeśli wierzy, że mu pomogą. Liczę, że będziesz osłaniał mnie od tyłu. Przysięgam, że zamierzam wyjść z tego pojedynku cały i zdrowy. Straciłem dość czasu, odgrywając rannego żołnierza. Teraz mam ciekawsze zajęcia.

Kit uśmiechnął się znacząco, ale nie powiedział ani słowa.

- Muszę się przebrać i zmyć z siebie zapach Forstera.

- Hugo skrzywił się. - Przyjdę do ciebie najwcześniej, jak będę mógł. Możesz poczęstować mnie wczesnym śniadaniem, zanim pójdziesz omówić szczegóły z sekundantami Forstera. A potem trochę ze mną poćwiczysz, gdyby Forster wybrał jednak szpady. Musimy też znaleźć jakieś ustronne miejsce, bo to niedziela.

- Na pewno znajdę, chociaż jestem pewien, że nie bę-

dzie potrzebne. Zostaw wszystko mnie. - Kit skinął mu dłonią i odszedł w poszukiwaniu drugiego sekundanta.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, Hugo westchnął. Wcale tego nie zaplanował, chociaż Kit tak sądził. Po wejściu do klubu z reakcji innych graczy przy stole zorientował się, że Forster już zaczął go oczerniać. Dżentelmeni wydawali się niechętni towarzystwu oficera, którego przełożony nazwał tchórzem. Gdy Hugo sięgnął po kości, jego sąsiad z lewej cofnął rękę jak oparzony. Wtedy Hugo zrozumiał, że nie ma innego wyjścia, jak wyzwać Forstera, nawet gdyby stracił życie. A to było niewątpliwie możliwe. Wprawdzie przed Kitem udawał bardzo pewnego siebie, ale doskonale wiedział, że Forster prawdopodobnie zdecyduje się na szpady. A to oznaczało jego przewagę. Hugo wiedział, że jeśli nie doprowadzi do bardzo szybkiego zakończenia pojedynku, to przegra, bo zabraknie mu sił.

I jego uroczą Emma zostanie wdową, zanim jeszcze przekonała się, co to znaczy być mężatką.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Emma leżała na boku i patrzyła na ogród przez szparę między rozsuniętymi zasłonami. Słońce dawno już weszło, a jej mąż jeszcze nie wrócił. Chyba musiałyby coś usłyszeć, gdyby było inaczej? Zostawiła nawet uchylone drzwi do saloniku z nadzieją, że Hugo to zauważy i do niej zajrzy. Tyle chciała mu powiedzieć... że w niego wierzy, że go kocha... że przeprasza go za swoje okropne zachowanie.

Leżała bezsennie i czekała, ale Hugo nie przyszedł.

Daleki odgłos dzwonów przypomniał jej, że jest niedziela. Wstała i podeszła do okna. Był piękny dzień. A ona musiała iść z ciotką do kościoła. Czy Hugo wróci na czas, by im towarzyszyć? Zapowiedział przecież, że porozmawia z nią rano, kiedy oboje trochę się uspokoją. Zdawał sobie sprawę, że jest na niego wściekła. Czy jednak wiedział dlaczego? Pewnie nie. W każdym razie w porównaniu do ohydnych oskarżeń Forstera jej pretensje wydawały się błahe, kompletnie bez znaczenia. Aż nią zatrzęsło, gdy pomyślała o tym, co ten człowiek może jeszcze zrobić, wyraźnie bowiem zamierzał zniszczyć Hugona.

Emma zapowiedziała sobie surowo, że ma porzucić myśli o Forsterze. Puszczanie wodzy fantazji tylko wzmacniało jej obawy. Musiała się skupić na tym, co do niej należało. Powinna stawić czoło plotkom, dowieść Hugonowi, że w niego wierzy i jest gotowa zrobić wszystko, by mu pomóc... jeśli jej na to pozwoli.

Och, żeby tylko już wrócił.

Otuliwszy się peniurem, przeszła do saloniku i przyłożyła ucho do drzwi sypialni Hugona. Panowała tam cisza. Jeśli Hugo przyszedł, to musiał spać.

Położyła rękę na klamce. Mosiądz był chłodny i śliski. Trudno było poruszyć klamkę wilgotną dłonią. Energicznie wytarła ją o peniuar i dopiero wtedy zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi.

Pokój był pusty.

Zasłon nie zaciągnięto, a łóżko pozostało nietknięte. Emma powoli obeszła część pokoju, dotykając po drodze najpierw nocnego stolika, potem zasłon, wreszcie kapy. Och, żeby tylko Hugo już do niej wrócił.

Usiadła na łóżku i nerwowo rozejrzała się dookoła. Osobisty służący Hugona najwyraźniej się nie spisał, ubrania pana wisiały bowiem na oparciu krzesła w całkowitym nieładzie.

Części stroju wieczorowego.

Emma zerwała się i podbiegła do krzesła.

Nie, nie mogło być najmniejszej wątpliwości. Właśnie to ubranie Hugo miał na sobie poprzedniego wieczoru u lady Dunsmore. Widocznie jednak wrócił, przebrał się bez udziału służącego i wyszedł ponownie, nie mówiąc ani słowa żonie.

Przesunęła palcami po zmiętej koszuli. Gdzie on jest? Co się dzieje? Mimo woli zadrżała. To musiało mieć związek z Forsterem. Pilna sprawa Kita i Hugona miała związek z Forsterem.

I oznaczała wielkie niebezpieczeństwo.

Hugo już od półgodziny nerwowo chodził po pokojach Kita. Co, u diabła, ich zatrzymuje? Przecież to tylko kwestia ustalenia godzin, miejsca i broni. Nie było sensu tracić czasu na próby doprowadzenia do polubownego rozwiązania. To nie wchodziło w grę.

Hugo miał nadzieję wrócić do domu na czas, by towarzyszyć Emmie do kościoła. Wiedział, że będzie potrzebowała jego wsparcia.

Jego żona wkrótce mogła stać się wdową, zwłaszcza jeśli Forster, jak nakazywała logika, wybierze szpady. Należało na wszelki wypadek napisać do niej list. Równie dobrze mógł to zrobić właśnie teraz. Naturalnie Emma była dobrze zabezpieczona, testament spisał przy okazji zawierania małżeństwa, nie mógł jednak jej opuścić bez słowa wyjaśnienia. To byłoby niewyobrażalne okrucieństwo.

Usiadł przy zapałaganionym biurku Kita i po dłuższej chwili znalazł wszystkie potrzebne akcesoria. Co napisać? Podczas gdy wpatrywał się w ścianę, atrament zasechł mu na końcówce pióra. Jak miał wytłumaczyć kobiecie, która była jego żoną od paru dni, że została wdową z powodu czegoś, co zaszło przed wieloma laty, z powodu ludzi, którzy od dawna już leżeli w grobach? Czy miał jej wyznać, że ją kocha, ale sama miłość nie wystarcza, by zrezygno-

wał z pojedynku? Nie, tego nie mógł napisać, chociaż bardzo cierpiał, gdy wyobrażał sobie, że Emma tak właśnie pomyśli. Czy kiedykolwiek uwierzy w to, że naprawdę wiele dla niego znaczyła?

Nie było wyjścia z tej pułapki. Musiał po prostu trzymać się faktów.

W krótkich słowach zrelacjonował, co zrobił Forster i co jeszcze mógł zrobić. Jeśli Bóg da, Emma zrozumie, że w tej sytuacji nie było wyboru.

„Idę pomścić tych ludzi i bronić własnego honoru” - napisał, wyciszony wszystkie niecne postęпки Forstera. „Proszę, wybac mi, że do Ciebie nie wróciłem. Chciałem i było to moje największe pragnienie. Twój kochający mąż, Hugo”.

Kit wszedł w chwili, gdy Hugo chował zapieczętowany lisi do kieszeni. Lepiej, żeby o nim nie wiedział, pomyślał. Kit jest jeszcze bardzo młody i nie dopuszcza myśli, że brat może zostać pokonany w pojedynku. Hugo jednak więcej doświadczył, dlatego jego pewność nie była aż tak niezachwiana.

Wstał, zadowolony, że puls ma taki sam jak zwykle. Obawiał się o Emmę, nie o siebie. Gdyby zginął, Emma byłaby narażona na ataki Forstera i jego przyjaciół, którzy z pewnością zrobiliby wszystko, żeby również ją zniszczyć. Nie wolno do tego dopuścić.

Dwoma wielkimi krokami znalazł się przy bracie. Położył mu rękę na ramieniu.

- Kit - powiedział z naciskiem - gdybym zginął, musisz uchronić Emmę przed Forsterem. Daj mi na to słowo.

Kit uśmiechnął się.

- Daję słowo, Hugonie, ale wcale go nie potrzebujesz. Walczycie na pistolety.

Hugo zacisnął zęby. Niemożliwe.

- Czemu tak się zdziwiłeś? - spytał. - Sam to przepowiedziałeś. On nie ma ochoty na długą walkę twarzą w twarz. Odniosłem wrażenie, że w ogóle nie ma ochoty walczyć. Naturalnie nie widzieliśmy go, ale jego sekundanci wydają się czymś bardzo zakłopotani.

- To nie ma znaczenia. Powiedz mi, co uzgodniliście. Spotykamy się jutro?

- Tak. O piątej rano. - Kit wymienił pozostałe warunki pojedynku. - Zostaje mi tylko znalezienie lekarza. Załatwię to dzisiaj rano.

- Dobrze - powiedział Hugo. - Muszę iść, bo i tak już się spóźniłem. Podjedziesz jutro rano powozem pod dom pani Warenne?

Kit skinął głową.

- Możesz na mnie polegać.

- Wiem - szczerze odrzekł Hugo. Mocno uścisnął dłoń brata i przez chwilę ją przytrzymał. - Dziękuję ci.

Bardzo długo trwało znalezienie dorożki, a przejazd zatłoczonymi ulicami też zajął mnóstwo czasu. Zdawało się, że w ten niedzielny ranek wylegli na ulicę wszyscy mieszkańcy Londynu.

Rzeczywiście, przyjechał za późno. Emmy z ciotką od dawna już nie było.

Szybko udał się za nimi do kościoła, ale nabożeństwo musiało już tak dawno się rozpocząć, że doprawdy nie wypadało wchodzić. Spowodowałby tym jeszcze większe zamieszanie i tylko przysporzył Emmie kłopotów. Postano-

wił więc poczekać na zakończenie nabożeństwa i wtedy dołączyć do żony, jakby była to najzwyczajniejsza czynność na świecie.

Pospacerował trochę po St George Street, a wydawało mu się, że trwa to wieki. Dlaczego akurat tego dnia nabożeństwo musiało ciągnąć się w nieskończoność? Na pewno było już od dawna po kazaniu. Przystanął ze wzrokiem wbitym w masywne drzwi kościoła, próbując spowodować myślą ich otwarcie. Mocniej zacisnął dłoń na barierce, jakby chciał ją złamać i w ten sposób wyładować złość. Tak mało czasu im zostało. Musieli spędzić go we dwoje.

W końcu wierni zaczęli opuszczać świątynię. Większość zatrzymywała się przy wyjściu, by zamienić kilka słów z pastorem. Gdzie Emma? Potoczył wzrokiem po tłumie w poszukiwaniu drobnej jasnowłosej postaci. Może w ogóle jej tu nie było? Może jej służąca pomyliła nazwę kościoła?

Nonsens. Przeszedł przez ulicę i przecisnął się między ludźmi gawędzącymi na dziedzińcu i na schodkach. Emma z ciotką właśnie wynurzały się z ciemnego wnętrza za dwiema innymi damami, tak postawnymi, że zasłaniały prawie całą nawę.

Na jego widok twarz Emmy pojaśniała. Nie była dostatecznie blisko, by się odezwać, ale uśmiechnęła się doń tak pięknie, jak chyba nigdy dotychczas. Niewątpliwie mówiła w ten sposób, że mu wybaczyła... a może coś jeszcze?

Hugo wyciągnął rękę i czekał, aż Emma podejdzie. Zrobiła to bez słowa, z niezmiennym uśmiechem, gdy po-

łożył sobie jej rękę na przedramieniu i zaborczo przykrył dłonią. Zerknął na jej rozpromienioną twarz. Nie musieli nic mówić. Wystarczało mu, że Emma go dotyka i patrzy na niego ciepło błękitnymi oczami.

- Spóźnił się pan, majorze.

Ta ciotka jest nieznośna! Przez chwilę wydawało mu się, że stoją z Emmą na schodkach zupełnie sami. Było to tylko złudzenie. Rzeczywistość dała o sobie znać niezwykle brutalnie ustami pani Warenne.

- Dzień dobry pani. - Hugo skłonił się szybko, żeby ciotka nie podała mu ręki. Nie miał zamiaru ani na chwilę puszczać żony. - Zapewniam, że zatrzymały mnie bardzo ważne sprawy. Proszę przyjąć wyrazy mojego ubolewania.

Pani Warenne skinęła głową i drobiazgowo zaczęła opisywać stracone przezeń nabożeństwo.

Hugo zamknął oczy i głęboko odetchnął, licząc, że w ten sposób zapanuje nad chęcią uduszenia matrony. Chciał zostać tylko z żoną, potrzebował tego, ale ciotka wydawała się zdecydowana temu zapobiec. Wprawdzie skończyła już streszczać kazanie, ale za to snuła plany na resztę dnia. Czyżby niczego nie rozumiała?

Wyglądało na to, że nie.

- Och, wreszcie jest powóz - powiedziała. - O czym to ja mówiłam? Ach, tak. Pomyślałam, że skoro nie mamy żadnych obowiązków towarzyskich dziś wieczorem, moglibyśmy zjeść całkiem nieoficjalną kolację i potem nacieszyć się muzyką. Emma mogłaby nam pośpiewać. Ma taki piękny głos. Czy pan wie, majorze, że zanim przyjechała do mnie, prawie wcale nie brała lekcji? To wielkie zaniedbanie ze strony mojego brata. Choć on utrzymywał, że

dołożył wszelkich starań. Na szczęście szybko udało mi się nadrobić zaległości. Wystarczyło jedynie znaleźć jak najlepszych nauczycieli w Londynie. Naturalnie znam się na tym, nie stanowiło więc to dla mnie problemu.

Hugo poczuł delikatny uścisk. Zerknął na żonę. Słuchając tyrady niepoprawnej ciotki, uśmiechała się uprzejmie, tak jak zwykle w towarzystwie, ale wyraz jej oczu był bardzo wymowny. Wyczytał z nich rozbawienie, zabarwione jednak nutą żalu, rezygnację... i jeszcze coś głębszego, ledwie zauważalnego. Czyżby tęsknotę?

Żeby tylko ta przekłeta matrona zapadła się pod ziemię! Musiał zostać sam na sam z żoną. Ona też tego chciała. Zupełnie jakby przeczuwała, że tak mało czasu im zostało.

- Nareszcie - powiedziała ciotka Augusta, zajmując fotel wybity karmazynowym adamaszkiem. - Co za nieprawdopodobnie nudny dzień. Tak to jest w niedzielę, kiedy nie ma żadnych zaproszeń i nie wiadomo, jak spędzić czas, nie uważasz?

Emma z uprzejmości przytaknęła. Co innego jej pozostało? Hugo spędził cały dzień przy niej, ale ani na chwilę nie zostali sami. Ciotka Augusta była jak uprzykrzona osa, której - co gorsza - nie można zabić.

- Zgrasz nam coś? Jestem pewna, że pan major nie będzie chciał długo siedzieć samotnie nad portem. Przecież nie ma męskiego towarzystwa.

Emma sądziła, że Hugo wołałby jednak wykorzystać chwilę błogosławionej ciszy nad kieliszkiem wina, ale okazało się inaczej. Ledwie zdążyła zagrać kilka taktów,

drzwi się otworzyły i jej mąż wrócił z biblioteki. Uśmiechem zaprosiła go do fortepianu. Niech udaje, że przewraca strony w nutach.

- Wreszcie pan jest, majorze - stwierdziła kwaśno pani WARENNE. - Może usiądzie pan przy mnie, żebyśmy razem mogli nacieszyć się talentem Emmy.

Emma niezgrabnie przewróciła stronę.

- Wielkie nieba, co się z tobą dzieje? Właśnie opowiadałam twojemu mężowi, jak świetnie grasz na fortepianie. Może lepiej zacznij od początku.

Było to stanowcze żądanie, nie propozycja i Emma czuła, że robi się czerwona jak fotel ciotki. Chcąc ukryć zakłopotanie, wybrała inny utwór, dostatecznie głośny, by nie słyszeć donośnego gadania matrony.

Zaczęła grać, nie obrzuciwszy swego audytorium nawet przelotnym spojrzeniem. Nie odważyła się. Skupiła się na trudnym frazowaniu w sonacie, a gdy doszła do pasażu fortissimo, z rozdrażnienia uderzyła w klawisze tak, że omal nie popękały struny. Ech, żeby byli teraz w Lake Manor albo w Harding... wszędzie, byle nie tutaj.

Wolna część trochę ją uspokoiła. Słyszała dźwięczny głos Hugona, cicho mówiącego coś do ciotki.

Żwawy finał wkrótce się skończył. Hugo wstał z fotela, podziękował jej oklaskami i podszedł do fortepianu, a tuż za nim ciotka Augusta.

- Namówiłem twoją ciotkę, żeby dla nas zagrała - powiedział, tajemniczo się do niej uśmiechając. - Chciałbym skorzystać z tego, że jesteśmy tu sami, i spróbować, czy mogę już znowu tańczyć walca. Czy zaszczycisz mnie tym tańcem, moja miła? - Wyciągnął do niej rękę.

Emma spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Rusz się, moja droga - przynagliła ją ciotka Augusta.
- Jeśli nie ustąpisz mi miejsca, to sama zatańczę z majorem.

Hugo ujął żonę za rękę i pomógł jej wstać ze stołka.

- Czy nie masz nic przeciwko temu? - spytał bardzo cicho.

Emma pokręciła głową.

- To dobrze - szepnął i objął ją w pól. Zwrócił głowę w stronę instrumentu. - Jesteśmy gotowi.

Ciotka Augusta zaczęła grać, punktując rytm z niewątpliwą przesadą. Emma chciała pomóc Hugonowi, nagle odniosła jednak wrażenie, że ma nogi jak z ołowiu. Dłoń Hugona spoczywająca jej na plecach prawie ją parzyła, a po jej ciele zaczynało się rozlewać znajome ciepło.

Hugo pochylił się tuż nad jej uchem.

- Wiem, że dawno nie ćwiczyłem, droga żono, i mam poważne braki, ale coś mi się zdaje, że ty również. - Emma usłyszała wesołość w jego głosie. - Czy wolisz, że bym jednak zatańczył z ciotką?

Omam nie wybuchnęła śmiechem. Skoncentrowała się. Nie wolno jej myśleć o bliskości męża. Musi pilnować kroków.

Spróbowała skupić wzrok na fularze Hugona. Okazało się to lepszą metodą niż patrzenie mu w twarz. Szare oczy, w których lśniły ogniki przekory, przyprawiały ją o słabość.

Hugo zaczął tańczyć dość sztywno, stopniowo jednak poruszał się z coraz większą łatwością i coraz swobodniej wykonywał obroty. Znać było, że kiedyś bardzo dobrze

tańczył. Brakowało mu ćwiczeń, ale wkrótce mógł dorównać najlepszym tancerzom w towarzystwie.

Gdy muzyka ucichła, Hugo puścił Emmę i elegancko się skłonił. Machinalnie odpowiedziała dygnięciem.

Zanim ciotka Augusta zdążyła się odezwać, Hugo uśmiechnął się do niej ciepło i powiedział:

- To było wspaniałe, milady. Świetnie pani gra. Ten walc uświadomił mi, jak bardzo potrzebuję ćwiczeń, co zresztą z pewnością nie umknęło pani bystremu oku. Przyniósłbym pani wstyd w towarzystwie, gdybym zechciał wyjść na parkiet w takiej dyspozycji. Czy mogę prosić o zagranie jeszcze jednego walca? - Ciotka Augusta zmieszała się tyłoma komplementami do tego stopnia, że tylko skinęła głową, nie odezwawszy się ani słowem. Emma nie posiadała się ze zdumienia.

Hugo znowu podał rękę żonie. Miał minę niewiniątka, ale widać było, że ledwie powstrzymuje śmiech.

Gdy znów zaczęli wirować, szepnął:

- Potem chyba już pójdziemy do naszych pokojów, nie sądzisz?

Emma się potknęła, ale silne ramię ją podtrzymało.

Hugo uśmiechnął się do niej szelmowsko.

- Na górze możemy ćwiczyć sami.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

- Czy mogę panią prosić? - Hugo podał żonie rękę.

Emma spojrzała zdumiona. W tej chwili nie mogła się nawet poruszyć. Przyjęcie propozycji pójścia na górę o tak wczesnej porze wymagało od niej nie lada odwagi. Wprawdzie Hugo zadbał o pozory, ale ciotka Augusta nie dała się zwieść. Emma wciąż miała przed oczami wyraz niezadowolenia, malujący się na jej twarzy.

Hugo zbliżył się do niej, ujął jej prawą rękę i przyciągnął ją do siebie.

Emma się zawstydziała.

- Co robisz? - bąknęła.

- Dokładnie to, co zapowiedziałem. Ćwiczę walca.

Emma głośno nabrała powietrza, ale było już za późno. Mąż zaczął z nią wirować w saloniku, wprawnie omijając krzesła i stoliki i przez cały czas podśpiewując znaną melodię. Była to nedorzeczność. Dziecinada. Niebiańska radość. Tak długo czekała, by znaleźć się w jego ramionach. I wreszcie ta chwila nadeszła. Do tego tęskniła od czasu, gdy mąż wyciągnął do niej rękę na stopniach kaplicy. Roześmiała się radośnie.

Hugo na chwilę przestał podśpiewywać.

- Mam nadzieję, że nie wyśmiewasz się z moich umiejętności wokalnych, żono. Wiem, że ci nie dorównuję, ale

melodię jako tako potrafię powtórzyć - powiedział i nie czekając na odpowiedź, znowu zanucił walca.

Miał naprawdę ładny głos. Ciepły, dźwięczny baryton kojarzący się Emmie z gęstą czekoladą. Nieświadomie zaczęła nucić mu do wtóru. Odniosła wrażenie, że są wprost stworzeni do śpiewania w duecie.

Gdy Hugo dotknął wargami jej ucha, Emma raptownie przestała nucić. Ciepły oddech na twarzy podziałał na nią podniecająco, chociaż Hugo właściwie jej nie dotykał. Miała wrażenie, że nucona przez niego melodia wywołuje mrowienie w całym ciele. Hugo chyba wyczuł zmianę, jaka w niej zaszła, bo przyciągnął ją jeszcze bliżej i ich ciała się zetknęły. Serce Emmy biło znacznie szybciej niż zwykle. Była prawie pewna, że Hugo to słyszy. Czyżby nie rozumiał, co się z nią dzieje?

Hugo mocno przyciskał ją do siebie, ale wciąż wirował w rytm walca. I nadal nucił melodię, tak że w końcu całe jej ciało wibrowało jak struny harfy trącone ręką mistrza.

Powoli, ostrożnie, zaczął rozpinać guziczki na plecach jej sukni. Czowała dotyk palców tuż przy ciele. Wiedziała, że Hugo dostosowuje ruchy do rytmu tańca. Zorientowała się, że wyczekuje z niecierpliwością każdego następnego dotknięcia, bo zbliżało ich do czegoś, czego oboje pragnęli.

Hugo podśpiewywał i wirował z nią w walcu, aż w końcu wszystkie guziczki zostały rozpięte. Wystarczyłby teraz nikły ruch przy dekolcie i suknia zsunęłaby się z niej na podłogę. Emma zamknęła oczy i przytuliła się do Hugona, przepelniona miłością i tęsknotą. Chciała mu spojrzeć w oczy, zobaczyć w nich odbicie własnych

uczuciu, ale się nie odważyła. Zbyt wielki byłby zawód, gdyby jednak nie zobaczyła tego, co chce. Tymczasem oddech Hugona przesunął się wraz z nuconą melodią w dół, wzdłuż ucha, a potem po policzku. A walc trwał. Emma straciła poczucie czasu, wiedziała tylko, że się unosi i wiruje.

Gdy wreszcie ich wargi się zetknęły, Emma cicho jęknęła. Myślała, że teraz melodia się urwie, że Hugo przestanie tańczyć i zajmie ją pocałunkiem. Odruchowo rozchyliła wargi.

Pomyliła się. Nawet gdy język Hugona zaczął igrać z jej wargami, melodia rozbrzmiewała dalej, dobywała się z jego gardła. A Emma wciąż wirowała i wirowała. Poczuli, że musi zatrzymać Hugona. Nie mogła już dłużej czekać.

Wreszcie oswobodziła rękę i zarzuciła mu ramiona na szyję. Zespolili się w namiętym pocałunku. Emma nie zastanawiała się, co i dlaczego robi, wiedziała tylko, że musi znaleźć sposób na ujawnienie swoich uczuć, nawet gdyby miała wzbudzić tym niechęć męża.

Jęk, który usłyszała w odpowiedzi, był jednak dostatecznie wymowny. Hugo mocno przycisnął ją do siebie, na chwilę odchylił głowę i schrypniętym głosem szepnął:

- Emmo, doprowadzisz mnie do szaleństwa.

A więc i on to czuł. Dlaczego więc przestał ją całować?

Otworzyła oczy. Byli w jej sypialni. Nie wiedziała nawet, jak tam trafili. W każdym razie okiennice były zasunięte. Przez chwilę prawie niczego nie widziała w ciemności, chociaż instynktownie wyczuwała, że Hugo patrzy jej w oczy. Gdy trochę przywykła do mroku, wydało jej się

jednak, że Hugo przygląda się jej twarzy tak jakby chciał dobrze zapamiętać jej rysy. Zaraz jednak uśmiechnął się i to ulotne wrażenie ustąpiło miejsca radości, że wreszcie mogą być razem.

Gdy w końcu zsunął jej suknię z ramion, dzielnie wytrzymała jego spojrzenie. Nie miała powodu do zakłopotania. Nie teraz. Posłuszna jego dotykowi ruchem rąk pomogła sukni opaść niżej, do stóp.

Hugo wpatrywał się w Emmę tak, jakby widział w niej największy cud świata. A potem nagle przyciągnął ją do siebie i zaczął całować łapczywie, niemal żarłocznie. Próbowła coś powiedzieć, ale nie była w stanie. Usta Hugona były zbyt zaborcze, więc się poddała.

Szelest koszuli spływającej na podłogę śladem sukni nie zwrócił jej uwagi. Zbyt była zajęta odwzajemnianiem namiętnych pieszczot, pocałunków. Jednocześnie starała się rozebrać Hugona, by wreszcie móc położyć dłoń na jego nagim ciele."

- Hugonie - szepnęła tuż przy jego wargach. - Hugonie, kocham cię.

Przestał ją całować. Na chwilę wstrzymał oddech. A potem chwycił ją na ręce i zaniósł do łóża z taką łatwością, jakby była piórkiem. Krzyknęła na znak protestu, gdy nagle znalazł się daleko od niej, zaraz jednak wrócił i był już tak samo nagi jak ona.

Położył jej rękę na policzku, żeby na niego spojrziała.

- Emmo, moja najdroższa żono - szepnęła chrapliwie.

Tego było dla niej za wiele. Niech się dzieje, co chce. Była gotowa na każdy ból, każde cierpienie, byle mieć w zamian jego pocałunki, pieszczoty. Potrzebowała ich natychmiast.

- Pocałuj mnie, Hugonie - szepnęła. - Proszę.

Nie mógł oprzeć się prośbie wyrażonej z taką tęsknotą. Emma go kochała i pragnęła. Tym razem pokaże jej, jak powinno być między kochankami. T y m razem wszystkie pieszczoty będą tylko dla niej.

Zaczął powoli napawać się smakiem jej ust, czule i namiętnie zarazem, póki nie wyrwał z nich westchnienia. Mężnie powstrzymywał jednak własną żądzę, mimo że piękne ciało Emmy, po którym przesuwiał dłonie, było źródłem najdzikszych fantazji dla jego wyobraźni. Postanowił nie poddawać się tej sile, póki jego żona, jego ukochana, nie zacznie odchodzić od zmysłów z pragnienia.

Dłonie Emmy również poznawały jego ciało. Głaskały go, gdy ujął wargami dumnie wyprężoną sutkę, wpijały mu się w plecy, kiedy przykrył ją sobą. Tym razem Emma nie wzdrygnęła się. Przeciwnie, powitała go przeciągłym, zadowolonym westchnieniem. Znieruchomiał, przejęty zachwytem.

- Nie przestawaj! - krzyknęła. - Proszę!

To jedno słowo zburzyło jego strategię panowania nad sobą. Zaczął się poruszać w jej wnętrzu, namiętnie do tego zachęcany. Chciał dać Emmie spełnienie, czuł jednak, że traci władzę nad swoim ciałem. Musiał już...

Emma chciwie zaczerpnęła powietrza, a jej ciałem wstrząsnął dreszcz, a potem następny i następny.

Hugo również osiągnął szczyt i w tej samej chwili usłyszał chrapliwy okrzyk. Głos, rozbrzmiewający we wnętrzu głowy, mógłby należeć do niego, był podobny. I raz po raz powtarzał:

- Kocham cię, kocham, kocham...

Hugo stał, spoglądając na uśpioną żonę. Chciał zapamiętać każdy szczegół jej wspaniałej urody. Gdyby miał zginać w pojedynku, pragnął umierać z obrazem jej twarzy przed oczami i jej imieniem na wargach. Na moment zamknął oczy. Tak, wciąż widział jej rysy, złote loki na poduszce, lekko rozchylone wargi zapraszające do pocałunków, piersi wolno falujące w rytm oddechu. Oczy w jego wizji były szeroko otwarte i pełne miłości... i błękitne jak niebo nad Hiszpanią.

Musiał iść.

Jeszcze raz spojrział na Emmę. Spała spokojnie, niewinna, a przecież tak uwodzicielska. Pościel była zmięta od ich pieszczot. Nie uwierzyłby, że Emma jest zdolna do takiej namiętności. Okazała się kobietą zmysłową i urzekającą, istną boginią miłości. Nie mógł jej opuścić, chociaż raz jeszcze nie dotknął.

Nie odważył się pocałować jej w usta, bo mogłaby się zbudzić. Pochylił się więc i musnął wargami policzek. Drgnęła i westchnęła przez sen. Było to jakby ciche echo krzyków rozkoszy, które w nocy dobywały się z jej gardła.

- Kocham cię, Emmo - szepnął. Miał nadzieję, że nawet przez sen żona to usłyszy. - Kocham cię. Wybacz mi.

Szybko przeszedł do swojej sypialni, aby oprzeć się pokusie obsypania jej namiętnymi pocałunkami.

Zamknął za sobą drzwi, ale nie mógł się zdobyć na przekręcenie klucza w zamku. Nie mógł odgrodzić się od niej, nawet w taki dzień.

Służący przyniósł już wodę do golenia i rozkładał ubranie na łóżku, ciemny, nierzucający się w oczy surdut, który o świcie nie będzie zbyt dobrze widoczny.

- Dziękuję - powiedział cicho Hugo. - Nie będę cię już potrzebował. Idź na dół wypatrywać przyjazdu mojego brata. Dopilnuj, żeby nie zbudził wszystkich w domu.

Służący skinął głową i wyszedł.

Hugo zaczął metodycznie przygotowywać się do dnia, który mógł być dla niego ostatni. Nie bał się. Niezłomnie trwał w swoim postanowieniu. Był zdecydowany ukarać Forstera za to, co zrobił, ale nie zabić, mimo że ten aż nadto zasłużył na śmierć. Emma nie może być żoną mordercy. Nie. Forsterowi zostanie na pamiątkę blizna, prawdopodobnie na resztę życia. A jemu? To będzie zależało od odwagi Forstera i jego umiejętności władania pistoletem. .

Hugo wygładził ciemny surdut i usiadł przy stoliku przy oknie, na którym zostawił list do Emmy. Atramentowe litery na jasnej kartce natychmiast rzucały się w oczy: „Do mojej żony. Otworzyć jedynie w przypadku mojej śmierci”. Wziął list do ręki, przypominając sobie słowa, które w nim zawarł. Nie mógł Emmy w ten sposób opuścić.

Rozległo się ciche pukanie, to wrócił służący.

- Pana brat czeka - powiedział. - Mam powtórzyć, że trzeba się pośpieszyć. Jeśli zaraz pan nie wyjdzie, przyjdziecie spóźnieni.

Hugo oddalił go skinieniem ręki.

- Powiedz mojemu bratu, że już idę.

Otworzył list i przeczytał go jeszcze raz. Zdania były zimne i sztywne, tak mu się zdawało. Powinien napisać inny list, ale nie miał już czasu.

W pośpiechu znalazł zdatne pióro i zanurzył je w ka-

łamarzu. Nie pora na szukanie w głowie pięknych słów. Musiał przelać na papier to, co czuł, i mieć nadzieję, że Emma zrozumie.

„PS: Nie mam czasu napisać tego listu jeszcze raz. Ten krótki dopisek musi wystarczyć. Emmo, moja najdroższa, kochana żono, bardzo cierpię, nie mogąc spojrzeć Ci w oczy przy tym pożegnaniu. Twoją miłość zabieram ze sobą, jest dla mnie tym, co najdroższe. Błagam Cię, spróbuj mi wybaczyć to, że Cię opuściłem. Nie zrobiłem tego z braku miłości. Niech Bóg Cię prowadzi. H.S.”

Właśnie skreślił ostatnie słowo, gdy drzwi otworzyły się znowu.

- Na miłość boską, Hugonie - syknął Kit. - Chodź już!

- Dobrze. - Hugo wstał i próbował złożyć list tak samo jak poprzednio. Gdzie jest lak? Zaklął. Im bardziej się śpieszył, tym mniej panował nad ruchami.

W końcu zostawił list na stoliku, na którym Emma mogła go znaleźć... gdyby nie wrócił. Kit niecierpliwie gestykulował na progu. Hugo spojrział ostatni raz w stronę saloniku i śpiącej żony, po czym wyszedł.

Podczas zamykania drzwi jego list, uderzony nagłym podmuchem, spadł na podłogę. Pozostał tam w cieniu krzesła, odwrócony adresem do dołu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Ranek był dziwny, prawie niezmierny. Hugo nie mógł dociec, dlaczego ma wrażenie całkowitego oderwania od rzeczywistości. Jak na człowieka, który wybierał się na spotkanie ze śmiercią, czuł się nienaturalnie spokojny.

Popatrzył na mijany park. Było coś niesamowitego w tym, jak mgła zalegała nad ziemią, kryjąc wszystko z wyjątkiem wierzchołków najwyższych drzew. Zdawały się unosić w powietrzu, odcięte od podłoża, a z góry spoglądała na nie krwistoczerwona kula słońca. Czy był to omen? W to Hugo nie wierzył. Forster musiał przecież widzieć dokładnie ten sam złowieszczy obraz. Przesłanie mogło więc być równie dobrze skierowane do niego.

Już dawno Hugo nie wstał o tak wczesnej porze. W Hiszpanii nieraz zdarzało mu się zrywać o świcie, ale tam nie rozbrzmiewały takie chóry jak tutaj. Aż trudno było mu uwierzyć, że w Londynie jest tyle śpiewających ptaków, nawet na początku lata. Podobnie jak mgła, ich trele wydawały się czarodziejskie. Czy to dlatego, że jego wyostrzone zmysły mogły ostatni raz chłonąć piękno otoczenia?

Uśmiechnął się pod nosem. Nie, to wcale nie była makabryczna fascynacja ostatnim dniem spędzonym na

tym świecie. To była radość. Cieszył się, że jego żona, jego Emma, jest w nim zakochana. Cieszył się, że znalazła spełnienie w jego objęciach, że wreszcie mogli razem upajać się namiętnością, choćby tylko przez jedną noc.

Ale będą przecież następne. Teraz był tego prawie pewien. Miłość Emmy dała mu zbroję, uczyniła go niezwykłym. Musiał przeżyć, aby do niej wrócić..

Kit, siedzący u jego boku, milczał skupiony na koniach. O tej porze ruch był mały, jednak nie wolno im się było spóźnić. Zaufawszy doświadczeniu Kita, Hugo opadł na miękkie skórzane oparcie i zamknął oczy. Postanowił, że pozwoli sobie na chwilę marzeń o Emmie. Potem ukryje jak najgłębiej wszystkie uczucia, aby przygotować się na spotkanie ze śmiertelnym wrogiem. Był zdecydowany wykazać zimną krew i niezłomność. Forster w zasadzie zamordował jego towarzyszy broni, więc nie zasługiwał na litość.

Zanim dotarli do Paddington Green, słońce zaczęło przedzierać się przez mgłę. Mieli jeszcze czas. O piątej niewątpliwie będą mogli stanąć naprzeciwko siebie w świetle świtu.

Emma przeciągnęła się leniwie, ale nie otworzyła oczu. Nie śniła jednak. Wiedziała, że sny ani nocą, ani na jawie nie są jej już potrzebne, bo mężczyzna, za którym tęskniła, został jej mężem. Kochał ją, a noc spędził na uczeniu jej rozkoszy małżeństwa. Pokazał, że fizyczna miłość może doprowadzić do prawdziwej ekstazy. Pozwolił jej przekonać się, że ma nad nim większą władzę, niż jej się zdawało.

Gdy go dotknęła, jego ciało zareagowało natychmiast, równie mocno, jak jej ciało uwielbiające jego dotyk. A Hugo pragnął jej bezgranicznie. Był dumny z tej swojej słabości, co wyznał jej w przerwach między namiętnymi pocałunkami. Powiedział, że całkiem go zawojowała, a on chętnie się temu poddaje.

Jęknęła cicho na to wspomnienie. Wkrótce będzie mogła się zbudzić i obrócić do męża. A on będzie na nią czekał. I natychmiast odpowie na ten znak.

Hugo chodził tam i z powrotem, rytmicznie uderzając rękawiczkami o udo. Byli obecni również jego sekundanci. Obok stał lekarz w znoszonym czarnym surducie. Po Forsterze nie było śladu.

Kit podszedł do brata i położył mu rękę na ramieniu.

- Ma jeszcze pięć minut, Hugonie. Na pewno przyjedzie. Inaczej uznano by go za tchórza.

Hugona niełatwo było uspokoić. Odtrącił rękę Kita i bez słowa znów zaczął spacerować.

Kit tylko pokręcił głową i wrócił, by porozumieć się z drugim sekundantem.

Dzwon kościoła St Mary's zaczął wybijać godzinę. Hugo podniósł głowę i nasłuchiwał. Raz. Dwa. Wciąż ani śladu Forstera. Trzy. W ciszy rozległ się daleki tętent galopujących koni.

Przy piątym uderzeniu między drzewami ukazał się kryty powóz ciągnięty przez toczące pianę konie. Forster jednak nadjechał.

Hugo skinął głową sekundantom i dalej przemierzał swoją trasę. Nie miał nic do roboty, dopóki sekundanci nie

sprawdzą broni i nie wyznaczą stanowisk. Kit przyjdzie po niego, gdy wszystko będzie gotowe. Dwadzieścia pięć kroków, pomyślał, licząc. Potem zawróci i znowu zrobi dwadzieścia pięć kroków. Będą się pojedynkować właśnie z takiej odległości.

Odwrócił się, wciąż zajęty liczeniem. Raz, dwa... Co tam, u diabła, się dzieje? Sekundanci konferowali dość burzliwie. Forstera nie było widać. Hugo przypuszczał, że pułkownik wciąż siedzi w powozie. Głupiec. Będzie miał zeszywniałe od siedzenia mięśnie. Nie najlepsza rozgrzewka przed pojedynkiem, nawet jeśli bronią nie są szpady. Jedenaście, dwanaście...

Sekundanci wreszcie zaczęli wyznaczać stanowiska, starając się zrobić to tak, żeby żadnemu z przeciwników poranne słońce nie świeciło w oczy. Krwistoczerwona słoneczna kula już znikła, podobnie jak mgła. Zerwał się rzeński wiaterek, z lekkim szelestem poruszający liśćmi w koronach drzew. Niebo było błękitne jak oczy Emmy, a słońce złociste jak jej włosy. Hugo odsunął od siebie wyobrażenie żony. Nie teraz. Nie wolno mu o niej myśleć. Później. Kiedy już będzie po wszystkim.

Kit wyszedł mu na spotkanie i zaprowadził go na stanowisko. Forster wciąż jeszcze nie wylonił się z powozu. Kit dotknął ramienia brata.

- Sekundant Forstera upuści chustkę - powiedział. - A ja... - Urwał, bo na schodkach powozu wreszcie ukazał się Forster. - Wielki Boże! - wykrzyknął. - Co to, to nie!
- Oburzony mszył ku pozostałym sekundantom.

Forster był ubrany podobnie jak Hugo w zwykły czarny surdut. Ale Hugo miał gołą głowę, natomiast Forster

przykrył ją obcisłą czarną czapczką, jaką mógłby nosić leciwy inwalida, grzejący się przy ogniu.

Hugo usłyszał gniewny głos Kita i chociaż pojedynczych słów nie mógł zrozumieć, ich treści łatwo się było domyślić. Kit z pewnością oskarżył Forstera o postępek niegodny dżentelmena. Nakryciem głowy pułkownik utrudnił przeciwnikowi celowanie. Wymiana zdań nie trwała długo. Hugo uśmiechnął się pośpiesznie. Był absolutnie pewien, że jego brat dopnie swego.

Miał rację. Sekundanci Forstera natychmiast zaczęli zwracać się z pretensjami do swojego mocodawcy, mimo że ten wybrał już pistolet. Drugi pistolet Kit wręczył Hugonowi.

Hugo wziął broń do ręki i machinalnie ją sprawdził. Była nabita i odbezpieczona. Swobodnie opuścił rękę z pistoletem, kierując lufę ku ziemi. Poczul jego ciężar. Już niedługo, pomyślał.

Kit przesłał mu przeciągłe, znaczące spojrzenie i spokojnie odszedł na swoje miejsce.

Hugo zajął pozycję, prawą częścią ciała ku przeciwnikowi, tak by pole trafienia było jak najmniejsze. Spojrzał na Forstera. Pułkownik trzymał w dłoni pistolet, ale wciąż nie zdjął nakrycia głowy. Klócił się po cichu z jednym ze swoich sekundantów. Drugi, najwyraźniej mniej cierpliwy, bezceremonialnie ściągnął Forsterowi czapczkę.

Głośny krzyk złości odbił się echem. Kasztanowe do niedawna włosy Forstera były teraz siwe.

Nikt się nie poruszył. Wszyscy wlepili wzrok w Forstera. To, co się stało, wydawało się niemożliwe. Chyba że...

Hugo uśmiechnął się ponuro. Rozwiązaniem zagadki był strach. Sekundanci Forstera niewątpliwie zaciągnęli pułkownika na spotkanie, niemal siłą. A on był takim tchórzem, że przez noc osiwił. Nic dziwnego, że chciał wystąpić w czapeczce. Tylko w ten sposób mógł ukryć wstyd. Teraz dowie się o tym cały Londyn.

- Szybciej! - Wiatr poniósł gniewny okrzyk Forstera, po którym nastąpiło soczyste przekleństwo.

Sekundanci wycofali się na swoje miejsca, podobnie jak doktor. Chustka znalazła się w górze.

Hugo skupił wzrok na celu. Pistolet ciążył mu w dłoni. Za chwilę chustka opadnie, on uniesie pistolet i...

Kula musnęła go niemal w tej samej chwili, gdy usłyszał odgłos strzału.

Forster wypalił przed sygnałem!

Hugo osłupiał. Nie spodziewałby się tego nawet po człowieku pokroju Forstera. Stał nieruchomo i obserwował zdumienie pozostałych aktorów tego dramatu. Zieleń dzieląca go od pułkownika zdawała się w tej chwili ciągnąć milami. Na drugim jej końcu sekundanci zbliżali się do Forstera, gniewnie krzycząc, a Kit sprawiał takie wrażenie, jakby zamierzał udusić tego człowieka gołymi rękami.

Tylko sekundant z wzmesioną chustką pozostał niewzruszony na miejscu, jakby nie po raz pierwszy był świadkiem takiego aktu zdrady.

- Cofnijcie się, panowie - zawołał głośno i spojrzał surowo najpierw na Forstera, a potem na Hugona. - Zaraz zaczynamy.

Zapadła cisza.

Chustka wolno opadła na ziemię, poruszana lekkim wiatrem.

Hugo uniósł ramię i wymierzył. Forster nie odważył się opuścić stanowiska. Ale nawet z dwudziestu pięciu kroków było widać, że drży jak osika. Posiwiiała głowa błyszczała jak latarnia morska.

Mucha usiadła Hugonowi na czole i zaczęła pełznąć ku oku. Zaklął pod nosem i wolną ręką chciał spędzić owada, lecz to nie była mucha, tylko strużka krwi, cieknąca mu po twarzy. Krew! Widocznie został trafiony, choć poczuł tylko pęd mijającego go pocisku.

Celował prosto w siwą głowę pułkownika, który sprawiał takie wrażenie, jakby chciał rzucić do ucieczki. Łatwo byłoby go teraz zabić i uwolnić świat od śmierdzącego tchórza.

Ale obiecał Emmie, że nie będzie żoną mordercy.

Opuściwszy ramię, wziął na cel brzuch Forstera. Ale to też prawdopodobnie byłaby śmiertelna rana... a śmierć pułkownika sprawiłaby mu więcej satysfakcji, bo jego kowanie trwałoby znacznie dłużej. Może w nogi? Strzaskane kolano zrobiłoby z niego kalekę. Hugo dokładnie wiedział, jak czuje się człowiek otoczony współczuciem i poniżany z powodu kalectwa. Forster, tchórz i drań, nigdy jednak nie był prawdziwym mężczyzną. Pokazanie tego światu stanowiłoby zwykły akt sprawiedliwości.

Położył palec na spuście. Wystarczyło tylko lekko pocisnąć. Hugo jeszcze raz spojrział na słońce i niebo i wypalił.

Emma gwałtownie usiadła na łożu. Śniła i...

Była sama.

Nie! Tylko nie to! Niemożliwe, żeby Hugo znowu ją opuścił!

Wyskoczyła z łoża, zapomniawszy, że jest naga. Przypomniał jej o tym dopiero chłodny prąd powietrza. Otuliła się peniuarem i zaczęła niezgrabnie go zapinać.

Nic nie widziała. Ciemność była nie do zniesienia.

Rozsunęła okiennice. Do pokoju wlało się słoneczne światło i na chwilę ją oślepiło. Poczowała w oczach łzy.

Otarła je ze złością. To przez ten blask! Nie płakała. I nie będzie płakać.

Dzień był piękny. A Hugo znowu ją opuścił.

Oparła się ó okiennicę i popatrzyła na pusty plac przed domem. Żadnego ruchu. Musiało być bardzo wczesnie. Rama wciskała jej się w ramię, jakby próbowała przypomnieć o swojej obecności. Emma machinalnie złożyła okiennice i odsunęła na miejsce. Ktoś zamknął je wczoraj wieczorem, żeby w sypialni było całkiem ciemno, kiedy mąż ją tam wniesie. Ktoś wiedział, że woli ciemność, chociaż Hugo miał inne upodobania. Ktoś... czyżby właśnie Hugo?

Pieszczotliwym ruchem przesunęła ręką po drewnie. Ciemność nie była jej już potrzebna. Zresztą gdyby Hugo wolał światło, nie odmówiłaby mu tego. Nie teraz. Teraz nie mogła mu odmówić niczego.

Musiała go znaleźć.

Prawdopodobnie poszedł do swojej sypialni. Znajdzie go więc i powie mu... Zaczerpnęła powietrza i podeszła do drzwi. Tak, powie mu, że chce go mieć obok siebie, kiedy się budzi, że go potrzebuje. Ufała mu bezgranicznie.

Powie mu to wszystko i jeszcze o wiele więcej. Już się nie bała.

Odgłos strzału rozerwał ciszę. Hugo pozostał absolutnie nieruchomy. Pogardliwym spojrzeniem mierzył Forstera, a ramieniem wciąż wskazywał cel. Potem odrzucił pistolet na ziemię.

- Za dobrze by ci było, gdybym cię zabił - powiedział mściwie i odwrócił się, by odejść.

Za jego plecami zabrzmiało zwierzęce charczenie, które dobyło się jednak z gardła Forstera. Hugo szedł dalej. Nie zniżyłby się do spojrzenia na tego człowieka. Za nim rozległ się tupot kroków na trawie, a potem gniewny okrzyk Kita.

Jednak się odwrócił.

Forster leżał twarzą do ziemi jakieś dziesięć jardów od niego. Kit siedział mu okrakiem na plecach i wyrwał z dłoni srebrny pistolecik.

Hugo ruszył w ich stronę. Pozostali sekundanci też już prawie dopadli zmagającej się pary, ale Hugo dał znak, żeby sienie wtrącali. Mógł poradzić sobie z Forsterem bez niczyjej pomocy. Pochylił się, by wyrwać pułkownikowi pistolet.

Kit natychmiast wstał i machinalnie zaczął się otrząpywać z ziemi i trawy. Minę miał ponurą.

Hugo uśmiechnął się na widok pistoleciku, który trzymał teraz w dłoni.

- Nie sądzę, żeby noszenie naładowanej broni było dla pana bezpieczne, Forster - powiedział i wycelował.

Rozległ się trzeci strzał.

- Trochę znosi w lewo - powiedział nonszalancko i rzucił broń na ziemię.

Kula utkwiała w tym samym pniu co poprzednia, mniej więcej dwa cale w lewo. Sekundanci Forstera popatrzyli z podziwem na Hugona. A potem przenieśli wzrok na swojego mocodawcę i na ich twarzach pojawił się wyraz odrazy.

- Chodźmy, Kit. - Hugo otoczył brata ramieniem. - Nie mamy tu nic więcej do roboty.

- On mógł cię zabić, ty głupku.

- Och, wątpię - odparł Hugo. - Wyglądało na to, że masz nad nim przewagę. Ufam w twoje możliwości. - Zerknął przez ramię. Forstera podniesiono z ziemi i popychano właśnie w stronę powozu. - Muszę jednak zauważyć u ciebie pewne braki techniczne, Kit. Na twoim miejscu wziąłbym kilka lekcji boksu.

Kit parsknął.

- Dam ci znać, bracie...

Hugo przystanął i odwrócił się twarzą do Kita.

- Nie musisz tego mówić - powiedział cicho. - Uratowałeś mi życie i obaj o tym wiemy. - Ucisnął bratu dłoń. - Jestem ci za to wdzięczny. - Szelmowsko się uśmiechnął. - Przypuszczam, że oczekujesz jakiejś rekompensaty. Może na przykład odwołania banicji?

Kit klepnął go w ramię.

- Możesz odwołać, jeśli chcesz - odparł. - Sądzę, że i tak wyjadę. Mam przeczucie, że spodoba mi się w Wiedniu.

Kolaska toczyła się w stronę Londynu o wiele za wolno.

- Na miłość boską, czy nie możemy jechać szybciej?
- spytał zniecierpliwiony Hugo. - Daj mi wodze.
- Nie - odparł Kit. - Nie jesteś w odpowiedniej dyspozycji do powożenia. Wiesz doskonale, że nawet ty nie jechałbyś szybciej, chyba że postanowiłbyś skosić wszystkich tych ludzi. - Ruchem głowy wskazał zatłoczoną drogę przed nimi, tymczasem bowiem cały Londyn zdążył już się obudzić. - Lepiej zrób coś, żeby zetrzeć krew, Hugonie
- ciągnął łagodnie Kit. - Jeżeli Emma zobaczy cię w takim stanie, to dostanie spazmów.

Hugo pobladł. Nie poczekał, aż doktor opatrzy mu ranę. Było to tylko draśnięcie, ale wciąż krwawiło. Wyciągnął chustkę i energicznie wytarł czoło.

- We włosach też masz krew - stwierdził Kit, zerkając nań kątem oka.

- Dziękuję. Sądzę, że i z tym sobie poradzę. - Roześmiał się smutno. Dotykem wyczuł rozerwaną skórę w miejscu, gdzie kula otarła się o jego czoło. - Pewnie jednak będę miał następną bliznę, dokładnie w poprzek tej po szpadzie. Biedna Emma. Ależ strasznego męża sobie wzięła.

Kit pokręcił głową i parsknął śmiechem.

- Emma na pewno doskonale wie, że zrobiła dobry interes - powiedział. - Będziesz dla niej znacznie lepszym mężem niż ja, pod warunkiem, że po tej historii w ogóle pozwoli ci się do siebie zbliżyć. - Wskazał krwawiącą ranę na głowie Hugona. - Nie ma siły, żeby się nie dowiedziało. Co jej powiesz?

Hugo już się nie śmiał. Ręka trzymająca chustkę zniechęciła.

- Pewnie prawdę. Albo... - Pokręcił głową. - Nie wiem. Będę wiedział, kiedy ją zobaczę. Na miłość boską Kit, czy nie możesz jechać szybciej?

scan-dalous

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Emma stała w sypialni męża i wpatrywała się z rozpaczą w puste łóżko. Hugona nie było. W łóżku nikt tej nocy nie spał. Tak samo jak poprzednio.

Nie mogła zdobyć się na to, by podejść bliżej. Nie mogła dotknąć tego łóżka. Znowu znalazła się w pustce. Oddała Hugonowi serce, zaufała mu, a on zostawił ją bez słowa. Dokąd poszedł?

W głowie kłębiły jej się najstraszniejsze myśli. Nie miała siły z nimi walczyć. Widziała Hugona, pochylonego nad zielonym stolikiem i stawiającego cały jej majątek na jeden układ kart. Obejmowała go kurtyzana bez twarzy, pojękująca z rozkoszy. A on...

Ugięły się pod nią kolana. Musiała usiąść. Najbliżej było łóżko, ale budziło w niej silny odruch niechęci. Na miękkich nogach ruszyła ku oknu, przytrzymując się oparcia krzesła. Przy okazji zauważyła, że biurko jest zasłane papierami. Dziwne. To było zupełnie do Hugona niepodobne. Jej mąż był pedantyczny. Jej mąż...

Jej mąż zostawił ją samą.

Musiała usiąść. Tylko na chwilę. Potem wróci do swojego pokoju i przygotowuje się do stawienia czoła nadchodzącym godzinom.

Drżącymi rękami odsunęła krzesło od blatu i bezsilnie na

nie opadła. Odgarnęła porozrzucane papiery, aby mieć gdzie oprzeć ręce. Splotła dłonie i zamknęła oczy. Ścisnęła kolana z nadzieją, że powstrzyma w ten sposób ich drżenie.

Poczuła, że coś leży pod jej bosą stopą.

Był to list. Pólotwarty.

Schyliła się i podniosła go z podłogi. Kartka została krzywo złożona i pieczęć nie trzymała. Emma chciała odsunąć list, bo przecież nie mogła czytać cudzej korespondencji, ale dostrzegła swoje imię.

Drżącymi palcami rozłożyła kartkę i zaczęła czytać. Hugo i Forster. Hugo oskarżony o tchórzostwo. Zabici towarzysze broni. Czują, jak oblewają zimny pot. Hugo pojechał pojedynkować się z Forsterem. Z powodu setki ludzi, po których zostały już tylko kości. Po co? Przecież nic nie przywróci ich do życia. Po co to wszystko?! Hugo odszedł. I być może już nigdy nie wróci.

Nie mogła zdobyć się na to, by znowu spojrzeć na kartkę, wiedziała jednak, że jeszcze nie przeczytała wszystkiego. Łzy płynęły jej po policzkach. Słowa wydawały się rozmyte.

Gryzmoły w ostatnich linijkach były prawie nie do odcyfrowania. Widocznie Hugo skreślił je w wielkim pośpiechu. Otarła oczy i spróbowała skupić wzrok, aby doczytać tekst do końca.

Targnął nią szloch. Przycisnęła zmięty list do serca, jakby był to najcenniejszy przedmiot, jaki kiedykolwiek posiadała. Potem starannie go wygładziła, żeby jeszcze raz przeczytać miłosne wyznanie. Hugo ją kochał, a mimo to odszedł. W każdej chwili mógł zapukać do drzwi służący z wiadomością, że Hugo zginął z ręki mordercy.

Zatrzymała wzrok na drzwiach prowadzących na korytarz, ale panowała za nimi cisza.

Wstała i wciąż ściskając w dłoni list, podeszła do łóżka. Leżał na nim niebieski jedwabny szlafrok Hugona. Dotknęła okrycia. A potem przejęta nagłym lękiem chwyciła szlafrok w objęcia i zaczęła wdychać jego woń.

Tyle tylko zostało jej po mężu.

Ciche pukanie do drzwi przejęło ją dreszczem. Usłyszała głos na korytarzu, ale słów nie zrozumiała. Głos należał do osobistego służącego Hugona. Musiała być silna. Nie wolno jej było splamić pamięci męża.

Odwrociła się ku otwieranym drzwiom.

- Emmo! - Wołanie dobiegło ją zza pleców, od drzwi łączących sypialnię męża z salonikiem. Tym razem był to głos Hugona. Ale trudno było w to uwierzyć...

Odwrociła się, zobaczyła męża i zemdlął.

Hugo nawet nie zdążył jej złapać. Przykleknął obok śmiertelnie pobladłej żony.

Nie wiadomo skąd pojawił się służący.

- Przyszedłem spytać, czy pan nie chce... - Urwał na widok pobladłej twarzy Emmy. - Czy mam sprowadzić służącą pani?

- Wyjdź! - zagrzemiał Hugo, odrywając na moment wzrok od twarzy żony. - Zostaw nas!

Służący szybko się usunął.

Hugo uniósł Emmę z podłogi. Zaniósł ją do swojego łóżka i ostrożnie ułożył na pościeli. Jego najdroższa żona. Musi do niego wrócić. Musi mu wybaczyć.

Uwolnił z jej objęć swój szlafrok, tylko listu, który z całej siły ścisnęła w dłoni, nie udało mu się wyjąć. Ależ

była zimna. Trzymał jej ręce i chciał przelać w lodowate palce trochę swojego ciepła. To było za mało, otulił więc Emmę kocami. Zaczęła drżeć, oczy wciąż jednak miała zamknięte.

Jeszcze za mało.

Zrzucił surdut, potem zdarł z siebie resztę ubrania, nie dbając o odgłosy rozdzieranego materiału i odrywające się guziki. Wsunął się pod koce i mocno objął Emmę. Nadal za mało. Rozpiął jej peniuar, rozchylił jego poły i przykrył sobą jej obnażone ciało. Drzenie wreszcie zaczęło ustępować.

- Emmo - szepnął jej do ucha. - Najdroższa, kochana, wróc do mnie. - Delikatnie pocałował ją w kącik ust. - Emmo...

Na chwilę otworzyła oczy. Mocniej wtuliła się w jego ramiona.

- Emmo? Emmo, porozmawiaj ze mną.

- Nie - odszepnęła. - Nie mogę. Chcę tylko, żebyś mnie trzymał. Chcę wiedzieć, że nic ci nie grozi.

Czuł na ręce jej łzy, a pod żebrami sztywny papier, na którym napisał list. W y j ą ł go wreszcie Emmie z ręki i cisnął na podłogę. Nie mógł się nadziwić, w jaki sposób doszło do tego, że go przeczytała. Postanowił ją o to później zapytać.

Emma nagle przestała płakać. Okrywała teraz jego tors pocałunkami. Gdy dotarła do blizny po szpadzie, zaczęła przesuwając wargi wzdłuż niej, coraz niżej i niżej. Hugo poczuł, że jeżą mu się włosy na karku. Jęknął. Byli stanowczo zbyt blisko siebie. Teraz nie czas na to.

Chciał ją odsunąć, żeby spokojnie dochodziła do siebie

i odzyskiwała siły po wyjściu z omdlenia, ale go nie puściła. Gdy tylko wyczuła jego zamiar, przywarła do niego z siłą, o jaką nie podejrzewałby kruchej istoty.

- Emmo, puść mnie - powiedział łagodnie, próbując rozewrzeć jej palce. - Musisz odpocząć, kochanie. Wrócę później, dam słowo.

Podniosła głowę i przeszła go karcącym spojrzeniem.

- Teraz cię potrzebuję, Hugonie - stwierdziła zdecydowanie. Raz już ją tego dnia zostawił. Nie mogła pozwolić mu na to ponownie. Wróciła więc do przerwanej pieśczoły, przesuwając usta coraz niżej. Gdy usłyszała zadowolone westchnienie, pocałowała go w brzuch.

- Dalej, Hugonie - powiedziała.

- Hugo, śpisz?

- Tak. - Delikatnie przyciągnął ją do siebie, tak że jej plecy i reszta ciała wtuliły się w niego jeszcze bardziej. Czowała pieśczoły Hugona i było jej wręcz cudownie. Wcześniej zasnął, obejmując ją w talii, ale teraz zsunął dłoń niżej, na brzuch. Odwróciła się do niego, póki jeszcze pamiętała, co miała mu powiedzieć.

Ostrożnie dotknęła jego nowej rany. Nie była poważna, ale prawdopodobnie pozostawi bliznę. Jeszcze jedną. Przesunęła po srebrnej linii ciągnącej się od czoła przez twarz, a potem położyła mu dłoń na policzku. Opowiedziała, jak przeczytała list. To było łatwe. Przeprosiła za swoje nieprzemyślane i krzywdzące słowa, które usłyszał od niej w ogrodzie. Ale musiała mu wytłumaczyć jeszcze coś. To było dużo ważniejsze.

- Hugo, tamtego wieczoru w ogrodzie, ja...

- Wiem, że nie ścisłałaś się z Kitem z własnej woli.

- Przeciwnie. Robiłam to z wielką ochotą.

Hugo zeszytniał.

- Myślałam, że to ty.

Sztywność natychmiast ustąpiła. Hugo delikatnie popchnął ją na materac i uniół się nad nią, by popatrzeć w jej piękne oczy. Były szeroko rozwarte, promieniały miłością i uczciwością.

- Nie rozumiem - szepnął.

- Myślałam, że jestem sama. Chyba po prostu oddałam się marzeniom. Księżyc, ciemności, zarośla. To było czarodziejskie miejsce. Marzyłam, że z ciemności wyłoni się mój ukochany i weźmie mnie w ramiona. Kiedy pojawił się Kit, otworzyłam oczy i... zobaczyłam ciebie. Wiem, że brzmi to dziwacznie, chociaż jesteście trochę do siebie podobni...

Hugo pogłaskał ją po policzku.

- Hm?

- A potem mnie pocałował i w jednej chwili zrozumiałam, że to nie ty.

Hugo głośno się roześmiał.

- Kit byłby bardzo niezadowolony, gdyby się o tym dowiedział. Uważa się za prawdziwego eksperta w sztuce miłości.

- Och... - Emma okryła się pąsem.

- Czy wiesz, żono - ciągnął Hugo - że jesteś wyjątkowo ponętna, kiedy się rumienisz. Rumieniec zawsze występuje ci tutaj... - Pocałował ją z przodu w szyję. - Potem zalewa policzki, o tutaj... - Znów ją pocałował. - Ale jednocześnie rozlewa się też niżej, o tu... - Przesunął

wargami po szyi w dół i zatrzymał je na piersi. - Ilekroć widzę, jak rumienisz się, będąc w towarzystwie, wiem, że masz również rumieniec pod suknią, w miejscach zarezerwowanych tylko dla mnie.

- Hugonie - szepnęła zmieszana Emma - jak możesz mówić takie rzeczy? Nie będę śmiała spojrzeć na ciebie w towarzystwie, znając twoje myśli. I co gorsza będę się cały czas rumienić.

- Hm... Chętnie to zobaczę - powiedział. Wsunął się między jej uda i zaczął całować piersi, za co został nagrodzony przeciągłym westchnieniem. - Będę myślał nie tylko o twoich rumieńcach, kochanie. Pozwolę sobie również na jeszcze bardziej podniecające myśli. I zaryzykuję twierdzenie, że w końcu się do tego przyzwyczaisz.

Chciała wtulić mu twarz w szyję, ale przekręcił się na plecy i przytrzymał ją na górze. Bardzo jednak pilnował, by nie wymknęła mu się z objęć. Emma odwróciła wzrok.

- Ach, przy okazji, żono. Dostałem list... od księcia.

- Od Yorka? - Emma spojrzała na niego strwożona. Jego królewska mość był protektorem Forstera. A Hugo właśnie zniszczył karierę pułkownika.

- Nie. Od Wellingtona - odrzekł Hugo z triumfalnym uśmiechem. - Przesłał mi życzenia wszystkiego najlepszego z okazji zawarcia małżeństwa. Ma nadzieję, że uda mu się wkrótce osobiście poznać moją wybrankę.

- Przecież on mnie zna - sprzeciwiła się Emma. - Wdzieliśmy się kilka razy.

- Och, kochanie, książę nie poznał jeszcze pani Stratton. Wyraźnie zapomniałaś o reputacji księcia. Mogłaś być

niezagrożona jego względami jako niewinna debiutantka, ale małżonka to co innego. Taką zdobyczą się nie gardzi.

Emma zerknęła na męża podejrzliwie.

- Czy jego też wyziewiesz na pojedynek?
- To zależy - odparł i powiódł palcami po jej ramieniu, by po chwili objąć od spodu delikatną pierś Emmy.
- Czyżbyś zamierzała dać mi powód?

Musi być sprawiedliwość na świecie, pomyślała Emma, starając się nie zwracać uwagi na intymny dotyk Hugona. Otoczyła palcami jego sutkę i lekko ścisnęła. Głośne westchnienie Hugona wydało jej się godną rekompensatą.

- Nie od razu - odparła.

EPILOG

Jamie spojrzała na Emmę rozpromieniona mimo widocznego wyczerpania.

- Czyż nie są piękne? - spytała.

Emma wpatrywała się z zachwytem w niemowlęta utulone na rękach mamy. Wiedziała, że jest świadkiem cudu. Omal nie popłakała się ze wzruszenia.

- Są wspaniałe, Jamie. Richard musi być z ciebie dumny.

W tej chwili drzwi sypialni się otworzyły, do środka wszedł Richard, za nim jego matka i piastunka. Emma poczuła się zdecydowanie nie na miejscu. Mruknęła więc niewyraźne słowa gratulacji do Richarda i uciekła do ogrodu.

Hugo chodził tam i z powrotem po tarasie, zupełnie jakby to on był ojcem oczekującym dobrej nowiny. Na odgłos otwieranych drzwi raptownie się odwrócił.

- Co się stało? Służący nie umiał mi powiedzieć.

Emma uśmiechnęła się ciepło do męża i zobaczyła, jak w jednej chwili jego napięcie znika.

- Richard ma synka i córeczkę. A Jamie czuje się dobrze. Już nie jestem tam potrzebna.

Hugo bacznie przyjrzał się żonie. Odkąd zaczął się poród, nie odstępowała Jamie ani na krok. Z boku sukni,

w miejscu, którego nie osłonił fartuch, miała zresztą krwawy ślad. Hugo otoczył Emmę ramieniem i przytulił.

- Czy jesteś bardzo zmęczona, kochanie?

- Trochę tak, ale w porównaniu z Jamie nie ma o czym mówić. Była wspaniała. Taka dzielna. - Emma przypomniała sobie długie godziny bólu, które mężnie zniosła przyjaciółka. Początkowo budziło to u niej przerażenie, ale Jamie wcale się nie skarżyła. W chwili spokoju wzięła Emmę za rękę i powiedziała jej, że nie ma nic przeciwko bólowi, bo każdy skurcz przybliży ją do rozwiązania.

- Biedny Richard odchodził od zmysłów, w dodatku całkiem niepotrzebnie. Jeszcze nigdy go takiego nie widziałem. A kiedy mu o tym wspomniałem, zupełnie nie rozumiał, co mam na myśli. Spojrzył na mnie tak, jakbym oszalał. - Hugo pokręcił głową i wybuchnął śmiechem. - U ojca pierwszego dziecka może mógłbym się spodziewać takiej reakcji, ale on już przecież nie w tej materii doświadczenia.

- Nie z bliźniakami. To był jednak większy wysiłek dla Jamie. Chyba to rozumiesz?

Hugo sprowadził ją z tarasu na trawnik i dopiero wtedy odpowiedział:

- Nie chcę na siłę żartować, możesz mi wierzyć. Problem polega na tym, że w takich sytuacjach my, mężczyźni, czujemy się zupełnie bezradni. Wiem, że Richard bardzo chciał mieć następne dziecko, ale myślał przede wszystkim o Jamie. Wolę nawet nie przypuszczać, co mógłby zrobić, gdyby...

Emma położyła mu palec na wargach.

- Pst - powiedziała cicho. - Nie mów tego. Wszystko jest dobrze.

Przeszli w przyjaznym milczeniu przez trawnik pod rowy dąb Hardingów.

Emma spojrzała w górę, między gałęzie. Jesień się spóźniała. Liście jeszcze nie żółkły.

- Wiesz, kiedy byłam dzieckiem, wspinałam się na ten dąb prawie tak samo często jak na nasz. Siadywałam nieruchomo i czasem zdarzało się, że po pewnym czasie ptaki znowu zaczynały śpiewać, zapominając o mojej obecności. A ja obserwowałam przez gałęzie zachód słońca i wyobrażałam sobie czarodziejskie królestwo muzyki, w którym wszyscy są na każde moje skinienie.

Hugo wybuchnął śmiechem.

- Zawsze byłaś małą damą, a w każdym razie tak Richard pisał mi w listach. - Pochylił się i pocałował ją bez pośpiechu i ze szczególną uwagą. Gdy podniósł głowę, Emma miała rumieńce na twarzy, a oczy promieniały jej miłością.

- Ach, przypomniałem sobie - powiedział Hugo z chytłym uśmiechem. - Dostałem dziś po południu list od Kita. - Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej złożone kartki.

- Czy mogę przeczytać? - spytała Emma i wyciągnęła rękę.

Podniósł list wysoko, tak żeby znalazł się poza jej zasięgiem.

- Absolutnie nie - odparł z udaną surowością. - Pomyśl o tym, jakie oburzenie mogłyby wywołać u delikatnej damy opisy jego, hm, przygód. Urokami Paryża znużył się szybko. Od czterech tygodni przebywa w Wiedniu i wygląda na to, że już zostawia tam ślady po sobie.

Emma spojrzała na niego pytająco.

- Zdaje się, że damy na austriackim dworze są nie mniej pociągające niż te na angielskim i francuskim. 1...
 - otworzył list, żeby przypomnieć sobie jakiś szczegół - .. zdaniem Kita lepiej ułożone. - Złożył list i schował go do kieszeni. - Więcej nie odważę się powtórzyć, bo listy Kita powinny być traktowane tak jak moje do Richarda. Nadają się dla uszu damy jedynie po ostrym ocenzurowaniu.

Emma przytuliła się do niego i odchyliła głowę, by móc spojrzeć mu w twarz. Hugo uśmiechnął się. Blizna była teraz jedynie wąską srebrzystą linią. Uśmiech był przez nią nieco krzywy, ale Emma już dawno doszła do wniosku, że tylko dodaje mu to uroku. Twarz Hugona była bardzo wyrazista, zwłaszcza kiedy uśmiechał się do żony tak jak teraz.

- O czym myślisz, kochanie? - spytał cicho Hugo i zaczął delikatnie głaskać ją po plecach.

Natychmiast przebiegł jej po ciele dreszczyk. Widziała w jego oczach, że chce ją do czegoś namówić. Musieli wkrótce wejść do domu, bo inaczej...

- Hm? - Hugo patrzył na jej usta.

- Myślałam sobie, panie majorze, że Kit jest lekkoduchem i może nawet nigdy nie zostanie ocalony, ale jego starszy brat jest niewiele lepszy.

- Czyżby? -Hugo starał się, by zabrzmiało to surowo, ale przekorny błysk w oczach natychmiast go zdradził.

- Ależ tak, panie majorze. Kilka lat za granicą może zdziałać cuda w przypadku takiego młodego człowieka jak Kit, ale w pańskim wieku, obawiam się, że jest pan nieuleczalnym przypadkiem.

- Rozumiem. - Hugo zaczął trącać nosem kark Emmy.
-W takim razie...

Emma poczuła, że pojedyncze dreszczyki zaczynają zlewać się w jedno znajome mrowienie. Cała będzie tęsknić za dotykiem męża. Mimo że byli małżeństwem już kilka miesięcy, Hugo wciąż wywierał na niej takie samo potężne wrażenie. A jej doznania były coraz bardziej intensywne.

- Hugonie, czy nie moglibyśmy wejść do środka?

Roześmiał się, ale dalej uwodził ją hipnotyzującymi delikatnymi pocałunkami składanymi na karku. Dobrze wiedział, że w ten sposób wprawia jej zmysły w stan chaosu.

- Hugo, ty paskudniku! Pomyśl tylko, kto może nam się przyglądać.

- Nikt, kochanie. Wszyscy są teraz zainteresowani nowymi mieszkańcami domu. Nikt nie zauważy, jeżeli zaprowadzę cię za ten stary dąb i...

. - Niech pan się nie waży, Hugonie Stratton! - krzyknęła Emma. - Oświadczam, że jest pan zepsuty tak samo jak jego młodszy brat. Obejmuje pan kobietę i...

- I jeśli jest to moja piękna żona, nie ma dla mnie ratunku. - Zaczął ją prowadzić ku domowi. - Przyznaję, że łoże z piernatami jest wygodniejsze niż mokry trawnik.

Gdy ramię w ramię wrócili na taras, usłyszeli ciche kwilenie.

- Oho - powiedział Hugo. - Słyszę chrześniaka.

- Hugonie! Czy Richard poprosił cię o zostanie chrzestnym ojcem?

Hugo skinął głową.

- Uważa chyba, że przyda mi się nieco praktyki - po-

wiedział. - Twierdzi, że ostatnio mi się upiekło, bo akurat nie żyłem.

Emma zachichotała.

- Jesteś niemądry. - Urwała. - Z drugiej strony Richard ma rację. Rzeczywiście przyda się praktyka.

- Emmo?

Wtuliła twarz w jego kamizelkę, nagle zawstydzona. W końcu powiedziała tak cicho, że ledwie można było rozróżnić słowa.

- Będziesz miał na to kilka miesięcy, Hugonie, ale obawiam się, że tylko kilka.

- Emmo, na miły Bóg, powiedz mi!

- Ty również zostaniesz ojcem. Na wiosnę, jak sądzę.

Hugo wydał cichy okrzyk, poderwał ją z ziemi i zaczął z nią wirować tak, że wkrótce zabrakło jej tchu.

- Hugonie, odstaw mnie na ziemię, proszę.

- Nie. Po co? Mam cię i chcę cię zatrzymać dla siebie, moja kochana, cudowna żono.

Emma pogłaskała go po ciemnych, lśniących włosach.

- Nie zamierzam próbować ucieczki - wyjaśniła cicho i podesunęła usta do pocałunku. - Nie ma mowy, moja pierwsza i jedyna miłości.

koniec